

# Kajsiewicz w Krakowie



ks. Artur Kardaś CR

# KAJSIEWICZ W KRAKOWIE

w 200. rocznicę urodzin Hieronima Kajsiewicza  
(1812 – 7 XII – 2012)

*...dowiedziałem się ze zdziwieniem, żeem tyle  
kochał Kraków nasz stary, Kraków nasz święty,  
i że Was w nim tyle ukochałem.*

Hieronim Kajsiewicz,  
*Na wiadomość o pożarze Krakowa*

ALLELUJA  
Kraków 2012

*Cum permissione auctoritatis ecclesiasticae*

Redakcja książki: ks. Kazimierz Wójtowicz CR

Projekt okładki: Pracownia ALLELUJA  
Korekta, skład i łamanie: Beata Pierz

Na okładce: epitafium ks. Hieronima Kajsiewicza  
z kaplicy św. Jana Nepomucena w Bazylice Mariackiej w Krakowie  
(fot. Piotr Baran CR)

Publikację dofinansował NN CR jako wotum za łaskę kapłaństwa

dwieście pięćdziesiąty siódmy tytuł ALLELUJA

ISBN: 978-83-60967-26-3

ALLELUJA  
Wydawnictwo Zmartwychwstańców  
ul. ks. Stefana Pawlickiego 1, 30-320 Kraków  
[www.alleluja@kr.onet.pl](http://www.alleluja@kr.onet.pl)  
e-mail: [alleluja@kr.onet.pl](mailto:alleluja@kr.onet.pl)  
tel. 012 26 62 650

© Wydawnictwo ALLELUJA, Kraków 2012

Druk i oprawa: PLATAN, 32-600 Liszki, Kryspinów 256

ksiądz Artur Kardaś CR

KAJSIEWICZ  
W KRAKOWIE

(14 VIII 1848 – 1 V 1849)



## 1. Wprowadzenie

Książka ta jest próbą dopełnienia opowieści o kapłanie, który urodził się dwieście lat temu (1812-2012). Hieronim Kajsiewicz – bo o nim mowa, będzie w niej narratorem. Słabo dotąd znana jego obszerna korespondencja jest kanwą i głównym pretekstem do zarysowania opowieści o jego dziewięciomiesięcznym pobycie w Krakowie, od 14 sierpnia 1848 roku do 1 maja 1849 roku. Kajsiewicz swymi listowymi wyznaniem prowokuje i zmusza do refleksji, do szukania korzeni faktów i zachowań, które można zawrzeć w jednym pytaniu: jak w tak krótkim i niespokojnym okresie można było tak wiele dokonać? Istotnie, ten stosunkowo niewielki okres czasu, na burzliwej arenie dziejów politycznych i społecznych, był dla Kajsiewicza okresem wzmożonej pracy dla odrodzenia religijnego i narodowego naszych przodków. Jego korespondencja pozwala wydrzeć zapomnieniu, ukazać blaski i cienie, przybliżyć i zrozumieć kawałek przeszłości, która – owszem – odeszła bezpowrotnie, a bez której nasza współczesność w obecnym kształcie byłaby nie do pomysłenia.

Wąskie jest pole akcji tej opowieści. Ogranicza się do Krakowa i jego okolic. Głównym bohaterem będzie ksiądz Kajsiewicz i grono jego przyjaciół oraz znajomych, a zarazem współpracowników. Nie sposób dziś wszystkich przywołać. Przyjrzymy się głównie tym po-

stacjom, których imiona czy nazwiska zostawił na papierze swoich listów. Trzeba też koniecznie zaznaczyć, że niektórych – a wielkich w historii naszej ojczyzny – wspomina czasami rzadko, gdyż było oczywiste, że będą z nim współpracować czy go wspierać. Ambicją autora było uporządkowanie i ożywienie w powszechnej świadomości tak bardzo zapomnianej wizyty wybitnego kapłana, a także – w jakiejś mierze – oddanie sprawiedliwości wielu zapomnianym lub niesłusznie źle osądzonym postaciom.

Odkąd prawie rok temu zawarłem ustną umowę z księdzem Kazimierzem Wójtowiczem na projekt książki o tytule: *Kajsiewicz w Krakowie*, terminy oddawania tekstu mijały, mijały niczym szybko przepadające kartki z kalendarza. Martwiło mnie to. Bywało, że i nocami spać nie mogłem z poczucia winy, a w dzień... brak weny twórczej i pomysłu na charakter publikacji. Udawałem się na długie spacery po Dolinie Prądnika, wdrapywałem się na Łaskawiec – pobliską skałę, szukając perspektywy spojrzenia na zadany problem i czas. Na moim biurku piętrzyły się książki, książeczki, listy i notatki. Krótko mówiąc, tak zwana sprawa „Kajsiewicza w Krakowie” była dla mnie problemem. Z drugiej zaś strony, miałem nieodpartą chęć pisania o kapłanie, który towarzyszy mojej codzienności od wielu lat. Jego pobyt w Krakowie tak bardzo zaznaczył się w świadomości ówczesnych mieszkańców, że ufundowali mu popiersie w kościele Mariackim, w kaplicy św. Jana Nepomucena. Popiersie to jest dużych rozmiarów, wykonane z białego piaskowca. Ponad belkowaniem umieszczono kartusz, na którym widnieją skrzyżowane ze sobą: szabla i krzyż – symbole niejako drogi życiowej tego powstańca i zakonnika<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Por. Z. R. PIECHOWIE, *Dziewiętnastowieczne inskrypcje nagrobne z kościoła p.w. Wniebowzięcia N.P. Maryi (Mariackiego) w Krakowie*, [w:] *Nasza Przeszołość*, t. 62: 1984, s. 169-170.



Wśród zgromadzonych materiałów, owych książek i książeczek, leżały na moim biurku przede wszystkim wspomniane listy i... „Tygodnik Kościelny”, pismo wydawane przez Kajsiewicza w Krakowie<sup>2</sup>. Pomimo znacznego opóźnienia w realizacji owej „ustnej umowy”, zabrałem się do pisania i jak refren towarzyszyła mi myśl Kajsiewicza: *Bieda, że ludzie mający czas i zasoby literackie, których my za granicą nie mamy, nie chcą inaczej pracować i tak muszą takie partacze jak ja się kompromitować. Ale jakkolwiek od dawna już bym rad pióra się nie tknąć [...], sumiennie wiążę powtarzam, lepszy rydz niż nic. O sławę mi nie chodzi, pomyłki się dadzą poprawić, **a rzecz pozostanie, przynajmniej dopóki lepsza nie stanie***<sup>3</sup>. Za braki i błędy ponoszę pełną odpowiedzialność.

Od lat w naukach historycznych, jak i wśród czytelników, największe zainteresowanie budzą biografie. Dzięki ciągłemu odkrywaniu bogactwa świadectw, a szczególnie listów, dzienników i pamiętników, wiele z postaci przeszłości zostało odmitologizowanych, bądź też i na nowo odkrytych. *Za Ralfem Emersonem można bowiem powtórzyć: „Historia właściwie nie istnieje, jest tylko biografia”. To człowiek i jego działalność staje się motorem dziejów, choć nie on nadaje im ostateczny kierunek i sens. Biografie wybitnych osobowości mogą się stać kluczem do zrozumienia historii, jej prądów, konwencji obyczajowych itp.*<sup>4</sup> Do takich postaci, o których zbyt wielu za wcześnie uznaje, że wszystko o nich

---

<sup>2</sup> W tym miejscu pragnę bardzo gorąco podziękować księdzu Zbigniewowi Skórze CR za dostarczenie mi wszystkich numerów „Tygodnika Kościelnego”: odszukał je, skserował i na dodatek oprowił!

<sup>3</sup> H. KAJSEWICZ, *List do Braci CR w Paryżu*, Rzym, 20 IV 1854 r., [w:] *Listy*, t. 5, Rzym 2006, s. 250.

<sup>4</sup> Z. SUDOLSKI, *W błękitnym kręgu*, Pułtusk 2004, s. 8.

wie, należy Hieronim Kajsiwicz. Żył w burzliwym, ale pięknym XIX wieku. Dla badaczy przeszłości jego wpływ na życie Kościoła, szczególnie polskiego, jest na ogół znany. Niemal w każdej publikacji dotyczącej czasu jego życia napotkamy jego nazwisko. Trzeba jednak przyznać, że wśród bogatej działalności tego świątobliwego zakonnika najmniej jest znany jego pobyt i działalność w Krakowie w latach 1848-1849. Był to trudny czas ze względu na ruchy rewolucyjne w całej Europie. Nie przeszkodziło to jednak Kajsiwiczowi w realizacji ambitnych projektów związanych z charyzmatem własnego zgromadzenia. Naturalnie nie działał sam. Potrafił zgromadzić wokół siebie wybitne indywidualności tamtego czasu. Warto podkreślić, że przybywając do Krakowa, miał nie skończone 36 lat.

Jak już wspomniałem, podstawowym źródłem do przywrócenia pamięci o niezwyklej działalności Kajsiwicza są jego listy. Listy dają zawsze, zdaniem większości historyków, wyjątkowy wizerunek człowieka, jego myśli, wiedzy, psychiki, mentalności i wyobraźni, wyjaśniają często motywy działań ich adresata. Kajsiwicz w swoich listach daje własną charakterystykę wielu postaci i rzeczywiście nieznane dotąd lub słabo znane motywy jego działań. Przybył do Krakowa, licząc przede wszystkim na osiedlenie zgromadzenia zmartwychwstańców, którego był członkiem. Było to pragnienie młodej wspólnoty od dnia jej założenia w Paryżu, czyli od 17 lutego 1836 roku. Jednak rządy zaborcze Rosji, Prus i Austrii skutecznie przeciwstawiały się wszelkim takim próbom. I wówczas się nie udało! Zmartwychwstańcy długo jeszcze musieli czekać na stałą pracę wśród rodaków na ojczystej ziemi. Stało się to możliwe w 1880 roku we Lwowie, a cztery lata później w Krakowie.

## 2. Kim był Hieronim Kajsiewicz?

Hieronim Kajsiewicz (1812-1873) był **charyzmatyczną postacią** dziejów Polski i Kościoła XIX wieku. Wraz z Bogdanem Jańskim i Piotrem Semenenką **założył** w 1836 roku w Paryżu Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego (zmartwychwstańcy). Słowniki i leksykony biograficzne podają także, że był wybitnym **kaznodzieją, pisarzem religijnym i kierownikiem dusz**. Już nie wszystkie jednak zaznaczają, że był **poetą**, odważnym, mądrym i długoletnim **generałem Zgromadzenia**, któremu wspólnota zawdzięcza umiędzynarodowienie przez poszerzenie obszarów aktywności duszpasterskiej. Kajsiewicz wraz z innymi pierwszymi członkami wspólnoty położył fundamenty pod szkołę duchowości zmartwychwstańczej, system wychowania zmartwychwstańczego oraz pod teologię i filozofię narodu.

W historii zaznaczył się także jako **przyjaciel** Adama Mickiewicza i dobry znajomy innych naszych romantyków: Cypriana Kamila Norwida czy Zygmunta Krasińskiego. Utrzymywał znajomość i korespondencję z najwybitniejszymi ludźmi epoki. Współcześni widzieli w nim osobę, od której indywidualności *zależą w dużym stopniu dynamika i kierunek rozwoju historycznego* oraz którą można określić mianem „inicjatora”, a więc tego, który *inspiruje różne działania, wciągając do nich mniejsze czy większe grupy ludzkie*<sup>5</sup>. Rozumiał otaczający go świat i był na niego otwarty.

Kajsiewicz **urodził się w Słowikach** na Litwie 7 grudnia 1812 roku. Atmosfera domu rodzinnego była bardzo religijna i patriotyczna. Dzieciństwo i wczesna młodość były dla niego bardzo szczęśliwe. W osobach

---

<sup>5</sup> J. TOPOLSKI, *Jak się pisze i rozumie historię*, Warszawa 1996, s. 312.

rodziców miał prawdziwe wzory do naśladowania. Niestety, nie znalazł takich u nauczycieli i wychowawców w szkole w Rosieniach i w Sejnach. Był młodzieńcem żywym, ambitnym, pełnym energii i pomysłów. Często bywał i nieposłuszny, za co nazywano go „duchem rewolucyjnym szkoły”<sup>6</sup>. Już na długo przed maturą odkrył w sobie zdolności literackie, z czym wiązał szansę na zagospodarowanie swojej przyszłości. Zamiar ten uwidocznił się podczas studiów na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie oprócz prawa i administracji studiował także literaturę. Pisał wtenczas własne utwory poetyckie i wiele z nich opublikował. Nosił się także z zamiarem założenia własnego pisma literackiego. Podczas studiów zaniedbał jednak życie moralne i religijne, dlatego po latach przeproszał jednego z przyjaciół: *Z żalnością przypominam, żem Ciebie, szczególnie w Warszawie, gorszył słowy i uczynki. [...] W jakim się dziwnym żyło szale, pijatyka, kawiarnie, noce tańczące z nierządnicami [...]*<sup>7</sup>.

Plany i marzenia osiemnastoletniego studenta rozwiały się wraz z wybuchem powstania listopadowego, w którym wziął udział będąc podkomendnym generała Józefa Dwernickiego. Brał udział w bitwach i potyczkach, gdyż *ruchliwe usposobienie rwało go do boju*<sup>8</sup>. W bitwie pod Nową Wsią został poważnie ranny, nosząc od tego czasu znamię na oku. Po upadku powstania udał się **na emigrację do Francji**. Naturalne zdolności i odwaga pozwoliły mu rychło zrobić karierę polityczną w środowisku Towarzystwa Demokratycznego Polskie-

---

<sup>6</sup> Por. B. ZALESKI, *Ksiądz Hieronim Kajsiowicz. Wyciągi z listów i notatek zmarłego (1812-1873)*, Poznań 1878, s. 12.

<sup>7</sup> H. KAJSIOWICZ, *List do Leonarda Niedźwieckiego*, Paryż, 24 V 1836 r., [w:] *Listy*, t. 1, Rzym 2004, s. 38.

<sup>8</sup> Dr WITOLD K., *Ks. Hieronim Kajsiowicz. W czterdziestą rocznicę zgonu! 1883-1913*, Kraków 1913, s. 10.

go i w loży masońskiej. We Francji opublikował także wiele ze swoich utworów, głównie wierszy i poematów. Pierwszy tomik jego sonetów ukazał się w Paryżu wiosną 1833 roku<sup>9</sup>.

Opatrznościowym wydarzeniem zmierzającym ku jego ożywieniu religijnemu było spotkanie z Mickiewiczem, które nastąpiło jesienią 1832 roku. U jego boku, a później u boku Jańskiego, Kajsiewicz przeszedł kilkuetapowy proces powrotu do gorliwości religijnej i **rozeznał powołanie kapłańskie oraz zakonne**. Kiedy w Paryżu, 10 września 1842 roku, wygłosił pierwsze kazanie do rodaków, powiedział: *I ja jeden z tych, i najpodlejszy, cieszę się w Bogu, przed Bogiem i przed wami, że nie sam siebie wybrał i posłał: ale kiedyś najmniej o tym myślał, gdy i we snach moich nie marzyło mi się o kapłaństwie, podobano się Panu powołać mnie spośród was „kość z kości i ciało z waszego ciała”, powołać spośród was i dla was*<sup>10</sup>. Bronisław Zaleski dodał po latach: *Dla doskonałego uwydatnienia tej postaci biograf księdza Kajsiewicza musiałby wziąć za tło nie tylko emigrację naszą, ale główne tamtego czasu wypadki [...]; gdyby zaś nawet z tej części zadania wywiązać się potrafił, pozostałaby mu jeszcze druga część, daleko trudniejsza: życie wewnętrzne chrześcijanina, kapłana, zakonnika, stanowiące zazwyczaj tajemnicę między Bogiem a stworzeniem [...]*<sup>11</sup>.

Życie Kajsiewicza było burzliwe, pracowite i podporządkowane **wyłącznie woli Bożej**. W moralnym

<sup>9</sup> Por. H. KAJSIIEWICZ, *Sonet*, Paryż 1833; TENŻE, *Sonet* i inne wiersze, Kraków 2005. Szerzej na temat literackiej działalności Kajsiewicza można przeczytać w: A. KARDAŚ, *Droga charyzmatyczna Hieronima Kajsiewicza*, Kraków 2006, s. 138-150.

<sup>10</sup> H. KAJSIIEWICZ, *Kazanie o rządach Opatrzności*, [w:] *Pisma*, t. 1, Berlin 1870, s. 1.

<sup>11</sup> B. ZALESKI, dz. cyt., s. 4.

i religijnym odrodzeniu rodaków widział jedyną szansę szybkiego i zdrowego odzyskania niepodległości. Ceniono jego poczynania, odważne mowy i kazania, opublikowane artykuły oraz dzieła religijne i społeczne<sup>12</sup>. Najczęstszym obszarem badań dotyczących jego działalności jest jego spuścizna kaznodziejska, która w znacznie mierze została opublikowana jeszcze za jego życia. Józef Sebastian Pelczar napisał: [...] *jako kaznodzieja mógłby sięgnąć po palmę pierwszeństwa pośród kaznodziejów polskich XIX wieku; połączył bowiem w swojej osobie i świątobliwość życia, i gruntowną naukę, i wyższy pogląd rzeczy, i twórczość wyobraźni, i zapal serca, i siłę w oddaniu; do tego układ w jego kazaniach dobrze obmyślany, styl dziwnie jasny i męski, a przy tym obrazowy, język bogaty i czysty*<sup>13</sup>. I choć czasami jego słowa nie odpowiadały gustom słuchaczy, to jednak każde jego wystąpienie było wydarzeniem. Do takiego urastał między innymi jego przyjazd do Lwowa w burzliwym okresie dziejowym 1848 roku, o który zabiegał Wincenty Pol. Prosił on w liście Teofila Lenartowicza: *Jeżeliby można, niech ksiądz Kajsiewicz przyjedzie teraz do Lwowa – nam potrzeba z kazalnicy oświecać dziś lud i to jest jedyna chwila dla niego – błagaj go o to; jeżeli będzie mu potrzeba opieki rządu, niech się uda do mnie, a ja mu wskażę drogi*<sup>14</sup>.

---

<sup>12</sup> Por. B. MICEWSKI, *Kajsiewicz (Kajsiewicz) Ambroży, Józef, Hieronim*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 2, Warszawa 1982, s. 229-240; J. MRÓWCZYŃSKI, *Studia zmartwychwstańskie. Wprowadzenie do źródeł historii i duchowości zmartwychwstańskiej*, Rzym 1977, s. 117-133; *Nowy Korbut. Romantyzm*, t. 8, Warszawa 1969, s. 15-18.

<sup>13</sup> J. S. PELCZAR, *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce*, Kraków 1917, s. 394.

<sup>14</sup> W. POL, *List do Teofila Lenartowicza*, Lwów, 15 XI 1848 r., [w:] *Listy z ziemi naszej*, Warszawa 2004, s. 203.

Kajsiewicz nie tylko mówił, ale przede wszystkim czyny były pieczęcią jego słów. Aktywność ta nie byłaby jednak możliwa, gdyby nie jego **głębokie życie wewnętrzne**. Priorytetem była mu bezwarunkowa miłość Boga i jego dziecięcy stosunek do Matki Bożej. Kochał Eucharystię i modlitwę. Lubił czytać żywoty świętych. Często korzystał z rekolekcji. Kochał ludzi. Sądzę, że wiele o jego drodze do świętości mówi fragment listu, jaki napisał niemal dokładnie na sześć lat przed swoją śmiercią: *Starajmy się być świętymi nieznanymi, ale świętymi – inaczej pokpilibyśmy sprawę, zmarnowali tyle łask Bożych, tyle trudów, tyle cierpień. A spieszymy się, bo już wieczór nadchodzi*<sup>15</sup>. Nigdy nie rozgłaszał, jak wspaniale pracował dla chwały Bożej. Może stąd bierze się tyle zapomnianych przez historyków jego inicjatyw. **Zmarł nagle w Rzymie** 26 lutego 1873 roku w opinii świętości. Pochowano go na Campo Verano, ale w styczniu 1956 roku przeniesiono jego doczesne szczątki do kościoła zmartwychwstańców pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego przy Domu Generalnym Zgromadzenia. Dotąd – niestety – nie otwarto jego procesu beatyfikacyjnego.

Jedno z piękniejszych świadectw o życiu Kajsiewicza pochodzi od jego współbrata, Aleksandra Jełowickiego i jest bardzo rzadko cytowane. Jełowicki zawarł je w tak zwanym „liście duchownym”, którego adresatką była siostra Maria Stanisława Jelska, przełożona wizytek polskich wileńsko-wersalskich: *Przewielebna Matko! Już od tygodnia jestem w domu żaloby, w Rzymie, a dziś dopiero zabrać się mogę do skreślenia szczegółów nagłej, ale spodziewanej śmierci naszego nieodżałowanego Ojca Generala, złotych ust i serca, ojca Hieronima. [...] Pracował więc nad tą Rolą*

---

<sup>15</sup> H. KAJSIIEWICZ, *List do ks. Aleksandra Jełowickiego*, Rzym, 27 II 1867 r., [w:] *Listy*, t. 9, Rzym 2010, s. 215.

Bożą, jak gdyby św. Paweł, z miarą pełną i nad miarę, a duch i siły, za łaską Bożą, starczyły. I czuli wszyscy bracia Zgromadzenia naszego, że rośli w zakonnym duchu, z **oparcia na krzyżu, na którym jedynie kwitnie zmartwychwstanie**. I miłość wzajemna między braćmi, i między synami z ojcem, wciąż rosła. I Zgromadzeniu naszemu, nawet docześnie, coraz obficie Pan Bóg błogosławił [...]. A otworem przed nim dziś stoi obszerne pole pracy apostołskiej, już coraz szerzej i na własnej ziemi, którą kochany nasz ojciec Hieronim za młodu krwią swoją, a w połowicy i pod koniec dni swoich potem apostołskim tak obficie zrosił. [...] Patrzyliśmy z chlubą na rycerską a kapłańską postać jego, naznaczoną i mieczem, i krzyżem, a kwitnącą i zdrowiem, i siłą, w sześćdziesiątym dopiero roku życia. [...] Ta nadzieja pracowania dla dusz polskich w Polsce, zdawała się co chwila zdwajać gorliwość tego apostołskiego męża, gotowego w bojuwaniu na chwałę Bożą i zbawienie dusz, ze szczególną zawsze pamięcią na Polskę, na Ojczyznę doczesną ku Ojczyźnie wiecznej<sup>16</sup>.

### 3. W drodze do Krakowa

W 1848 roku ksiądz Kajsiewicz pełnił urząd zastępcy przełożonego generalnego Zgromadzenia. Na początku lutego udał się z Rzymu do **Paryża**, aby pomóc w duszpasterstwie wśród Polaków współbratu, księdzu Władysławowi Godlewskiemu<sup>17</sup>. Potrzebny był przede

---

<sup>16</sup> A. JEŁOWICKI, *Listy duchowne*, Berlin 1877, s. 215-216.

<sup>17</sup> Władysław Godlewski (1804-1867), uczestnik powstania listopadowego, później na emigracji w Paryżu, wstąpił do zmartwychwstańców i przyjął święcenia kapłańskie (1843), w 1847 roku opuścił Zgromadzenie, między innymi w latach 1850-1854 był kapłanem księżnej Marii Wirtemberskiej.



wszystkim na ambonie, za którą zmartwychwstańcy byli odpowiedzialni przed paryskim arcybiskupem. Trzeba podkreślić, że wówczas całe Zgromadzenie liczyło zaledwie kilku członków pracujących w dwóch ośrodkach w Rzymie i w Paryżu. Na dodatek w stolicy Francji, jak i w całej Europie, sytuacja polityczna była bardzo gorąca i nieprzewidywalna! Właśnie pod koniec lutego, kiedy Kajsiewicz zjawił się w Paryżu, wybuchła rewolucja i miasto okryło się barykadami. Król Ludwik Filip I abdykował na rzecz swego wnuka, ale to nie zadowolilo rewolucjonistów. Po walkach ukonstytuował się Rząd Tymczasowy na czele z poetą Alfonsem Lamartine'em (znajomym Kajsiewicza) i proklamowano Drugą Republikę. W starciach z wojskiem wzięli udział także polscy emigranci. Odżyła wśród nich nadzieja na odzyskanie niepodległości, ale wśród różnych ugrupowań emigranckich znów zabrakło wspólnej koncepcji działania. Dlatego tuż po przyjeździe Kajsiewicza generał Henryk Dembiński zaproponował mu zwołanie zgromadzenia ogólnego, jako neutralnemu, a znanemu i wpływowemu wśród rodaków kapłanowi<sup>18</sup>. Pod koniec lutego były dowódca Kajsiewicza z powstania listopadowego, generał Dwernicki wraz z kilkuset emigrantami udał się na spotkanie z przedstawicielami rządu francuskiego, aby przypomnieć o *sprawie polskiej*. Lewica francuska mocno popierała ten projekt, ale ówczesne władze, bojąc się radykalizmu *mas* i *kompliakcji międzynarodowych*, zachowały w *sprawie polskiej* powściągliwość, zdobywając Polaków *głosłownymi frazesami*. Członkowie rządu zapewniali Dwernickiego, że *Republika Francuska uczyni wszystko, co w jej mocy, by odbudować Polskę, i że rząd rozważy sprawę utworze-*

---

<sup>18</sup> Por. H. KAJSEWICZ, *List do ks. Józefa Hubego*, Paryż, 16 i 17 III 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, Rzym 2005, s. 10-11.

nia legionu polskiego<sup>19</sup>. Żadne z tych zapewnień nie zostało zrealizowane. Gdy jednak dotarły do Francji wiadomości o wybuchu rewolucji również w Wiedniu i Berlinie, a także wieści o nowych szansach dla Polski, emigranci zaczęli masowo wracać do kraju. Powstał Komitet Emigracji Polskiej, który ten powrót miał ułatwiać. Rząd francuski cieszył się z takiego obrotu sprawy, gdyż w marcu i kwietniu 1848 roku wzrastało napięcie między robotnikami a burżuazją. Tylko lewica francuska ciągle popierała *sprawę polską*, krytykując rząd za obojętność i dwulicowość. Na początku kwietnia Kajsiewicz napisał do Jana Koźmiana: *General Dembiński wyjechał do Krakowa. Za tydzień mało kto tu zostanie, chyba przyjeżdżający z prowincji*<sup>20</sup>.

W takich politycznych okolicznościach i w stanie wzburzenia polskiej emigracji ksiądz Godlewski nie radził sobie w pracy duszpasterskiej. Sam coraz bardziej angażował się w ruch republikański i na dodatek zachwiała się w nim wiara w tożsamość zmartwychwstańcą. *Gdym tam przybył* – napisał Kajsiewicz – *ksiądz Godlewski postanowił być iść do Polski bezzwłocznie, prowadząc ochotników z krzyżem w rękę. Kiedym wszedł do kaplicy św. Rocha w dzień Zwiastowania Najświętszej Panny, 25 marca, ksiądz Godlewski święcił przy ołtarzu sztandary wojenne na drogę*. Kajsiewicz był mocno zaniepokojony stanem duchowym Godlewskiego oraz jego tak mocno politycznym zaangażowaniem. Martwiąc się i o Polaków, którzy wyruszali do ojczyzny w nadziei jej wskrzeszenia, mówił w jednym z kazań: *podług zwykłego biegu rzeczy i rozsądku na niebezpieczną i nieroztropną puszczają*

---

<sup>19</sup> M. ZGÓRNIAK, *Polska w czasach walk o niepodległość (1815-1864)*, [w:] *Wielka Historia Polski*, t. 4, Kraków 2003, s. 212.

<sup>20</sup> H. KAJSIEWICZ, *List do Jana Koźmiana*, Paryż, 5 IV 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 22.

się próbę, ale że dziś tyle rzeczy dziwnie i niezwykle się dzieje, trudno potępić, czego odwrócić nie można. W gorących tedy słowach polecam, by przynajmniej Matce Boskiej ślub czynili, któryby spełnili w Częstochowie, aby nimi po drodze i wśród niebezpieczeństwu miłosiernie się opiekowała. Na nieszczęśliwą demonstrację po ulicach i do rządu narodowego nie poszedłem. Ruch ten wywołał pośpiech demokracji, chcącej jeszcze czekać wymarszem na zaklinalanie rządu narodowego, a pana Lamartine w szczególności<sup>21</sup>. Godlewski wraz z emigrantami i z krzyżem na piersiach ruszył w stronę Polski. Nie dotarł tam jednak. Po drodze zatrzymał się w Strasburgu (2 lata). Opuścił Zgromadzenie i jak napisał Kajsiewicz: *Wystaraliśmy się później o przytułek dla niego w zakładzie pani de Chateaubriand w Paryżu, założonym dla starych i chorych księży, gdzie też szczęśliwie życia dokonał*<sup>22</sup>.

W tym burzliwym czasie, kiedy w całej Europie słychać było tylko o rozruchach i o rewolucjach, z Wielkopolski docierały do Kajsiewicza usilne prośby, aby przybył i kazaniami *umysły [...] wstrząśnione religijnie niespodziewanym i cudownym biegiem wypadków, i pociechą i nadzieją rozczulone i rozmiękłe, uspokoić oraz nadać bardziej chrześcijański kierunek działaniom [...]*<sup>23</sup>. Ultramontanie, konserwatyści, bali się bowiem zbyt lewicowych wpływów w procesie odbudowywania Polski. W jednym z listów Kajsiewicz napisał do Józefa Hubego, generała zmartwychwstańców: *Jaś (podoficer) pisał z Berlina – na wyruszeniu do Poznania, że oni wszyscy idą do wojska pod Chłapowskiego [...]. Lękają się, by [Ludwik] Mierosławski nie przyszedł*

---

<sup>21</sup> Za: B. ZALESKI, dz. cyt., s. 146-147.

<sup>22</sup> Za: W. KWIATKOWSKI, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, Albano 1943, s. 178.

<sup>23</sup> Za: B. ZALESKI, dz. cyt., s. 148-149.

do dyktatury! [...] Mnie zaklinają na wszystko, abym przyjeżdżał. [...] Tu [w Paryżu] się publicum kończy<sup>24</sup>. Z Wielkopolski „zaklinał” go przede wszystkim Jan Koźmian w imieniu wielu ziemian i arystokratów. To do Koźmiana z Paryża pisał Kajsiewicz: *Ruszę, da Bóg, 11 (kwietnia) w kompanii Bohdanów i ze 30-tu bliższych naszych, prędeż niepodobna, abym zdążył na niedzielę wieczorem z kazaniem w Poznaniu. [...] Śpieszymy na jajko wielkanocne do ojczyzny, Pan Bóg z nami, do zobaczenia. Obmyślcie mi mieszkanie w Poznaniu*<sup>25</sup>. Wyruszył z Paryża 12 kwietnia wieczorem, a mieszkanie w stolicy Wielkopolski miał już przygotowane u młodego i wybitnego kapłana patrioty, Jana Chryzostoma Janiszewskiego, późniejszego (od 1871 r.) biskupa sufragana poznańskiego. Już 30 kwietnia Kajsiewicz pisał listy z Turwi, gdzie mieszkali Anna z Grudzińskich i generał Dezydery Chłapowscy.

**Turew** (dawniej Turwia) zawsze była przyjacielskim domem dla bywających tam Kajsiewicza i Semenki. Ksiądz Hieronim, nie tracąc czasu, od razu zabrał się do pracy duszpasterskiej. W kościele parafialnym w Rąbiniu, na terenie którego leżał majątek Chłapowskich, w Wielki Piątek i w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego wygłosił kazania. Wśród „pobożnych słuchaczy” byli również jego rodzice i rodzeństwo! Mieszkali bowiem w pobliskiej Górze koło Śremu „na garnuszku” w majątku dobrodzieja i Brata Zewnętrznego zmartwychwstańców, hrabiego Cezarego Platara. Przybyli tam z Litwy w 1846 roku po sekwestrze majątku (Freda) za udział między innymi syna w powstaniu listopadowym. Kajsiewicz najczęściej jednak wygłaszał kaza-

---

<sup>24</sup> H. KAJSIEWICZ, *List do ks. Józefa Hubego*, Paryż, 4 IV 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 20.

<sup>25</sup> TENŻE, *List do Jana Koźmiana*, Paryż, 5 IV 1848 r., [w:] tamże, s. 22-23.

nia w nowo powstałej „kaplicy Turewskiej” obok pałacu dla okolicznego wiejskiego ludu, który zawsze bardzo kochał i cenił za jego pobożność, patriotyzm i pracowitość.

W listach z tego okresu szczegółowo i emocjonalnie relacjonował braciom ruchy rewolucyjne w Wielkopolsce. Znał szczegóły wydarzeń i rozmów, gdyż wielu naczynych świadków, emisariuszy zdawało mu osobiście relację. Sam też był świadkiem ruchów wojsk i wielu mordów. W listach tych jest wiele nazwisk i dat. Wszyscy darzyli go ogromnym zaufaniem. Z Poznańskiego kierował również drukiem swoich kazań, które opublikowano we Wrocławiu latem 1848 roku.

Niestety, po ponad miesięcznym pobycie w Wielkopolsce, 30 maja, z nakazu władz pruskich, musiał wyjechać. Podejrzewany był, jak wszyscy wówczas emigranci, o polityczne wicherzycielstwo. Postanowił pojechać do **Wrocławia**, gdyż chciał osobiście dopilnować druku wspomnianych kazań. Po drodze jednak zatrzymał się w Rydzynie u książy Sułkowskich i w Przybyszewie u hrabiów Mycielskich. We Wrocławiu zastał wielu Polaków. I choć zamyślał wracać do Paryża, postanowił usłużyć im duszpastersko, spowiadał, odprawiał msze święte, a dla bezpieczeństwa, z obawy przed deportacją, głosił kazania *we wsi Oswitz o milę od Wrocławia* [Osobowice, dziś dzielnica Wrocławia], *gdzie rodzina księgarzy Kornów*<sup>26</sup>

---

<sup>26</sup> W XVIII wieku we Wrocławiu żył i działał Jacob Korn twórca istniejącej do dziś firmy wydawniczo-księgarskiej. Od początku firma Kornów nastawiła się na kontakt z polskim czytelnikiem. Młodszy syn Jacoba – Wilhelm Gottlieb rozwinął firmę. Otworzył wówczas składy księgarskie w Poznaniu, Warszawie i Lwowie. Dostarczał także książki na dwór Stanisława Augusta Poniatowskiego i na Uniwersytet Wileński. Jeszcze bardziej rozwinął firmę jego syn – Johann Gottlieb, posiadał 9 pras i zatrudniał 22 osoby. To właśnie on wraz z żoną zakupił

kapliczkę i piękne stancje postawiła. Pracował także wśród żołnierzy z pułku pruskiego, złożonego głównie ze Ślązaków. Po ponad miesięcznym pobycie, około 10 lipca, zamierzał powrócić do Paryża przez Ostendę. W tym celu udał się do **Drezna**, ale zastawszy i tam sporo rodaków, postanowił zatrzymać się na nieco dłużej i pomóc im duchowo. Powrót do Paryża opóźnił się o kolejny miesiąc<sup>27</sup>. W Dreźnie zmienił jednak plany i postanowił wrócić w Poznańskie. Starał się o pozwolenie na wjazd pisząc do ministerstwa w Berlinie i oświadczając gotowość opuszczenia tej prowincji na każde skinienie rządu, jak skoro by dalsze moje przebywanie w Prusiech nie zdało mu się stosownym, alem otrzymał odpowiedź odmowną – zanotował w pamiętniku<sup>28</sup>. Tymczasem jednak dotarła do niego nieoczekiwana wiadomość o możliwości pracy duszpasterskiej w Krakowie. Postanowił skorzystać z takiej okazji. Pozwolenie na wjazd podpisał mu generał Franz Heinrich Schlick (1789-1862), feldmarszałek – „rządca cywilny i wojenny naówczas w Krakowie”. Pozwolenie to stało się możliwe dzięki staraniom – jak sam napisał – kilku pań pobożnych w Krakowie<sup>29</sup>. Ale w połowie lipca Kajsiewicz nie był jeszcze pewien, że to pozwolenie otrzyma, dlatego pisał do braci w Paryżu: *Czekam nadto na odpowiedź z Krakowa, gdzie mają*

---

podwrocławską wieś Osobowice, o której pisze Kajsiewicz, gdzie ufundowali katolicką kaplicę (mimo iż sami byli protestantami), zaprojektowaną przez Carla F. Langhansa, a wybudowaną w latach 1822-1824.

<sup>27</sup> Por. H. KAJSIIEWICZ, *List do Jana Koźmiana*, Wrocław, 2 VII 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 34; *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Wrocław, 7 VII 1848 r., tamże, s. 36.

<sup>28</sup> TENŻE, *Pamiętnik o początkach Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, [w:] *Pisma*, t. 3, Berlin-Kraków 1872, s. 454.

<sup>29</sup> Tamże.

nadzieję dostania dla mnie pozwolenia. Wczoraj pisał Cezary [Plater] z Berlina, że dla Kołoszewskiego otrzymał już pozwolenie. Dla ks. [Wincentego] Krainńskiego już od ministra spraw wewnętrznych, tylko jeszcze ministerstwo wyznań nie daje. Czyni tedy nadzieję, że i dla mnie da się wyrobić. Zaczekam zatem ze dni 8 albo 10 – na wygnaniu, na powrót zawsze czas<sup>30</sup>. Poza tym nie czuł się najlepiej. Wiem, że mam katar zaniedbany – pisał – ale się już nie zatrzymam nigdzie dla kuracji, może uda się w Paryżu kąpielami itd. wyprowadzić<sup>31</sup>. Pod koniec lipca zarysowała się również możliwość powrotu do Wielkopolski. Kajsiewicz gotowy był pracować tam, gdzie pozwoli mu pojechać jego paryski przełożony – ksiądz Karol Kaczanowski (1801-1873). Ten jednak zostawił mu wolną rękę. Jednego był pewien, nie chciał pracować wśród emigrantów we Francji: *praca tu, praca tam, tylko w kraju praca korzystniejsza* – napisał przełożonemu. *W Paryżu trzeba szukać i prosić, tu szukają i proszą. Czas by też już zacząć gniazdeczko na ziemi ojczystej! Emigracji już nie ma, choć są jeszcze emigranci, ale i ci choć z głodu muszą się rozpierzchnąć!* Pod koniec listu dodał: *Ja za kilka dni zapewne wyjadę do Berlina, choćby z pozwoleniem w kieszeni do Krakowa, i w Berlinie się ostatecznie zdecyduję*<sup>32</sup>. Do Berlina jednak nie pojechał, a zdecydował się na **Kraków**, dokąd dotarł **14 sierpnia 1848** roku. *Przybyłem tutaj w wigilię Matki Bożej – postawił mnie ks. [prałat An-*

---

<sup>30</sup> TENŻE, *List do Braci CR w Paryżu*, Drezno, 18 VII 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 38.

<sup>31</sup> TENŻE, *List do Braci CR w Paryżu*, Drezno, 19 VII 1848 r., [w:] tamże, s. 39.

<sup>32</sup> TENŻE, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Drezno, 26 VII 1848 r., [w:] tamże, s. 40; por. *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Drezno, 31 VII 1848 r., [w:] tamże s. 42.

toni] Rozwadowski w domu księży emerytów, gdzie wszelkiej, od samego administratora ks. [kanonika Franciszka Serafina] Piątkowskiego, doświadczam uprzejmości. Kościół najczyściej z krakowskich utrzymuje. Leży tu ciało wielebnego [Michała] Giedrojcja [1425-1485] – napisał do Kaczanowskiego. Rzeczywiście, nasz emigrant zamieszkał w Domu Księży Emerytów, który mieścił się przy kościele pod wezwaniem św. Marka. W księdze gości widnieje jego wpis, ale dopiero pod datą 16 sierpnia<sup>33</sup>. Przez dwa dni udzielał mu gościny ksiądz Antoni Rozwadowski<sup>34</sup>, zastępca dyrektora Domu Emerytów.

Kajsiewicz ostatecznie zdecydował się na Kraków, gdyż ten kierunek w listach jednoznacznie poparli jego przełożeni: Józef Hube (1803-1891) – generał w Rzymie, i Kaczanowski – przełożony w Paryżu. Uważali, podobnie jak Kajsiewicz, że może właśnie tam, w Galicji, uda się najszybciej, na ojczystej ziemi, zapuścić wspólnie korzenie<sup>35</sup>. Przyjazd do Krakowa już wówczas znanego kapłana szybko rozniósł się po mieście. W lewicowej

---

<sup>33</sup> W księdze, która była rejestrem gości i kapłanów przebywających w Domu Księży Emerytów przy kościele św. Marka, czytamy: *X. Kajsiewicz Hieronim, Emigrant przybył d. 16 sierpnia 1848 r. – wyjechał d. 4 maja 1849 r.*, s. 2, pozycja 19. Księga przechowywana jest w archiwum przy kościele św. Marka, sygn. brak, pod nazwą: „Lista chronologicznym sposobem ułożona przybyłych kapłanów do Domu XX Emerytów oraz ich wyjścia, lub nastąpcionej śmierci, zaczęta d. 1 Marca r. 1842”.

<sup>34</sup> Antoni Rozwadowski (1786-1871), ksiądz, od 1834 roku kanonik katedralny krakowski, poseł do Zgromadzenia Reprezentantów Wolnego Miasta Krakowa. W powstaniu 1864 roku minister spraw duchownych i religijnych. W okresie Wiosny Ludów członek Komitetu Obywatelskiego i Komitetu Narodowego. Współpracował z księdzem Kajsiewiczem podczas jego pobytu w Krakowie.

<sup>35</sup> Por. H. HAJŚIEWICZ, *List do ks. Józefa Hubego*, Wrocław, 13 VIII 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 44.



prasie znalazły się głosy krytyczne. Zaraz na wstępie jakaś gazeta w Krakowie, przez Leona Zienkowicza wydawana, a będąca organem skrajnej demokracji, ogłosiła trzy artykuły dowodzące – pisał Kajsiewicz – że jestem: 1. Austriakiem, 2. zdrajcą ojczyzny, 3. jezuitą. Szczerze podziękowałem Bogu, bo mi ten napad starczył z rekomendacją i gwarancją przed rządem, tak iż bezpiecznie sobie poczynać i mówić mogłem<sup>36</sup>. Istotnie, przebywał wówczas w mieście, od wiosny 1848 roku, Leon Zienkowicz z ramienia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Wcześniej brał udział w walkach w Wielkopolsce, ale przez Ludwika Mierosławskiego, naczelnego wodza armii polskiej w zaborze pruskim, został skierowany do Krakowa wraz z pokaźną grupą emigrantów w nadziei walki o niepodległą Polskę. Zienkowicz, skrajny lewicowiec, został członkiem krakowskiego Komitetu Narodowego i ostro zaatakował Kajsiewicza, chcąc go zdyskredytować w oczach opinii publicznej, a szczególnie wśród krakowskich duchownych<sup>37</sup>. Wydawał wówczas piśmko „Przegląd” oraz prowadził kolportaż wydawnictw Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Jak się później okazało, nie był to jedyny w Krakowie atak lewicy demokratycznej na Kajsiewicza!

---

<sup>36</sup> TENŻE, *Pamiętnik o początkach...*, s. 454-455.

<sup>37</sup> Leon Zienkowicz (1808-1879), działacz niepodległościowy, krytyk literacki, uczestnik powstania listopadowego, od 1836 roku w Towarzystwie Demokratycznym Polskim. Jako członek krakowskiego Komitetu Narodowego był dyrektorem wydziału spraw wewnętrznych i policji. W latach 1839-45 redaktor „Pszonki”, autor między innymi *Polska w kraju i za granicą od 1831 do 1848*, *Wizerunki polityczne literatury Polskiej*. Więcej na temat sytuacji politycznej w Krakowie wiosną i latem 1848 roku zob. w: M. ZGÓRNIAK, *Polska w czasach walki o niepodległość*, [w:] *Wielka historia Polski*, cz. 4, Kraków 2003, s. 227-232.

#### 4. Łętowski i Kajsiewicz

Kajsiewicz w pierwszych dniach pobytu chciał przede wszystkim, jako szanujący innych kapłan, a przede wszystkim zwierzchników, przedstawić się biskupowi, ówczesnemu administratorowi diecezji, księdzu Ludwikowi Łętowskiemu<sup>38</sup>. Nie było to jednak możliwe, gdyż biskup przebywał wówczas „u wód” w Marienbadzie. Spotkał się z nim dopiero pod koniec września. Wcześniej pokłonił się gubernatorowi Galicji, Wacławowi Michałowi Zaleskiemu<sup>39</sup>, który przyjął go bardzo serdecznie i obiecał nawet pomoc w osiedleniu się Kajsiewicza, jak i zmartwychwstańców w Galicji.

---

<sup>38</sup> Ludwik Łętowski (1786-1868), dzieciństwo i młodość spędził w Bobowej, w 1806 roku wstąpił do gwardii galicyjskiej w Wiedniu, potem do wojska Księstwa Warszawskiego, uczestnik kampanii rosyjskiej 1812 roku, od 1818 kapłan, proboszcz w Końskich i Stopnicy. Duży rozgłos przyniosły mu kazania wawelskie, od 1825 roku kanonik katedralny krakowski, deputowany do sejmu Królestwa Polskiego, senator Wolnego Miasta Krakowa. W 1842 roku został administratorem diecezji krakowskiej, a w 1845 roku biskupem sufraganem, w swojej rezydencji przy ul. Kanoniczej prowadził salon towarzyski. Odbudował między innymi dom księży emerytów, sprowadził do Krakowa siostry szarytki, angażował się w akcję trzeźwościową, w obliczu wybuchu powstania krakowskiego apelował do wiernych o uległość wobec władz, sam zresztą wyjechał z miasta. 4 maja 1849 roku definitywnie zrezygnował z administrowania diecezją krakowską. W tej sytuacji przebywający w Opawie biskup ordynariusz Karol Skórkowski mianował wikariuszem i oficjałem księdza Mateusza Gładyszewicza. Łętowski jest pochowany w kościele konwentu sióstr szarytek w Krakowie przy ul. Warszawskiej 8.

<sup>39</sup> Wacław Michał Zaleski (1799-1849), folklorysta, publicysta, ukończył filozofię na Uniwersytecie Lwowskim, od 1845 roku przebywał w Wiedniu jako radca dworu cesarskiego, w latach 1848-1849 był gubernatorem Galicji, autor między innymi zbioru *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego*.

*Ma być szczerzy i rozumny Polak* – wyznał Kajsiewicz z nadzieją w liście do współbrata<sup>40</sup>.

Nieobecny biskup Łętowski, jak wspomniałem, pełnił wówczas funkcję administratora diecezji, gdyż biskup ordynariusz, niezłomny Karol Skórkowski (1768-1851), przebywał ciągle na wygnaniu w Opawie w klasztorze franciszkanów za zdecydowane opowiedzenie się po stronie powstania listopadowego<sup>41</sup>. Łętowski i Kajsiewicz od początku wzajemnie **surowo się oceniali**, choć u Kajsiewicza nie brakowało i pozytywnych opinii o biskupie. Przede wszystkim doceniał jego współpracę, choć trudną, na niwie duszpasterskiej.

Po pierwszych dwóch tygodniach pobytu Kajsiewicz w liście do księdza Kaczanowskiego w Paryżu napisał: *Rządu duchownego nie ma. Łętowski niesprężysty*<sup>42</sup>. Kiedy jednak biskup pod koniec września powrócił do Krakowa, Kajsiewicz złożył mu wizytę w jego rezydencji przy ul. Kanoniczej 21. Po spotkaniu poinformował przełożonego: *Wrócił ks. Łętowski, byłem wraz u niego, pełen dowcipu i wysokiej grzeczności człowiek: „zawstydziliś mnie” rzekł uprzedzając, „chciałem być dziś jeszcze u Ciebie”*<sup>43</sup>. Takie słowa musiały być dla Kajsiewicza bardzo miłe, skoro biskup pierwszy chciał odwiedzić przybyłego do Krakowa znanego kapłana. A może subtelna dyplomacja? Kilka dni później Kajsiewicz zaznaczył w kolejnym liście: *Byłem*

---

<sup>40</sup> H. KAJSIEWICZ, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 24 VIII 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 47.

<sup>41</sup> Por. P. BILIŃSKI, *Żywoty biskupów krakowskich*, Kraków 2000, s. 140-143; R. W. SZWED, *Działalność społeczna i polityczna biskupa krakowskiego Karola Skórkowskiego*, Częstochowa 2003, s. 65-114.

<sup>42</sup> H. KAJSIEWICZ, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 24 VIII 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 47.

<sup>43</sup> TENŻE, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 27 IX 1848 r., [w:] tamże, s. 58.

u ks. Administratora: *dowcipny to człowiek, ale nie-stały. Ocytany nieporządnie i nie w rzeczach kościelnych*<sup>44</sup>. Ale i biskup nie miał najlepszego zdania o Kaj-siewiczzu. Między innymi po zakończeniu kazania, jakie wygłosił nasz bohater w katedrze na Wawelu w Wiel-kim Poście 1849 roku, Łętowski ocenił je bardzo nega-tywnie, pisząc we wspomnieniach: *Począł skromnie, improwizował, a pomału nabrawszy ognia krzyczał, rzucił się, a zmęczony opadł na ambonę, iż były chwile, co bałem się, aby z naszą starą amboną nie obe-rwał się [...]. Całe kazanie było nie do rzeczy, a jak zła osnowa, tak i udanie. Po kazaniu parę osób przyszło do mnie i pytało się, czy to wariat [...] W dziesięć lat później powracając ze Lwowa wstąpił do mnie i uwa-żałem, że spoważniał i dużo się na dobre odmienił*<sup>45</sup>. W innym zaś miejscu napisał jeszcze dosadniej, okre-ślając Kajsiewiczza jako *wielkiego łowcę dewotek i dla głupich ludzi powagę*. Skrytykował także całe zgroma-dzenie zmartwychwstańców, dając upust raczej swojej niewiedzy pisząc: *była to zbieranina z początku i mieli jakiegoś księdza Jańskiego (sic!), co go cudotwórcą ro-bili*. Cóż, jak widać biskup Łętowski nie posiadał nawet elementarnej wiedzy o założycielu Bogdanie Jańskim, który księdzem nie był.

Kajsiewicz kolejny raz ocenił biskupa, kiedy ten zo-stał „przedstawiony” jako „kandydat” na arcybiskup-stwo lwowskie po śmierci zacnego Franciszka Pisztka (1786-1846) i zawirowaniach związanych z niedoszłym arcybiskupem lwowskim Wacławem Wilhelmem Wa-cławiczkiem (1787-1862). W 1849 roku stolicę biskupią we Lwowie objął ostatecznie Łukasz Baraniecki (1798-

---

<sup>44</sup> TENŻE, *List do księdza Józefa Hubego*, Kraków, 2 X 1848 r., [w:] tamże, s. 61.

<sup>45</sup> L. ŁĘTOWSKI, *Wspomnienia pamiętnikarskie*, Wrocław 1952, s. 250-251.

1858), jednak w okresie giełdy nazwisk na objęcie tego stanowiska, wczesną wiosną 1849 roku, Kajsiewicz pisał do współbraci w Paryżu: *Do Lwowa przedstawiony Łętowski i Konopka (Galicjanin), kanonik olomuniecki. Nie znam drugiego, więc nie wiem, co znaczy. Nominacja pierwszego była szczęściem dla Krakowa. We Lwowie diecezja dobrze przez Pisztkę urządzona, więc może by nie tak prędko pod rządem, a raczej nierządem Łętowskiego się rozstroiła [...]*<sup>46</sup>.

Te wzajemne krytyczne opinie nie przeszkadzały jednak obu kapłanom w wielu sprawach współpracować, wspierać się, a przynajmniej sobie nie przeszkadzać. Ostatecznie jednak niechęć biskupa zahamowała kilka ważnych inicjatyw Kajsiewicza. Taki oto obraz wzajemnych relacji wyłania się z zachowanych listów nadawcy.

## 5. Trudne czasy

Kajsiewicz przybywając do Krakowa włączył się w **powolny ruch odrodzenia religijnego** w Galicji. Początki tego ruchu sięgają okresu dwudziestolecia XIX wieku. Nie brakowało wówczas wspaniałych duszpasterzy i interesujących inicjatyw dla podniesienia religijnego i moralnego stanu ludności w zaborze austriackim<sup>47</sup>. I choć Kościół był całkowicie podporządkowany państwu, często panował chaos organizacyjny i walczono z polskością; rodziło się nowe, ale bardzo powoli. Duchowieństwo stanowiło wyraźnie wyodrębnioną grupę. Ogólny poziom kleru parafialnego nie

---

<sup>46</sup> H. KAJSEWICZ, *List do Braci CR w Paryżu*, Kraków, 14 III 1849 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 94.

<sup>47</sup> Por. B. KUMOR, *Historia Kościoła*, cz. 7, Lublin 1991, s. 156-160.

był wysoki. Ówcześni pamiętnikarze przedstawiają ich częściej przy pługu niż przy ołtarzu. Tu i ówdzie zdarzały się jednak wybitne jednostki. Proboszczowie ziemiańskiego pochodzenia zostawiali wikarych na polu pracy, a sami najchętniej pomieszkiwali w Krakowie. W samym mieście zaś pracowało wielu zacnych kapłanów. Nie najlepiej było też z duchowieństwem zakonnym.

Powolne odrodzenie religijne przypadało na bardzo **trudne czasy pod względem politycznym i ekonomicznym**. Wolne Miasto Kraków już wówczas nie istniało (popularnie: Rzeczpospolita Krakowska – 1815-1846). Gospodarka Galicji była bardzo zła. Jednym z najpoważniejszych problemów społecznych była sprawa uwłaszczenia chłopów. Napiętą sytuację w Krakowie lat trzydziestych i czterdziestych ciekawie opisuje w dziele *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim* wybitny historyk i zmartwychwstaniec – Walerian Kalinka. Ukazując prześladowczą działalność władz zaborczych, napisał między innymi o prasie, która była wyłącznie na cyniczny użytek władzy. Kłamano w niej i mieszkańców Krakowa obarczano odpowiedzialnością za rzekomą anarchię wobec prawowitej władzy. A kiedy jeden z *mieszkańców miasta* – napisał Kalinka – *zażądał od niej sprostowania fałszów, odpowiedziała „Gazeta Augsburska”, że czynić tego nie może, bo jej o Krakowie nic ogłaszać nie wolno, co by z oficjalnego nie wychodziło źródła!*<sup>48</sup> W ogóle w prasie zachodniej władze zaborcze nieustannie prezentowały jeszcze wówczas Wolne Miasto Kraków jako teren buntowników, niebezpiecznych cudzoziemców, „jaskinię zbójców”, siedlisko jakobinów ze sztyletami, przed którymi drżą spokojni obywatele. Kreowanie takiej

---

<sup>48</sup> W. KALINKA, *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*, Kraków 1898, s. 402.

propagandy miało być usprawiedliwieniem do wprowadzenia wojska okupacyjnego, co ostatecznie nastąpiło 16 lutego 1836 roku. Rozpoczęły się wówczas prześladowania i tragedie wielu rodzin. Rozwiązano krakowską policję, jakoby i tam było siedlisko polskiej anarchii. Szczególnie brutalnie poczynił sobie komisarz austriackiej policji, Czech z pochodzenia, Franciszek Guth, który aresztował nawet dzieci i młodzież od 11 do 20 lat. Potem *męczył je w ciemnych więzieniach, dręczył głodem, pragnieniem, złym pokarmem, różgami i batami wymuszał zeznania [...], a jeśli który z obwiniionych, otrzymawszy zbyt wielką ilość razów, nie dawał nadziei życia, rozgłaszała policja, że się otrul i ważne przed śmiercią poczynił zeznania*<sup>49</sup>. W sprawach terroru nie pomogły liczne apelacje ludności do władz Anglii czy Francji.

Na terenie Galicji powstawały wówczas coraz to nowe organizacje konspiracyjne, zmierzające do wywołania ogólnonarodowego powstania. Jednak w latach 1839-1841 zostały one niemal wszystkie rozbite. Przepelniały się więzienia. W kolejnych latach (1843-1846) sytuacja stawała się jeszcze bardziej napięta. Dodatkowo przyczyniły się do tego klęski nieurodzaju i powódzie. Rosło niezadowolenie mas chłopskich w sprawie reformy agrarnej. Zaczęła się odradzać sieć konspiracyjna. W końcu doszło w 1846 roku do „rabacji galicyjskiej” pod wodzą Jakuba Szeli, a potem do wybuchu powstania, które trwało zaledwie kilka dni. W sytuacji antyzłacheckiego buntu chłopów i wcześniejszych aresztowań powstanie takie nie miało szans powodzenia. Niemniej jednak odbiło się szerokim echem w *dojrzewającej już wówczas do rewolucji Europie i było przez wielu polityków, pisarzy i publicystów uważane*

---

<sup>49</sup> Tamże, s. 406 i 407.

za zwiastun i zapowiedź *Wiosny Ludów*<sup>50</sup>. W wyniku przegranej pacyfikowano wsie, a rząd cesarski starał się utrzymać ziemianstwo polskie w strachu przed dalszymi rozruchami chłopskimi i w ten sposób zmuszał do uległości wobec Wiednia. Zlikwidowano Wolne Miasto Kraków (tzw. Rzeczpospolitą Krakowską) i wcielono do Austrii. Aresztowano wiele osób, władza wojskowa spoczywała w rękach feldmarszałka Heinricha Castiglione (1790-1860). Upadł handel, rozpoczęła się germanizacja. Nakazano wszystkim emigrantom opuścić Kraków. Taki sam los spotkał później także Kajsiewiczza.

Kiedy nadszedł rok 1848, wieści o rewolucjach, a szczególnie o rozruchach w Wiedniu (połowa marca), ożywiły i mieszkańców Krakowa. Wylegli na ulice, pojawiły się biało-czerwone krakuski, czapki frygijskie (symbol wolności) i mundury z powstania listopadowego. Austriacki komisarz Wilhelm Deym pod naciskiem obywatelskiej deputacji, w skład której wchodził hrabia Adam Potocki, a może z obawy przed demonstracjami, kazał uwolnić więźniów politycznych. W kwietniu Komitet Narodowy krakowski i Rada Narodowa lwowska zdecydowały się stanowczo przeprowadzić zniesienie pańszczyzny. Wówczas gubernator Galicji Franz Seraphin von Stadion (1803-1853), nie mając nawet pozwolenia cesarskiego, szybko uprzedził ich krok i ogłosił zniesienie pańszczyzny. Oficjalny dokument nadszedł później, ale w Wiedniu umyślnie go antydatowano. Masy chłopskie, początkowo popierające powstanie, teraz, po tym akcie, stopniowo się do niego zrażały.

Nieco wcześniej we Lwowie komitet powstańczy uchwalił petycję do cesarza, w której proszono go o pomoc w odzyskaniu przez Polskę niepodległości. *Zastraszona biurokracja niemiecka musiała tolerować*

---

<sup>50</sup> M. ZGÓRNIAK, dz. cyt., s. 205.



działalność komitetów, masowe wiece oraz tworzenie gwardii narodowej w Krakowie i we Lwowie, ale po zniesieniu pańszczyzny podniosła głowę i gdy w odpowiedzi na rozkaz wyrobu broni i niewyrażenie zgody na powrót emigrantów, w Krakowie doszło do rozruchów ulicznych, gen. Castiglione zaczął 26 IV bombardować miasto. Kraków uległ, Komitet Narodowy i gwardia narodowa zostały rozwiązane. [...] Sprawa polska w Galicji była jednak hamowana głównie przez trzy czynniki: obojętność chłopów, obojętność, a nawet często niechęć poważnego odłamu bogatej szlachty do rewolucji, konflikt polsko-ukraiński [...] budząc przy pomocy Kościoła unickiego niechęć do Polaków w ogóle<sup>51</sup>. Ostatecznie losy ruchu polskiego ku niepodległości uzależnione były od sytuacji międzynarodowej w Europie. Gdy w październiku 1848 roku, pod wpływem trzeciego powstania wiedeńskiego, doszło we Lwowie 1 i 2 listopada do walk ulicznych, wówczas władze wojskowe zbombardowały miasto i w całej Galicji zapanował reżim. Rozwiązano wszystkie organizacje polityczne, stowarzyszenia, wydalano emigrantów i aresztowano działaczy niepodległościowych. Kajsiewicz w listach często informował współpracowników o bieżącej sytuacji w Krakowie i w całej Galicji. Jako emigrant nie mógł czuć się w mieście bezpiecznie. Pod koniec listopada 1848 roku pisał: *Przyszło już rozporządzenie co do emigrantów: ci, którzy spokojnie siedzą, a mają utrzymanie, miejsce, krewnych bądź opiekunów, mogą zostać. Inni wszyscy muszą wyjechać. Surowość szczególnie polecana co do nowej emigracji*<sup>52</sup>. A do takiej należał i on!

---

<sup>51</sup> M. ŻYWCZYŃSKI, *Historia powszechna (1789-1870)*, Warszawa 1990, s. 383-384; por. W. KALINKA, dz. cyt., s. 428.

<sup>52</sup> H. KAJSIEWICZ, *Dopisek do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 30 XI 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 74.

W styczniu 1849 roku wprowadzono stan oblężenia w całej Galicji. Zlikwidowano wszystkie czasopisma za wyjątkiem „Gazety Krakowskiej”. Zakaz ten dotknął także „Tygodnika Kościelnego”, pisma założonego w połowie listopada 1848 roku przez Kajsiewicza i kanonika Jana Scipiona del Campo<sup>53</sup>. Rozkazano wyjechać wszystkim emigrantom. Wielu działaczy niepodległościowych internowano i wcielono do wojska austriackiego, część zaś zbiegła za Karpaty, aby wziąć udział w powstaniu Węgierskim, które wiosną 1849 roku osiągnęło swoje apogeum. W połowie marca 1849 roku Kajsiewicz pisał do braci w Paryżu: *Serby i Kroaty godzą się z Węgrami. Listy z Królestwa donoszą, że 40.000 Moskwę wchodzi przez Bukowinę do Siedmiogrodu na pomoc Austrii*<sup>54</sup>.

Trudne czasy stały się dla Kajsiewicza wyzwaniem, aby kształtować umysły i serca nie tylko mieszkańców Krakowa, ale całej Galicji. Przewyciężenia upadku moralnego i politycznego upatrywał Kajsiewicz **w odrodzeniu religijnym i powrocie do jedności z Kościołem katolickim**. W praktyce miało to polegać przede wszystkim na przywróceniu duchowieństwu należnej im czci i znaczenia. Martwił się spadkiem poziomu wykształcenia, brakiem szerszych horyzontów intelektualnych wśród galicyjskich duchownych, a przede wszystkim płytcizną ich pobożności. Zakładał, że duchowni powinni się znać na polityce, ale nie powinni brać bezpośredniego udziału w pracach stronnictw politycznych, a tym bardziej o charakterze lewi-

<sup>53</sup> Jan Scipio del Campo (1801-1890), kanonik Kapituły Krakowskiej, senator w okresie Rzeczypospolitej Krakowskiej, członek Akademii Umiejętności i Towarzystwa Sztuk Pięknych, znawca starożytności, opiekował się biblioteką i archiwum kapitulnym, oficjalny redaktor „Tygodnika Kościelnego”, bliski współpracownik Kajsiewicza podczas jego pobytu w Krakowie.

<sup>54</sup> H. KAJSEWICZ, *List do Braci CR w Paryżu*, Kraków, 14 III 1849 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 94.

cowym. Ostro krytykował pojawiające się wśród księży, szczególnie diecezji przemyskiej, idee separatystyczne wobec Rzymu. Wymagał raczej wyjątkowego poparcia dla Kościoła i papieża w trudnym okresie walk związanych ze zjednoczeniem Włoch. Wydawało mu się to szczególnie ważne i potrzebne, gdy Pius IX pod koniec listopada 1848 roku zmuszony był uciec do Gaety przed rewolucją rzymską! Sam dawał temu niejednokrotnie wyraz między innymi w „Tygodniku Kościelnym”, pisząc do wszystkich rodaków: *My, Polacy, jako naród katolicki, mamy także obowiązki w tej trudnej dla wiary naszej i dla głowy Kościoła okoliczności. Odzywajmy się głośno z wiernością naszą dla Stolicy Apostolskiej, módlmy się gorąco i tak postępujemy, żeby w nas wszyscy poznali wyznawców tej nauki, która nakazuje wierzyć, czekać z ufnością i niezachwianą wytrwałość do końca zachować*<sup>55</sup>.

Kajsiewicz i jego świeccy współpracownicy o poglądach ultramontańskich, konserwatywnych, często i ostro krytykując lokalne duchowieństwo, mocno się im narażali. Nie darzono zatem Kajsiewicza, jak i całego młodego emigracyjnego zgromadzenia zmartwychwstańców, powszechną sympatią. Z tego powodu i biskup Łętowski – jak już wspomniałem – należał do grona tych, którzy niechętni byli przybyłemu do Krakowa kapłanowi. *Ach! Mój Jasiu* – pisał Kajsiewicz do Koźmiana pod koniec września 1848 roku – *Co tu trzeba ostrożności, co podejrzliwości w duchowieństwie! A przecie pójdą – musi się wiele dobrych dusz za mnie modlić, bo mnie Bóg darzy pokojem, jakiego dawniej wśród mniejszych trudności i niebezpieczeństw nie doświadczałem*<sup>56</sup>. Kilkanaście dni wcześniej donosił generałowi

<sup>55</sup> „Tygodnik Kościelny”, nr 9:1849 (18 I), s. 82.

<sup>56</sup> H. KAJSIIEWICZ, *List do Jana Koźmiana*, Kraków, 25 IX 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 56.

w Rzymie: *Znowu wyszły dwa artykuły. Zienkowicz („Pszonka”) w swoim Przeglądzie mówi, żeśmy jezuiti i co mniejsza, że nie mam talentu. Co smutniejsza to, że ks. Niewiadomski wypisał się znów w „Gazecie Krakowskiej” twierdząc już to, że jestem jezuita, i że przed duchowieństwem francuskim potępiał duchowieństwo polskie i chwalił się, że ja dopiero je nauczę. Zapytuje wreszcie, jakie po temu kroki poczyniłem. Wiem, że ks. Rozwadowski zmył mu głowę i pogroził sądem konsystorialnym. Należy on do klikki demokratyczno-patriotycznej z Bajkowskim, [Henrykiem] Księżarskim i kilku jeszcze innymi<sup>57</sup>.*

Ksiądz Hieronim i jego współpracownicy uważali także, że przyczyną upadku znaczenia papieżstwa był upadek i zepsucie społeczeństwa. Dlatego, bez względu na okoliczności, postanowili zająć się wytrwałą pracą u podstaw. Kajsiewicz za lepsze czasy uważał te, w których poprawi się stan umysłów i stan ducha religijnego we wszystkich warstwach społecznych, a szczególnie wśród kapłanów. W pierwszym liście z Krakowa, w sierpniu, napisał do księdza Kaczanowskiego: *Jest cała klika księży polityków, demokratów. Słyszałem sam z ust jednego pochwałę zabójcy Zajączkowskiego i twierdzenie, „że nie będzie dobrze, aż chwast (arystokratów) nie wyrwiemy”. [...] Zakony, ogólnie mówiąc, śpią. Ale w tym samym liście napisał także: Poznałem już jednak kilku zakonników dobrych i kilku księży świeckich. Zbiorę ich kiedy razem, dla porozumienia się. Czują i oni tego potrzebę, tylko nikt nie śmiał się wystawić. Poznałem prezentki św. Eufemii [...] i wizytki, które się pobożnie trzymają<sup>58</sup>.* Sam zaś Kajsiewicz

---

<sup>57</sup> TENŻE, *List do ks. Józefa Hubego*, Kraków, 12 IX 1848 r., [w:] tamże, s. 51.

<sup>58</sup> TENŻE, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 24 VIII 1848 r., [w:] tamże, s. 47.

nie odczuwał aż tak dużej niechęci duchownych. Bywali oni na jego kazaniach, wielu z nim się przyjaźniło i rozpoczęło współpracę, dlatego na początku pobytu odnotował z nadzieją: *Zwykle wiele księży przychodzi i znajdują powszechnie u nich dobre przyjęcie*<sup>59</sup>.

Warto zaznaczyć, że Walerian Kalinka, we wspomnianym już dziele, opisując dość smutny stan Kościoła w Krakowie i w ówczesnej części diecezji krakowskiej po włączeniu jej do Austrii w 1846 roku, podał także liczbę ówczesnego duchowieństwa świeckiego. Otóż według niego w połowie XIX wieku liczba ta wynosiła około 110 kapłanów w 81 parafiach, na ponad 125 tysięcy wiernych. Dodał również, że *obok duchowieństwa świeckiego, znajduje się dość mała liczba zakonników. [...] W Krakowie i okręgu jest 18 męskich [zakonów], a 10 żeńskich klasztorów, w nich 172 zakonników i 208 zakonnice*<sup>60</sup>. Kajsiewicz bardzo liczył na dobrą współpracę z wszystkimi duchownymi i siostrami zakonami, dlatego przyjmował wszystkie zaproszenia, tak do klasztorów, jak i do każdej parafii<sup>61</sup>.

Sam **Kraków w połowie XIX wieku** był miastem generalnie zaniedbanym i stosunkowo małym. Niejedna kamienica groziła zawaleniem. Między regularnie stojącymi domami i pałacami kryły się drewniane domostwa. Niewybrukowane ulice rzadko były sprzątane. Rynek przepelniony był licznymi budami i kramami. Nieco inaczej wyglądało miasto po resztkach murów obronnych, gdzie pojawiały się ładne zielone ogrody i nowe kamienice. *Dawna, kwitnąca stolica w ruinie* – pisał Stanisław Wasylewski – *ciemna od gromad ka-*

---

<sup>59</sup> TENŻE, *List do ks. Józefa Hubego*, Kraków, 12 IX 1848 r., [w:] tamże, s. 51.

<sup>60</sup> W. KALINKA, dz. cyt., s. 315, 316, 317.

<sup>61</sup> Więcej o diecezji krakowskiej w pierwszej połowie XIX wieku w: R. W. SZWED, dz. cyt., s. 48-64.

wiek, gnieżdżących się w ruinach ratusza i Wieżycach Panny Marii, bez bruków, światła, dróg bitych. Ogólny niedostatek. Kler, pozbawiony dóbr za kordonem, zdany na łaskę Wiednia: klasztory – żebrzą, kupiectwo szumne kiedyś – w nędzy, robocizna droga, chleb i mąka jeszcze droższe wskutek „suchej kasy” i nadmiernych podatków<sup>62</sup>.

W tej trudnej sytuacji materialnej mieszkańcy Krakowa czuli się jednak razem. Wszystko o sobie wiedzieli. Helena Darowska zapisała w pamiętniku: *Dziwne to nasze towarzystwo krakowskie. Wszyscy się tu znają lub są ze sobą spokrewnieni, obcych prawie nie ma. [...] Tu prawie każdy wie, kto kogo rodzi, jaki ma majątek, co robi [...].* Kiedy w 1827 roku, krótko po swoim ślubie, odwiedzała Kraków Klementyna z Tańskich Hoffmannowa (1798-1845), takie zostawiła wspomnienie o mieście: *Kraków, niezmiernie bogaty w relikwie, w klasztory, w kościoły, cudowne podania, nierównie zamożniejszy w tym względzie nie tylko od Warszawy, ale podobno od wszystkich miast północnej Europy, z tego też względu niegdyś drugim Rzymem był zwany. Trudno pojąć, jak w mieście tak mało obszernym tyle być mogło klasztorów i kościołów; w roku 1650 było ich 65, dziś jest jeszcze 43, ale też kilka zamkniętych*<sup>63</sup>.

## 6. Kaznodzieja katedralny krakowski

Kajsiewicz z gorliwością zabrał się do pracy duszpasterskiej, a przede wszystkim postanowił rozpocząć od kaznodziejstwa. W Krakowie znano już jego zdol-

---

<sup>62</sup> S. WASYLEWSKI, *Życie polskie w XIX wieku*, Warszawa 2008, s. 363.

<sup>63</sup> Cytaty za: S. GRODZICKI, *Rzeczpospolita Krakowska, jej lata i ludzie*, Kraków 2012, s. 84, 102.

ności oratorskie. *Trzeba podnosić kaznodziejstwo, bo nisko stoi* – pisał – *niech się żywią młodzi i powtarzają wszędzie*<sup>64</sup>. Już wcześniej docierały do Krakowa jego kazania, a szczególną rolę w ich kolportażu odegrał Brat Zewnętrzny zmartwychwstańców, ich świecki współpracownik – Walery (Walerian) Wielogłowski<sup>65</sup>. Wybitny historyk literatury Stanisław hrabia Tarnowski wspominał: *Wielu z nas pamięta jeszcze te lata, kiedy po raz pierwszy rozchodziły się po Polsce kazania X. Kajsiewicza i jego przedtem nieznanne, po raz pierwszy zasłyszane imię. Zakazane jak wszystko, co*

---

<sup>64</sup> H. KAJŚIEWICZ, *List do ks. Edwarda Duńskiego*, Bobrek, 13 X 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 63.

<sup>65</sup> Walery Wielogłowski (1805-1865), wybitny działacz religijny i społeczno-polityczny, publicysta, Brat Zewnętrzny zmartwychwstańców, który idee założyciela – Bogdana Jańskiego wcielał w życie w Krakowie i okolicach, bardzo bliski współpracownik Kajsiewicza. Był uczestnikiem powstania listopadowego i konspiracji galicyjskiej, w latach 1836-1848 przebywał na emigracji, w Paryżu należał do wspólnoty „Domku Jańskiego”. W Krakowie właściciel Księgarni i Wydawnictwa Dzieł Katolickich, także kolportowanych z Paryża od zmartwychwstańców, między innymi współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i szkoły rolniczej w Czernichowie, wydawca i redaktor „Ogniska”, od 1861 roku poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego, autor między innymi wspomnień, a także: *Polska wobec Boga i Emigracja polska wobec Boga i narodu*. Pragnął także napisać biografię Jańskiego, ale widać ostatecznie uznał za ważniejsze realizowanie planów ewangelizacyjnych swego mistrza. Rozległą działalność w Krakowie argumentował: *Wszakżeśmy to gałązki jednego Założyciela – Jańskiego*. Nie ma racji Stanisław Grodzicki pisząc: *Skromne by pozostało wspomnienie po Walerym Wielogłowskim, gdyby nie jedna jego publikacja, niezbyt wówczas czytana i rychło zapomniana. W późniejszych latach swego życia ocalił dla nas pamięć o Feliksie Boroniu*. I tyle? Więcej na temat niezwyklej osobowości i pracy Wielogłowskiego można przeczytać w doskonałej pracy: J. KUZICKI, *Orężem i pracą. Życie i działalność Walerego Wielogłowskiego (1805-1865)*, Rzeszów 2005.

przychodziło z emigracji, przekradane przez granicę, w domu starannie i głęboko chowane, kazania te przechodziły cichaczem z rąk do rąk i były przyjmowane, czytane, przepisywane z zapalem. Widzieliśmy i pamiętamy twarze blednące ze wzruszenia, oczy błyszczące łzami żalu zapewne, ale i szczęścia, że ktoś tak o Polsce mówić może, że o niej myśli tak wzniosłe, że sądząc ją tak surowo, przecież o niej nie wątpi. Urok, jaki te słowa podówczas wywierały, był bardzo potężny<sup>66</sup>.

Oryginalną, jak na owe czasy, naukę na temat kaznodziejstwa zawarł Kajsiewicz nieco później w pracy zatytułowanej *Rady dla młodych kaznodziei i spowiedników*<sup>67</sup>. Omówił w niej pięć rodzajów kazań: nauki katechetyczne, homilie, właściwe kazania, konferencje oraz nauki rekolekcyjne. Zachęcał przede wszystkim do oparcia przepowiadania na fundamencie Pisma świętego i myśli patrystycznej. W końcowej zaś części rad wskazywał na potrzebę głębszej refleksji teologicznej dotyczącej istoty przepowiadanego słowa. *Kaznodziejstwo* – pisał – *powinni przede wszystkim pamiętać, że nie opowiadają słowa samego, ale słowo Boże, że nie opowiadają siebie, ale Chrystusa Pana. I przeto nie powinni zajmować się sobą, ale duszami, do których mówią, mając na względzie ich potrzeby, stopień wykształcenia i usposobienia*<sup>68</sup>. Sam bardzo stosował się do tych rad!

Znanego kaznodziei słuchano wszędzie z wielką uwagą. W kościołach gromadziły się tłumy. Już po kilku dniach od przyjazdu do Krakowa rozpoczął od kazania

---

<sup>66</sup> Za: P. SMOLIKOWSKI, *Krótki życiorys ks. H. Kajsiewicza CR*, Chicago 1912, s. 29.

<sup>67</sup> H. KAJSIEWICZ, *Rady dla młodych kaznodziei i spowiedników*, [w:] *Pisma*, t. 3, Berlin-Kraków 1872, s. 35-72; TENŻE, *Rady dla młodych księży*, Kraków 1999.

<sup>68</sup> TENŻE, *Rady dla młodych kaznodziei...*, s. 48.



w **Krzeszowicach**. Była to niedziela. Został tam zaproszony przez zaprzyjaźnioną z nim rodzinę hrabiów Potockich. Zresztą będzie bywał tam bardzo często! Pierwsze kazanie na ojczyźnej ziemi wygłosił w nowo wybudowanym kościele pod wezwaniem św. Marcina. Świątynia ta była wotum Artura i Zofii Potockich za narodziny wyczekiwanego, jedyne go syna – Adama. Jej budowę rozpoczęto w latach dwudziestych XIX wieku, a ukończono w 1844 roku, kiedy Artur Potocki już nie żył. Jesienią 1847 roku jego syn Adam poślubił siostrę żony Zygmunta Krasińskiego, Katarzyną Branicką. Zofia i Katarzyna Potockie wspólnie bardzo troszczyły się o potrzeby biednych i emigrantów politycznych. Wielu przybyszów znalazło schronienie w ich krakowskim Pałacu Pod Baranami i w Krzeszowicach. Pomagały także i Kajsiewiczowi. Kiedy przyjechał z kazaniem do Krzeszowic, podejmowały go same, gdyż Adam Potocki po burzliwych wydarzeniach wiosny 1848 roku, angażując się przeciw legalnej władzy i mając paszport emigranta, musiał wyjechać z miasta. Udał się do Paryża, gdzie doszła do niego wiadomość o powołaniu go do parlamentu wiedeńskiego.

Krzeszowice, ówczesne uzdrowisko, gościło wielu przyjezdnych. Stąd Kajsiewicz chwalił się w liście do Kaczanowskiego, że na jego kazaniu był pełen kościół, a *resztę sporego pięknego kościoła zappełnił lud stojący jeszcze za drzwiami – aż miło*, dodał radośnie<sup>69</sup>. W kolejnym liście dokładnie sprecyzował, że było tysiąc osób<sup>70</sup> i „pobożni słuchacze” przybyli na jego wystąpienie „drogą żelazną” nawet z Krakowa. Już we wtorek, podczas oktawy ku czci Matki Bożej Wniebowziętej,

---

<sup>69</sup> TENŻE, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 24 VIII 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 46.

<sup>70</sup> Por. TENŻE, *List do ks. Józefa Hubego*, Kraków, 12 IX 1848 r., [w:] *tamże*, s. 50.

powiedział kolejne kazanie w **kościel Mariackim**. *Kilka tysięcy ludzi zappełniało ten piękny kościół – napisał. Upał straszny, ambona przy drzwiach prawie, zmęczyłem się ogromnie. Wiem, że dusze pobożne zbudowane, ale postępowcy [demokraci] niezadowoleni*<sup>71</sup>. Kazanie nie tylko nie podobało się „postępowcom”, ale i kilku duchownym, którzy oskarżyli Kajsiewicza o „herezję”, gdyż nazwał Maryję Współodkupicielką człowieka! Jednak ksiądz Wieland, podczas specjalnej narady z innymi krakowskimi kaznodziejami, uspokoił oburzonych konfratrów stwierdzając, że *św. Bernard takich i mocniejszych jeszcze wyrażień używał*<sup>72</sup>. Wrzawa niektórych kapłanów została uśmierzona. Po tym kazaniu Kajsiewicz nabawił się chrypki. Obwiniał za to stojącą zbyt blisko drzwi ambonę, ale picie nadesłanej mu natychmiast wody zdrojowej z Krzeszowic szybko tę dolegliwość usunęło.

Kolejne kazanie wygłosił Kajsiewicz 3 września **u dominikanów** w kościele pod wezwaniem Świętej Trójcy. Była to mowa na część świętego Jacka Odrowąża. Kilka dni później pisał zadowolony do przyjaciela Jana Koźmiana: *Ostatnia moja nauka o św. Jacku piorunujące zrobiła wrażenie. Ja sam byłem zadowolony, miałem 5000 słuchaczy. Lud wołał głośno, kiedy schodziłem z kazalnicy: „o niech Bóg zapłaci, niech błogosławi”*. *Posyłam dziś spisane panu Stanisławowi [Chłapowskiemu*<sup>73</sup>*]. Może się jeszcze da wydruko-*

<sup>71</sup> Tamże, s. 46; por. B. ZALESKI, dz. cyt., s. 150.

<sup>72</sup> Tamże.

<sup>73</sup> Hrabia Stanisław Chłapowski – syn Dezyderego, był darczyńcą przygotowywanych do druku we Wrocławiu kazań Kajsiewicza. Ksiądz Hieronim w liście do Józefa Hubego z 13 VIII 1848 roku pisał: *Mój Ojczy! [...] przyjąłem ofiarowany od Stanisława Chłapowskiego fundusz na wydrukowanie tu kilkunastu kazań „Niedzielných” i „Świątecznych”, to co mam najlepszego, aby nie na samych „Przygodnych” poprzestać (w: Listy, t. 4,*

wać, dlatego że już na ziemi ojczystej miane<sup>74</sup>. Kazanie to zostało później umieszczone w drugim tomie pism Kajsiewicza wydanych w Berlinie w 1870 roku<sup>75</sup>. Była to rzeczywiście jego pierwsza mowa na ziemiach polskich, którą opublikowano! Wstęp do tego kazania zakończył znamienne: *Nie sądzcie jednak bym śmiały tak bogaty przedmiot w zupełności objąć; na to mię nie stać. Tembardziej w tej świątyni, na tej kazalnicy, z której Mościcki jednym gestem słuchaczy zbawieniem przejmował przerażeniem, na której Birkowski ze Skargą chodził w zawody; tembardziej czuję moją rodzimą niemoc a niedostateczność. Więc ile oddech krótki i dowcip kusy pozwoli, kilka uwag nad kilku szczegółami żywota Świętego uczynię [...]*. I rzeczywiście, po przedstawieniu dokonań i świętego życia Jacka Odrowąża z dumą zwrócił się do mieszkańców Krakowa: *Polakiem jestem w szpikach kości moich, ale że mię Bóg namaścił kapłanem, będę nim przede wszystkim, tembardziej w świątyni Pańskiej*. Mowę zakończył tak, jakby opisywał własne doświadczenia życia kapłańskiego: *Życie kapłana obraca się między ołtarzem a kazalnica, stolikiem od pracy a spowiednią, łóżem chorego a ręką biedaka. Rychło to powiedzieć, ale nie łatwo jak się należy spełnić. Koło to nieprzestronne, a przecie pełne życia i płodne w błogosławieństwa, które przychodzą wśród trudu i pociech niekiedy<sup>76</sup>*. Kajsiewicz był bardzo zadowolony z tego kazania. I ambona lepiej stała – daleko od drzwi wejściowych! *Bóg*

---

s. 44). Kazania te ukazały się pod wspólnym tytułem: *Kazania na niektóre niedziele i święta w roku*, Wrocław 1848 r.

<sup>74</sup> H. KAJSIEWICZ, *List do Jana Koźmiana*, 9 IX 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 49.

<sup>75</sup> Por. TENŻE, *Mowa na cześć św. Jacka. Przy zamknięciu oktawy u oo. Dominikanów w Krakowie, dnia 3 września 1848 r.*, [w:] *Pisma*, t. 2, Berlin 1870, s. 1-8.

<sup>76</sup> TAMŻE, s. 2, 5 i 6.

*mi tam więcej poszczęścił* – odnotował w liście do Hubego w Rzymie. Jego kaznodziejska sława rosła! *Lud ze mnie kontent, mam subiekcję na ulicy z nieustannym zdejmowaniem kapelusza* – informował<sup>77</sup>.

Nie było to jednak jedyne jego kazanie na ambonie w kościele konwentu dominikańskiego w Krakowie. Ponownie został tam zaproszony na zakończenie oktawy ku czci Matki Bożej Różańcowej, 10 października, w niedzielę. Kazanie oparł na modlitwie Pozdrowienia Anielskiego. Nie było długie, ale jedno z piękniejszych, jakie wygłosił na cześć Matki Bożej w formie modlitwy publicznej. I to kazanie zostało później opublikowane w pierwszym tomie jego pism. Warto w tym miejscu przytoczyć z niego choć dwa wzniosłe fragmenty. *Dlaczego dziś, o Bracia najmilsi – zaczął – obszerna ta świątynia tak pełna ludu, w świątecznych strojach i z świątecznymi twarzami? Dlaczego tyle kwiecica, tyle kadzidła i woni, tyle śpiewu i dźwięku; same poważne organy jakoś rzewno i wesoło się odzywają? Dlaczego zdajecie się chcieć iść w zawody z Kościołem Niebieskim w tym uroczystym pochodzie? Przed kim to chwiejecie tak chorągwiemi, chyląc czoła i serca? Ach! To obraz Pani waszej, Królowej Nieba i Polski Królowej, Matki naszej najukochańszej. Jakże tu pozdrowić tak wielką Panią, a Matkę tak miłościwą? Dusze wasze tak wysoko nastrojone: jak do takiego nastroju znaleźć słowo? Jak w to słowo schwycić to światło, i te dźwięki, i tę woń, i te łzy wasze słodkie, i ten uśmiech szczęścia?... Oh! biadaż mi, biada! Dzieckiem jestem i mówić nie umiem. Chwyćę się słów archanielskich i zawołam: „Zdrowaś Maryjo”! O Panie, o Jezu najmilszy, dopomóż! dla czci Matki Twojej, dla zbudowania tego licznego a pobożnego ludu krakowskiego. Bądź ty*

---

<sup>77</sup> TENŻE, *List do ks. Józefa Hubego*, Kraków, 12 IX 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 51.

pozdrawiona, o Maryjo! Gwiazdo morska, przewodniczeko wśród niebezpieczeństw i skał tej ziemskiej żeglugi! Zdanie za zdaniem budowało napięcie wśród zebranych wiernych i chęć dalszego słuchania. *Placz i ryk był ogromny* – relacjonował kaznodzieja. *Bez przesady, podług zdania miejscowych musiało być przynajmniej 10.000 ludzi. Słyszeli mnie, ale głosem mocno chrapliwym mówiłem*<sup>78</sup>. Kończąc apelował sam wzruszony<sup>79</sup>, jak napisał w innym liście: *Uderzmy w serca, i pieśń pochwalną Bogarodzicy zawieźdźmy! [...] Rozchodźmy się do domów z weselem w duszy, ze śpiewem na ustach. Niech na rogach ulic zabłysną światełka jak gwiazdy na Niebie, i niech w noc późną brzmią pobożne hymny. Niech wie świat cały, i niech Aniołowie z góry ukazują sobie, jak pobożny lud polski, lud krakowski, kocha i czci Matkę i Królową swoją*<sup>80</sup>. I tym kazaniem nie zakończył głoszenia słowa Bożego u dominikanów. Bywał tam jeszcze kilkakrotnie. Kilkanaście miesięcy później, w Cauterets w Pirenejach, na wieść o pożarze Krakowa w lipcu 1850 roku, napisał specjalny tekst, który później ukazał się w trzecim tomie jego pism (1872 r.). W tekście tym wspominał między innymi kościoły, które ucierpiały w pożarze, a w których on wcześniej wygłaszał kazania. Szczególnie duży passus poświęcił właśnie „Trójcekiej świątyni”, a zakończył go słowami: *w [świątyni] której ja pielgrzym, gość przechodni, na grzędzie ojczystej kazałem pokutę i hymn na cześć Matki Boskiej i św. Jacka zawodziłem; gdzie dawne i nowe grzechy*

<sup>78</sup> TENŻE, *List do ks. Edwarda Duńskiego*, Bobrek, 13 X 1848 r., [w:] tamże, s. 63.

<sup>79</sup> Por. TENŻE, *List do Karola Królikowskiego*, Kraków, 19 X 1848 r., [w:] tamże, s. 67.

<sup>80</sup> TENŻE, *Kazanie przy zamknięciu ośmiodniowego nabożeństwa do Matki Boskiej Różańca ęgo, w kościele oo. Dominikanów w Krakowie, 1848*, [w:] *Pisma*, t. 1, Berlin 1870, s. 161 i 163.

ludowi wyrzucił, dawne i nowe miłosierdzie Pańskie przypominał, obecne i przyszłe chłosty zapowiadał<sup>81</sup>.

Po pierwszym kazaniu u dominikanów, tydzień później, 10 września 1848 roku, Kajsiewicz wygłosił naukę tym razem **u sióstr wizytek** na Biskupim przy ul. Krowoderskiej, w kościele pod wezwaniem św. Franciszka Salezego. Wygłosił ją podczas składnia ślubów zakonnych jednej z sióstr. I wówczas były tłumy, około tysiąca osób. Zadowolony napisał krótko: „szło rażno”<sup>82</sup>. Na ambonę u wizytek wstępował jeszcze nie raz.

Słynny mówca zaczął bywać w wielu klasztorach i parafiach diecezji. Po wizytkach odwiedził norbertanki na Zwierzyńcu, Tyniec, a także benedyktyнки **w Staniątkach**. W sumie był tam dwukrotnie. Raz z odwiedzinami pod koniec września, a drugi raz 20 października we wspomnienie św. Jana Kantego z okazji obłóczyn jednej z sióstr. Wówczas – jak sam podał – było w klasztorze około 30 zakonnice obserwantek, a kapelanowali im jezuici. Wygłosił dla nich naukę. Z goryczą odnotował także fakt śladów siekier chłopskich na klasztornej bramie po niedawnej „rzezi galicyjskiej”. Stamtąd pojechał do **Szczepanowa**, gdzie urodził się święty biskup Stanisław, męczennik (obecnie sanktuarium). O celu tej wizyty tak napisał: *Podróż tę odbyłem dla zdrowia. Od roku już, czy wskutek nagłego przejścia z klimatu włoskiego do północnego, czy ze zmartwienia podczas rzezi galicyjskich, czy z zaziębienia się wracając po kazaniach z odległych od domu kościołów parafialnych w Poznańskim, czy co najpewniejsza, ze wszystkich tych przyczyn razem połączonych: dość, że cierpiałem na gardło, a potrzeba*

---

<sup>81</sup> TENŻE, *Na wiadomość o pożarze Krakowa*, [w:] *Pisma...*, t. 3, s. 13.

<sup>82</sup> Por. TENŻE, *List do ks. Józefa Hubego*, Kraków, 12 IX 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 51.

*kazania po wielkich kościołach krakowskich, do kilku tysięcy ludu, słabość mi tę dotkliwszą czyniła. Zatem z porady pobożnej jednej osoby wybrałem się do świątobliwego proboszcza szczepanowskiego, który to homeopatycznie, to innymi domowymi środkami leczył, zdaje się najbardziej modlitwą. Leki jego, przynajmniej na razie, niewiele mi pomogły, ale Bóg wyraźnie chciał pocieszyć sędziwego starca, bo czytając kazania moje, nieraz gorąco pragnął, by mógł kaznodzieję zobaczyć i nie mógł przyjść do siebie, gdy się dowiedział, że go ma gościem u siebie*<sup>83</sup>. Wizyta ta rozpoczęła częstsze i serdeczniejsze kontakty Kajsiwicza z księdzem proboszczem, którym był wówczas Jan Ewangelista Cyburski.

Znamienity kaznodzieja jeszcze jesienią odwiedził kamedułów **na Bielanach** oraz cystersów w **Mogile**. W listopadzie nie wygłosił zbyt wiele kazań z powodu choroby gardła, ale zajął się innymi pilnymi pracami. W okresie tym przynajmniej dwukrotnie był w Krzeszowicach u Potockich (14 X, 29 XI) i bardzo interesował się rozwojem sytuacji politycznej na ziemiach polskich oraz w Europie. Zmartwiony był śmiercią dobrodzieja zmartwychwstańców, Edwarda Jełowickiego, który podczas rozruchów w Wiedniu został zastrzelony. Edward był bratem Aleksandra – zmartwychwstańca, wybitnego duszpasterza emigracji polskiej w Paryżu.

Wszystkie dotąd wygłoszone przez Kajsiwicza kazania były wydarzeniami. Ściągały na nie tłumy, dlatego biskup Łętowski – w październiku 1848 roku – zdecydował się zaproponować mu **stanowisko kaznodziei katedralnego na Wawelu!** Pierwsze kazanie miał wygłosić wraz z nadejściem niedzieli Adwen-

---

<sup>83</sup> B. ZALESKI, dz. cyt., s. 151.

tu, pod koniec listopada. Zaszczyt był to niebywały!<sup>84</sup> Wówczas to, tylko raz, jeden ze swoich listów podpisał dumnie: *kaznodzieja katedralny krakowski*<sup>85</sup>. W sumie w katedrze wawelskiej wygłosił sześć kazań. Miewał je regularnie w każdą trzecią niedzielę miesiąca i za każde otrzymywał wynagrodzenie w wysokości trzech talarów. Po opuszczeniu Krakowa, będąc już w Paryżu, chciał wszystkie te kazania opublikować, ale – niestety – nigdy do tego nie doszło<sup>86</sup>. Kazania te, albo nie zostały przez Kajsiwicza spisane, albo po prostu zaginęły. Jednak rozgłos po nich był duży, nawet Kapituła Katedralna miała zamiar powierzyć mu penitencjarnię katedralną. Niestety, z powodu dalszych wypadków politycznych, do tego nie doszło.

Nie sposób dziś ustalić wszystkich kościołów czy parafii, w których Kajsiwicz wygłosił słowo Boże. Nie odnotowywał tego w listach zbyt skrupulatnie. Po latach nadmienił, że „kazał tam, gdzie go zapraszano”. Przede wszystkim nie wolna była kazalnica od jego osoby w **kościelie pod wezwaniem św. Marka**, przy którym zamieszkiwał. Tam mówił najczęściej, wygłaszając regularnie nie tylko kazania, ale tak zwane „katechizmy wyższe” – *konferencje dla osób dojrzałych i potrzebujących wyższego religijnego oświecenia*<sup>87</sup>. Kilkakrotnie wstępował również na ambonę w **kościelie pod wezwaniem świętych Apostołów Piotra**

---

<sup>84</sup> Por. H. KAJSIWICZ, *List do Jana Koźmiana*, Kraków, 30 X 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 68; *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 30 X 1848 r., [w:] tamże, s. 68-69; *List do Jana Koźmiana*, Kraków, 15 XI 1848 r., [w:] tamże, s. 70; *List do ks. Józefa Hubego*, Kraków, 17 XI 1848 r., [w:] tamże, s. 70.

<sup>85</sup> Por. TENŻE, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 25 XI 1848 r., [w:] tamże, s. 72.

<sup>86</sup> Por. TENŻE, *List do Jana Koźmiana*, Paryż, 12 XII 1849 r., [w:] tamże, s. 123.

<sup>87</sup> Cytat za: B. ZALESKI, dz. cyt., s. 155.



**i Pawła**<sup>88</sup>. Pierwsze kazanie miało miejsce w Uroczystość Wszystkich Świętych, 1 listopada 1848 roku. Do 1773 roku kościół ten należał do jezuitów (kasata zakonu) wraz z przylegającym kolegium (siedziba Senatu Wolnego Miasta Krakowa, potem sądy). Potem został przejęty przez Komisję Edukacji Narodowej, a w 1786 przeszedł pod opiekę mogińskich cystersów. Od 1796 do 1809 roku pełnił funkcję kościoła garnizonowego. W latach 1809-1815 przekształcono świątynię w prawosławną cerkiew. W okresie Wolnego Miasta Krakowa przeniesiono tutaj parafię Wszystkich Świętych ze zburzonej kolegiaty pod tym samym wezwaniem. Kajsiewicz ogromnie cenił sobie fakt, że może mówić i modlić się w miejscu, w którym sam Piotr Skarga „płomiennie kazał”. Nieco później i jego nazwano „Skargą XIX wieku”!

W Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, 8 grudnia 1848 roku, Kajsiewicz udał się z nauką na zaproszenie do **sióstr norbertanek na Zwierzyńcu**. Cieszył się, że może zgiąć kolana przy grobie błogosławionej Bronisławy. Odtąd do „panien norbertanek” zaglądał dość często, odwiedzając przede wszystkim zakonnice, wieśniaczkę, o imieniu Maryna, którą Austriacy prześladowali za „różne przepowiednie”. Zakonnica ta twierdziła, że ma widzenia Matki Bożej. *Poleca wiele się modlić za Ojca Świętego – pisał Kajsiewicz – mówiąc, że pod nim wielkie zasadzki knują, i za Polskę, by się nie zerwali. Widziałem jedną pobożną staruszkę, która od lat dwóch nią się opiekowała, która mówi, że wszystko, co przepowiedziała, się sprawdziło, szczególnie wypuszczenie więźniów, kiedy najmniejszej ku temu nie było nadziei. Mam poznać*

---

<sup>88</sup> H. KAJSIEWICZ, *List do ks. Edwarda Duńskiego*, Bobrek, 13 X 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 64; *List do Jana Koźmina*, Kraków, 30 X 1848 r., [w:] tamże, s. 67.

jej spowiednika, który ma wszystko spisane – wier-  
szami<sup>89</sup>.

Kajsiewicz równie często zaglądał i wygłaszał ka-  
zania **u sióstr bernardynek w klasztorze przy  
kościółce św. Józefa**, który do dziś mieści się przy ul.  
Poselskiej. W listach nazywał je „zakonnkami św. Józe-  
fa”. Zachodził tam także z tego powodu, że miał szcze-  
gólne nabożeństwo do opiekuna Kościoła, bowiem w oł-  
tarzu głównym znajdował się wslawiony cudami obraz  
św. Józefa z Chrystusem w wieku chłopięcym. Bywał  
tam wyjątkowo regularnie, kiedy nieco później, od  
stycznia 1849 roku, w zabudowaniach przyklasztornych  
mieścił się – krótko – sierociniec dla ubogich dziewcząt  
pod opieką – założonych przez niego – Sióstr Parafial-  
nych. Właśnie w styczniu, donosząc współbratu o swojej  
pracy w ostatnich tygodniach, a szczególnie o kazaniu,  
jakie wygłosił na Nowy Rok u dominikanów, napisał:  
*Mówię jeszcze u zakonnic św. Józefa przy wystawieniu  
Najświętszego Sakramentu [...]*<sup>90</sup>. Rok 1848 zakończył  
wizytą **w Liszkach**, gdzie w kościele pod wezwaniem  
św. Mikołaja wygłosił słowo Boże. Pojechał tam na za-  
prośzenie proboszcza i swego bliskiego współpracowni-  
ka, kanonika katedralnego – Alfonsa Skórkowskiego.

*Im więcej kazalem – pisał Kajsiewicz – pracow-  
łem, tym bardziej lud krakowski do mnie się cisnął  
i przywiązywał. Ale czujni byli także i jego przeciwni-  
cy, przede wszystkim emigracyjna lewica demokratycz-  
na. Ewangelizacyjna i prokościelna działalność rzym-  
skiego kapłana bardzo im przeszkadzała. Krytykowali  
go i oskarżali, że jest szpiegiem, austriackim agentem.  
Wzburzenie lewicy spotęgowało się, gdy Kajsiewicz*

---

<sup>89</sup> TENŻE, *List do ks. Aleksandra Jelowickiego*, Kraków,  
18 IX 1848 r., [w:] tamże, s. 55.

<sup>90</sup> TENŻE, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków,  
9 I 1849 r., [w:] tamże, s. 82.

1 stycznia 1849 – znów będąc u dominikanów – ostrzegł wiernych przed zgubnym wpływem lewicowców, którzy – jak mówił – *pod maską patriotyzmu lud do komunizmu, bezbożności i rozwiązłości ciągnęli*<sup>91</sup>. Wielokrotnie podczas jego kazań, także wtedy, dochodziło do żenujących scen. Klubiści – jak nazywał ich Kajsiewicz – wręcz odganiaли ludzi wchodzących do kościoła. Sam zaś często otrzymywał anonimowe listy grożące obiciem, a nawet zabiciem, był też łzony na ulicach i nazywany pogardliwie „jezuitą”! Raz skonstatował to w zabawny dla siebie sposób: *Grożą tedy, że jezuityzm rychło Kraków posiądzie – ucinam, niech grożą, czort swoje, a pop swoje*<sup>92</sup>. Niepokoje nie ustały nawet wówczas, gdy lewicowi emigranci musieli uchodzić z Galicji. Potrafili wtedy obrażać Kajsiewicza z zagranicy. Jak już wcześniej wspomniałem, także w prasie wypisywano dyskredytujące go artykuły w oczach opinii publicznej.

U dominikanów przyszło księdzu Kajsiewiczowi wygłosić także kazania pasyjne w Wielkim Poście 1849 roku. I znów bywały na nich tłumy. Ale nie tylko te zyskały powszechny rozgłos. Po pierwsze, wcześniej, bo 29 stycznia (w niedzielę) wygłosił mocną mowę ku czci św. Franciszka Salezego w kościele **sióstr wizytek**<sup>93</sup>. Odniósł się w niej nie tylko do życiorysu wybitnego biskupa Genewy, ale skonfrontował jego czasy ze współczesnymi sobie. Niemal proroczo wołał, co znów nie podobało się słuchaczom o lewicowych przekonaniach: *ludzie w biały dzień, na ulicach i w izbach radnych będą*

<sup>91</sup> Cytaty za: B. ZALESKI, dz. cyt., s. 155.

<sup>92</sup> H. KAJSIEWICZ, *List do Jana Koźmiana*, Kraków, 23 II 1849 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 90.

<sup>93</sup> Por. TENŻE, *List do ks. Józefa Hubego i Braci CR w Rzymie*, Kraków, 29 I 1849 r., [w:] tamże, s. 88. Niestety w pierwszym tomie pism Kajsiewicza błędnie wydrukowano datę wygłoszenia tej mowy: miała miejsce w niedzielę 29 I 1849 roku, a nie dzień wcześniej!

dowodzili, że całe życie i szczęście człowieka jest na tej ziemi, a szczęście to w zaspokojeniu wszelkich chuci; że moralność jest mrzonką i kłamstwem, małżeństwo tyranią i obłudą rozpustną, że własność jest kradzieżą, i że wszystko powinno być wszystkim wspólne<sup>94</sup>. Cóż, te słowa aktualne są i dziś! Tylko kto i dziś chce się poważnie nad nimi zastanawiać? Treść tych słów odrzuca się stwierdzeniem, że to „język nienawiści”, język braku tolerancji dla inaczej myślących. Kajsiewicz poruszył także sprawę chrześcijańskiego wychowania w rodzinie i w szkole oraz dojrzałości duchowej kapłanów. Tłumnie zgromadzeni wierni po wyjściu ze świątyni długo dyskutowali o tym, co usłyszeli. Kajsiewicz nawet po latach wspominał, że zatrzymywano go na ulicach i dopytywano się go o różne kwestie, które zawarł w kazaniu oraz gratulowano mu za nie.

Kilkanaście dni później, 6 lutego, wziął udział w nabożeństwie żałobnym i wygłosił mowę pogrzebową, tym razem w kościele **u ojców franciszkanów reformatów** przy ul. Reformackiej, za duszę śp. Józefa Borysewicza pochodzącego z Litwy, a więc jego ziomka. Borysewicz był powstańcem listopadowym i paryskim emigrantem. Wraz z Kajsiewiczem początkowo sympatyzował z członkami Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. *Kiedy przeszłej wiosny lody polityczne z nagłą puściły* – mówił Kajsiewicz – *Nieboszczyk nasz z krą pierwszą do ojczystej przy płynął ziemi; i tu w starym, świętym naszym Krakowie żył sobie cicho i poczciwie nie przykrząc się nikomu, a Bogu jak umiał się wysługując [...]. Chciał wrócić na Litwę, bo w położeniu też naszym, kiedy się cierpi tak długo, tak ciągle* – mówił kaznodzieja – *trudno się odjąć pewnej*

---

<sup>94</sup> TENŻE, *Mowa na część św. Franciszka Salezego, biskupa geneńskiego miana w kościele panien wizytek w Krakowie, dnia 28 stycznia 1849 r.*, [w:] *Pisma*, t. 2, s. 11.

*tęsknocie, która duszę kurczy i ziębi, jak mól ją trawi, jak rdza na wskroś przeszywa.* Kajsiewicz doskonale wiedział, co mówił, bo i on tęsknił do rodzinnych, litewskich stron. Borysewicz całym sercem zaangażował się w ruch wolnościowy także w Krakowie podczas Wiosny Ludów. Pojmany i więziony na zamku, z racji wieku został odesłany do szpitala, gdzie zmarł, zanim kapłan zdążył do niego przybyć. Kajsiewicz w niedługiej mowie odniósł się pośrednio i do własnej sytuacji w Krakowie, jak i innych emigrantów, nawoływał także do zgody narodowej: *Pozwólcie, bracia, przy tej sposobności jedną jeszcze sobie zrobić uwagę i dać przestrozę. Jakem wspomniał, przyплыw fali zachodniej wyrzucił pewną liczbę z nas, jakoby z przedniej straży na ląd ojczysty: w tej chwili następuje odpływ. Jednych uniósł, unosi drugich; część zaczepiona o krzak jaki gościnnie stara się utrzymać. Boleść często niesprawiedliwa i nie dziw. Niejednemu przychodzi na usta gorzka skarga: „swoi mi pomoc nie chcieli”. Bracie mój, czemu nie myślisz, czemu nie mówisz: „biedni i oni! chcieliby pomóc, a nie mogą”. Odepchnij, odepchnij myśl taką, bo niesprawiedliwa, a z nią będziesz stokroć szczęśliwszy. Gdybym ja zwątpił o sercu moich rodaków, by mnie dobrze nikt stąd nie wypraszał, sam bym uciekał i nigdy już nie wrócił, chyba gdyby Bóg inaczej postanowił<sup>95</sup>.*

Ksiądz Hieronim przez cały luty 1849 roku częściej wygłaszał kazania, ponieważ miał więcej czasu z powodu przerwania wydawania „Tygodnika Kościelnego” (będzie o tym mowa) z rozkazu władz austriackich. Pod koniec jednak marca napisał do braci w Paryżu, że czuje

---

<sup>95</sup> TENŻE, *Mowa pogrzebowa z rzeczy żałobnego nabożeństwa odbytego na d. 6 lutego 1849 w kościele OO. Reformatorów w Krakowie za duszę śp. Józefa Borysewicza, więźnia na Zamku Krakowskim, zmarłego w szpitalu wśród przyboru do portórnego wygnania, [w:] tamże, s. 169, 170-171.*

się już wyczerpany duchowo „jak wyciśnięta cytryna”. Wspominał również, że kilkakrotnie głosił słowo Boże u św. Marka, ale przede wszystkim „kazał” na 22 marca podczas Mszy św. celebrowanej przez samego biskupa Ludwika Łętowskiego w intencji wygnanego do Gaety Piusa IX. Rzeczywiście, za przebywającego na wygnaniu papieża modlił się cały Kościół i „składał się na nowe świętopietrze” z „nakazu władzy diecezjalnej” z dnia 18 marca tego roku<sup>96</sup>. *Aby i Polska swój grosz wdowi przyniosła, po Mszy śpiewanej u Marków*, Kajsiewicz miał kazanie o potrzebie panowania doczesnego papieżów. Powtórzył je 25 marca modląc się podczas Mszy św. w tej samej intencji, ale tym razem **w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu**. Zebrano wówczas dla papieża kilka tysięcy złotych. Na świętopietrze składali się wszyscy: bogaci i biedni, szczególnie zaś ci drudzy mocno wzruszyli Kajsiewicza. *Rozczulajaco [...] wspomnieć – pisał – że chłopci ze wsi siostry Maryny, świętobliwej norbertanki, chłopki z okolic Krakowa, przynieśli mi kilkanaście złotych na wotywę za Ojca Świętego. Po Mszy z wielką paradą do wsi swojej zawieźli i prosili o poświęcenie izby, w której schodzą się na odmawianie koronek i o poświęcenie domów. Dzień ten jedno z najmiłszych wspomnień zostawił w sercu moim*<sup>97</sup>. Ową wsią siostry Maryny, norbertanki, była **Olszanica**, należąca wówczas do klasztoru na Zwierzynku. Kajsiewicz pojechał tam w towarzystwie jeszcze jednego kapłana. Oprócz poświęcenia schludnej izby,

---

<sup>96</sup> W diecezji krakowskiej (w Krakowie i okręgu) ogłoszono oficjalnie świętopietrze, na wzór innych diecezji w Europie, 18 III 1849 roku. Składka odbyła się w IV Niedzielę Wielkiego Postu 1849 roku. Kajsiewicz, po oficjalnym ogłoszeniu składki, jako pierwszy z duchownych krakowskich wezwał do niej publicznie podczas jednego z wawelskich kazań.

<sup>97</sup> Cytat za: B. ZALESKI, dz. cyt., s. 156.

gdzie miejscowa ludność modliła się, wygłosił naukę. O tym wydarzeniu poinformował wznowiony „Tygodnik Kościelny”: *Do stu mężczyzn, niewiast i dziecię płci obojga śpiewało pobożnie. Nauki słuchali z wielką uwagą i błogosławieństwo kapłańskie z winną wdzięcznością przyjęli. Kilku innych gospodarzy, korzystając ze sposobności, prosiło, aby im chaty poświęcić. Piękny to był dzień dla nas. Oto przykład rzewnej bogobojności naszego staropolskiego ludu*<sup>98</sup>. Modlitwy i zebrane tam świętopietrze zdenerwowały krakowską lewicę. *Tak zwani liberaliści i pseudopatrioci powstałi znów na mnie, wspominał Kajsiewicz, że grosz tak potrzebny w kraju wyciągam*<sup>99</sup>.

Kazanie, jakie Kajsiewicz wygłosił podczas mszy za papieża w marcu 1849 roku, długo komentowano i dyskutowano w kręgach elit intelektualnych miasta. Jego treść ukazała się w „Tygodniku Kościelnym” z 3 maja 1849 roku<sup>100</sup>. Później kazanie znalazło się także w pierwszym tomie jego pism. Uznawane było za ważny głos w obronie papieża, który popłynął z ziem polskich pod zaborami! Kajsiewicz, odnosząc się w nim do aktualnej sytuacji Kościoła, mocno skrytykował wszelkie tendencje liberalne w ówczesnej Europie. Opowiadał się twardo po stronie papieża i jego władzy doczesnej w granicach Państwa Kościelnego. Pytał zgodnie z duchem ultramontańskim: *Potrzeba stanu doczesnego dla Papieżów nie jest rzeczą wiary, powtarzam, ale czy nie jest rzeczą pobożności synowskiej dla dzieci Kościoła? Kto zabezpieczy starym rodzicom swoim utrzymanie, już dopełnił ścisłego obowiązku sprawiedliwości, ale jeżeli nie dba nadto, aby nie byli pomiatani od pierw-*

<sup>98</sup> „Tygodnik Kościelny”, nr 4: 1848 (6 XII), s. 36.

<sup>99</sup> B. ZALESKI, dz. cyt., s. 155-156.

<sup>100</sup> Por. H. KAJSIEWICZ, *Nabożeństwo za Ojca Śgo*, [w:] „Tygodnik Kościelny”, nr 18: 1849, s. 153-159.

szego lepszego włodarza lub sługi, jeżeli nie stara się pobytu ich uprzyjemnić, od wszelkiego niebezpieczeństwa i poniżenia zastonić, pewno nie dowiedzie miłości synowskiej i nie dopełni przykazania „Czcij Ojca twego i Matkę twoją”. Podobnie względem Stolicy Apostolskiej, Naczelnika Kościoła [...]. Mówił także, jak się dziś mało myśli przez się, jak się powtarza słowa i mniemania innych, nie pytając nawet ich źródła; jak się zuchwale sądzi o wszystkim. [...] Nieznośne przeto i nie do strawienia, iż niewiastki, chłopięta, ledwo co z pieluch wywinięte, sądzą Ojca św. i kardynałów, i mówią o nich w sposób, w jaki nie wolno katolikowi mówić o własnym proboszczu<sup>101</sup>.

Cały Wielki Tydzień 1849 roku Kajsiewicz głosił kazania, a w Wielkanoc „huknął o zmartwychwstaniu” – jak napisał – na Zamku! Po świętach już tylko dwa razy stawał na ambonie i pojechał na trzy tygodnie do Potockich do Krzeszowic. Tam odprawił własne rekolekcje kapłańskie i zaczął spisywać kazania o męce Pańskiej, aby je później opublikować. Leczył również wodami „nadszarpnięte gardło”. Chodził po parku i zbierał myśli do nauk na zbliżające się nabożeństwa majowe o Najświętszej Pannie. Pogoda była wówczas śliczna i ciepła jak we Włoszech – donosił współbratu. Przygotowywanych nauk maryjnych już jednak nie wygłosił. *Pierwszego tedy maja wieczorem* – pisał kilka dni później z Drezna do braci w Paryżu – *zamiast zacząć nabożeństwo majowe w Krakowie, rozpocząłem na powrót wygnanie*<sup>102</sup>. I tak zakończyło się w połowie XIX wieku kaznodziejstwo Kajsiewicza w Krako-

---

<sup>101</sup> TENŻE, *Kazanie o władzy doczesnej papieskiej z powodu nabożeństwa za Ojca Świętego odbytego w Krakowie 22 marca R. P. 1849*, [w:] *Pisma*, t. 1, s. 164, 169-170.

<sup>102</sup> TENŻE, *List do Braci CR w Paryżu*, Drezno, 6 V 1849 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 99.



wie. Zakończyło się nagle, choć tak bardzo pragnął je kontynuować.

## 7. Konferencje Duchowne

Ksiądz Władysław Godlewski, który opuścił zmarłychwstańców, w jednym z listów zadał Kajsiewiczowi pytanie: „na co Polsce i Kościołowi nowy zakon?”. Adresat w dłuższym wywodzie odpowiedział między innymi: *Myślimy wpływać na duchowieństwo świeckie, w każdym razie przykładem dobrego życia, gorliwej pracy – wskutek czego, naturalnie z porównania, powstaje parcie opinii publicznej na obojętnych lub gorszących. To samo możemy robić, zupełnie to samo, co Ty myślisz dla księży świeckich, a jak biskup gdzie nam powierzy seminarium, jak śp. Dunin, to będziemy się starali **jak najlepiej wychować księży**. [...] Myśmy i tę myśl mieli od początku i wyłożyliśmy w Rzymie w pierwszym podaniu naszym<sup>103</sup>. Dlatego osią pracy kapłańskiej Kajsiewicza w Krakowie była troska o wysoki poziom duchowy, moralny i intelektualny duchowieństwa. Przejawem tej troski było zorganizowanie Konferencji Duchownych i „Tygodnika Kościelnego”, pisma szczególnie skierowanego do kapłanów. Wierzył, że w życiu nie chodzi o uświęcenie się przez bylejąkość, ale przez jakość. Ta wysoka „jakość” miała u księży przełożyć się na ich większą i dojrzałą gorliwość duszpasterską.*

Bogdan Jański, choć sam nie był księdzem, to jednak doskonale odczuwał, że chcąc pracować nad odrodzeniem religijno-moralnym własnego narodu i innych społeczeństw, potrzeba kapłanów głęboko żyjących Chrystusem. Tylko tacy będą mogli skutecznie

---

<sup>103</sup> TENŻE, *List do ks. Władysława Godlewskiego*, Rzym, 7 X 1847 r., [w:] *Listy*, t. 3, Rzym 2005, s. 263.

pomóc w wychowaniu dobrych obywateli, którzy zagospodarują szeroko pojętą przestrzeń wolności. Uważał także, że kapłan powinien mieć swoje dwa ulubione miejsca: być przed tabernakulum i wśród ludzi. Jański, zatroskany o solidne wykształcenie polskiego duchowieństwa, w 1836 roku zapisał w „Dzienniku”: *A czyby z czasem w Rzymie nie można założyć Collegium Polskie, jak jest Angielskie i Niemieckie*<sup>104</sup>. Kajsiewiczowi i Semenence udało się zrealizować ten projekt trzydzieści lat później. Właśnie w Rzymie powstało Papieskie Kolegium Polskie, które wykształciło i wychowało dla Polski zastępy biskupów i kapłanów. Najlepiej o roli, jaką pod zarządem zmartwychwstańców spełniła ta instytucja, świadczy fragment wspomnień jej wychowanka, kardynała Aleksandra Kakowskiego, arcybiskupa metropolity warszawskiego: *Z Kolegium Polskiego wyszło wielu wybitnych pisarzy kościelnych i biskupów. W chwili zmartwychwstania Polski stolice metropolitalne: Warszawę, Poznań i Lwów zajmowali wychowankowie Kolegium Polskiego. W Warszawie byłem ja, w Poznaniu – arcybiskup Dalbor, we Lwowie – arcybiskup Bilczewski. Z Kolegium Polskiego wyszli również: ks. Bolesław Twardowski – arcybiskup lwowski, następca ks. Bilczewskiego; ks. Józef Pelczar, biskup przemyski; ks. Leon Wałęga, biskup tarnowski; ks. Stanisław Zdzitowiecki, biskup wrocławski; ks. Nowak, po śmierci biskupa Pelczara, biskup przemyski; ks. Bandurski, biskup sufragana lwowski; ks. Stanisław Gall, pierwszy biskup wojsk polskich; ks. Szcześniak, biskup sufragana warszawski; ks. Klunder, biskup sufragana pelpliński i jeszcze inni*<sup>105</sup>.

---

<sup>104</sup> B. JAŃSKI, *Dziennik*, Rzym 2000, s. 510.

<sup>105</sup> A. KAKOWSKI, *Z niewoli do niepodległości. Pamiętniki*, Kraków 2000, s. 43-44.

Kajsiewicz i Semenenko całe swoje życie poświęcili solidnej formacji kapłańskiej i zakonnej przede wszystkim we własnym zgromadzeniu. A wiek dziewiętnasty, po rewolucji francuskiej i ostrej krytyce Kościoła oraz papieża, nie sprzyjał dobremu wykształceniu kapłanów. Dodatkowo na ziemiach polskich rządy zaborcze robiły wszystko, aby spostponować ich autorytet wśród wiernych. Przede wszystkim zamykano seminaria i kaso- wano klasztory. Kajsiewicz w jednym ze swoich kazań powiedział wprost: *Największym niebezpieczeństwem dla katolików [...] jest stopniowe psucie i niszczenie duchowieństwa*<sup>106</sup>. Ale innym razem dodał: *Największa siła kapłana w tym, kiedy wierni są przekonani i widzą, że to, co on radzi, czego ich uczy, to sam czyni i więcej nadto*<sup>107</sup>.

Hieronim Kajsiewicz surowo oceniał duchowieństwo krakowskie w połowie XIX wieku, może zbyt surowo, ale na złej ocenie nie poprzestał. Zabrał się rączo do konkretnej pracy. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak wiele szkody kapłanom wyrządzał w Galicji **duch józefinizmu**. Kościół całkowicie był podporządkowany państwu i sparaliżowany w swojej działalności, tak w kwestiach czysto administracyjnych, jak i duszpasterskich oraz w formacji kapłanów, w przyjmowaniu kandydatów do seminariów, udzielaniu święceń, odbywaniu synodów, organizowaniu misji, rekolekcji, tworzeniu stowarzyszeń czy nawet publikowaniu listów pasterskich zgodnych z poprawnością polityczną i religijną państwa. Jednakże w pierwszej połowie XIX wieku nie brakowało biskupów, którzy zaangażowani byli w podniesienie poziomu duchowieństwa galicyjskiego.

---

<sup>106</sup> H. KAJSIIEWICZ, *Mowa na cześć św. Jozafata Kuncewicza*, [w:] *Pisma*, t. 2, Berlin 1870, s. 67.

<sup>107</sup> TENŻE, *List do ks. Aleksandra Jełowickiego*, Mentorella, 28 VI 1860 r., [w:] *Listy*, t. 7, Rzym 2008, s. 205.

Ksiądz Kajsiewicz dołączył do ich grona. Pod koniec sierpnia 1848 roku pisał do współbrata, że w Krakowie „rządu duchowego” nie ma, że biskup Łętowski o to nie dba. Cieszył się jednak informując: *Poznałem już kilku zakonników dobrych i kilku księży świeckich. Zbiorę ich kiedy razem dla porozumienia się. Czują i oni tego potrzebę, tylko nikt nie śmiał się wystawić*<sup>108</sup>.

Po zaledwie trzech tygodniach od przybycia do Krakowa, 9 września, informował Jana Koźmiana o projekcie zawiązania „konferencji dla duchownych”, w miejsce braku dekanalnych. Cieszył się z faktu, że kilku znajomych mu kapłanów przyjęło ten pomysł z zadowoleniem. Co ciekawe, w pomyśle tym upatrywał dobry grunt do wydawania później czasopisma dla kapłanów i wiernych. Wierzył bowiem, że światlejsi duchowni wraz z nim poprowadzą dobre pismo i będą nim wpływać na obudzenie gorliwości pozostałych. Ale najpierw za wszelką cenę chciał zorganizować stałe spotkania dla duchownych. Wiedział również, że do Krakowa i Galicji nie dociera **dobra literatura i czasopisma katolickie**, które wychowywałyby w duchu głęboko kościelnym, w duchu uniwersalizmu Kościoła. Brakowało także bieżących informacji o aktualnej sytuacji Stolicy Apostolskiej, dlatego chciał je najpierw zastąpić dobrymi informacyjnymi i stałymi spotkaniami. Ale nie tylko na tym mu zależało. Tak zwane Konferencje Duchowne miały być również „organizacją” kapłańską, która odpowiadałaby na **konkretne potrzeby duszpasterskie** w mieście i okolicy. Planowane czasopismo to zaledwie jeden z pomysłów Kajsiewicza. Miał na uwadze także zorganizowanie sierocińców, pomoc duszpasterską dla więźniów, katechezy dla dzieci, założenie bibliotek i czytelni katolickich, rozbudzanie ducha liturgicznego

---

<sup>108</sup> TENŻE, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 24 VIII 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 47.

z Solesmes czy konkretną pomoc w schludnym utrzymaniu kościołów. Ufał, że podczas regularnych spotkań duchownych w Krakowie i okolicy zrodzą się inne dobre pomysły dla dobra wiernych.

Kiedy ukazał się już „Tygodnik Kościelny”, w trzecim numerze pisma, z 29 listopada, szczegółowo przedstawiono cel i środki do wyżej zarysowanych pomysłów. Dziś, z perspektywy czasu, daje nam to obraz doprawdy rozległych i pionierskich planów do realizacji w trudnym pod względem politycznym okresie. Brakowało wówczas także pieniędzy na rozwinięcie jakiegokolwiek działalności. Kajsiewiczowi udało się jednak zjednoczyć wielu kapłanów i zmobilizować ich do działania oraz pozyskać darczyńców. W rzeczonym numerze „Tygodnika Kościelnego” członkowie powstałej Konferencji napisali (styl Kajsiewicza!): *Kościół Boży na ziemi jest jednym wielkim stowarzyszeniem wiernych. [...] W łonie tej płodnej, kochającej matki, mieściło się i mieści od wieków tysiące mniejszych stowarzyszeń, zebrań, zgromadzeń, zawiązanych w pewnych szczególnych celach, jako także dziatek, których matka wspólna dogląda, kieruje i błogosławi. Cała siła Kościoła (po ludzku rzecz biorąc) jest **w stowarzyszeniu**: a i łaska Boża jest doń przywiązana. Dziś kiedy świat używa i często nadużywa tej siły, której tajemnicy od Kościoła się nauczył, winni wierni, tym bardziej kapłani, tej potężnej dźwigni w rękę nie wypuszczać. [...] Takie collacje albo konferencje trwały po zakonach, pośród terejarzy albo braci zewnętrznych, pod kierunkiem różnych zgromadzeń zakonnych, do których i kapłani i świeccy się wpisywali. Wzór wszakże najbliższy do naszego zebrania mamy w Konferencjach duchownych, na które św. Wincenty à Paulo zbiera niekiedy kapłanów nienależących do swego zgromadzenia; za pomocą których obudził*

**wiele w duchowieństwie zamiłowania do nauk i posług kościelnych**<sup>109</sup>.

To ostatnie zdanie jest niewątpliwie nawiązaniem także do idei, priorytetu Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Bowiern od samego początku istnienia wspólnoty obok zakonników (bracia domowi) – *fratres interni*, istnieli także tak zwani *fratres externi* (bracia zewnętrzni), tak świeccy, jak i duchowni żyjący tym samym charyzmatem i spełniający w swoich środowiskach misję Zgromadzenia. Na dodatek byli to nie tylko mężczyźni, ale także kobiety – *siostry zewnętrzne*<sup>110</sup>. O tych pierwszych pisano już w tymczasowej

---

<sup>109</sup> „Tygodnik Kościelny”, nr 3: 1848 (29 XI), s. 24.

<sup>110</sup> Instytucja Braci Zewnętrznych w Zgromadzeniu jest na ogół rozumiana i współcześnie odczytywana, ale zupełnie zapomniano, także wśród członków wspólnoty, o istnieniu Sióstr Zewnętrznych! Już u boku Bogdana Jańskiego pracowały kobiety, które zasadniczo zajmowały się działalnością charytatywną. Do jego współpracownic należały między innymi Celina Mickiewiczowa czy Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Po jego śmierci dalej istniały kobiety współpracujące ze zmartwychwstańcami – Siostry Zewnętrzne. Z początku lat czterdziestych XIX wieku pochodzi znaczna ilość listów przechowywanych w Rzymskim Archiwum Zmartwychwstańców od takich właśnie kobiet (większość niezidentyfikowana), najczęściej rekrutujących się z wyższych warstw społecznych. Należała do nich między innymi Matylda z Poniatowskich Szymanowska, Taida Małachowska (potem Rzewuska) i Jadwiga z Zamoyskich Sapieżyna. W rzeczonych listach informują pierwszych zmartwychwstańców o wywiązaniu się ze zleconych im zadań. Zadania te dotyczyły udzielenia pomocy biednym, odwiedzenia chorych, doprowadzenia wątpiących do krated konfesjonału, informowały także o wynikach rozmów na tematy religijne. Echo tych działań znajdujemy także w listach Kajsiewicza i Semenienki. To między innymi z tych kobiet miały rekrutować się przyszłe zmartwychwstanki: Julia Bartoszewicz czy Melania Szoldrska. Sprawa Sióstr Zewnętrznych wymaga rozpoczęcia poważnych badań na ten temat! Warto dodać, że Piotr Semenienko po napisaniu

Regule Zgromadzenia z 1842 roku: *Lecz zdaje się być wolą Bożą, aby w tej społeczności były inne jeszcze oddziały braci, kiedy niektórych świeckich swoim, zdaje się, natchnął Duchem, aby z tą społecznością jedno w Chrystusie być pragnęli, przetoż będzie mógł być jeden oddział współpracowników duchownych, drugi zaś będzie współpracowników świeckich*<sup>111</sup>. Reguła ta, składająca się zaledwie z 33 paragrafów, prawie w połowie dotyczyła świeckich współpracowników! Po 16 latach powstała dla nich specjalna ustawa – „Reguła Braci Dobrowolnych”, spisana przez księdza Piotra Semenenkę. Współpracowników Zgromadzenia nazwano w niej „braćmi dobrej woli”. Określono, że są to osoby po większej części w świecie żyjące, czy to ludzie świeccy, czy to nawet kapłani świeccy, którym położenie społeczne, lub inne powody, nie pozwalają z naszą społecznością z wiązać się ślubami, ale którzy mając ten sam cel co i ona i ten sam koniec, pragną być ra-

---

w 1858 roku „Reguły dla Braci Dobrowolnych” (inaczej: Braci Dobrej Woli), na prośbę Kajsiawicza – wówczas już generała Zgromadzenia – napisał także ustawę dla Sióstr Zewnętrznych! Kajsiawicz 19 czerwca 1858 roku pisał do Aleksandra Jełowickiego: *Na żądanie kilku pań pobożnych, ułożył ojciec Piotr „Regulkę” dla sióstr zewnętrznych, czyli dobrowolnych Niepokalanego Poczęcia. Na usilne żądanie Świętorzeckiego, by w jakikolwiek sposób do nas należał, ułożył i dla mężczyzn. [...] My w tej rzeczy widzimy wielką przyszłość i podporę dla Zgromadzenia, jeżeli to zrozumiesz i zajmiesz się tym szczerze, to Ci przyślę egzemplarze dwóch „Regulek”. [...] Pani Jaroszyńskiej, Skórzewskiej, Przemysławowej Potockiej i p. Cecylii poślę. Bo te całkiem nasze sercem i takich, i takie tylko brać można. P. Skórzewska będzie mogła zanieść p. Sabinie, bo każdy z nas winien wybierać ze swoich penitentek najpewniejsze, najdojrzałe, które się kwalifikują do gwardii. (List do ks. Aleksandra Jełowickiego, Rzym, 19 VI 1858 r., [w:] Listy, t. 7, Rzym 2008, s. 13-14).*

<sup>111</sup> Za: P. SMOLIKOWSKI, *Historia Zgromadzenia Zmarłych w Duchu Pańskiego*, t. 3, Kraków 1895, s. 16.

*zem z nami w Bogu sercem jednym i duszą jedną, razem żyć i razem pracować*<sup>112</sup>. Kajsiewicz zatem chciał z krakowskich kapłanów (świeckich i zakonnych) uczynić podobną wspólnotę przy zmartwychwstańcach. Wówczas Zgromadzenie miało już takich współpracowników w zaborze pruskim, w Paryżu i w Rzymie.

Założenia i formy działania krakowskich księży, które nazwano Konferencjami Duchownymi, dokładnie opisano w „dodatku” do wspomnianego numeru „Tygodnika Kościelnego”. Raz jeszcze odwołano się w nim do wspomnianych Konferencji św. Wincentego à Paulo, a także do tych, które współcześnie Kajsiewiczowi zakładał „świętobliwy kapłan” – Wincenty Palotti. Przypomniano również o polskich próbach podobnych spotkań z przeszłości. Otóż przed rozbiorami – w Krakowie właśnie – zorganizował takowe zacny biskup Andrzej Stanisław Załuski (1695-1758). Za jego to czasów duchowni w kilku wspólnotach spotykali się co dwa tygodnie, a nawet co tydzień dla „rozwiązywania zawilszych przypadków”. I właśnie teraz, jesienią 1848 roku, kiedy dotąd wszystkie formy podobnej aktywności zostały zakazane lub zaniechane, chętni kapłani zebrali się, aby zrobić coś więcej dla siebie i dla swoich wiernych.

Kajsiewicz chciał jak najszybciej rozpocząć spotkania. Pierwsze planował zwołać już w połowie września, ale ksiądz Rozwadowski radził mu poczekać do powrotu biskupa Łętowskiego, który w tym czasie był jeszcze „u wód”. Biskup mógłby bowiem być niezadowolony z faktu, że kapłan – emigrant, bez jego zgody i błogosławieństwa rozpoczął samowolną działalność. Łętowski powrócił do Krakowa pod koniec września. Kajsiewicz za namową Rozwadowskiego chciał go poprosić o pre-

---

<sup>112</sup> Za: *Zmartwychwstańcy i laikat*, Kraków 1998, s. 11.



zydowanie Konferencjom, ale widząc u biskupa brak entuzjazmu i oschłość religijną obawiał się, że „udusi rzecz całą”. W międzyczasie na wieść o tym, że księży w diecezji przemyskiej podpisali prośbę do biskupa o zwołanie synodu, na którym chcieliby domagać się zniesienia celibatu i wprowadzenia tak zwanej „liturgii polskiej”, postanowił rozpocząć działalność od wydawania pisma dla duchownych. Do współbrata Karola Kaczanowskiego napisał: *Wolę zacząć od pisma, bo przy piśmie stanie czytelnia duchowna – przy lokalu i grupie redaktorów zawiąże się naturalne jądro Konferencji, którą opieka oficjalna mogłaby uspić*<sup>113</sup>. Zanim jednak miało ukazać się pismo, czynił starania dzięki swoim wpływom w Stolicy Apostolskiej, aby papież wystosował brewe do księży przemyskich i „licho w kolebce utraćić”. Zaś w liście do generała swego zakonu przedstawił sprawę nieco szerzej i wyjaśnił wszystkie powody swoich zamierzeń: *Mój Ojcze! Pisałem, że chciałem zacząć od założenia Konferencji Duchownych. Ks. Rozwadowski chciał, by wezwać ks. Administratora na prezydenta. Trudno go pominąć, a mógłby znowu rzecz udusić opiekując się. Z drugiej strony księży Bajkowski, Księżarski i para takich miejscowych rozgłaszali co chcieli między księżmi. Niewiadomski napisał w „Gazecie [Krakowskiej]”, że się odgrażałem przed duchowieństwem francuskim, że ja dopiero nawrócę księży polskich. To wszystko wzbudziło podejrzenie i uprzedzenia, które trzeba rozpedzać osobistym pożyciem i wielką ostrożnością, i w czym dzięki Bogu już wiele się zrobiło. Dlatego się wstrzymałem z niektórymi czynkami miłosiernymi, aby się nie zdawało, że przychodzę burmistrzować miejscowym kapłanom. Wreszcie dowiedziawszy się*

---

<sup>113</sup> H. KAJSIIEWICZ, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 27 IX 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 58.

na pewno, że w diecezji przemyskiej księża podpisali prośbę do biskupa swego (dziś w Wiedniu) żądając zwołania synodu, żon i liturgii polskiej, powiedziałem sobie: trzeba pisma kościelnego, przy piśmie zrobi się czytelnia, przy czytelnii z redaktorów zawiąże się ipso facto Konferencja gorliwszych i światlejszych księży. Biskup tarnowski [Józef Grzegorz Wojtarowicz] obiecał mi rozszerzać w swej diecezji. Znalazłem skarb w kanoniku Scipione, znawcy nauki kościelnej i historii Kościoła polskiego. Daje swoje imię i pracę, daje lokal na biuro i czytelnię w swym domu. Odgrzebałem jeszcze u augustianów młodego zakonnika z Księstwa lubiącego pracować – i tak we trzech zaczniemy, a znajdziemy nadto kolaborantów. Będzie to „Tygodnik Kościelny”, na początek arkusz druku, co tydzień<sup>114</sup>.

Kiedy jednak sprawa założenia pisma nieco się przeciągała, Kajsiewicz naglił do zawiązania Konferencji. I tak, by gorliwych kapłanów w jedno grono skupić i mniej gorliwych obudzić, aby wszyscy wzajem się zachęcali do posługi dusz, dobrych uczynków i pełnienia wiernego przepisów kościelnych, 29 października 1848 roku odbyło się wreszcie pierwsze spotkanie. Wzięło w nim udział dwudziestu duchownych (zakonników i świeckich). Kolejne spotkania odbywały się regularnie **raz w tygodniu** w każdy czwartek (o godz. 16.00) w mieszkaniach księży kanoników Antoniego Rozwadowskiego lub Jana Karola Scipio del Campego. Podczas Konferencji oprócz „obroku duchowego” omawiano sprawy związane z konkretną działalnością duszpasterską i charytatywną. I tak w „Tygodniku Kościelnym” z 29 listopada ukazała się relacja pióra księdza Godlewskiego, członka Konferencji, który raz jeszcze wyjaśnił powody zawiązania się grupy i poinformował o kon-

---

<sup>114</sup> TENŻE, *List do ks. Józefa Hubego*, Kraków, 2 X 1848 r., [w:] tamże, s. 61-62.

kretnych działaniach. *Postanowiliśmy – napisał – dla wspólnego porozumienia się w rzeczach nas, jako kapłanów, najbliższej dotyczących, to jest: względem najstosowniejszego nauczania ludu, utrzymania i pomnażania między nim ducha religii i pobożności, a między sobą jedności, miłości i zgody, zbierać się i naradzać w oznaczonym czasie i miejscu. Tym bardziej czujemy się do tego spowodowani tą okolicznością, że w tych czasach bardziej niż kiedykolwiek obudziła się chęć, okazała się **potrzeba nauki i oświaty** nawet w najniższych warstwach społeczności. A ludzie niebaczeni, korzystając niekiedy z takiego usposobienia ludu, przy sposobności narzucają się mu za nauczycieli osłabiając w nim wiarę, podkopując religię, obudzając szkodliwe namiętności, starają się zniechęcić go i oburzyć przeciw kapłanom, a pozyskać sami jego zaufanie, aby go tym łatwiej do swych zamiarów użyć mogli. I niestety! wyznać należy, chociaż w złym zamiarze, zawstydzają nas swoją niez mordowaną czynnością. Nie godzi się przeto nam, którzy z obowiązku i powołania naszego powinniśmy być nauczycielami i przewodnikami ludu, patrzeć na to obojętnie, zostawić nieczynnymi i oddać go niejako dobrowolnie w ręce niepowołanych apostołów. [...] Kapłani tutejsi postanowili zbierać się periodycznie, a to w nadziei, że wspólne porozumienie poda środki zaradzenia wciskającemu się złemu, wskaże sposoby ich użycia, a wspólne działanie i wzajemna pomoc, ułatwi nam dopełnienie ciężącego na nas obowiązku.*

Kapłani zebrani w Konferencji Duchownej określili się jako „**towarzystwo prywatne jawno-religijne**”. *Prywatne*, gdyż „nie przywłaszcza sobie żadnej urzędowej władzy”, jest przyjacielskim, braterskim związkiem dla duchowego i intelektualnego budowania siebie oraz innych. *Jawne*, bo każdy kapłan świecki czy zakonny może być jego członkiem. *Religijne* zaś, bo „przedmio-

tem narad nie będą pytania polityczne”. *Religia jest podstawą i koniecznym warunkiem trwałego szczęścia każdej społeczności; a najlepszym obywatelem jest bez wątpienia ten, kto najlepiej wypełnia obowiązki stanu swego.* Po tych ważnych wyjaśnieniach ksiądz Godlewski dokładnie zrelacjonował problemy, jakimi dotąd zajęli się zrzeszeni duchowni. Ponieważ była to pierwsza publiczna w „Tygodniku Kościelnym” relacja z obrad, odnotowano, że na pierwszym spotkaniu (29 X 1848 r.) postanowiono wydawać właśnie to pismo. Zatem już po miesiącu ukazał się tak ważny tygodnik dla duchowieństwa i wiernych. Po drugie, ksiądz kanonik Scipio del Campo zgodził się i poparł założyć dla duchownych miejscowych i przyjezdnych czytelnik pism katolickich (krajowych i zagranicznych) w swoim mieszkaniu. Po trzecie, kapłani zobowiązali się do starannego wykładania katechizmu po kościołach i szkołkach parafialnych. Postanowienie to ważne było tym bardziej, gdyż w 1833 roku władze zaborcze usunęły szkoły spod nadzoru duchownych. Brak było duszpasterskiego kontaktu z dziećmi. Kapłani zatem odważnie postanowili starać się i naciskać władze zaborcze o uchylenie tego zakazu, gdyż *podług rozporządzeń byłej Rzplitej Krakowskiej i w Cesarstwie exystujących, nadzór nad szkołkami, a mianowicie wykład religii był duchownym przywrócony.* Po czwarte, kapłani zobowiązali się do nauki katechizmu w szkołkach niedzielnych dla dzieci rzemieślników. I tak, ks. Miłkowski – kanonik regularny, podjął się tego zadania oprócz nauki katechizmu w kościele Bożego Ciała, gdzie „wiele z Galicji przychodzi”. Ksiądz Kulczycki „oświadczył się z ochotą katechizowania biednej ludności na przedmieściu Smoleńsk”<sup>145</sup>. Po piąte, współpracujący

---

<sup>145</sup> „Tygodnik Kościelny” nr 3: 1848 (29 XI – dodatek), s. 25-27.

z Konferencją członek Rady Miejskiej i Prezes Rady Administracyjnej Okręgu Krakowskiego Piotr Michałowski<sup>116</sup> – malarz, *przesłał do rady miasta projekt swój założenia domu ochrony i pracy dla chłopców walęających się po ulicach, tak zwanych paupe-rów, na który to cel ofiaruje całą pensję swoją 10.000 zł.[otych] pol[skich]. Do nauczycielstwa religijnego uprosił X. [Adama] Jakubowskiego, Rektora Pijarów, i X. Kajsiewicza.* Po szóste, jeden z członów Konferencji wskazał na poważny problem braku opieki „doczesnej i religijnej” wśród więźniów kryminalnych (więzienie św. Michała). Doprawdy zdumiewający to fakt, że postanowiono przyjść im nie tylko z pomocą duchową, ale i doczesną. Co kryło się pod tym postanowieniem? Otóż, kapłani zobowiązali się zrobić u władz wszystko, aby w więzieniach na powrót otwarto warsztaty rzemieślnicze. Praca w nich dokształcałaby samych więźniów, a ci mogliby „w końcu robić coś” na rzecz utrzymującego ich społeczeństwa. Duchowni byli przekonani, że warsztaty będą ważnym środkiem resocjalizującym więźniów *z próżniactwa (matki wszystkich występków i zbrodni).* O aktualnej sytuacji więźniów kryminalnych w Krakowie poinformował zebranych katecheta więzienny

---

<sup>116</sup> Piotr Michałowski (1800-1855), malarz, studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim matematykę, fizykę, chemię oraz literaturę, a w Getyndze nauki prawnopolityczne, język angielski, arabski i perski. Pracował w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu w Warszawie, zajmując się modernizacją górnictwa i hutnictwa. W czasie powstania listopadowego kierował produkcją broni. W 1832 roku wyjechał do Paryża, gdzie studiował malarstwo. W 1835 roku przybył do Krakowa. W latach 1848-1853 pełnił funkcję prezesa Rady Administracyjnej Okręgu Krakowskiego. Stworzył wiele dzieł malarskich i jest jednym z najwybitniejszych malarzy polskiego romantyzmu. Zaprzyjaźnił się z Kajsiewiczem, z którym utworzył sierociniec dla chłopców. Współpracował z nim w innych akcjach duszpasterskich.

ksiądz Majkuciński. Wskazał on przede wszystkim na to, że wraz z nadejściem wojsk austriackich (1846) wcześniej istniejące warsztaty rzemieślnicze (kamieniarski, sukienniczy, stolarski, krawiecki, szewski, powroźniczy i bednarski) skasowano. *Dopóki były warsztaty – relacjonował – każdy chętnie z więźniów brał się do pracy, 1. bowiem nauczył się czegoś, a 2. zarobił sobie pewną kwotę pieniężną z tantiem wystarczającą mu na okrycie się po ukończeniu kary lub na pożywienie, dopóki miejsca dla siebie nie znalazł. Dzisiaj sami więźniowie wyznają i ja świadek każdodzienny z nimi powtarzam, że najwięcej do tego wracają, że są obdarci albo i na pół nadzy – nikt ich w dom przyjąć nie chce, zwłaszcza, że przyjęta u nas nieszczęśliwie maksyma, żeby kryminaliści nie przyjmować, ani za czeladnika, ani za służącego, gdy tymczasem wielu bardzo poprawionych zupełnie i najprzystojniej się w czasie swej kary zachowujących stamtąd wychodzi. Byłbym więc zdania, aby przede wszystkim otworzyć warsztaty, zwłaszcza że lokale są wolne, zaprowadzić komitet więzienny [...].* Już w pierwszych dniach działania Konferencji jeden z jej członków udał się do prezesa Rady Administracyjnej, Piotra Michałowskiego, z potrójną prośbą, aby: *młodzi od starych więźniów byli odłączeni, aby praca wewnątrz więzienia była przywrócona i aby komitet więzienny w sposób najkorzystniejszy dla więźniów był zreorganizowany.* Michałowski zapewnił o pozytywnym załatwieniu wszystkich postulatów.

Owoc prac, po zaledwie miesięcznej działalności niewielkiej grupy kapłanów, był imponujący. Duszą grupy był Hieronim Kajsiewicz! Jeszcze 17 listopada w liście do generała zmartwychwstańców Józefa Hube-go napisał z radością: *Konferencje dobrze idą; w trzecim numerze [„Tygodnika Kościelnego”] będzie, cośmy*

*dotychczas uradzili i zrobili*<sup>117</sup>. Podczas kolejnych spotkań Kajsiewicz postulował sporządzenie listy bractw i cechów w Krakowie dla lepszej organizacji pomocy charytatywnej dla ubogich. O tym fakcie napisał po latach: *Między innymi zajęciami różni kapłani podjęli się wywiedzenia się i zdania dokładnego sprawy ze stanu obecnego bractw duchownych, mianowicie tych, które były obowiązane zajmować się dobrymi uczynkami, a to celem podtrzymania ich i ożywienia. Znalazłem w księgach bractw różnych, że do końca siedemnastego wieku mniej więcej pierwsi panowie i panie do nich się wpisywali, później już samo tylko mieszczaństwo. Następnie zamierzaliśmy sobie wejść w stosunki z cechami i takowe do dawnej żywotności przywrócić*<sup>118</sup>. Wiele z tych zabiegów powiodło się, szczególnie wtedy, kiedy założono sierocińce dla chłopców i dziewcząt.

Na Konferencje, oprócz wspomnianych już duchownych, uczęszczali między innymi: Adam Jakubowski – rektor kolegium pijarów, Miłkowski – kanonik regularny z kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu, Godlewski i Zabłocki z kościoła Mariackiego, augustianie, ojciec Klemens – kaznodzieja katedralny, i Patrycy Wąchalcki, Alfons Skórkowski – kanonik katedralny i proboszcz w Liszkach, później bardzo bliski współpracownik zmartwychwstańców, kanonik Karol Boromeusz Teliga – profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wodzyński, Majkuciński, Kulczycki, Konarzewski, a także kanonik Piątkowski – administrator i dyrektor Domu Księżych Emerytów przy kościele św. Marka. Kajsiewicz wspominał także, że *nawet z okręgu proboszcze i wikariusze przybywali*.

---

<sup>117</sup> H. KAJSIIEWICZ, *List do ks. Józefa Hubego*, Kraków, 17 XI 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 70-71.

<sup>118</sup> TENŻE, *Pamiętnik o początkach...*, s. 455-456.

Działania Konferencji popierali biskupi z Tarnowa i Przemyśla, Józef Grzegorz Wojtarowicz (1791-1875) i Franciszek Ksawery Wierchlejski (1803-1884), ale niestety, na powyższe inicjatywy dość nieprzychylnym okiem patrzył miejscowy biskup Ludwik Łętowski. Cóż, sukces jednych często u innych budzi zazdrość. I choć – jak napisał Kajsiewicz – *żeśmy się zupełnie pod jego kierunek oddali i z góry postanowili, że żadnych praw i przepisów stanowić nie chcemy, zaczął okazywać swoją niezyczliwość, co wielu kapłanów lękających się niełaski pasterza się zastraszyło i przeto konferencja się rozwiązała*<sup>119</sup>. Trudności utrzymania się Konferencji sygnalizował Kajsiewicz już 5 grudnia 1848 roku, pisząc do Jana Koźmiana: *Konferencje Duchowne idą z oporem, ale idą*. Powtórzył to samo do braci w Paryżu pod koniec grudnia. Było trudno, ale praca posuwała się do przodu. Jednak w początkach stycznia 1849 roku napisał: *na Konferencje też spraszać trzeba, inaczej nie przyjdą, a jak przyjdą, to siedzą i milczą*. W lutym sprawa spotkań była pod poważnym znakiem zapytania nie tylko z powodu niechęci biskupa, ale z powodu wprowadzenia w połowie stycznia stanu wojennego. Wszystkie wówczas stowarzyszenia, organizacje i prawie wszystkie gazety zostały zawieszane. Jednak członkowie Konferencji bardziej lękali się nie tyle zakazu władz austriackich, co niełaski swego zwierzchnika. W marcu Kajsiewicz nie wspomina już o spotkaniach. Na dodatek sytuacja polityczna stawała się coraz bardziej napięta i ta ostatecznie przyczyniła się do ich zanichania.

I choć działalność Konferencji była krótka, to jednak **popudziła innych kapłanów**, z innych diecezji (tarnowskiej i przemyskiej), do podobnych spotkań. *Ale*

---

<sup>119</sup> B. ZALESKI, dz. cyt., s. 151-152.



*dzięki Bogu, już w Galicji – pisał Kajsiewicz na początku stycznia 1849 roku – odbyła się jedna konferencja dekanalna*<sup>120</sup>. Do podobnego spotkania doszło również w dekanacie wadowickim. Poinformował o tym „Tygodnik Kościelny” z 16 kwietnia 1849 roku. Fakt ten odnotowano jednak dość późno, choć pierwsze takie spotkanie miało miejsce 5 listopada 1848 roku. Prezydował im gorliwy dziekan wadowicki, ksiądz Aleksander Bocheński. Cele tych spotkań były podobne do krakowskich: zawiązać większą jedność między kapłanami, ożywić ducha nauki i oświaty wśród kapłanów oraz pomagać wiernym w ich „doczesnym życiu”. „Tygodnik” donosił, że na pierwszym zebraniu zajęto się sprawą ujednoczenia katechizmu, *doświadczenie pokazuje, iż kapłani, trzymając się różnych katechizmów i porządku przedmiotów, podług tychże nadto różnych wyrażań i orzeczeń utrudniają ludowi, szczególnie przy zmianie pasterzy, zrozumienie i nauczenie się prawd wiary* [...]. Poruszono także sprawę kazań, ogłoszeń państwowych w kościołach oraz sprawę trzeźwości, szczególnie wśród żołnierzy. Odnotowano wiele cennych inicjatyw, jak powstawanie bibliotek parafialnych i dekanalnych. W końcowej części relacji podkreślono: *Wolności tylko, wolności wszędzie Kościołowi potrzeba, a rychło się wyleczy z ran, które opieka policyjna członkom Kościoła Bożego zadała*<sup>121</sup>.

Na koniec tego rozdziału warto dodać, że Kajsiewicz znając galicyjskich biskupów (przemyskiego, tarnowskiego i lwowskiego), namawiał ich do tworzenia podobnych zebrań czy konferencji dekanalnych. Jednak urzędnicy austriaccy często i stanowczo odmawiali pozwoleń. Niemniej jednak, pobyt Kajsiewicza

---

<sup>120</sup> H. KAJŚIEWICZ, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 9 I 1849 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 82-83.

<sup>121</sup> „Tygodnik Kościelny”, nr 15: 1849 (16 IV), s. 133-134.

w Krakowie zaznaczył się ożywieniem wśród duchowieństwa. Bez wątplenia pobudził ich do większej gorliwości o własne uświęcenie, jak i swoich wiernych.

## 8. „Tygodnik Kościelny”

Poważnym przedsięwzięciem kapłanów zrzeszonych w Konferencji było zorganizowanie, wraz z kilkoma świeckimi, wspomnianego już wielokrotnie pisma katolickiego – „Tygodnika Kościelnego”. Kajsiewicz już w pierwszych dniach września 1848 roku odczuwał pilną potrzebę powołania do życia dobrej, rodzimej i katolickiej prasy. Pisał o tym do Jana Koźmiana: *Tymczasem chodzić będę około zawiązania się Konferencji Duchownych. Myśl ta kilku gorliwszym kapłanom bardzo się podobała, może stąd wyrósć dziennik kościelny*<sup>122</sup>. Kajsiewicz bardzo liczył na pomoc w organizacji pisma głównych akcjonariuszy powstającego wówczas krakowskiego „Czasu”: Adama Potockiego, Pawła Popieła, Karola Wodzickiego czy Leona Rzewuskiego. Liczył również, że nowe pismo obejmie swym zasięgiem nie tylko Kraków, ale jak zaznaczono we „wstępniaku”, całą Galicję, dotknie zaboru rosyjskiego, Wołynia i Podola, a także przez Śląsk zetknie się z Wielkopolską i Prusami!

Na redaktora naczelnego „Tygodnika Kościelnego” powołano księdza kanonika Jana Karola Scipio del Campego, gdyż Kajsiewicz nie mógł nim zostać z powodu posiadania emigracyjnego paszportu (nie był zameldowany na stałe). Wcześniej propozycję redaktora naczelnego złożył Kajsiewicz wybitnemu naukowcowi,

---

<sup>122</sup> H. KAJSIIEWICZ, *List do Jana Koźmiana*, Kraków, 9 IX 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 49.

kanonikowi Karolowi Boromeuszowi Telidze<sup>123</sup>, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale ten propozycji nie przyjął. Duszą nowej redakcji pisma, promotorem niezwykle ważnego „dzieła” był jednak Kajsiewicz! Zapropował redakcję „Tygodnika” przede wszystkim dawnym emigrantom i swoim bliskim znajomym: Pawłowi Popielowi, Waleremu Wielogłowskiemu, Stanisławowi Ropelewskiemu i Janowi Franciszkowi Kołosowskiemu. Liczył także na pomoc innych publicystów i działaczy krakowskich (L. Siemieńskiego, K. Sobolewskiego czy A. Węgierskiego). W trakcie ustalania składu redakcji zabiegał u władz austriackich o pozwolenie na wydawanie nowej gazety u sławnego krakowskiego drukarza, księgarza i wydawcy – Józefa Czecha (1806-1876), którego w swoich listach określał jako „człowieka religijnego i prawego”. Spotkania redakcji odbywały się w mieszkaniu księdza Scipio del Campago przy ul. Kanoniczej 5, gdzie też adresowano wszelką korespondencję.

Powstawanie „Tygodnika Kościelnego” było dość pośpieszne i wynikało przynajmniej z trzech powodów. Z jednej strony było wyrazem gorliwości duszpasterskiej Kajsiewicza i jego współpracowników, a z drugiej wpłynęły na to okoliczności, które nagle zaistniały w diecezji przemyskiej. Otóż, jak już wspomniałem, tamtejsi księża podpisali prośbę do swego biskupa, Franciszka Ksawerego Wierzchlejskiego o zwołanie synodu, zniesienie celibatu i wprowadzenie tzw. liturgii polskiej. Kajsiewicz w liście do współbrata napisał

---

<sup>123</sup> Karol Boromeusz Teliga (1808-1884), historyk Kościoła, rektor seminarium duchownego w Sandomierzu, do 1838 roku profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego – trzykrotny rektor, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, kanonik katedralny krakowski, proboszcz kolegiaty św. Floriana, współpracownik i powiernik Kajsiewicza podczas jego pobytu w Krakowie.

podenerwowany: *I po całej Galicji są kupki lajdusiów. Dowiedziałem się, że biskup tarnowski [Józef Wojtarrowicz] jest na Podgórzu, wpadłem do niego zaklinając, by się tym zajął – odpowiedział, że o tym słyszał, że wróciwszy zaraz sprawdzi i doniesie nuncjaturze wiedeńskiej. Takie kwestie podniesione przy wojnie unitów podały mi myśl wydawania „Tygodnika Kościelnego”. Kanonik Scipio edukacji rzymskiej, biegły kanonista w historii i starożytnościach Kościoła polskiego, bardzo czytany, obiecuje swą pomoc i kilku innych duchownych. Wspomniałem o tym biskupowi tarnowskiemu, obiecał je rozszerzyć w swojej diecezji*<sup>124</sup>. Pośpiech spowodowany był również wypadkami politycznymi i z tego względu wydawca Józef Czech bał się cofnięcia pozwolenia na drukowanie pisma<sup>125</sup>.

Redakcja „Tygodnika Kościelnego” postawiła przed sobą bardzo ambitne cele, które dokładnie wyłożyła w artykule wstępnym z 15 listopada 1848 roku. „Powód, przedmiot i cel tego pisma” był następujący: *Służebnictwo rządowe w rzeczach sumienia uważano dotychczas nieraz za dowód wolnomysłności i wyższej oświaty. Staraniem naszym będzie wciążyć w tej mie-*

---

<sup>124</sup> H. KAJŚIEWICZ, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 27 IX 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 58. Postulaty duchowieństwa przemyskiego rychło upadły. Tak o tym napisał Kajśiewicz w „Pamiętniku o początkach Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego”: *Sam zaś w Tygodniku łagodnie zaatakowałem ten program, aby lepszym i umiarkowańszym zostawić pole do odwrotu. Tak się istotnie za łaską Bożą stało. Zresztą starszym dzielić się dochodami nie chciało, o żonach nie myśleli wcale, więc skończyło się na wyśmianiu młodszych. Tak się na razie to lichy rozeszło, a pod dwoma następnymi biskupami, i dzięki wybornemu prowadzeniu seminarium diecezjalnego, duchowieństwo przemyskie wzorowo stanęło* (w: *Pisma*, t. 3, s. 456).

<sup>125</sup> Por. TENŻE, *List do Jana Koźmiana*, Kraków, 15 XI 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 69.

rze czuwać: **falszywe wyobrażenia prostować, zdrowe źródła katolickie wskazywać**; pewni będąc, że wolność sumienia i godność duchowa człowieka, kapłana, Kościoła jest podstawą i strażniczką prawdziwej wolności obywatelskiej. Przyznaję, że czytając te słowa po raz pierwszy, miałem wrażenie, jakby pisane były dziś – to znaczy w 2012 roku (!), tylko język zdradzał, że chodzi o nieco wcześniejsze czasy. Ale i pod dalszymi słowami wstępu sprzed 164 lat podpisuję się i dziś z pełną świadomością! Chętnie też poniższe słowa złożyłbym w bukietcie życzeń każdemu współczesnemu dziennikarzowi, a szczególnie tym, którzy nie chcą rozumieć Kościoła, albo udają, że go rozumieją i niby się o niego troszczą. *Dziennikarstwo nasze (ogólnie mówiąc) albo jest niereligijne albo obojętne dla religii. Nieznajomość religii gruba i namacalna, a nadużywanie wyrażen Pisma św. oburzające. Niech nikt jednak stąd nie sądzi, abyśmy zamierzali sobie ostrą i cierpką polemikę prowadzić. Nie, takiej, a tym bardziej osobistej, wyrzekamy się uroczyście, choćbyśmy do niej byli wyzywani. Najmocniej jesteśmy przekonani o nieplodności, a często szkodliwości takich zapasów. Pismo nasze chcemy, aby było uczące i budujące. Rzeczy Bożej chcemy jak wypada bronić po Bożemu, a w polemice trudno uniknąć namiętności. [...] Chcemy oświecać i uświęcać lud, **bo im więcej wolności, tym większego światła, tym większej cnoty potrzeba, aby społeczeństwo normalnie żyć i rozwijać się mogło.** [...] A to wszystko pośrednio przez kapłanów, w których byśmy pragnęli widzieć zjednoczone całe światło i doświadczenie, jakie możemy wyciągnąć ze znamienitej naszej przeszłości narodowo-kościelnej, i światło a doświadczenie katolickie braci naszych w Niemczech, Włoszech, Francji i Anglii. [...] Pismo nasze będzie miało wciąż przed oczyma dwa główne za-*

daniam: a. poznać i zgłębić całą przeszłość Kościoła polskiego i stan jego obecny; b. iść trop w trop za ruchem umysłowym i religijnym w całym świecie [...]. Pismo nasze, jakkolwiek głównie dla duchownych pomyślane, nie wątpimy, że będzie czytane z korzyścią, przez światlejszych i gorliwszych wiernych<sup>126</sup>. Jakże powyższe słowa współbrzmiały z kazaniem Kajsiewicza jakie – owszem – wygłosił kilkanaście lat później (1862), ale poruszał w nim te same problemy, które aktualne są w Polsce i dziś. Przede wszystkim postawił w tym kazaniu zasadnicze pytanie. Obecnie – mówił – naród chętnie na czoło swoje wywołuje kapłanów, ale czy tak będzie po triumfie, jak jest w chwili niebezpieczeństwa? Inny jest zresztą instynkt narodu występującego we wszystkich objawach życia po chrześcijańsku, inne pojęcie mnóstwa ludzi piśmiennych, obwianych duchem religijnego liberalizmu zachodniego. Słyszę, jak ci wołają z całej siły, iż Królestwo Boże nie jest z tego świata, co prawda, ale fałsz, co wnoszą i dodają, iż nie jest i na tym świecie: to jest, iż Chrystus Pan i Kościół Jego nie mają nic do czynienia w życiu publicznym narodu. Jaki pęd wyobrażeń zwycięży? Czy rodzinny i tradycyjny, czy nowożytny i napływowy?<sup>127</sup>

W artykule wstępnym odniesiono się wyraźnie do wypadków przemyskich: *spodziewamy się, że żadnych następstw zasmucających nie będzie. Wszakże nie-taimy, że ogłoszenie tego programu jak jest, bez objaśnień w pismach publicznych [...], mogło niejedno sumienie katolickie zaniepokoić i wzbudzić obawy (choć sądzimy – płonne), jakoby w łonie samego duchowieństwa łacińskiego zachodziły nieporozumienia, które zawsze smutne i niebezpieczne, dziś dla prowincji*

<sup>126</sup> „Tygodnik Kościelny”, nr 1: 1848 (15 XI), s. 1-5.

<sup>127</sup> H. KAJSEWICZ, *Mowa pogrzebowa na cześć śp. X. Jana Dekerta*, [w:] *Pisma*, t. 2, s. 257.

*naszej byłyby śmiertelne. Miasto Kraków, gdzie życie narodowe i kościoły polskie najmniej skrzywione ręką obcą zostało, gdzie stanęła i kwitnie staraniem duchowieństwa pierwsza wszechnica polska w lepszych dla kraju czasach, gdzie tyle pomników religijnych i narodowych, gdzie zwłoki tylu świętych spoczywają, gdzie klasztory wszystkich prawie zakonów dotychczas jeszcze trwają, zdało się nam ze wszech miar najkorzystniejszym do wydawania naszego pisma.*

Wśród stałych działów „Tygodnika” znalazły się cztery: **temat wiodący, wiadomości zagraniczne, różnaitości oraz wiadomości miejscowe.** „Tygodnik” miał osiem stron (w formacie 28 x 22 cm), choć często dokładano tzw. czterostronicowe wkładki o różnej tematyce (*dodatek*). Fakt ten niewątpliwie klasował pismo w czołówce nowoczesnych pism naukowych tamtych czasów na ziemiach polskich. Nie wszystkie jednak ambitne cele redaktorów udało się zrealizować. W zasadniczej części pisma, w temacie wiodącym, przede wszystkim prezentowano aktualną, trudną sytuację Stolicy Apostolskiej i samego papieża. Publikowano jego encykliki czy allokucje, informowano o przebiegu różnych synodów, szczególnie ze Szwajcarii, Niemiec czy Francji, opublikowano treść konkordatu między Stolicą Apostolską a Rosją<sup>128</sup>. Biskup Łę-

---

<sup>128</sup> Zmartwychwstańcy, a szczególnie Kajsiewicz, byli stałymi informatorami Stolicy Apostolskiej o sytuacji Kościoła na ziemiach polskich pod zaborami, w każdym zaborze mieli swoich poufnych informatorów (od 1837 roku), 19 VIII 1846 roku Kajsiewicz został przyjęty na specjalnej audiencji przez Piusa IX i przedstawił mu „Memoriał o warunkach Kościoła katolickiego w Rosji i w Polsce”, w którym sugerował papieżowi plan działania. Dzięki temu memoriałowi Pius IX był w stanie rozpocząć negocjacje z carem Mikołajem I dotyczące konkordatu między Stolicą Świętą a Rosją, które zostały zakończone 3 VIII 1848 roku. Więcej na temat służby Kajsiewicza na rzecz Stolicy

towski na łamach pisma umieszczał listy do diecezjan. W jednym z numerów znalazł się (niezwykle cenny!) opis statystyczny Kościoła w zaborze rosyjskim. Wiadomości zagraniczne czerpano z innych pism periodycznych i dzienników zachodnich regularnie prenumerowanych przez redakcję. Z tego powodu prenumerata samego „Tygodnika” była dość droga, gdyż – jak zaznaczono w pierwszym numerze – *cenę kładziemy wyższą [...], iż musimy trzymać kilkanaście pism, po większej części zagranicznych, i sprowadzać ważniejsze dzieła w różnych językach, religijnej treści, dla zdawania sprawy o nich czytelnikom naszym.* Na uwagę zasługuje fakt, że z tych pism i książek utworzono w mieszkaniu kanonika Scipio czytelnię dla kapłanów, z której każdy mógł swobodnie korzystać<sup>129</sup>. **Do redakcji „Tygodnika” docierały** między innymi: „La Gazette di Roma”, „Giornale Romano”, „Annali delle Scienze Religiose”, „L’Auxiliaire Catholique”, „L’Univers”, „Tablet”, „Revur of Dublin”, „L’Ami de la Religion”, „Annali de la Propagation de la Foi”, „Przegląd Poznański”, „Annales de la Philosophie Chretienne”, „Universita Catholique”, „Corespondent”, „Revue Bibliografique”, „Die Slavische Jahrbücher” i inne.

„Tygodnik Kościelny” był rzeczywiście dość drogi, gdyż roczna **prenumerata** jednego egzemplarza wynosiła tyle, ile roczna prenumerata krakowskiego „Czasu”, który był przecież dziennikiem. Koszt rocznej prenumeraty wynosił zatem 24 złote polskie (czyli 6 złotych reńskich). Pierwszy numer, jak już wspomniałem, ukazał się 15 listopada 1848 roku. Był to czwartek, pierwszy tydzień Adwentu. Pismo rzeczywiście było dostępne nie

---

Apostolskiej w: M. TRACZYŃSKI, *Zmartwychwstańcy w służbie Stolicy Apostolskiej*, [w:] *Zmartwychwstańcy w dziejach Kościoła i narodu*, Katowice 1990, s. 121-148.

<sup>129</sup> „Tygodnik Kościelny”, nr 1: 1848 (15 XI), s. 5.



tylko w Krakowie, ale również w wielu innych miastach Galicji, przede wszystkim w Tarnowie i Przemyślu. Docierało do Wielkopolski i Śląska. Kolporterem pisma w Wielkopolsce był Jan Koźmian, a na Śląsku – ksiądz Jan Alojzy Ficek. Obaj przyjaźnili się z Kajsiewiczem. „Tygodnik” cieszył się poczytnością. **Drukowano go**, przypomnę, w słynnej drukarni „Czasu” Józefa Czecha, która wówczas znajdowała się przy ul. Grodzkiej 26-27. Przy drukarni istniała także księgarnia, w której przeżywała elita intelektualna Krakowa.

Powołanie do życia poważnego pisma katolickiego było w owych czasach nie lada wyzwaniem ze względu na dobór zespołu redakcyjnego, **źródeł finansowania** czy wydawanie go w bardzo niespokojnych czasach. Podstawę materialną istnienia pisma zapewniało Towarzystwo Pobożnych Pań do Wspierania Dobrych Druków z Czytelnią Duchowną oraz Konferencja Duchowna. Towarzystwo Pobożnych Pań zorganizował Kajsiewicz na przełomie września i października 1848 roku. Pod koniec września informował Kaczanowskiego: *Zakładam teraz towarzystwo z pobożnych pań, które by zbierały składki na wspieranie dobrych druków [...] Pisałem do pani Katarzyny do Wiednia, zapraszając do tego towarzystwa i zarazem, by co mnie ofiarowała się dać, posłała na ręce księżnej*<sup>130</sup>. Panią Katarzyną była dobrodziejka zmartwychwstańców i filantropka, już wspomniana, hrabina Katarzyna z Branickich Potocka, żona Adama, a siostra Elizy, żony Zygmunta Krasińskiego. Młoda mężatka przebywała wówczas w Wiedniu. Wraz ze teściową, Zofią Potocką, wspierały pismo.

Kajsiewicz, zawsze odważny i ufny w pomoc Bożą, zdecydował się na wydawanie „Tygodnika” i był w tej

---

<sup>130</sup> H. KAJSEWICZ, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 27 IX 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 58.

pracy konsekwentny. Wiedział, że godnego życia nie można kupić ani wykreować. Prawdziwość jego osobowości zachęcała także innych do odwagi i ufności. Nigdy nie czuł się sam, bo też nigdy nie myślał wyłącznie o sobie! Nawet po latach w 1898 roku w krakowskim „Czasie” napisano o nim takie słowa: *Ksiądz Kajsiewicz, który wtedy w Krakowie bawił, pociągał i porywał nie wiedzieć czy więcej wymową w kościele, czy prostą rozmową w pokoju, czy powagą i urokiem osoby*<sup>131</sup>. Trzeba dodać, że wydawane przez niego pismo miało nieco rozbudowany tytuł: „Tygodnik Kościelny. Pismo dla duchowieństwa i pobożnych wiernych religijno-narodowej a naukowej treści”. Kajsiewicz adresując „Tygodnik” do duchowieństwa i warstw wyższych chciał skutecznie wpływać na podniesienie poziomu zwykłego ludu. Pismo miało służyć propagowaniu jasno i wyraźnie aktualnej doktryny kościelnej na polu dogmatycznym, moralnym i także – co bardzo istotne – społecznym. Ten ostatni aspekt wydawał się szczególnie ważny ze względu na fakt, że nauka społeczna Kościoła zaczęła się dopiero rozwijać i dynamizować po encyklice Leona XIII *Rerum novarum* ogłoszonej dopiero w 1891 roku. W „Tygodniku” zaś, już na wiele lat przed tą rewolucyjną encykliką, pojawiały się artykuły, relacje z synodów odbywanych w Europie, gdzie prezentowano stanowisko Kościoła wobec państwa i różnych problemów społecznych. Negowano między innymi „ubóstwanie” własnych ojczyzn, walczono z różnymi formami i przejawami nacjonalizmu, mesjanizmu oraz niesprawiedliwością wobec „ucisku ludu pracującego”. Między innymi przejawem takich postaw było, jak wspomniałem, wzięcie w opiekę nie tylko duszpasterską, ale i socjalną, więźniów krakowskich i przygotowanie ich do życia po

---

<sup>131</sup> „Czas”, nr 251: 1898 r., s. 2.

opuszczeniu aresztu. Pismo wspierało też budzenie się zdrowej świadomości Polaków i innych uciskanych narodów. Poruszano także ważne kwestie związane wówczas z unitami i prezentowano świeckie stowarzyszenia rodzące się w całej Europie, które stawały murem za papieżem przebywającym na wygnaniu. To było naprawdę nowoczesne, religijno-naukowe pismo!

Czasami nie było łatwo z redaktorami „Tygodnika”. Kajsiewicz musiał pilnować dyscypliny dotrzymywania terminów, ponieważ kilku z nich współpracowało również ze świeżo wydawanym krakowskim „Czasem”. Między innymi skarżył się do współbraci na samego redaktora naczelnego, kanonika Scipio, którego skądinąd bardzo cenił, ale który do stycznia 1849 roku nie napisał żadnego artykułu. *Najtrudniej z księżmi – np. ks. kanonik Scipio – żalił się Kaczanowskiemu – niby redaktor naczelny (a nic nie ma prócz chóru do roboty), jeszcze jednego artykułu nie napisał do „Tygodnika”*<sup>132</sup>. *Na Kołossowskiego nie licz – pisał innym razem do Koźmiana – on powolnie pracuje, a cały do pisma swego („Czas”) należeć powinien*<sup>133</sup>. Kajsiewicz w listach chwalił w pracy redaktorskiej przede wszystkim Walerego Wieległowskiego i Pawła Popiela.

Niestety, ze względów politycznych, *wskutek gubernialnego rozporządzenia, ogłaszającego miasto Kraków w stanie wojennym*, 18 stycznia 1849 roku zawieszono wydawanie „Tygodnika”. Stało się tak dlatego, gdyż w październiku 1848 roku wybuchło w Wiedniu powstanie i sytuacja z tygodnia na tydzień na terenie Galicji zaostrzała się. Po krwawych rozruchach we

---

<sup>132</sup> H. KAJSIIEWICZ, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 9 I 1849 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 82; por. TENŻE, *List do Braci CR w Paryżu*, Kraków, 28 XII 1848 r., [w:] tamże, s. 78.

<sup>133</sup> TENŻE, *List do Jana Koźmina*, Kraków, 30 X 1848 r., [w:] tamże, s. 67.

Lwowie, gdzie zginęło sto osób w bombardowaniach i starciach z wojskiem austriackim, wprowadzono stan wojenny. W styczniu rozszerzono go na całą Galicję. Rozwiązano Gwardię Narodową i wszystkie polskie organizacje, w tym zlikwidowano wydawanie prawie wszystkich polskich pism (oprócz „Gazety Krakowskiej”). Kazano opuścić Galicję emigrantom, a takim był przecież Kajsiewicz. Wielu z nich zbiegło za Karpaty, aby wziąć udział w powstaniu węgierskim, które wiosną 1849 roku osiągnęło swój punkt kulminacyjny. Kajsiewiczowi udało się jednak przenieść do Krakowa do 1 maja. Udało mu się również wznowić wydawanie „Tygodnika Kościelnego” już 15 marca na skutek specjalnego pozwolenia od „Cesarsko-Królewskiej Wojskowej Komendy”. Nie na długo jednak, gdyż przetrwało do początku maja (ukazało się jeszcze 10 numerów), a po wyjeździe Kajsiewicza z miasta pismo upadło zupełnie.

„Tygodnik Kościelny”, który miał *prostować w umysłach duchowieństwa fałszywe wyobrażenia józefińskie, w seminariach wyssane*<sup>134</sup>, nie odegrał większej roli w życiu Kościoła w Galicji z kilku powodów. Przede wszystkim wychodził zbyt krótko (19 numerów!) i to w bardzo politycznie niespokojnych czasach, rozruchy, powstania. Społeczeństwo, a wśród nich duchowni, zajęci byli innymi sprawami. „Tygodnik” był jednak poważną próbą tworzenia elit wśród duchownych i świeckich tak bardzo potrzebnych w każdych czasach (!)<sup>135</sup>.

---

<sup>134</sup> Cytat za: B. ZALESKI, dz. cyt., s. 153.

<sup>135</sup> Jediną znaną mi dotąd pracą naukową napisaną na temat „Tygodnika Kościelnego” jest praca magisterska Adama Kowalika: *Wybrane problemy religijno-społeczne „Tygodnika Kościelnego” 1848-1849*, Kraków 1997. Praca ta została napisana na Wydziale Historycznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, na seminarium naukowym z Katolickiej Nauki Społecznej pod kierunkiem ks. doc. dr. hab. Janusza Wycisły.

## 9. Czytelnie i księgarnie

Według Bogdana Jańskiego szczególną rolę w krzewieniu zdrowych poglądów religijnych i społecznych miała pełnić katolicka książka, katolicka czytelnia i katolickie wydawnictwo. Praca na tym polu była domeną pierwszych zmartwychwstańców. Już w „Bractwie Służby Narodowej”, z polecenia Jańskiego, nieliczni bracia zajmowali się pisaniem i tłumaczeniem na język polski przede wszystkim książek z dziedziny duchowości czy historii. Kajsiewicz w 1835 roku pisał do Jana Koźmiana: *Semenenko pracuje nad „Historią Kościoła”, Mickiewicz nad „Historią Polską”, Witwicki – „Historią Literatury”. Chemik Domeyko studiuje, by geologią do Genesis naprowadzić, Zaleski ma gotowy swój poemat: „Młodziutki”, ma go drukować; oprócz tego myśli przetłumaczyć „de Imitatione J.C.”, a Adam „św. Augustyna”*<sup>136</sup>. Również na polecenie Jańskiego, który sam był wybitnym intelektualistą, członkowie „Domku” opracowywali artykuły z historii Polski i innych narodów słowiańskich. Sam zaś Jański, przyjaciel Adama Mickiewicza, przygotował do druku *Pana Tadeusza, Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* oraz inne wybitne dzieła polskich romantyków. Zajmował się także opracowywaniem haseł do różnych zachodnich pism i encyklopedii. W 1837 roku zanotował w „Dzienniku”: *Druk jest dzisiaj taką potęgą. Przed tłumem ludzi nic nie będziemy znaczyli, dopóki nie zaczniemy drukować*<sup>137</sup>.

Na emigracji szczególną rolę w apostołstwie słowa drukowanego odegrał ksiądz Aleksander Jełowicki – zmartwychwstaniec i jego świeccy współpracownicy.

---

<sup>136</sup> H. KAJŚIEWICZ, *List do Jana Koźmiana*, Paryż, 12 VIII 1835 r., [w:] *Listy*, t. 1, s. 20.

<sup>137</sup> B. JAŃSKI, *Dziennik*, s. 497.

Wcześniej to on współtworzył w Paryżu słynną Księgarnię Polską pod nazwą „A. Jełowicki i spółka”, a od 1835 roku księgarnia ta miała także własną drukarnię. W latach 1835-1839 odbito w niej 600 tysięcy arkuszy, z których wychodziło 15 czasopism i blisko 100 broszur oraz książek takich autorów, jak: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Mochnacki, Lelewel czy Witwicki. Książki legalnie i nielegalnie kolportowano i sprzedawano w kraju, głównie w Galicji i w Wielkopolsce. Kiedy w 1838 roku Jełowicki wstąpił do seminarium wersalskiego, a inny akcjonariusz księgarni zmarł (Stefan Dembowski), spółkę postanowiono zlikwidować. Przeszła istnieć w 1845 roku. Natomiast rok wcześniej Brat Zewnętrzny zmartwychwstańców Karol Królikowski, z zachęty i przy pomocy zakonników, założył własną księgarnię i wydawnictwo pod nazwą: Librairie Catholique Polonaise przy ul. de Seine St. Germain 16. I to z niej rozchodziły się różne publikacje nie tylko na ziemi polskiej pod zaborami, ale także do Ameryki i na Syberię. Wśród licznych książek, modlitewników, katechizmów, broszur i poszytów, znajdowały się kazania księdza Kajsiewicza. Trzeba jednak przyznać, że księgarnia ta, choć przetrwała do 1871 roku, nigdy jednak nie dorównała rozmachem Księgarni Polskiej Eustachego Januszkiewicza, Aleksandra Jełowickiego i Stefana Dembowskiego.

Kajsiewicz emigracyjne tradycje wydawnicze i księgarskie chciał zaszczerpić także w Krakowie. Dlatego wraz z powstaniem „Tygodnika Kościelnego” gorąco popierał projekt uruchomienia czytelnicy katolickiej **w domu księdza Scipio del Campego** przy ul. Kanoniczej 5. Czytelnia ta miała służyć wyłącznie duchowieństwu. Czy z niej korzystali? W listach Kajsiewicza mało znajdziemy na ten temat, a w „Tygodniku Kościelnym” – nic, oprócz wspomnianej zapowiedzi jej utworzenia. Czytel-

nia jednak funkcjonowała od grudnia 1848 roku. Przez pośrednictwo paryskich i rzymskich zmartwychwstańców prenumerowano do niej zachodnie czasopisma i dzienniki. Sprowadzanie ich jednak do Krakowa wcale nie było takie łatwe, gdyż władze austriackie nakładały wysokie cła. Z prenumerowanych dzienników i pism periodycznych wybierano ważniejsze informacje, artykuły, tłumaczono je i przedrukowywano w „Tygodniku Kościelnym”. W czytelni kanonika del Campego znajdowała się także niewielka, choć bardzo **wartościowa biblioteka**. Kajsiewicz w listach nieustannie prosił współbraci o nadsyłanie mu wszystkich encyklik papieskich i książek dotyczących przede wszystkim dogmatyki, liturgii, homiletyki czy prawa kościelnego. Warto zaznaczyć, że większość tych publikacji zakupywano z bardzo szczupłej kasy Domu Generalnego samych zmartwychwstańców. Kajsiewicz już w pierwszym liście z 24 sierpnia pisał do Kaczanowskiego w Paryżu, aby przysłał mu co prędzej: *„Teologię moralną” Gonset’a, Perronego, w ścisłej edycji, Bonalda „O rozwodach” i Bourdalona. Przy okazji i Bossueta, Frayssinous i Lacordaire’a. Pisz Ojcu [Józefowi Hubemu] – kontynuował – by przysłał wszystkie kazania Ventury i Finettego lub, jeżeli może, lepsze kazania ze Starego Testamentu, bo by warto je wprowadzić*<sup>138</sup>. Sprowadzał do Krakowa także swoje książki, a szczególnie *Kazania na niektóre niedziele i święta w roku* wydane we Wrocławiu tego samego roku. Wyszły one w drukarni Ferdynanda Hirta, a ich wydanie sfinansował Stanisław Chłapowski z Czerwonej Wsi. Dlaczego we Wrocławiu? Ponieważ tam była największa swoboda druku. *Coś podobnie paradoksalnego działo się za kordonem pruskim, we Wrocławiu – pisał Wasylewski. Dość powiedzieć, że w chwili gdy*

---

<sup>138</sup> H. KAJŚIEWICZ, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 24 VIII 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 47-48.

*wszystkie ziemie polskie patrzą zazdrośnie na Poznań, rozwijający energicznie swe możliwości i zaopatrujący w książki i prasę sterroryzowane przez c. k. cenzurę Kraków i Lwów – owo uprzywilejowane miasto nad Wartą spogląda z takim samym uczuciem na Wrocław*<sup>139</sup>.

Od czasu ukazania się drukiem pierwszych kazań Kajsiewicza w formie broszur, jego sława kaznodziejska nieustannie wzrastała. W 1845 roku wydał w Paryżu pierwszy zbiór pod tytułem: *Kazania i mowy przygodne*. Zbiór ten na emigracji, jak i w kraju stał się niezwykle popularny i przekazywano go sobie potajemnie, gdyż władze zaborcze zakazywały wszystkiego, co pochodziło z emigracji, a tym bardziej kazań kapłana-patrioty, powstańca 1831 roku spod znaku zmartwychwstania. Już sama nazwa Zgromadzenia kojarzyła się zaborcom z wolnością polityczną Polski. *Co do kazań moich – pisał Kajsiewicz – jeżeli co warte, to kiedyś będą lepiej przedrukowywane, a nie, to o nich zapomną. Zresztą bądźcie spokojni, nieprędko już co drukować będą – choć napierania i próśb nie brak*<sup>140</sup>.

W kolportażu książek pomagał Kajsiewiczowi Brat Zewnętrzny zmartwychwstańców, wielokrotnie już wspominany i nieoceniony Walery Wielogłowski. Kajsiewicz w połowie września pisał do Jełowickiego, aby nadesłał do Krakowa większą ilość zbiorów jego kazań. Bowiem ów pierwszy, z 1845 roku, rozszedł się bardzo szybko, między innymi we Wrocławiu, a do Krakowa trafiły zaledwie dwa egzemplarze, *które powoli z rąk do rąk chodzą* [...]. *Tymczasem – pisał dalej nasz kaznodzieja – już wrocławskie wydrukowane i pewno tu pierwszej w obieg pójdą. Hirt chciał wziąć na siebie*

<sup>139</sup> S. WASYLEWSKI, dz. cyt., s. 295.

<sup>140</sup> H. KAJSEWICZ, *List do Braci CR w Paryżu*, Kraków, 28 XII 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 80.



sprzedaz; zdałem to na [Stanisława] Chłapowskiego i Walerego [Wielogłowskiego] – taką bodaj umowę zrobili. 100 egzemplarzy do mojej dyspozycji, które pójdą, z małym wyjątkiem, do Paryża i do Rzymu, a 900 na wyprzedaż po talarze [...]”<sup>141</sup>. Ta „wyprzedaż po talarze” tych i innych książek odbywała się między innymi w znanej wówczas księgarni Józefa Czecha, która była – jak już wspomniałem – ośrodkiem życia umysłowego i kulturalnego Krakowa. Kajsiewicz w jednym z listów napisał: *Egzemplarze przysłane umieściłem u Czecha, a 11 nazajutrz do Lwowa pewną okazją na ręce Józefa Kozłowskiego posłałem*<sup>142</sup>. Innym razem o współpracy z Czechem donosił: *Ks. Aleksander [Jełowicki] pisał, by pomyśleć o składzie na nasze książki, myślałem o tym. Czech podejmuje się wziąć w skład i na sprzedaż, za umiarkowanym benefisem*<sup>143</sup>. Kajsiewicz pisząc o tak zwanych „naszych książkach” miał na myśli te, które były sprowadzane z księgarni katolickiej w Paryżu Karola Rafała Królikowskiego. Książd Hieronim zamierzał nawet – pisał o tym w listopadzie 1848 roku – przenieść ją do Krakowa<sup>144</sup>. Zamiar ten wiązał

---

<sup>141</sup> TENŻE, *List do ks. Aleksandra Jełowickiego*, Kraków, 18 IX 1848 r., [w:] tamże, s. 54; por. TENŻE, *List do Karola Królikowskiego*, Kraków, 19 X 1848 r., [w:] tamże, s. 66.

<sup>142</sup> TENŻE, *List do Jana Koźmiana*, Kraków, 25 IX 1848 r., [w:] tamże, s. 56.

<sup>143</sup> TENŻE, *List do ks. Józefa Hubego*, Kraków, 2 X 1848 r., [w:] tamże, s. 61.

<sup>144</sup> Karol Rafał Królikowski (1806-1871), przyjaciel ze studiów Jańskiego, powstaniec 1831 roku, kiedy Jański przebywał w Rzymie, Królikowski prowadził ostatni „Domek” w Paryżu do 1840 roku, Brat Zewnętrzny zmartwychwstańców, współpracował z Księgarnią Polską Eustachego Januszkiewicza, w 1844 roku w Paryżu utworzył Librairie Catholique Polonaise, księgarnia ta przetrwała do jego śmierci, był także kierownikiem paryskiej Drukarni Polskiej w latach 1839-1842, współzałożyciel Instytucji Czi i Chleba. Więcej w: Z. TROJANOWICZOWA, *Księgarnia*

z możliwością stałego osiedlenia Zgromadzenia w mieście, ale niestety, stało się inaczej.

Na początku grudnia Kajsiewicz planował również założyć **czytelnię dla uczącej się młodzieży**. Prowadzenie tego dzieła zamierzał powierzyć Wielogłowskiemu, pisał: *Wielogłowskiego namawiamy, aby założył czytelnię dla uczącej się młodzieży z książkami de fond. Współcześnie przyszedł do mnie akademik piszący już oświadczając, że ma kapitał i by chciał wydawać pismo tygodniowe, organ uczącej się młodzieży. Zetknę go z Walerym, może to posłuży do zawiązania ogniska chrześcijańskiej młodzieży*<sup>145</sup>. Niewątpliwie fragment ten może świadczyć o tym, że działalność Kajsiewicza była rozpoznawalna także wśród młodzieży akademickiej, skoro pod jego auspicjami chcieli wydawać własne pismo i wysłali w tym celu do niego swojego przedstawiciela!

Kajsiewicz oprócz czytelnii planował również powołanie do życia **młodzieżowej, katolickiej organizacji**. I tę chciał oddać pod opiekę Wielogłowskiego. Nawet prosił braci w Paryżu o zakup różnych ustaw i statutów dla dobrego „urządzenia zakładów młodzieżowych”. *Biedzę się – pisał – jak tu trafić do mężczyzn młodych i dojrzałych. Wypadałoby dla pierwszych coś na kształt St. Paul założyć, dla drugich coś na kształt Katolische ferein. [...] Do pierwszego zajęcia namawiam Walerego, do drugiego Pawła [Popiela]*<sup>146</sup>. Jedno jest pewne, **Katolicka Czytelnia Akademic-**

---

*polska Eustachego Januszkiewicza. Parę przypomnień i uzupełnień, [w:] Romantyzm od poetyki do polityki. Interpretacje i materiały, Kraków 2010, s. 461-477.*

<sup>145</sup> H. KAJSEWICZ, *List do Jana Koźmiana*, Kraków, 5 XII 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 76; por. TENŻE, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 9 I 1849 r., [w:] tamże, s. 82; TENŻE, *List do Braci w Paryżu*, Kraków, 28 III 1849 r., [w:] tamże, s. 96.

<sup>146</sup> TAMŻE, s. 79.

ka powstała. Otwarto ją wczesną wiosną 1849 roku w mieszkaniu przy ul. Brackiej 249, w domu należą-  
cym do hrabiego Piotra Moszyńskiego. Przy czytelnicy  
tej, początkowo złożonej wyłącznie z „dzienników”,  
powoli organizowała się także **katolicka księgarnia**.  
Kajsiewicz 2 kwietnia informował braci w Paryżu:  
*Walery na dobre księgarnię zakłada, więc przysy-  
łajcie książki [...] <sup>147</sup>. Zaś w połowie marca przekony-  
wał ich: Co do książek, czyby nie najlepiej było, aby  
brat Walery był naszym tu komisjonerem... [pośred-  
nik przy kupnie i sprzedaży]? Mieszkanie ma ogrom-  
ne na księgarstwie się zna, a z rzeczy swoich książek  
i broszur jest w ciągłych stosunkach. Przy tym tutejsi  
księgarze są dziwnie nieruchomi i drodzy <sup>148</sup>. Niedługo  
potem Walery Wielogłowski utworzył Księgarnię i Wy-  
dawnictwo Dzieł Katolickich Naukowych i Rolniczych  
w duchu swego mistrza, Bogdana Jańskiego. Mieściła  
się przy ul. Floriańskiej 503 i była to jedyna w mieście  
katolicka księgarnia, z której korzystali nie tylko mło-  
dzi, ale wszyscy. Księgarnia była rodzajem swoistego  
salonu, gdzie klienci i goście właściciela prowadzili  
ożywione gawędy o literaturze i polityce. Tym sposo-  
bem utworzyło się tutaj stałe kółko bywalców <sup>149</sup>. Kil-  
ka lat później, dzięki staraniom zmartwychwstańców,  
Wielogłowski otrzymał list pochwalny od papieża Piu-  
sa IX za całokształt działalności. Przyczyniło się to do  
wzrostu prestiżu jego samego, jak i wszystkich podejmowanych  
przez niego dzieł. Ten wybitny społecznik w dalszych latach  
pozostawał w ciągłych kontaktach ze zmartwychwstańcami  
i za ich pośrednictwem sprowa-*

---

<sup>147</sup> TENŹE, *List do Braci CR w Paryżu*, Kraków, 2 IV 1848 r.,  
[w:] tamże, s. 97.

<sup>148</sup> TENŹE, *List do Braci CR w Paryżu*, Kraków, 14 III 1849 r.,  
[w:] tamże, s. 93.

<sup>149</sup> J. KUZICKI, dz. cyt., s. 193.

dzał z Europy książki religijne, modlitewniki, katechizmy i śpiewniki, czym często narażał się na poważne syzkany ze strony władz austriackich.

Planowane „**kółko**” dla mężczyzn, którymi miał zająć się Paweł Popiel, krewny Wielogłowskiego, także zaistniało pod koniec stycznia 1849 roku. Czy i jak się rozwijało? Co było przedmiotem jego spotkań? O tym w listach Kajsiewicza nie przeczytamy nic. W połowie stycznia napisał jednak do braci w Paryżu: *Kółko przygotowawcze mężczyzn wierzących zacznie się u Pawła schodzić*<sup>150</sup>. Być może ci mężczyźni brali również udział w „katechizmach wyższych”, które od stycznia Kajsiewicz zaczął wygłaszać przy kościele św. Marka. Pod koniec lutego napisał krótko: *młodzież i mężczyźni chodzą*<sup>151</sup>. Ogłoszenie stanu oblężenia Krakowa i gorączka polityczna kolejnych miesięcy szybko udaremniły rozpoczęte spotkania.

Kajsiewicz czynił także starania, aby duchowieństwo krakowskie „zaraziło się” **duchem liturgii** ojca Prospera Guerangera, opata odnowionej kongregacji benedyktyńskiej w Solesmes<sup>152</sup>. Była to niezwykle pionierska działalność na owe czasy. Duch ten przenikał jego liczne wystąpienia i zachęty. W ogóle pierwsi zmartwychwstańcy kształtowali swoją duchowość,

---

<sup>150</sup> H. KAJSIEWICZ, *List do Braci CR w Paryżu*, Kraków, 18 I 1849 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 85.

<sup>151</sup> TENŻE, *List do Jana Koźmiana*, Kraków, 23 II 1849 r., [w:] tamże, s. 89.

<sup>152</sup> Solesmes, opactwo benedyktyńskie założone w 1010 roku. Po rewolucji francuskiej klasztor stał się ośrodkiem odnowy zakonu, życia liturgicznego i życia religijnego we Francji pod przewodnictwem wybitnego opata Prospera Guerangera (1805–1875). Opat był zaprzyjaźniony z wieloma emigrantami, w tym z Bogdanem Jańskim, Hieronimem Kajsiewiczem oraz innymi pierwszymi zmartwychwstańcami, przyczynił się do odnowy liturgicznej w Kościele.

swoje życie religijne u boku opata z Solesmes, byli jego bliskimi przyjaciółmi. Korzystali z jego rad i pod jego kierunkiem często odbywali rekolekcje. Był niejako ich ojcem duchownym. Założyciele Zgromadzenia: Bogdan Jański, Hieronim Kajsiewicz i Piotr Semenenko, znali cały niemal krąg jego współpracowników, uczestnicząc w ruchu i duchowości menezjańskiej. Według Guerangera liturgia czerpie swe źródło z misterium Trójcy Przenajświętszej, z tajemnicy miłości Boga do człowieka. W swej działalności mówił o miłości Boga jako fundamencie zbawienia człowieka i kontynuacji zbawczego dzieła w liturgii. [...] Uczestniczyć w liturgii znaczy według opata z Solesmes nie tylko przyjąć dar łaski towarzyszącej liturgii, ale z nią współpracować. „Chcemy wytrwać w tym życiu – pisał – które nie jest z nas, lecz które dane nam obecnie na własność, ponieważ Ten, który je zdobył, zwyciężając śmierć, dał nam razem z nim wszystko, co należy do Niego. Grzesznicy, którzy odnaleźliście życie łaski w uroczystościach paschalnych, nie umierajcie więcej, spełniajcie dzieło odpowiadające życiu zmartwychwstałemu. Sprawiedliwi, ożywieni przez misterium paschalne, ukażcie jeszcze bardziej owocne życie poprzez waszą świadomość i czyny”<sup>153</sup>. Pierwsi zmartwychwstańcy, a szczególnie Bogdan Jański, „zarazili się” duchowością i takim podejściem do liturgii. Jej duch, Tajemnica Paschalna, korespondował z doświadczeniem ich nawrócenia i charyzmatem Zgromadzenia. Stąd Kajsiewicz nie tylko w kazaniach uczył takiego rozumienia liturgii, ale również robił wszystko, aby w Krakowie znalazły się podstawowe dzieła sławnego opata i aby przede wszystkim kapłani mogli się z nimi zapoznać. W jednym

---

<sup>153</sup> S. KOPEREK, *Dom Prosper Gueranger – inspirator życia duchowego pierwszych zmartwychwstańców*, [w:] *Hymn chwały*, Kraków 2009, s. 69, 71-72.

z listów zachęcał Kaczanowskiego: *Ja Cię proszę, byś z sobą przywiózł „Des Livres de fond”, jak np. wszystkie pisma monsignora Parisis, Guerangera „O Liturgii” itd.*<sup>154</sup>. Dzieła te były mu też potrzebne do prowadzenia „katechizmów wyższych” w duchu sławnego kaznodziei, księdza Jana Henryka Lacordaire’a.

Czytelnie i księgarnie powstałe z inspiracji oraz przy pomocy Kajsiewicza i innych zmartwychwstańców funkcjonowały, choć czas polityczny był bardzo trudny. Sprowadzane książki docierały do Galicji, na Śląsk i do Wielkopolski. Czytelnia przy ul. Kanoniczej co prawda przestała istnieć wraz z wyjazdem Kajsiewicza, ale ta Wielogłowska trwała jeszcze długo. Nie wszystkie dzienniki i inne pisma udało się Kajsiewiczowi sprowadzić, ale działalność ta była jednak czytelnym znakiem podejmowanych przez niego wysiłków o odradzanie religijne i moralne społeczeństwa polskiego, nie tylko na emigracji, ale także i w kraju.

## 10. „Katechizmy wyższe” i Siostry Parafialne św. Elżbiety

Wyjątkową formą działalności Kajsiewicza było zorganizowanie tak zwanych „katechizmów wyższych” – *catechisme de perseverance*, dla wiernych świeckich, a szczególnie dla inteligencji miasta Krakowa. Wzorem był mu w nich wybitny paryski kaznodzieja i konferencjonista, ksiądz Jan Henryk Lacordaire<sup>155</sup>,

---

<sup>154</sup> H. KAJŚIEWICZ, *List do Braci w Paryżu*, Kraków, 28 XII 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 78.

<sup>155</sup> Henryk Lacordaire (1802-1861), francuski kaznodzieja, pisarz i działacz religijny, po rezygnacji z kariery adwokackiej został kapłanem, a wkrótce cenionym konferencjonistą w katedrze Notre Dame w Paryżu i w wielu miastach Francji. Sięgając

z którym zmartwychwstańcy, szczególnie Jański, byli blisko związani. Podjęcie tego rodzaju konferencji było nowością w ówczesnym przepowiadaniu słowa Bożego. Świadczyło o rozległej wiedzy samego mówcy. Zatem nie każdy mógł je wygłaszać. Konferencje takie były nauką *filozoficzno-religijną, o silnym zabarwieniu polemicznym, skierowaną do ludzi wykształconych, ale religijnie obojętnych lub nastawionych krytycznie do wiary i Kościoła*<sup>156</sup>. Źródła do takiego przepowiadania kaznodzieja czerpał nie tylko z Pisma świętego i nauki Kościoła, ale również z filozofii, historii, nauk przyrodniczych i literatury pięknej. Problematyka takich *katechizmów* była bardzo szeroka i cieszyła się niezwykłą popularnością.

Kajsiewicz *catechisme de perseverance* rozpoczął wygłaszać już w listopadzie 1848 roku, choć nieoficjalnie, to znaczy bez zgody biskupa Łętowskiego. Uczynił to celowo, z przemyślnością! Otóż, zależało mu, aby najpierw z tego grona wyłonić osoby, które zajęłyby się organizowaniem nowego przedsięwzięcia. Wiedząc, że biskup niezbyt chętnym okiem spogląda i tak już na wiele zainicjowanych przez niego dzieł, że krytykował marazm umysłowy i duszpasterski wielu jego kapłanów, postanowił posłać do biskupa dwie pobożne i inteligentne kobiety z propozycją zawiązania bractwa „siostr pod nazwą św. Elżbiety”. To nowe towarzystwo miało zająć się *opieką kościołów, zakrystii, zakładaniem bibliotek parafialnych i różnymi potrzebami*

---

do argumentacji historycznej, nauk ścisłych i studiów porównawczych religii dowodził, że religia katolicka nie sprzeciwia się nauce i wolności. Po wstąpieniu do zakonu dominikańskiego stał się jego odnowicielem i reformatorem, zabiegał także o zbliżenie Kościoła do mas robotniczych, wychowawca młodzieży, członek Akademii Francuskiej.

<sup>156</sup> K. PANUŚ, *Henryk Lacordaire*, Kraków 2005, s. 34.

w parafiach, którym egzystujące bractwa jeszcze nie zaradziły<sup>157</sup>. „Tygodnik Kościelny” z 11 stycznia 1849 roku zamieścił następującą relację: *Wybrane z grona dwie panie udały się do Jaśnie Wielmożnego Administratora Diecezji, myśl tę pod sąd Jego poddając, a w razie gdyby ją pochwalił, prosząc Go o błogosławieństwo. JW. X. Biskup Administrator, poznawszy czystą intencję, a szczerą gorliwość o ozdobę Domu Bożego w takim przedsięwzięciu, nie tylko pochwalił i ich dobrą wolę rządcom kościołów oznajmić i polecić obiecał, aby nawet raczył pierwszym posiedzeniom w domu pani Moszyńskiej przewodniczyć*<sup>158</sup>. I tak na pierwsze zebranie towarzystwa przybył sam biskup Łętowski, ale Kajsiewicz w jednym z listów wymownie zaznaczył: *prezydował sam zebraniu – wygodna to i niewygodna*<sup>159</sup>. Miało to miejsce pod koniec listopada lub na początku grudnia 1848 roku w mieszkaniu **Anny z Malinowskich Moszyńskiej**<sup>160</sup>, działaczki religijno-społecznej i filantropki. W jednym z listów Kajsiewicz sam

---

<sup>157</sup> H. KAJSIWICZ, *List do Jana Koźmiana*, Kraków, 5 XII 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 75-76.

<sup>158</sup> „Tygodnik Kościelny”, nr 8: 1849 (11 I), s. 76.

<sup>159</sup> H. KAJSIWICZ, *List do Jana Koźmiana*, Kraków, 5 XII 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 76.

<sup>160</sup> Anna z Malinowskich Moszyńska, żona Piotra Moszyńskiego (1800-1879), który był ziemianinem i konserwatystą, marszałkiem szlachty guberni wołyńskiej, więziony i zesłany w głąb Rosji za działalność patriotyczną, powróciwszy stamtąd osiadł około 1840 roku w Krakowie. Nabył wówczas pałac przy ul. Lubicz. Piotr Moszyński budził w Krakowie powszechny szacunek. Pochodził z rodu, który wywodził się ze związku króla Augusta II z hrabiną Cosel. W 1846 roku był w członkiem Komitetu Bezpieczeństwa, a od 1848 roku przewodniczącym krakowskiego Komitetu Narodowego i naczelnikiem Gwardii Narodowej. Całe życie zbierał antyki w swojej willi w stylu włoskim przy Plantach. Państwo Moszyńscy spokrewnieni byli z rodziną Pułowskich, wielkich dobrodziejów zmartwychwstańców.



sprecyzował zadania nowego towarzystwa, ujmując je w trzech punktach: 1. *zajmować się czystością i ozdobą kościołów, uczęszczaniem na procesje kościelne, przestrzeganiem w domu przepisów kościelnych, życia chrześcijańskiego itd.*; 2. *założeniem biblioteczek parafialnych*; 3. *innymi dobrymi uczynkami, które albo nie są, albo nie dosyć są objęte przez istniejące już towarzystwa i bractwa*. Po określeniu powyższych zadań dodał ważne zdanie: *To, zdaje się, pójdzie, bo z kobietami łatwiej, mają więcej wiary i ochoty do dobrego, a mniej do pychy*<sup>161</sup>. Członkinie nowego bractwa miały zatem dbać o chrześcijańskie wychowanie swoich i innych rodzin, troszczyć się o oświatę katolicką, przyczyniać się do poznawania prawa kościelnego i kultywować zwyczaje katolickie, a także dbać o czystość w kościołach i zakrystiach, w których Kajsiewicz widział wiele brudu i nieporządku. W opublikowanym znacznie później *Pamiętniku o początkach Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego* napisał: *Nadto by przyjść w pomoc już to ubóstwu niektórych kościołów, już niedbalstwu niektórych duchownych, Siostry ofiarowały się opatrzyć pracą i datkiem bieliznę zakrystyjną i szaty kościelne. Niektórzy proboszczowie i przełożeni zakonów przyjęli z wdzięcznością tę ofiarę, inni z oburzeniem odrzucili*<sup>162</sup>. Kajsiewicz nigdy się jednak nie zniechęcał, gdyż uważał, że wolnym jest się wówczas, kiedy można być i pracować dla innych.

Tworzenie nowych bractw i stowarzyszeń spośród świeckich było, jak już wspomniałem, priorytetem pierwszych zmartwychwstańców. Zgodnie z duchem Jańskiego uważali, że Kościołowi potrzeba gorliwych i oddanych, głęboko religijnych i dobrze wykształco-

---

<sup>161</sup> H. KAJŚIEWICZ, *List do Braci CR w Paryżu*, Kraków, 28 XII 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 79.

<sup>162</sup> TENŻE, *Pamiętnik o początkach...*, s. 457.

nych ludzi w każdej dziedzinie życia. Zależało im na tworzeniu elit intelektualnych w Kościele, które zdolne będą skutecznie wpływać na społeczeństwo, tworzyć katolickie uczelnie, szkoły i parafie, które – na długo przed Soborem Watykańskim II – miały stawać się wspólnotą wspólnot. Wspólnoty te miały być różne, w zależności od potrzeb danej społeczności. Zmartwychwstańcy zatem byli otwarci na „znaki czasu” i zapisali tę dążność w swojej regule zakonnej. U boku Jańskiego gromadzili się mężczyźni i kobiety, którzy współpracowali z nim w dziele „rechryścianizacji pogańskich społeczeństw”. Ten krąg świeckich był szczególnie silny w pierwszych latach istnienia wspólnoty. Założenie zatem przez Kajsiewicza w Krakowie świeckiej wspólnoty kobiet pod nazwą **Sióstr Parafialnych św. Elżbiety Turyngskiej**, z konkretnymi działaniami na rzecz lokalnej parafii, wpisywało się w koncepcję Jańskiego, którą nieco później, bo w roku 1857, rozwinął i usystematyzował Piotr Semenenko. Podczas odbywającej się wtedy Kapituły Zgromadzenia w sanktuarium Matki Bożej na Mentorelli opracował projekt funkcjonowania parafii zmartwychwstańczej. W projekcie tym na uwagę zasługuje współdziałanie trzech ważnych elementów: wychowania młodej generacji, współpracy świeckich (różnych grup nieformalnych lub zorganizowanych) oraz funkcji zakonu żeńskiego w pracy apostołskiej. Naturalnie czynnikiem łączącym i koordynującym zespół wszystkich działań miał być proboszcz. Taka parafia miała stanowić dużą rodzinę, wspólnotę wspólnot, urządzoną na wzór pierwszych gmin chrześcijańskich. *Idzie bowiem – tłumaczył Kajsiewicz – o urządzenie społeczeństwa po chrześcijańsku, przeciw tym, którzy chcą urządzić po ludzku i po pogańsku. [...] Jednostką współcześnie chrześcijańską jest parafia. Urządzić współcześnie po chrześcijańsku parafię jest*

to rozwiązać zadanie urzędzenia całej społeczności ludzkiej, całego narodu, całego rodzaju ludzkiego. [...] Co zaś do samego urzędzenia parafii, postanowiliśmy mieć przed oczyma to, co Duch Święty uczynił między pierwszymi chrześcijanami, że byli jednym sercem, jedną duszą i wszystko im było wspólne. Tak i dzisiaj, nie żadnym rygorem prawa, ale dobrą wolą, którą da Duch Święty, parafia może przyjść do tego, iż prawdziwie będzie jedną rodziną [...] <sup>163</sup>.

Oficjalna inauguracja „katechizmów wyższych”, jak i działalności Sióstr Parafialnych, odbyła się w kościele pod wezwaniem św. Marka, przy udziale księdza biskupa Łętowskiego, 9 stycznia 1849 roku. Podczas niesporów *przybył do kościoła św. Marka, gdzie zaczął wyklądać prawdy chrześcijańskie dla osób dojrzalszych i ukształceńszych* – można było przeczytać w „Tygodniku Kościelnym”. *Przy tej sposobności do sióstr bractwa św. Elżbiety i zgromadzonego ludu stosownie przemówił oraz błogosławięństwo Najświętszym Sakramentem udzielił*<sup>164</sup>. Tak rozpoczęły współistnienie i działalność dwie społeczności z inicjatywy kapłana, dla którego prawda Ewangelii była programem do działania, a nie tylko do dyskusowania. Kajsiewicz „wykłady prawdy chrześcijańskiej” – „katechizmy wyższe” miewał w każdą niedzielę za wyjątkiem tej, kiedy to wygłaszał kazanie w katedrze na Wawelu (trzecia niedziela miesiąca). Z listów Kajsiewicza wynika, że w jego konferencjach wyjątkowo licznie uczestniczyła młodzież, a szczególnie mężczyźni, z czego był niezwykle kontent. Skutkowało to bardzo wieloma spowiedziami świętymi. *Często przed wschodem słońca bywałem wołany do konfesjonału* – pisał po latach <sup>165</sup>.

---

<sup>163</sup> TAMŻE, s. 483-484.

<sup>164</sup> „Tygodnik Kościelny” nr 8: 1849 (11 I), s. 76.

<sup>165</sup> H. KAJSIEWICZ, *Pamiętnik o początkach...*, s. 455.

Liczył, że podobne „katechizmy wyższe” z czasem powstaną w krakowskich parafiach oraz w wielu innych miastach Galicji. Konferencje, jak i działalność Sióstr Parafialnych uważał za pewną jedność w pracy nad podniesieniem poziomu duchowego i moralnego ludu. Konferencje miały bowiem pogłębiać świadomość religijną jej uczestników, a Siostry miały służyć konkretnymi rozwiązaniami w życiu wiernych. *Trzyma to się razem z towarzystwem albo bractwem Sióstr Parafialnych* – podkreślił w jednym z listów – *pod opieką św. Elżbiety Turynskiej*<sup>166</sup>.

Ciekawostką jest fakt, że w ogóle projekt założenia takiego stowarzyszenia w Krakowie podała Kajsiewiczowi i natychmiast go wsparła jedna z najwybitniejszych kobiet epoki, arcygorliwa katoliczka, hrabina **Ksawera z Brzozowskich Grocholska**<sup>167</sup>, przyjaciółka i dobrodziejka zmartwychwstańców. Była znaną filantropką, szczególnie opiekowała się wygnańcami syberyjskimi. Czynn timer uczestniczyła w ruchu Sióstr Parafialnych. Wydaje się, że i biskup Ludwik Łętowski przychylnym okiem patrzył na to bractwo, gdyż na otwarcie pierwszych bibliotek zakładanych przez Siostry ofiarował 200 książek. Przełożoną Sióstr Parafialnych obrano **Anastazję z Rudnickich Sołtyko-**

---

<sup>166</sup> TENŻE, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 9 I 1849 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 82.

<sup>167</sup> Franciszka Ksawera z Brzozowskich Grocholska (1807-1872), znana filantropka, przyjaźniła się ze zmartwychwstańcami, a szczególnie z księdzem Aleksandrem Jełowickim, który uczynił ją adresatką wielu listów w swoich *Listach duchownych*. Grocholska znana była przede wszystkim z pomocy na rzecz zesłańców syberyjskich, sama osadzona w 1846 roku w Jarosławiu za działalność patriotyczną, żona Henryka Cypriana, w latach 1843-1849 kierowniczka Komitetu Opiekuńczego, w latach 1855-1856 – na wygnaniu w głębi Rosji. Autorka *Pamiętnika*.

wą<sup>168</sup>, teściową Pawła Popieła, bardzo aktywną działaczką religijno-społeczną. Sekretarzem Sióstr został jednak mężczyzna – sam Kajsiewicz. On także ułożył dla nowego bractwa stosowny statut. Siostry Parafialne miały organizować się przy każdej parafii i każda z takich wspólnot miała wybrać swoją własną przełożoną. Koordynacją działań wszystkich ośrodków kierował Zarząd Główny. I tym razem przedsięwzięcie to spotkało się z krytyką liberałów. *Liberały krzyczą – odnotował ksiądz sekretarz – ach! nie mówiliśmy, że jezuita, jak kobiety bierze za łeb, choć i ich bym rad wziął*<sup>169</sup>.

Patronat św. Elżbiety nie był przypadkowy. Wręcz przeciwnie. Święta była wówczas bardzo popularna ze względu na rozwój dzieł charytatywnych w XIX wieku, których pierwowzorem w średniowieczu była właśnie młoda żona landgraфа Turynгии Ludwika IV<sup>170</sup>. Nowe

---

<sup>168</sup> Anastazja Sołtyk († 1856), żona Antoniego, dziedziczka pięknych Kurozwęk w powiecie stopnickim, działaczka społeczna, między innymi w 1827 roku założyła w Kurozwękach szpital-przysięgł i powierzyła go przybyłym z Krakowa siostrom miłosierdzia. Wraz ze swoim zięciem, znanym Pawłem Popielem, i swoją córką Emilią, angażowała się w działalność charytatywną oraz społeczno-oświatową. To właśnie u córki i zięcia często przebywała w Krakowie w pałacu przy ul. św. Jana 20.

<sup>169</sup> H. KAJSIWICZ, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 9 I 1849 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 82.

<sup>170</sup> Elżbieta Turynaska (1207-1231), inaczej zwana także Węgierską (córka króla Węgier Andrzeja II), żona księcia Turynгии Ludwika IV, który zmarł podczas krucjaty w 1227 roku. Elżbieta została wdową mając zaledwie 20 lat. Zasłynęła jako dobrodziejka chorych i ubogich w swoim księstwie, wspierała także zakon franciszkanów, fundowała szpitale. Już w epoce, w której żyła, krążyły o niej opowieści związane także z cudami, a z czasem coraz bardziej jej żywot rozbudzał ciekawość potomnych. Do dziś, przede wszystkim w Niemczech, jest wzorem praktycznej realizacji miłości bliźniego. Św. Elżbieta była ulubioną świętą księdza Kajsiewicza.

bractwo bardzo szybko rozwijało swoją działalność. Członkinie bractwa chodząc po ulicach Krakowa organizowały pomoc dla biedaków, chodziły do starców i chorych po domach, szpitalach i przytułkach. W szczególności opiekę wzięły „żebrzące dziewczyny”. Kajsiewicz już w połowie stycznia 1849 roku poinformował współbraci: *Siostry Parafialne myślą teraz zbierać pauperki z ulic*<sup>171</sup>. Kilka dni później dodał: *Bractwo Sióstr Parafialnych, ufam Bogu, że się przyjmie. Jakoś się wszędzie ruszają [...]*<sup>172</sup>. Zaś pod koniec stycznia cieszył się pisząc do generała swego zakonu: *Siostry Parafialne się organizują. Zakrytiami kilkunastu kościołów już się zajęły*<sup>173</sup>. I rzeczywiście, Siostry Parafialne rosły w siłę! *Wzięły też pod opiekę swoją zakład dla biednych dziewcząt przeznaczony dla kształcenia dobrych panien służących. Utrzymywanie tymczasowe – pisał Kajsiewicz w Pamiętniku z 1872 roku – zapewnione było już dla osiemnastu dziewcząt, a zanimby się fundusz znalazł na dom osobny, mieszkały tymczasem w klasztorze św. Józefa. Z tych zakładów – kontynuował – jedne istnieją, drugie zmieniły formę, inne po moim wyjeździe upadły.*

Rozległość pracy charytatywnej bractwa była istotnie bardzo szeroka i przyszłościowa. Wystarczające fundusze płynęły z darowizn członkiń – arystokratek i innych zamożnych dam z towarzystwa. Wyjątkowymi dobrodziejkami były tu Zofia i Katarzyna Potockie. Organizowano także zbiórki i wenty. Siostry Parafialne św. Elżbiety Turynskiej były tą organizacją, która

---

<sup>171</sup> H. KAJSIIEWICZ, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 9 I 1849 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 82.

<sup>172</sup> TENŻE, *List do Braci CR w Paryżu*, Kraków, 18 I 1849 r., [w:] tamże, s. 85.

<sup>173</sup> TENŻE, *List do ks. Józefa Hubego i Braci w Rzymie*, Kraków, 29 I 1849 r., [w:] tamże, s. 88.

z wszystkich inicjatyw Kajsiewicza, obok domów dla sierot, przetrwała najdłużej.

## 11. Domy pauperów

Do akcji charytatywnej Kajsiewicza w Krakowie doszły jeszcze „domy pauperów”. *Co do zakładów miłosiernych z przyjemnością przypominam sobie* – pisał w 1872 roku – *żem słowem i zachodem przyczynił się do założenia domu dla opuszczonych dzieci krakowskich, głównie nakładem pana Piotra Michałowskiego, utrzymywanego po dziś dzień staraniem zacnej jego wdowy [Julii z Ostrowskich]. Byłem też ich spowiednikiem i nauczycielem religii aż do mego wyjazdu*<sup>174</sup>. „Żem słowem i zachodem...” – więc pewnie nie było łatwo.

W połowie XIX wieku warunki życiowe zwykłych mieszkańców Krakowa były bardzo biedne. Kamienice, jak i niewielkie drewniane domki były pozbawione kanalizacji, wodę noszono ze studzien, mieszkania w ziemie opalano zasadniczo drewnem. W podworcach kamienic, przy oficynach zamieszkałych przez uboższych lokatorów, mieściły się stajnie dla koni i szopy dla bryczek i powozów. Trzepano tam dywany i suszono pranie oraz często gotowano jedzenie. Wszędzie było brudno. Smutnym zjawiskiem podworców, rynku w burzliwym okresie Wiosny Ludów były sieroty. Głód i nędza, gromady ludzi bez dachu nad głową, tysiące włóczęgów nieustannie przybywających w poszukiwaniu pracy, domu, zarobku. Szerzyły się choroby i epidemie oraz pożary niszczące kolejne domostwa. I choć „domy przytułku” dla dzieci w Krakowie istniały, to wciąż było ich za mało. W październiku 1848 roku Kajsiewicz był świadkiem,

---

<sup>174</sup> TENŻE, *Pamiętnik o początkach...*, s. 457.

jak dziesięcioletnia dziewczynka umarła w szpitalu „zangrenowana”. To tragiczne wydarzenie tak bardzo wrosło w niego, tak bardzo je przeżył, że i on postanowił zająć się sierotami. Wszystko potoczyło się dość obiecująco po rozmowie z prezesem Rady Administracyjnej, Piotrem Michałowskim (1800-1855), który także zamyslał o założeniu ochronki dla sierot.

Michałowski był przede wszystkim malarzem, jednym z najwybitniejszych twórców polskiego romantyzmu. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim matematykę, fizykę, chemię oraz literaturę. W Getyndze doszły nauki prawnopolityczne oraz języki: arabski i perski. Pracował w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu w Warszawie, zajmując się modernizacją górnictwa i hutnictwa. W czasie powstania listopadowego kierował produkcją broni. W 1832 roku wyjechał do Paryża, gdzie rozpoczął studiowanie malarstwa. Powrócił do Krakowa, choć wielokrotnie wyjeżdżał za granicę. W kwietniu 1848 roku włączył się do *prac komitetu ziemiańskiego nad zniesieniem pańszczyzny. Zkońcem miesiąca był świadkiem ulicznych rozruchów, a następnie tragicznego w skutkach bombardowania Krakowa z Wawelu przez załogę austriacką. Był zaangażowany w prowadzenie pertraktacji z Austriakami, a jego rzeczowa, rozsądna postawa zyskała uznanie obu stron. W październiku tego roku otrzymał podpisaną przez nowego gubernatora Galicji, Wacława Zaleskiego, nominację na urząd prezesa Rady Administracyjnej Okręgu Krakowskiego. Rada ta miała stanowić pewną formę lokalnego samorządu obejmującego obszar dawnej Rzeczypospolitej Krakowskiej*<sup>175</sup>. Pan Piotr całą swoją pensję przeznaczył na zakład dla osieroconych chłopców. W listopadzie 1848 roku „**dom**

---

<sup>175</sup> A. ZEŃCZAK, *Piotr Michałowski*, Wrocław 2002, s. 71.



**ochrony i pracy**” był już gotowy. Początkowo mieścił się w pięknym i dobrze prosperującym majątku Michałowskiego w Krzysztoforzycach pod Krakowem. Nieco później przeniósł go do miasta, do dworku przy ul. Karmelickiej 66, który to dworek istnieje do dnia dzisiejszego. Zakład utrzymywał się także z dochodów innego jego majątku – Prusy. Początkiem grudnia Kajsiewicz pisał do Jana Koźmiana: *Paupery idą dobrze. Spodziewam się, że rychło otrzyma ks. Konarzewski pozwolenie przybycia tu na komendanta pauperów.* Dom urządzony był wzorowo. Michałowski zapraszał podopiecznych do Krzysztoforzyc, gdzie zdobywali wiedzę z zakresu ogrodnictwa i rolnictwa pod okiem fachowców. „Tygodnik Kościelny” z 13 grudnia 1848 roku donosił: *Dom przytułku dla zaniedbanych dzieci liczy już 40 chłopców. Uczą się religii, czytania, pisania, rachunków, szycia etc. [...] znany pisarz, P. Walerzy Wielogłowski uczy rachunkowości, a X. Kopczyński ofiarował się w razie potrzeby zastępować księży Jakubowskiego i Kajsiewicza. Pani hr. Arturowa Potocka [Zofia] ofiarowała 200 złp. miesięcznie na utrzymanie tego zakładu. Wiele też innych osób mniejszymi datkami w naturze lub w pieniądzu przychodzi w pomoc. Niemniej przeto zakład potrzebuje jeszcze wsparcia na pierwsze odzienie i ubranie dzieci, i aby mógł większą liczbę włączających się chłopców przyjąć*<sup>176</sup>.

Zakład pauperów przetrwał do wybuchu II Wojny Światowej. Obejmował wówczas dwa budynki z ogrodem. Urządzono tam również bursę, z której chłopcy uczęszczali do różnych krakowskich szkół.

Z początkiem stycznia 1849 roku, po rozpoczęciu działalności Sióstr Parafialnych, Kajsiewicz zachęcił je do zaopiekowania się sierotami, powierzył im „za-

---

<sup>176</sup> „Tygodnik Kościelny” nr 5: 1848 (13 XII), s. 48.

**kład dla biednych dziewcząt**". Celem tego zakładu było, jak już zaznaczyłem, kształcenie dobrych panien służących. Pod koniec lutego Kajsiewicz mógł napisać do Koźmiana, że Siostry opiekują się już jedenastoma dziewczynkami. Martwił się jedynie o kolejne fundusze na utrzymanie nowego sierocińca-zakładu, pisał: *myślisz, że to nie kosztuje dreptania przy tak ciężkich czasach, kiedy emigracja wyssała Kraków aż do krwi*<sup>177</sup>. Akcje dobroczynne i darowizny bogatych utrzymywały jednak i ten dom. Pod koniec marca „magdalenek” – jak nazwał je Kajsiewicz, było już piętnaście. Mieszkały w pomieszczeniach przyklasztornych sióstr bernardynek przy ul. Poselskiej. W zamierzeniach Kajsiewicza pobyt owych dziewcząt miał tam być jedynie tymczasowy. Planował bowiem zakup osobnego domu. Tak się jednak nie stało z powodu trudnej sytuacji politycznej. Liczył jednak na szybki rozwój placówki, dlatego jeszcze w marcu poszukiwał nowych, dobrych opiekunek dla zakładu, gdyż liczba dziewcząt wzrosła do osiemnastu. Godny podziwu jest fakt, że pomimo tak niesprzyjających okoliczności robił wszystko, aby zapewnić im należyty start w dorosłe życie.

Poza tym Kajsiewicz, dla zdobycia dodatkowych funduszy dla swoich podopiecznych, zatrudnił się jako katecheta w „domu ochrony” pani Rusimowskiej oraz uczył katechizmu „małą pannę Rutkowską”. Warto dodać, że działalność charytatywną Kajsiewicza, a szczególnie przy prowadzeniu „domu pauperów”, wspierała także słynna **Henryka Ewa z Ankwiczów primo voto Sołtykowa, secundo voto Kuczkowska** (1810-1879) – młodzieńcza miłość Mickiewicza z okresu rzymskiego. Kajsiewicz znał ją dobrze z Paryża i Rzymu. Państwo Henryka Ewa i Kazimierz Kucz-

---

<sup>177</sup> H. KAJSIIEWICZ, *List do Jana Koźmiana*, Kraków, 23 II 1849 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 89.

kowscy (ślub 15 I 1845 r.) krótko mieszkali w Krakowie przy ul. Brackiej, ale później przenieśli się do zakupionej w Woli Justowskiej słynnej Willi Decjusza (1845). Henrietta znana była z rozrzutności, a drugi mąż umiał jej w tym dorównać. Szybko zatem pojawiły się kłopoty finansowe. Doszło do poważnego zadłużenia majątku i konieczna stała się sprzedaż i wyrąb lasu na Woli. Sprawa ta w owym czasie była bardzo znana i szeroko komentowana nie tylko na krakowskich salonach. Pani Henryka Ewa pomagała jednak Kajsiwiczowi mimo tak trudnych warunków finansowych. Sama zaś umarła w wielkie biedzie.

Pobożność i aktywność duszpasterska Kajsiwicza wzbudzała coraz powszechniejszy do niego szacunek, choć – naturalnie – nie brakowało i krytyków jego poczynań. Pod koniec grudnia 1848 roku napisał dosadnie: *Krytycy są, pomocników jeszcze nie* [ma]<sup>178</sup>. Nie zrażał się jednak, ale tym bardziej pomagał wszystkim. Byli wśród nich również młodzi kapłani, którym ułatwił uzyskanie pozwolenia czy to na wyjazd na studia, czy to na opuszczenie Galicji z powodu chęci wstąpienia do zakonu w którymś z krajów europejskich. Kilku księżom pomógł także opuścić Kraków ze względów czysto politycznych. Niestety, dalsze wypadki zmusiły Kajsiwicza do opuszczenia miasta i przerwania tak dobrze zainicjowanej pracy oraz zaniechania realizacji dalszych planów.

## 12. Próba osiedlenia się

Pobył Kajsiwicza w Krakowie był próbą osiedlenia zmartwychwstańców na ojczystej ziemi. Pierwszej

---

<sup>178</sup> TENŻE, *List do Braci w Paryżu*, Kraków, 28 XII 1848 r., [w:] tamże, s. 78.

takiej próby podjął się ksiądz **Piotr Semenenko**, który po śmierci Jańskiego w 1840 roku został jego następcą. Otóż, w lipcu 1842 roku przyjął **zaproszenie Marcina Dunina Sulgustowskiego, arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego**, aby osiedlić młodą wspólnotę w Poznaniu. W obu archidiecezjach po kasacie zakonów w 1833 roku pozostały tylko żeńskie zgromadzenia, które zajmowały się szpitalnictwem i opieką nad chorymi. Arcybiskup dążył jednak, szczególnie w 1841 roku, by uzyskać u monarchy przywrócenie męskich klasztorów, dlatego zamierzał sprowadzić zmartwychwstańców. zaproponował Semenence objęcie rektorstwa w seminarium duchownym. Niestety, policja pruska odmówiła mu dłuższego pobytu. Dunin interweniował w tej sprawie nawet u samego króla w Berlinie, ale władze pruskie były nieprzejednane. Semenenko po dwumiesięcznym pobycie musiał opuścić Wielkopolskę. Zdążył jednak spotkać się między innymi z kilkoma księżmi, a także z Karoliną Mycielską, Karolem Marcinkowskim, Augustem Cieszkowskim, Karolem Libeltem, Augustem Sułkowskim, przede wszystkim zaś z generałem Dezyderym Chłapowskim i jego synem Stanisławem, z którymi pozostał w dożgonnej przyjaźni.

Następną próbę osiedlenia Zgromadzenia w ojczyźnie **podjął wiosną 1848 roku ksiądz Kajsiewicz**. I znów była to **Wielkopolska**, gdzie zmartwychwstańcy mieli zawsze najwięcej przyjaciół, darczyńców i współpracowników, przede wszystkim wśród ziemiaństwa. Bywali tam często ilekroć pozwalały im na to okoliczności i skromne fundusze. W 1848 roku, jak już wcześniej wspomniałem, Kajsiewicz zatrzymał się w Turwi i pracował tam wśród okolicznej ludności. I wówczas sytuacja polityczna udaremniła zrodzone nadzieje na stałą pracę. Po czterdziestu dniach musiał opu-

ścię Poznańskie i przez Wrocław w sierpniu „**stanął**” w **Krakowie**. Miał nadzieję, że tu uda mu się zapuścić korzenie, choć czasy były nerwowe i niepewne. Zabrał się jednak do wytężonej pracy.

W pierwszych dniach pobytu nie miał jasno sprecyzowanych planów. *W początkach* – pisał jeszcze z Wrocławia do Józefa Hubego – *myślę nie szwędać się po Krakowie, więcej do klasztorów, szpitali i więzień zaglądać*. Stan jego ducha też nie był najlepszy, wyczerpany już trochę pracą w Wielkopolsce i we Wrocławiu, pisał: *Z duszą, jak na takie kocujące życie, marnie – mogłoby być gorzej, choć zapewne powinno by być lepiej. Dzięki Bogu, że mnie świat nie bawi, chyba, że sam grubo oszukuję*<sup>179</sup>. Nie opuszczała go jednak myśl o przejściu od diecezji kościoła lub kaplicy na stałe osiedlenie Zgromadzenia. W pierwszym liście z Krakowa sugerował wprost: *Można by osiąść i tu [...], oglądam kościół, który byśmy mogli dla siebie dostać. Ksiądz Rozwadowski napomykał o św. Barbarze*. Przejście jakiegokolwiek kościoła byłoby możliwe, gdyby Kajsiewicz zrezygnował z paszportu emigracyjnego i postarał się o stałe zameldowanie. Rozwiązanie to podsunął mu sam gubernator Galicji, Wacław Zaleski, z którym Kajsiewicz rozmawiał tuż po swoim przybyciu do Krakowa. Chyba się polubili, gdyż gubernator zachęcał go, *aby przyjąć do niego, dokładniej się rozmówić, czego i jak chce* – pisał Kajsiewicz. Do ponownego spotkania doszło już 25 sierpnia. Podczas rozmowy Zaleski rzeczywiście obiecał Kajsiewiczowi pomoc w kilku sprawach, przede wszystkim zaś w uzyskaniu pozwolenia na wjazd do Krakowa dla kilku jego znajomych. Jednak sytuacja napięcia politycznego przeciągała pozytywne załatwienie sprawy. *Bardzo mnie grzecznie przyjął i obiecał opiekę*

---

<sup>179</sup> TENŻE, *List do ks. Józefa Hubego*, Wrocław, 13 VIII 1848 r., [w:] tamże, s. 45, 46.

– relacjonował Kajsiewicz. *Prosiłem za Kołossowskim, obiecał, że dopilnuje, nie wiem jak, by pozwolenie już było wysłane. Wczoraj miał powiedzieć proszącym za emigrantami, że otrzymał rozkaz nie wypuszczania. Mówiłem też o Bohdanach, odpowiedział, że się to robi przez Wiedeń. Zapytany odpowiedział, że go zna osobiście, więc w tym nie ma trudności*<sup>180</sup>.

Wspomniany przez Kajsiewicza **kościół pod wezwaniem św. Barbary** był zatem pierwszą ewentualną świątynią, przy której zmartwychwstańcy mogliby pracować. Od XVI wieku zawiadowali nią jezuiti. W niej wygłaszał swoje kazania Piotr Skarga. Po kasacie zakonu w 1773 roku kościół przejęła Kongregacja Kupiecka, w której gestii pozostawał do 1796 roku. Odtąd aż do 1874 roku był w posiadaniu zakonu bożogrobców. Kiedy biskup Łętowski pod koniec października wrócił „z wód”, a Kajsiewicz złożył mu pierwszą wizytę, już wówczas rozmawiali o ewentualnej stałej lokacji dla zmartwychwstańców. W trakcie tej rozmowy Łętowski nieoczekiwanie zaproponował mu inną świątynię, także pojezuicką, mianowicie **kościół świętych Piotra i Pawła**, i to wraz z zarządkiem parafii. Propozycja była bardzo kusząca. *Śliczny to kościół pojezuicki, gdzie grób i ambona Skargi. Nie ma wprawdzie lokalu, ale są dochody. Mnie się zdaje, że trzeba będzie przyjąć; jedyny to sposób osiedlenia się w diecezji – zresztą nie ma porządnego kościoła wolnego. Módlcie się za to wszystko, a nie wygadujcie*<sup>181</sup> – pisał Kajsiewicz, informując o wszystkim Kaczanowskiego. Ale władzom zakonnym propozycja nie bardzo odpowiadała. Poza tym w Rzymie wystąpiło wówczas niebez-

---

<sup>180</sup> TENŻE, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 30 VIII 1848 r., [w:] tamże, s. 48.

<sup>181</sup> TENŻE, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 27 IX 1848 r., [w:] tamże, s. 58.

pieczeństwo odebrania zmartwychwstańcom kościoła pod wezwaniem św. Klaudiusza przy Piazza san Silvestro, gdzie – jak napisała w pamiętnikach Klementyna z Tańskich Hoffmanowa – *nabożeństwa [...] odbywały się z jak największą przystojnością i dokładnością*<sup>182</sup>. Ksiądz Józef Hube raczej koncentrował swoje zabiegi nad utrzymaniem rzymskiej siedziby Zgromadzenia i dlatego mniej interesował się otrzymaniem nowego kościoła w Krakowie. Kajsiewicz naturalnie martwił się wieściami z Rzymu i doradzał generałowi: *Nie pocieszyła mnie wiadomość o chęci odebrania nam kościółka. Spodziewam się, że Ojciec zastuka do Ojca Świętego, to albo wstrzyma ten zamach, albo się o inny dla nas postara. Nie sądzę, by to było znakiem, że mamy na czas Rzym opuścić*<sup>183</sup>.

Po miesiącu „burza nad Klaudiuszem rozeszła się”, ale decyzji w sprawie św. Barbary nie było. Powodów takiej sytuacji było kilka, przede wszystkim napięta politycznie sytuacja w Rzymie i w Krakowie, kłopoty wewnątrz Zgromadzenia: brak jedności i zachwianie się tożsamości młodej wspólnoty, odejścia, wszystko to nie sprzyjało podejmowaniu przez władze ostatecznych i dobrych decyzji<sup>184</sup>. Poza tym Kajsiewicz doskonale zdawał sobie sprawę, że wśród duchowieństwa krakowskiego miał przeciwników. Niechętnym okiem patrzyli na jego działalność i wzrastającą popularność, pisał do Hubego: *Piękne to, ale duchowieństwo świeckie bardzo by krzychało i bylibyśmy posądzeni*

---

<sup>182</sup> Za: Z. TROJANOWICZOWA, Z. DAMBEK, *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, Poznań 2007, t. 1, s. 174.

<sup>183</sup> H. KAJSIEWICZ, *List do ks. Józefa Hubego*, Kraków, 2 X 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 59.

<sup>184</sup> Por. J. IWICKI, *Charyzmat zmartwychwstańców*, t. 1, Katowice 1992, s. 134-159.

o interesowność<sup>185</sup>. Ostatecznie, w połowie listopada 1848 roku, ksiądz Hube nie zgodził się na propozycję przyjęcia kościoła wraz z parafią. Zalecał raczej najądom z kaplicą. Powodem takiej decyzji były braki personalne. Zgromadzenie liczyło wówczas zaledwie kilku członków. W odpowiedzi Kajsiewicz napisał w duchu posłuszeństwa zakonnego i własnych przemyśleń: *Dziękuję Bogu, że zdanie Ojca potwierdziło zupełnie moje co do kościoła św. Piotra i parafii. Bóg też nie chciał, bo biskup już o tym ani wspominał [...]. Myśl Ojca zdaje mi się najpraktyczniejsza na teraz mieć domek najęty z kaplicą. Klasztoru się doczekamy, ale na razie nie widać wolnego, tym bardziej dogodnego [...]. Czekam, aż się trochę uspokoi, mają teraz przeczyszczać emigrację – nie mam jeszcze mieszkania i nie mam zajęcia diecezjalnego, ale o tym będę myślał<sup>186</sup>.*

Kajsiewicz z tygodnia na tydzień czuł się coraz pewniej w Krakowie. Poznawał nowych współpracowników i rozwijał działalność. Coraz cieplejsze relacje łączyły go z gubernatorem Zaleskim oraz członkami Rady Miasta. Do niej należał między innymi bliski współpracownik Kajsiewicza i przyjaciel zmartwychwstańców Paweł Popiel. Poza tym nowe inicjatywy i wielość kazań sprawiły, że Kajsiewicz postanowił, pomimo trudności personalnych, starać się sprowadzić do Krakowa dwóch współbraci: Karola Kaczanowskiego i Alfreda Bentkowskiego. Ten ostatni końcem grudnia miał być wyświęcony na kapłana. Poza tym Kajsiewicz był przekonany, że wspólnocie łatwiej będzie zaistnieć w środowisku i przekonać władze kościelne oraz świeckie do szczerości intencji pracowania wyłącznie dla dobra ducho-

---

<sup>185</sup> H. KAJSEWICZ, *List do ks. Józefa Hubego*, Kraków, 2 X 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 61.

<sup>186</sup> TENŻE, *List do ks. Józefa Hubego*, Kraków, 17 XI 1848 r., [w:] tamże, s. 70.



wego wiernych. Sądził również, że wspólnota szybciej otrzyma „stałe zameldowanie”. W związku z tym już w połowie października rozpoczął u Hubego uporczywe starania, aby sprowadzić do Krakowa wspomnianych kapłanów. Wierzył, że gubernator, jak i inne władze austriackie, nie będzie robił w tej sprawie żadnych trudności. W listach pisał o tym tak pewnie, że wydawać się mogło, iż sprawa była już przesądzona, tym bardziej że Hube pozostawił mu zupełną swobodę w personalnym wzmocnieniu „krakowskiej misji”, był przecież jego zastępcą.

Warto w tym miejscu choć kilka zdań poświęcić kapłanom, którzy wspólnie z Kajsiewiczem mieli pracować w Krakowie. Wspominany często w listach Kajsiewicza **Karol Kaczanowski** (1801-1873) był wówczas przełożonym misji paryskiej. Zanim wstąpił do zmartwychwstańców, ukończył w Warszawie Szkołę Inżynierii Wojskowej i podczas powstania listopadowego był oficerem artylerii. Po upadku powstania wyemigrował do Francji, gdzie w Paryżu został jednym z założycieli Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Pod wpływem Jańskiego wstąpił do jego wspólnoty (1839) i po przyjęciu święceń kapłańskich (1843) pracował najpierw w Rzymie, a potem w Paryżu. W czasie wojny krymskiej był kapłanem dywizji utworzonej przez generała Władysława Zamoyskiego. W 1863 roku założył misję zmartwychwstańców w Bułgarii. A od 1867 roku przebywał już głównie w Rzymie, będąc wychowawcą młodzieży zakonnej i radnym generalnym. Kajsiewicz bardzo cenił Kaczanowskiego i często radził się go w wielu sprawach.

Neoprezbiter **Alfred Bentkowski** (1813-1850) umarł rychło w opinii świętości. Pochodził z Poznania, był lekarzem i protegowanym doktora Karola Marcinkowskiego. Mając 17 lat wziął udział w powstaniu listopadowym. W 1842 roku, będąc w Rzymie, po czę-

stych rozmowach z Semenenką, postanowił rozpocząć prowadzenie intensywniejszego życia wewnętrznego. Powrócił do Wielkopolski, ale po roku znów zjawił się w stolicy chrześcijaństwa, prosząc tym razem o przyjęcie do małego, choć znanego już Zgromadzenia. Był niezwykle pobożny. Po odbyciu nowicjatu i studiów teologicznych, 24 grudnia 1848 roku przyjął święcenia kapłańskie. Jako lekarz pomagał biednym i chorym na ulicach Rzymu. Lud korzystający z jego fachowości i dobroci uważał go za świętego. Mówiono o nim – „anielski młodzieniec”! Niestety, sam nie był zdrowy i rozwijała się w nim „choroba piersiowa” – gruźlica. Umarł 26 lutego 1850 roku.

Kajsiewicz pod koniec listopada 1848 roku bardzo liczył na przyjazd obu kapłanów. Jako pierwszy miał przybyć Kaczanowski. *Teraz na mocy danego mi po razy kilka przez Ojca [Józefa Hubego] upoważnienia rozporządzania Tobą – pisal do niego – proszę Cię, abyś był gotowym do wyjazdu tu do mnie do Krakowa. Masz 8-10 dni czasu – ile potrzeba, aby upoważnienie żądane od gubernatora ze Lwowa przez władze tutejsze do dania paszportu nadeszła. Proszę ks. Aleksandra [Jełowickiego], aby jeżeli tylko może nie wyjeżdżał z Paryża, aż ks. Alfred [Bendkowski] przybędzie po wyświęceniu [...]*<sup>187</sup>. Sprawa – jak widać – wydawała się być przesądzona. Ale niestety, nasilające się niepokoje polityczne w Europie, a tym samym we Lwowie i w Krakowie, odraczały przyjazd oczekiwanych współpracowników. Przypomnę. W październiku wybuchło w Wiedniu powstanie i sytuacja w Galicji uległa zaostrzeniu. 1 listopada doszło we Lwowie do starć pomiędzy Gwardią Narodową a wojskiem austriackim. Miasto było bombardowane. Zginęło wówczas około stu osób.

---

<sup>187</sup> TENŹE, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 25 XI 1848 r., [w:] tamże, s. 72.

W styczniu wprowadzono stan wojenny na terenie całej Galicji. Poza tym odpowiednie pisma protekcyjne z Krakowa do Lwowa od znanych Kajsiewiczowi osób, przede wszystkim Adama Potockiego, opóźniały się. Atmosfera życia politycznego absolutnie nie sprzyjała sprowadzeniu kolejnych kapłanów-emigrantów. Na początku grudnia Kajsiewicz pisał do braci w Paryżu: *O ks. Karola [Kaczanowskiego] nie zaraz pisali stąd do Lwowa podług obietnicy, toteż rzecz trochę się zwlecze, ile że w tej chwili zaczyna się purgacja [oczyszczenie] emigracji*<sup>188</sup>. Pod koniec roku wciąż jednak miał nadzieję, że Kaczanowski paszport otrzyma. Nie był zaś tego pewien w stosunku do Bendkowskiego – młodego kapłana-emigranta, dlatego radził, aby najpierw popracował w Paryżu, a potem – kiedy sytuacja polityczna uspokoi się – przyjechał do Krakowa. *Na młodych emigrantów są nieubłagani – przestrzegał. Nie wiem, czy aby jeden z tu będących się utrzyma, a cóż dopiero sprowadzać*<sup>189</sup>.

W styczniu 1849 roku Kajsiewicz zauważył możliwość zakupu opuszczonych krakowskich i podkrakowskich klasztorów. W listach do braci pisał, że Austriacy mają zamiar sprzedawać je za bezcen, jak tylko sytuacja się uspokoi. Wieści te wzmocniły w nim nadzieję na własny kątek w Galicji. *Teraz rzecz utrudniona, bo rząd uważa Galicję za będącą z nim w ciągłym stanie wojny, ale mogą okoliczności korzystnie wrócić* – pocieszał Kaczanowskiego<sup>190</sup>. Fakt możliwości zakupu klasztoru podtrzymywał w nim nadzieję i intensyfikował

---

<sup>188</sup> TENŻE, *List do Braci CR w Paryżu*, Kraków, 10 XII 1848 r., [w:] tamże, s. 77.

<sup>189</sup> TENŻE, *List do Braci CR w Paryżu*, Kraków, 28 XII 1848 r., [w:] tamże, s. 78.

<sup>190</sup> TENŻE, *List do ks. Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 9 I 1849 r., [w:] tamże, s. 83.

jego działania na rzecz przyjazdu oczekiwanych współbraci. *W rzeczy ks. Karola przyszło polecenie przychylne od gubernatora do tutejszej władzy – informował paryskich braci – ale wstrzymamy się z popieraniem, aż się to wysyłanie [emigrantów] skończy.* Pod koniec zaś listu dodał: *Jak przejdzie burza emigrancka, zacznę się serio starać o jakiś kościół nieparafialny, a mianowicie św. Barbary*<sup>191</sup>. Sytuacja jednak wciąż się komplikowała. Choć rekomendacje przysłane dla Kaczanowskiego od gubernatora Zaleskiego ze Lwowa do komisarza gubernialnego w Krakowie, pana Etmajera, nadeszły, to wkrótce Zaleski został odwołany, a pan Etmajer – jak stwierdził Kajsiewicz – *już niewiele zważał na rekomendację Zaleskiego.* I choć „żyjący w przyjaźni” z Kajsiewiczem, Kazimierz Stadnicki – członek Wydziału Stałego Stanów Galicyjskich<sup>192</sup> obiecał pomoc, to sprawa odwlekała się w nieskończoność.

Gubernatora Zaleskiego na stanowisku zastąpił Agenor Gołuchowski<sup>193</sup>, dość niechętny Kajsiewiczowi. Wraz z nim pojawili się także nowi urzędnicy, którzy Kajsiewicza nie znali. Świadom tego po latach napisał: *Władze cywilne, które mnie znały, zostały w działalności swej zawieszane. Wprawdzie wielu poważnych obywateli miejscowych pragnęło i pracowało, bym*

---

<sup>191</sup> TENŻE, *List do Braci CR w Paryżu*, Kraków, 18 I 1849 r., [w:] tamże, s. 86.

<sup>192</sup> Kazimierz Stadnicki (1808-1886), historyk, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, w latach 1842-1850 członek Wydziału Stałego Stanów Galicyjskich, od 1854 roku radca Namiestnictwa we Lwowie, podkomorzy cesarsko-królewski, życzliwy Kajsiewiczowi.

<sup>193</sup> Agenor Gołuchowski (1812-1875), polityk konserwatywny, pracował w administracji rządowej Austrii, podczas rewolucji 1848 roku został mianowany burmistrzem Lwowa i zwalczał zwolenników rewolucji, w 1849 roku został naczelnikiem Galicji, przeciwnik centralizmu w Austrii, nieprzychylny Kajsiewiczowi.

*mógł pozostać na miejscu*<sup>194</sup>. Jednak sytuacja polityczna zaostrzała się. Teraz i ksiądz Hieronim z paszportem emigranta nie mógł czuć się spokojny. *Mnie dotychczas nic nie mówią – pisał – ale mam przeczucie, że w końcu i mnie wyjechać każą*. Poza tym zmienił się do niego stosunek biskupa Łętowskiego, uległ znacznemu ochłodzeniu. *Ks. Administrator, zdaje mi się, oziębł – informował braci. Mówi, że otrzymał burę od rządu za cierpienie [tolerowanie] księży emigrantów. Musi się zalecać, bo go [Franz] Stadion<sup>195</sup> chce na arcybiskupstwie lwowskim. Róbcie co możecie, by to nieszczęście odwrócić. [...] Trudno by teraz dla ks. Karola dało się otrzymać pozwolenie*<sup>196</sup>. Jednak 23 lutego poinformował Jana Koźmiana, że starania u władz o przyjazd Kaczanowskiego ciągle trwają. Planował umieszczenie go w sierocińcu dla chłopców przy ul. Karmelickiej, gdzie służyłby pomocą duszpasterską.

Trzeba dodać, że w tym coraz trudniejszym okresie politycznym Kajsiewicz równocześnie czynił starania o możliwość pracy w zaborze pruskim. Zorganizował nawet silną ofensywę, pisał w tej sprawie do Berlina i arcybiskupa Leona Przyłuskiego oraz liczył na wsparcie protektorów, w tym na generała Dezyderego Chłapowskiego i Jana Koźmiana.

Pod koniec lutego **sytuacja polityczna w Krakowie znacznie się pogarszała**. Nastroje mieszkańców radykalizowały się. *Od dwóch dni ulica wyży-*

---

<sup>194</sup> H. KAJŚIEWICZ, *Pamiętnik o początkach...*, s. 458.

<sup>195</sup> Franz Seraphin Stadion (1806-1853), hrabia, polityk austriacki, w latach 1846-1848 gubernator Galicji, w czasie wystąpień rewolucyjnych 1848 roku ogłosił uwłaszczenie chłopów, stłumił rewolucję we Lwowie, podsycił antagonizm polsko-ukraiński, w latach 1848-1849 – austriacki minister spraw wewnętrznych.

<sup>196</sup> H. KAJŚIEWICZ, *List do Braci CR w Paryżu*, Kraków, 13 II 1849 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 88-89.

wa wojskowo – postawiony komitet bezpieczeństwa austriacki. Sądzę, że do niczego nie przyjdzie – pisał Kajsiewicz<sup>197</sup>. A wiosną 1849 roku ściągą Polaków za Karpaty na pomoc węgierskiemu powstaniu. W Galicji tworzyły się różne komitety pomocy pobratymcom. Zbierano fundusze na zakup broni. Powstała polska formacja w działającym w Siedmiogrodzie korpusie Józefa Bema. W sumie w pierwszej fazie walk w powstaniu węgierskim brało udział około 4 tysięcy Polaków, a drugie tyle zostało schwytanych przez władze carskie i austriackie w drodze na Węgry. To wszystko powodowało podejrzliwość i wzmoczoną niechęć władz austriackich wobec Polaków i wszystkich emigrantów. Koniec marca przyniósł Węgom długo oczekiwaną serię zwycięstw nad Austriakami. Sejm ogłosił niepodległość, detronizując Habsburgów. Powołano rząd narodowy, ale już w maju cesarz Franciszek Józef I uzyskał od Rosji pomoc wojskową w celu ostatecznego rozgromienia powstańców. W czerwcu Rosjanie na czele z feldmarszałkiem Iwanem Paskiewiczem oraz Austriacy wkroczyli na Węgry. Po dwóch miesiącach walk powstanie upadło.

W połowie marca Kajsiewicz odczuwał ze strony władz austriackich, że i jego pobyt w Krakowie staje coraz bardziej pod znakiem zapytania. Do tego dochodziła świadomość niechęci biskupa Łętowskiego i groźba przejścia wojsk rosyjskich przez Kraków, a to oznaczało rozprawienie się z wszystkimi emigrantami, których uważano za wichrzycieli wobec prawowitej władzy. Kajsiewicz był przecież emigrantem, i to wcale nie starym. W grudniu 1848 roku skończył dopiero 36 lat!

Zbliżała się Wielkanoc. Koniec marca, pomimo zastraszającej się sytuacji politycznej, niósł jednak Kajsiewiczowi dobre wiadomości. Po pierwsze, dotarła

---

<sup>197</sup> TENŻE, *List do Braci CR w Rzymie*, 26 II 1849 r., [w:] tamże, s. 91.

do niego informacja, że Gołuchowski obiecał w końcu wydać paszport Kaczanowskiemu, ale za dwa miesiące, aż sytuacja polityczna uspokoi się. Pewnie była to gra na zwłokę, ale dawała nadzieję. Nadzieja stawała się tym większa, jeśli starający się o paszport wpłacił 1000 reńskich kaucji. Ksiądz Kaczanowski, jako starszy już kapłan-emigrant, nie stanowił zagrożenia dla bezpieczeństwa państwa, stąd Kajsiewicz był spokojny o jego przyjazd. Martwił się bardziej o siebie, pisał: *Mnie dotychczas nie turbują, oby mi dali miesiąc maj przebyć*. Czuł się też nie najlepiej: *Jużem wyczerpany duchowo jak wyciśnięta cytryna*. Ale ochoty do pracy mu nie brakowało. Miał rozplanowany czas pracy na Wielki Tydzień i Wielkanoc, która wówczas wypadła 8 kwietnia: *Wielki Tydzień myślę mówić trzy razy, aż do grobów [do Wielkiego Piątku]. Na Zamku huknę o zmartwychwstaniu. A potem uciekam na trzy tygodnie do Krzeszowic, teraz samotnych, dla odbycia rekolekcji, odpoczęcia w schodzeniu się po lesie i przygotowaniu sił i wątku na cały miesiąc maj*<sup>198</sup>. Jak widać, pomimo niepewności nie liczył na to, że będzie musiał opuścić Kraków, wręcz przeciwnie, zamierzał przygotowywać się do majowych kazań i nieco odpocząć przeczekując niespokojny czas.

W Krakowie przełom marca i kwietnia, po mroźnej zimie, był bardzo ciepły. Kajsiewicz cieszył się taką pogodą, gdyż przypominała mu włoską: *Odżyłem, miło będzie groby obchodzić* – dodawał w liście do braci w Paryżu. *Już Wam bodaj pisałem, że zaraz po świętach wyjeżdżam na trzy tygodnie do Krzeszowic, dla wypoczynku i zyskania czasu. Włochy wzięli skórę, więc Moskwa miesiąca Maryi nam nie przerwie*. Jednak przerwała. Nie spodziewał się tak nagłej zmiany

---

<sup>198</sup> TENŻE, *List do Braci CR w Paryżu*, Kraków, 28 III 1849 r., [w:] tamże, s. 95-96.

planów. Zależało mu bowiem na wprowadzeniu i **rozpropagowaniu wraz z Wielogłowskim nabożeństwa majowego w kościołach krakowskich**. To powszechnie bardzo mało znany fakt! Otóż Kajsiewicz na każdy dzień chciał przygotować krótką „nauczkę” wraz ze śpiewem Litanii Loretańskiej do Najświętszej Panny. Spokojny pobyt w Krzeszowicach miał mu w tym przygotowaniu pomóc. Wielogłowski zaś drukował w tym czasie książeczkę pod tytułem: *Nabożeństwo Majowe, poświęcone czci Najświętszej Panny, Królowej Korony Polskiej*. Informował o tym nawet „Tygodnik Kościelny” z 5 kwietnia, chcąc przygotować wiernych do rozpropagowania tego nabożeństwa<sup>199</sup>. Nie udało się jednak! Było to możliwe dopiero w kilka lat później, na początku lat pięćdziesiątych. Wtedy to Wielogłowski wraz z wybitnym kapłanem, Zygmuntem Golianem (1824-1885)<sup>200</sup>, znajomym i późniejszym

---

<sup>199</sup> Por. „Tygodnik Kościelny”, nr 13: 1849 (5IV), s. 120.

<sup>200</sup> Zygmunt Golian (1824-1884), kapłan, kaznodzieja, teolog, tłumacz, publicysta i filantrop. Pochodził z Krakowa, święcenia kapłańskie przyjął w 1849 roku z rąk biskupa Łętowskiego. Po odbytych studiach w Louvain i w Rzymie uzyskał doktorat z teologii, był kaznodzieją katedralnym na Wawelu, profesorem w Rzymsko-Katolickiej Akademii Duchownej w Warszawie i bardzo bliskim współpracownikiem arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. Z tego to okresu pochodzi największa zażyłość i współpraca Kajsiewicza z Golianem! Współpraca ta dotyczyła między innymi informowania Stolicy Apostolskiej o sytuacji Kościoła w zaborze rosyjskim. W 1868 roku Golian powrócił do Krakowa, gdzie został spowiednikiem wielu żeńskich zgromadzeń zakonnych, był także katechetą i proboszczem parafii pod wezwaniem św. Floriana. Wówczas to rozwinął bogatą działalność charytatywną i publicystyczną. obrońca papieża i Kościoła, przeciwnik socjalizmu, wykładowca na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wskutek sprzeciwu władz austriackich wobec jego poglądów, zakazano mu wyklądać i przeniesiono go na probostwo w Wieliczce, gdzie zmarł.



bliskim współpracownikiem Kajsiewicza, wprowadzili w Krakowie rzeczony nabożeństwa, które z czasem upowszechniły się w całej Galicji. Kilka lat później (1859-1864) praktykowano je już na ziemiach polskich we wszystkich trzech zaborach nie tylko w kościołach, ale przy krzyżach przydrożnych, kapliczkach, figurach czy obrazach Matki Bożej. Warto w tym miejscu mocno podkreślić, że zmartwychwstańcy, a szczególnie Kajsiewicz, Semenenko i Jełowicki, bardzo przyczynili się do rozwoju kultu Maryi Niepokalanej!

Powróćmy jednak do listu Kajsiewicza z 2 kwietnia 1849 roku. Można powiedzieć, że niemal tryskał w nim optymizmem i nadzieją na spokojną przyszłość. Kreślił plany, pisał o funduszach i zachęcał braci do przysyłania książek do księgarni i czytelnicy Walerego Wielogłowskiego. Pytał także o Mickiewicza po jego wizycie w Rzymie. Kończył czułymi słowami: *Całuję Was najserdeczniej, moi mili – Chrystus zwycięża!* Jednak po tygodniu, po Wielkanocy, **wszystko się zmieniło**. Pobyt w Krzeszowicach nie był tak spokojny, jak sobie to wcześniej zaplanował.

Otóż prywatnie powiadomiono go, że Gołuchowski postanowił wydalić z Galicji wszystkich emigrantów, a jego przede wszystkim! Poza tym biskup Łętowski, blefując, nieoczekiwanie oświadczył mu, że z samego Rzymu otrzymał naganę za przyjęcie i tolerowanie księdza-emigranta. Także z Warszawy otrzymał również prywatne ostrzeżenie, że jak tylko wojska carskie idące na Węgry wejdą do Krakowa, jego pierwszego zaaresztują. W tej sytuacji i generał Hube nakazał wracać Kajsiewiczowi do Paryża, tym bardziej że właśnie tam przygotowywano się do ważnej kapituły Zgromadzenia dotyczącej napisania i przyjęcia w końcu pełnej reguły zakonnej. Kajsiewicz musiał zatem radykalnie zmienić wszystkie swoje plany i zaniechać dotychczasowej dzia-

łałności! Na pewno nie było to dla niego łatwe, ale zawsze posłuszny woli przełożonych, **opuścił Kraków**. O niektórych powodach sam tak napisał: *Po Wielkiej Nocy dwa już razy tylko kazalem, zresztą, parę tygodni przesiadziałem w Krzeszowicach samotny, już to dla wypoczynku, już raczej dla spisania do druku kazań o Męce Pańskiej. Ale zaledwo zacząłem, za zbliżeniem się wojsk rosyjskich idących do Węgier, z rozkazu rządu i z ostrożności, ile że byłem o niebezpieczeństwie z Warszawy ostrzeżony, postanowiłem wyjechać, tym bardziej, że w przewidzeniu takiego wypadku radziłem się O. Przełożonego, mamli zostać, a otrzymałem odpowiedź, bym się w żadnym razie na to nie ważył*<sup>201</sup>. Wyjazd nastąpił 1 maja 1849 roku z nakazem opuszczenia granic cesarstwa w przeciągu sześciu dni. Data ta wydaje się warta podkreślenia, gdyż po latach Kajsiewicz podaje 30 kwietnia. Natomiast treść pisanych na bieżąco listów i wspomniane tam zajęcia wyraźnie wskazują na tę pierwszą! Pisząc między innymi z Drezna, 6 maja, tak informował braci w Paryżu: *Pierwszego tedy maja wieczorem zamiast zacząć nabożeństwo majowe w Krakowie, rozpocząłem na powrót wygnanie. Nazajutrz w południe stanąłem w Cieszynie [...]*<sup>202</sup>.

I tak zmartwychwstańcy nie otrzymali żadnej z istniejących wówczas krakowskich świątyń, ani klasztoru, ani też nie znalazł się żaden fundusz na zakup małej kamienicy z kaplicą. Jednak po wyjeździe Kajsiewicza sprawa osiedlenia zmartwychwstańców w Galicji nie upadła. Próbowali jeszcze kilkakrotnie. Udało się im dopiero po 31 latach, w 1880 roku we Lwowie, a cztery lata później w Krakowie, ale Hieronim Kajsiewicz już wówczas nie żył.

---

<sup>201</sup> Za: B. ZALESKI, *Ksiądz Hieronim...*, s. 156.

<sup>202</sup> H. KAJSIEWICZ, *List do Braci CR w Paryżu*, Drezno, 6 V 1849 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 99.

### 13. Życie towarzyskie

Czy podczas dziewięciomiesięcznego pobytu w Krakowie Kajsiewicz miał czas na życie towarzyskie? Tak. Ślady tego życia znajdujemy – naturalnie – w jego listach, choć życie to mocno było związane z jego działalnością religijno-społeczną. A może ta działalność była w dużej mierze możliwa właśnie dlatego, iż Kajsiewicz umiał zjednywać sobie ludzi? Obracał się przede wszystkim wśród potrzebujących, duchownych, sióstr zakonnych, społeczników, artystów i arystokratów. Zapewne wielu z nich, widząc w nim harmonię słowa i czynu, jego szczerość i głęboką duchowość, Ignęło do niego. Zresztą w każdym czasie cenimy sobie takich właśnie przewodników duchowych: wiernych Ewangelii i nauczaniu Kościoła. I dziś – naturalnie – można takich spotkać, jest ich zdecydowana większość. Nie brakuje jednak tzw. liberałów, którzy chcąc się przypodobać ludziom *tego* świata, władzy, zatruwają ducha Ewangelii „swoimi poglądami”, często nawet prowadząc szlachetne dzieła na polu – chociażby – charytatywnym.

Kajsiewicz, jak i pozostali założyciele zmartwychwstańców, za jeden z głównych celów uznali solidne wykształcenie duchowieństwa. Często sami w młodości takich nie spotkali. Pobożnych i świątłych kapłanów chciał widzieć w „nowej kongregacji” Bogdan Jański. Takimi byli Kajsiewicz i Semenenko, takich pragnęli formować nie tylko w swoim zgromadzeniu. W połowie XIX wieku zmartwychwstańcy nie rozwinęli jeszcze skrzydeł. Nastąpiło to dopiero później, a szczególnie wtedy, kiedy generałem został właśnie Kajsiewicz (1855-1873). To on rozszerzył pola duszpasterskiej działalności wspólnoty i ją umiędzynarodowił. W 1866 roku, wraz z Semenenką, powołał do życia Kolegium Polskie w Rzymie dla „podniesienia duchowego ka-

planów”. To w końcu ku temu zmierzała również jego praca w Krakowie w związku z wydawaniem „Tygodnika Kościelnego” czy organizowaniem Konferencji Duchownych. Potrzebę dobrze wykształconych i uformowanych w duchu powszechności Kościoła kapłanów wzmogło w nim obserwowanie wzrastających w owych czasach zagrożeń natury politycznej, społecznej oraz filozoficznej, które wpływały na obniżenie autorytetu Kościoła, Stolicy Świętej i papieża. Takiego zagrożenia upatrywał w ruchach socjalizujących i komunizujących oraz w masonerii. Przerażała go także obojętność religijna elit społecznych. *Świat nowożytny* – pisał – *chce duchowieństwu wydrzeć wszelki wpływ na wychowanie, na zakłady dobroczynne, chce sekularyzować małżeństwo; trzeba bronić świętości Bożych. Niechbyśmy dzisiaj mieli być niepodległy, musielibyśmy bronić się przeciwko wszelkiemu rodzajowi sekularyzacji*<sup>203</sup>. A w jednym z kazań mocno akcentował: *Obłudnicy dni naszych klaniają się jeszcze czasem uprzejmie Kościołowi, zapewniają, że chcą jego dobra i pomyślności, a pracują wciąż skrycie, niekiedy otwarcie, aby go przewrócić i zgładzić – gdyby mogli.*

Kajsiewicz wiele mówił o kapłaństwie i wiele dla niego uczynił. Przede wszystkim zaś wiele jego dzieł i kazań, przemówień, konferencji, byłoby niemożliwych, gdyby nie wysoka inteligencja jego duszy. Kochał ją! Dbał o jej świętość. W jednym z listów napisał: *Największa siła kapłana w tym, że wierni są przekonani i widzą, że to, co on radzi, czego ich uczy, to sam czyni i więcej nadto.* Kajsiewicz wiedział dobrze, że kapłaństwo to skarb w naczyniach glinianych, dlatego też umiał siebie i innych upomnieć, pisząc na przykład takie słowa: *Co zaś do pychy – nie wiem, czy my, księża, wyrzekłszy się*

---

<sup>203</sup> Za: B. ZALESKI, *Ksiądz Hieronim...*, s. 205.

pożądliwości, dostatku, wygod, nie jesteśmy do niej więcej skłonni od świeckich<sup>204</sup>. Ksiądz Hieronim kochał swoje kapłaństwo i dlatego też tak bardzo troszczył się o nie u innych duchownych! Stąd **towarzystwo kapłanów** było dla niego najlepszym środowiskiem do prowadzenia także życia towarzyskiego. Wśród nich czuł się jak ryba w wodzie! Jakże wiele nazwisk kapłanów widnieje na kartach jego listów! Pochodzili z różnych części Galicji. Często, jak już wspomniałem, załatwiał ich interesy, pomagał w przedostaniu się za granicę, wstawiał się za nimi u biskupów i papieża.

Pośród wielu nazwisk z pewnością najczęściej wymienia swoich najbliższych współpracowników: **Scipiona del Campego, Piątkowskiego, Rozwadowskiego, Jakubowskiego** czy **Leszczyńskiego**. Można przypuszczać, że często u nich bywał. Do tego ścisłego grona należał również ceniony przez niego ksiądz **Alfons Skórkowski**, proboszcz parafii w Liszkach pod Krakowem. Kajsiewicz często bywał u niego. *Z Alfonsem w stosunkach jestem – pisał. – Przyjeżdża na konferencje, byłem u niego na wsi, jadę z nauczka na zakończenie roku. On był dziś u mnie [...]*<sup>205</sup>. Odnotowywał nawet jego dolegliwości fizyczne. Ich wzajemna współpraca, szczególnie w przyszłości, była niezwykle istotna i dotyczyła informowania Stolicy Apostolskiej o faktycznym stanie Kościoła w Galicji.

Poza tym Kajsiewicz lubił przebywać wśród zakonników i zakonnice. W połowie września 1848 roku odnotował krótko: *Poznaje się z kolei z klasztorami*. I tam też najchętniej przyjmował zaproszenia. Czy był wówczas w Krakowie zakon, którego by Kajsiewicz nie

---

<sup>204</sup> H. KAJSIWICZ, *Wycinki nabożne*, Kraków 2011, s. 141, 101, 143, 147.

<sup>205</sup> TENŻE, *List do Braci CR w Paryżu*, Kraków, 28 XII 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 80.

odwiedził? Chyba nie. Zresztą nie było ich aż tak wiele. Z listów i kronik zakonnych wynika, że bywał u benedyktynek (Staniątki), norbertanek, wizytek, prezentek, dominikanów, franciszkanów reformatów, cystersów (Mogila) i kamedułów (Bielany).

Na pewno do ważnych wydarzeń w życiu towarzyskim Kajsiewicza należała jego dziesięciodniowa „wycieczka” – jak sam nazwał tę podróż – do Piekar Śląskich, do wybitnego księdza **Jana Alojzego Ficka** (1790-1862). Odbił ją na początku października 1848 roku dla „poratowania gardła”. Ksiądz Ficek od 1826 roku proboszczował w Piekarach. Był „duszą ruchu religijnego i literacko-polskiego na Śląsku pruskim” – jak wyraził się o nim Kajsiewicz. Duży rozgłos przyniosła Fickowi działalność samarytańska podczas epidemii cholery w 1830 roku i tyfusu w 1848 roku. Nazwano go wtedy „Apostolem Śląska”. Pobudował również wspaniałe kościoły w Piekarach, pokonując liczne kłopoty finansowe, a przede wszystkim te, związane z uzyskaniem od władz pruskich pozwolenia na budowę. O fakcie tym, choć po latach, poinformował „Tygodnik Kościelny” w pierwszym numerze w rubryce „Wiadomości zagraniczne”, publikując nawet odezwę księdza Ficka z 1842 roku, *aby* – jak podkreśliła gazeta – *czytelnicy nasi wiedzieli, kto jest X. Ficek*<sup>206</sup>. Ten wyjątkowy kapłan w 1844 roku zainicjował również akcję zwalczania pijaństwa i rozwinął misje ludowe. Odegrał także wielką rolę jako inicjator ośrodka wydawniczego pomagającego w szerzeniu kultury i oświaty na Górnym Śląsku. Działania te imponowały Kajsiewiczowi. W listach nie zdradza nic z tego, co świadczyłoby o towarzyskim charakterze tej ważnej dla niego „wycieczki”. Przede wszystkim zachwycał się pracą odważnego proboszcza:

---

<sup>206</sup> Por. „Tygodnik Kościelny”, nr 1: 1848 (15 XI), s. 7-8.

Poznałem tedy szanownego ks. Ficka, który ze składek w tak biednym kraju wspaniała kościół Matce Bożej dźwignął. Myśli wydawać dziennik dla ludu, bo wydawany centralizacją śmierdzi. Ma drukarnię – oto on sam ks. Piotra [Semenenki] kazania chętnie by wydrukował. Weźmie też chętnie w skład książki religijne. Obiecują mi tu księży prenumeratorów na nasz „Tygodnik Kościelny”. Tu ognisko ruchu katolicko-polskiego na Śląsku. Jaki lud dobry, jak pięknie śpiewają w kościele, aż miło.

Kajsiewicz chciał także spotkać się z drugim wybitnym społecznikiem na Górnym Śląsku, księdzem Józefem Szafrankiem (1807-1874), proboszczem w Bytomiu, ale ten przebywał wówczas w Berlinie, *aby język polski był na równi postawiony z niemieckim na Śląsku pruskim w szkołach i na urzędach*<sup>207</sup>. Kajsiewicz do końca pozostawał w bliskiej przyjaźni z tymi niezwykleymi kapłanami<sup>208</sup>.

Jak już wcześniej wspomniałem, po swojej pierwszej wizycie w Szczepanowie zaprzyjaźnił się z tamtejszym proboszczem, księdzem **Janem Ewangelistą Cyburskim** (1776-1850). Z listów Kajsiewicza wynika, że jak tylko miał okazję, bywał tam lub spotykali się u niego w Krakowie. Cenił jego rady, mądrość, pobożność i roztropność. Nazwał go „świętobliwym proboszczem”. Korzystał także z jego zdolności homeopatycznych, a Kajsiewicz był gorącym zwolennikiem tej metody leczenia.

W drugiej połowie stycznia 1849 roku przyjechał do Krakowa bardzo dobrze znany Kajsiewiczowi ksiądz **Marian Kamocki** (1804-1884), misjonarz św. Win-

---

<sup>207</sup> TENŹE, *List do Edwarda Duńskiego*, Bobrek, 13 X 1848 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 63, 65.

<sup>208</sup> Por. J. MYSZOR, *Zmartwychwstańcy na Śląsku*, [w:] *Zeszyty historyczno-teologiczne zmartwychwstańców*, nr 1: 1995, s. 18-28.

centego à Paulo. Był siostrzeńcem księży Karola (biskupa) i Alfonsa Skórkowskich. Kamocki przyjaźnił się z Aleksandrem Jełowickim, który uczynił go trzykrotnie adresatem swoich „Listów duchownych”<sup>209</sup>. Kamocki od 1837 roku udzielał się w apostołacie Jańskiego, który chciał go pozyskać dla swojej wspólnoty. Ten jednak w 1839 roku wstąpił do seminarium diecezjalnego w Wersalu i tam w 1842 przyjął święcenia kapłańskie. Rok później wstąpił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Od 1848 roku przebywał w zaborze pruskim, organizując placówki swego zgromadzenia. Stamtąd właśnie przyjechał do Krakowa, często bywając u księdza Hieronima.

Działalność Kajsiewicza była dowodem na to, jak bardzo troszczył się o zastępy **dojrzałych katolików świeckich**. Ich obecność była nieodzowna w pracy u podstaw na wszystkich płaszczyznach ludzkiego życia, szczególnie zaś religijnej. Stąd pochodziła u niego taka niezliczona ilość kazań i mów pogrzebowych, w których przedstawiał życiorysy wybitnych Polaków, usiłując wykreować sylwetki wzorowych obywateli: żołnierzy, dyplomatów, urzędników, pisarzy, artystów, wychowawców czy przedsiębiorców. Sądził, że tylko ci, którzy *teraz* dbają o jakość swojej duszy, będą potrafili *potem* – przy sposobności – zbudować niepodległe i silne państwo. Z tej samej racji wiele uwagi poświęcał krakowskim świeckim i doprawdy nie sposób ustalić wszystkich, u których bywał.

Niewątpliwie od pierwszych dni pobytu w mieście był częstym gościem u **hrabiów Potockich**, którzy stali na szczycie miejscowej socjety i uważani byli za „swoich” magnatów. Z tą znaną i wielce spokrewnioną z innymi rodami rodziną łączyła go szczególna więź

---

<sup>209</sup> Por. A. JEŁOWICKI, *Listy duchowne*, Berlin 1877.



znajomości. Już wielokrotnie wspominałem o szczególnych zasługach Zofii z Branickich Potockiej (1790-1879), żony Artura (1787-1831), która wraz ze swoją synową, Katarzyną – także z Branickich, hojnie wspierały przedsięwzięcia Kajsiwicza. Hrabina Zofia od 1824 roku przebywała w Krakowie w Pałacu pod Baranami, gdzie stworzyła pierwszy salon w mieście, prawdziwy ośrodek życia towarzyskiego i kulturalnego. Głęboko religijna i bezpośrednia w sposobie życia, zawsze życzliwa ludziom, cieszyła się powszechnym szacunkiem i nieskrywaną sympatią. Po przedwczesnej śmierci męża zarządziła ogromną fortuną do czasu pełnoletniości jedyne go jej syna – Adama. To ona wraz z mężem sfinansowała budowę kościoła w Krzeszowicach i pobudowała tam piękną rezydencję. Nieustannie prowadziła działalność społeczną i dobroczynną, dbała o utrzymanie i zakładała nowe szkoły nauczania początkowego dla dzieci górników oraz hutników. W Krzeszowicach założyła Dom Schronienia dla biednych oraz szpital. Wspierała uczących się rzemiosła i corocznie przekazywała doprawdy znaczne fundusze na jałmużny. Kajsiwicz zawsze mógł na nią liczyć. Od 1848 roku przez 30 lat prezesowała Dammom Towarzystwa Dobroczynności.

Zofia Potocka nie dopuściła do ożenku swego jedyne go syna z Marią Kalergis (penitentką Kajsiwicza i miłością Cypriana Kamila Norwida), doprowadzając do ślubu w 1847 roku z bliską krewną Katarzyną Branicką, która we wszystkim wspierała teściową. Adam Potocki (1822-1872), spadkobierca wielomilionowej fortuny, świetnie wykształcony i bardzo przystojny, był bożyszczem kobiet. Wpływ na jego wychowanie mieli krewni i powinowaci, a przede wszystkim Zygmunt Krasiński, Jerzy Lubomirski, późniejszy kurator Ossolineum, Leon Rzewuski, powstaniec i publicysta, oraz August Cieszkowski, filozof, wszyscy blisko zaprzyjaźnieni z Kajsiwiczem! Hrabia

Adam rychło stał się zwolennikiem pracy organicznej i w Krakowie wiódł w tym prym. On także skupiał wokół siebie całe środowisko konserwatywne, ultramontańskie. Oczynszował chłopów w swoich dobrach i współdziałał w założeniu Towarzystwa Rolniczego. W maju 1846 roku bezskutecznie protestował w Wiedniu przeciwko antyszlacheckim praktykom władz galicyjskich. W kwietniu 1848 roku został obrany w Krakowie dowódcą Gwardii Narodowej i prowadził rokowania o kapitulacji miasta, którą podpisał 26 kwietnia, po czym musiał wyjechać z miasta wraz z emigrantami. Przez jakiś czas przebywał w Paryżu. Pomagał księdzu Kajsiewiczowi w wielu sprawach paszportowych i uzyskiwaniu pozwoleń, jak np. w sprawie „Tygodnika Kościelnego”. Stanowisko posła do parlamentu wiedeńskiego bardzo mu w tym pomagało. Doprawdy wspierał wszystkie jego działania, także finansowo. Nazywano go „władcą Krakowa”. Pałac pod Baranami nadawał ton miastu, a finansowany przez Potockiego „Czas”, dziennik o charakterze antyrewolucyjnym i antyliberalnym, nastrajał opinię publiczną. Dla Kajsiewicza pałace Potockich w Krakowie i Krzeszowicach były doprawdy drugim domem. Świadczą o tym częste, choć krótkie zapisy w jego listach. Prowadził także dość regularną korespondencję z wieloma Potockimi i Branickimi. Pod koniec grudnia 1848 roku, Eliza z Branickich Krasieńska, żona Zygmunta, pisała do swojej siostry Katarzyny, żony Adama: *Przełącz ojcu Kajsiewiczowi wiadomości otrzymane od Zofii [Odeschalchi], gdyż on się nią bardzo interesuje, przypomnij mnie jego pobożnej pamięci i poleć nas wszystkich jego modlitwom*<sup>210</sup>. A kiedy Kajsiewicz opuścił już Kraków w maju 1849 roku i podążał do Paryża, zatrzymał się

---

<sup>210</sup> E. KRASIŃSKA, *List do Katarzyny Potockiej*, Baden, 27 XII 1848 r., [w:] *Listy Elizy z Branickich Krasieńskiej z lat 1835-1876*, Warszawa 1996, t. 2, s. 115.

w Baden, gdzie sporo czasu spędził z Elizą i Zygmuntem Krasińskimi. Eliza zaś na wieść o jego przyjeździe napisała do siostry w Krakowie: *Kajsiewicz opowie mi o tobie!... To wystarczy, żeby był przyjęty z otwartymi ramionami*<sup>211</sup>.

W styczniu 1849 roku Adamowi i Katarzynie Potockim urodziła się córeczka, która otrzymała imiona – Róża, Zofia i Eliza (1849-1937)<sup>212</sup>. Kajsiewicz odnotował ten fakt w liście z 29 stycznia ciesząc się, że to on będzie udzielał chrztu świętego dziecku: *Liścik pani Zofii odeśle – pisał. – Miałem od niej list z Warszawy i wiadomość od przybyłej pani Aleksandry Potockiej*<sup>213</sup> – *ma trzymać córeczkę Adamów Potockich z [generałem Józefem] Chłopickim, a ja mam chrzcić [2 lutego]*<sup>214</sup>. Te i tym podobne wypisy z korespondencji oraz dalsze losy wzajemnych kontaktów Kajsiewicza z liczną rodziną Potockich, Branickich i Krasińskich świadczą, jak bardzo był z nimi żyty. Warto w tym miejscu (korzystając z okazji) nieco dłużej zatrzymać się przy osobie siostry zacnej pani Adamowej Potockiej, Elizie Krasińskiej, gdyż z nią i jej mężem Zygmuntem, Kajsiewicz spędził wspólnie kilka tygodni. To mało znany epizod z życia

---

<sup>211</sup> E. KRASIŃSKA, *List do Katarzyny Potockiej*, Baden, 13 V 1849 r., [w:] tamże, s. 189.

<sup>212</sup> Róża Potocka wyszła za mąż za syna Zygmunta i Elizy Krasińskich – Władysława (cioteczny brat), a po jego przedwczesnej śmierci za Edwarda Raczyńskiego – dziedzica Rogalina pod Poznaniem.

<sup>213</sup> Aleksandra Potocka (1818-1892), córka Katarzyny Branickiej i Stanisława Septyma Potockiego, wcześniej osierocona, wychowywana była przez ciocię Zofię, przebywała w Białej Cerkwi, Petersburgu i Krzeszowicach. W 1840 roku wyszła za mąż za Augusta Potockiego, syna Aleksandra, właściciela Wilanowa. Przyjaźniła się z żoną Zygmunta Krasińskiego, Elizą. Kajsiewicz doskonale ją znał i korespondował.

<sup>214</sup> H. KAJSIIEWICZ, *List do ks. Józefa Hubego i Braci CR w Rzymie*, Kraków, 29 I 1849 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 88.

Kajsiewicza. Otóż po opuszczeniu Krakowa wśród niepokojów rewolucyjnych, natrafiając wszędzie na „strzały i barykady”, będąc też uwięzionym i szczęśliwie rychło uwolnionym (w Dreźnie), 15 maja dotarł do Baden. W tym samym dniu zaniepokojona żona Zygmunta Krasieńskiego napisała do siostry w Krakowie: *Oczekiwaliśmy dzisiaj Kajsiewicza z Krakowa, wydaje się, że niepokoje nie pozwoliły mu przybyć*<sup>215</sup>. Kajsiewicz jednak dotarł i postanowił za radą lekarzy, także tych krakowskich, zatrzymać się na dłużej dla poratowania podłamanego zdrowia i przeczekania niespokojnych czasów. *Radziłem się – pisał – doktora [...], tak jak wszyscy inni oznaczył [chorobę] hemoroidalno-żołądkową, polecił pić lekkie wody siarczane przez miesiąc, a nawet gdyby wypadło się schronić w Szwajcarii, by odpowiednią ilość flasz z sobą wziąć. Jest tu kościół, cicho, bo mało kto przyjechał, a i tak wielu uciekło. Z Polonii oprócz i przy Zygmuntach [Krasieńskich] Gaszyński, Orpiszewski i Staś Małachowski [...]. Czacki przejechał tedy ze Wschodu i Włoch wracając do Drezna. Wezmę się zaraz do pracy spisując dalej kazania*<sup>216</sup>.

W Baden Kajsiewicz z **Krasieńskimi** spędzał całe dnie, wspólne wycieczki, spacerunki i posiłki. *Kajsiewicz [...] nas nie opuszcza – pisała Eliza. – Tymczasem przychodzi i czyta mi jakąś pobożną książkę, podczas gdy ja rysuję, maluję lub dziergam*<sup>217</sup>. Zygmunt Krasieński czuł się wówczas fatalnie. Powikłane przeziębienie, fluksje, gorączki sprawiały, że bardzo cierpiał. *Wyczerpany fizycznie i nerwowo sprawiał, iż z przerażeniem*

---

<sup>215</sup> E. KRASIŃSKA, *List do Aleksandry Potockiej*, Baden, 15 V 1849 r., [w:] *Listy Elizy...*, t. 2, s. 191.

<sup>216</sup> H. KAJSEWICZ, *List do Braci CR w Paryżu*, Baden, 20 V 1849 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 103.

<sup>217</sup> E. KRASIŃSKA, *List do Katarzyny Potockiej*, Baden, 21 V 1849 r., [w:] *Listy Elizy...*, t. 2, s. 194.

myślano o przyszłości<sup>218</sup>. Tymczasem fala rewolucji zmuszała Krasińskich do schronienia się w bardziej ustronnym miejscu. Już 23 maja, wraz z Kajsiewiczem, wyruszyli w drogę z myślą zamieszkania w Bernie, Thun lub Interlaken. Postępująca choroba Zygmunta zatrzymała ich w Bernie<sup>219</sup>. Tam po kilkudniowym pobycie Kajsiewicz 31 maja wyjechał już sam do Interlaken. Krasińscy zaś 8 sierpnia wrócili znów do Baden. Z tego okresu, kiedy Kajsiewicz przebywał w Interlaken, a Krasińscy w Bernie, pochodzi cenna korespondencja między Zygmuntem Krasińskim a księdzem Hieronimem. Kajsiewicz w liście do Aleksandra Jełowickiego informował: *Krasińscy wyjechali temu dni trzy z Berna – posiedzą w Bad-Baden do połowy septembra [września]. W ostatnich dniach [Zygmunt] trochę się podniósł na duchu. List pożegnalny do mnie, niezły jak na niego, napisał. Twój mu pošle*<sup>220</sup>. Krasiński bardzo przeżył wyjazd Kajsiewicza z Berna, napisała o tym Aleksandrze Potockiej jego żona: *Żegnając się z nim biedny Zygmunt prosił go, żeby wrócił, gdyby poczuł się gorzej. Wszystkie te emocje ranią mi serce, chociaż mam nadzieję w Bogu!*<sup>221</sup>. Pod koniec czerwca Kajsiewicz napisał do braci: *Krasiński zawsze w Bernie chory i smutny*<sup>222</sup>. Jeszcze kilkakrotnie odnosił się w listach do jego stanu duchowego i fizycznego. Natomiast Krasiński słał do niego piękne listy. Dnia 4 sierpnia napisał: *Błogosław mi z oddali. Ja, o ile świecki duchownemu*

---

<sup>218</sup> Z. SUDOLSKI, *W błękitnym kręgu...*, s. 240.

<sup>219</sup> Por. H. KAJSIIEWICZ, *List do Braci CR w Paryżu*, Berno, 30 V 1849 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 104.

<sup>220</sup> TENŻE, *List do ks. Aleksandra Jełowickiego*, Interlaken, 9 VIII 1849 r., [w:] tamże, s. 116.

<sup>221</sup> E. KRASIŃSKA, *List do Aleksandry Potockiej*, Berno, 30 V 1849 r., [w:] *List Elizy...*, t. 2, s. 199.

<sup>222</sup> H. KAJSIIEWICZ, *List do Braci CR w Paryżu*, Interlaken, 30 VI 1849 r., [w:] *Listy*, t. 4, s. 111.

*błogosławić może, sercem Ci wszystkim błogosławię, polecam się pamięci, polecam się modłom, a gdy posłyszysz kiedy, że mnie już nie ma, żem zgasł marnie gdzieś, a będziesz w Romie, to pójdź na Porta Pia kiedy pięknym wieczorem i pomyśl, żeśmy długo razem byli w mieście wiecznym i tam przeżyli młode nasze lata. Westchnij wtedy za mną, westchnij, o to Cię prosi przywiązany Ci wdzięczny Zygmunt*<sup>223</sup>. Kilka dni później, już z Baden, pisał rodzinie: *Choćbyśmy dzieciom i nie wspomnieli nigdy o Tobie, drogi Księżu Hieronimie, toć ich sam język ich ojczysty imienia by Twojego nauczył i rozkazał im, by Cię kochali i czcili. Lecz jakże, spotkawszy Cię raz w życiu, nie wspomnieć o Tobie? Będę im mówił często i z wdzięcznością za wszystką Twą dobroć duchową ku mnie, a gdybym umierał, polecę, by gdy dorosną, gdzie bądź byś był, odszukali Cię i rad zasięgli, i błogosławieństwo wzięli, a Ty znów wtedy, drogi Księżu, wspomniesz im o ojcu!*<sup>224</sup>

Eliza i Zygmunt Krasińscy podczas wspólnego pobytu z Kajsiewiczem spowiadali się u niego. Razem wystawili mu wspaiałe świadectwo. Po sześciu latach od tamtych wydarzeń Zygmunt pisał: *Ojczy a Przyjacielu! [...] Nie uwierzysz, ile i jak często mi brak Ciebie. Tobie chciałbym się zawsze spowiadać, a już nie odnalazłem, od kiedyśmy rozdzieleni, podobnego do Ciebie ojca duchowego. Ilekroć więc idę do spowiedzi, całą duszą moją rozręskniam się ku Tobie*<sup>225</sup>. W podobnym tonie pisała Eliza do Aleksandry Potockiej: *myślę, że ksiądz*

---

<sup>223</sup> Z. KRASIŃSKI, *List do Hieronima Kajsiewicza*, Berno, 4 VIII 1849 r., [w:] *Listy do różnych adresatów*, Warszawa 1991, t. 2, s. 251.

<sup>224</sup> TENŻE, *List do Hieronima Kajsiewicza*, Bad-Baden, 12 VIII 1849 r., [w:] tamże, s. 252-253.

<sup>225</sup> TENŻE, *List do Hieronima Kajsiewicza*, Heidelberg, 10 I 1855 r., [w:] tamże, s. 259.

*Kajsiewicz jest zwłaszcza spowiednikiem kobiet. On może lepiej niż ktokolwiek inny, przez samą naturę swego charakteru i swojej wiedzy, w których łączy się czułość i żarliwość, potrafi zrozumieć i analizować tysiące niuansów kobiecego serca [...]. Liczne były Marty i Magdaleny, które klękały u jego stóp i ukazywały mu najskrytsze zakątki swej duszy*<sup>226</sup>. Kajsiewicz do końca utrzymywał kontakt z Krasieńskimi.

Po tym dość długim wyjeździe na margines wróćmy jednak do innych znanych postaci w Krakowie, u których Kajsiewicz bywał. Mieszkając w domu przy kościele św. Marka, miał blisko na ulicę św. Jana, gdzie mieszkała większość ze znanych mu zacnych rodzin, u których bywał. Bliski był mu **Pałac Popielów** (kamienica Kołłątajowska) pod numerem 20. Przez długie lata zmartwychwstańcy przyjaźnili się i współpracowali z Popielami, a szczególnie z Pawłem, który budził w mieście powagę i szacunek. W latach 1848-1853 zasiadał w krakowskiej Radzie Miejskiej. Kajsiewicz uważał go za swego przyjaciela, choć nie zawsze zgadzał się z nim w niektórych kwestiach politycznych. To być może w jego kamienicy snuli wspólne plany co do „Tygodnika Kościelnego”, którego Paweł był redaktorem. To w tej kamienicy Kajsiewicz spotykał się z Anastazją Sołtykową, teściową Pawła, omawiając plany pracy Siostr Parafialnych. Pałac Popielów był w ogóle znanym salo-  
nem krakowskim. Paweł urządzał tu czwartkowe zebrania literackie, na których bywała elita arystokratyczna i intelektualna miasta i okolic. Na takich spotkaniach bywał **Lucjan Hipolit Siemieński** (1807-1877), o którym w listach wspomina Kajsiewicz. Siemieński był poetą, krytykiem literackim i redaktorem „Czasu”, a także założycielem i członkiem Akademii Umiejęt-

---

<sup>226</sup> E. KRASIŃSKA, *List do Aleksandry Potockiej*, Baden, 10 III 1849 r., [w:] *Listy Elizy...*, t. 2, s. 169-170.

ności. Kajsiewicz znał go jeszcze z Paryża, kiedy był członkiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Siemieński należał do grupy literackiej Ziewonia, która głosiła ideę wspólnoty narodów słowiańskich, a idea ta była bardzo bliska pierwszym zmartwychwstańcom.

Kajsiewicz spotykał się także z przedstawicielami **rodziny hrabiów Wodzickich** herbu Leliwa, którzy pod koniec XVIII wieku doszli w Krakowie do poważnego znaczenia. Ich kamienica, zwana także pałacem, mieściła się przy ul. św. Jana 11. Ksiądz Hieronim odwiedzał przede wszystkim wdowę po cieszącym się wyjątkową sympatią w mieście, a zmarłym w 1847 roku Józefie Wodzickim (1775-1847), Petronelę z Jabłonowskich (1777-1859), społecznicę i filantropkę. Wielokrotnie rozmawiał także z ich synem Kazimierzem (1816-1889), znanym ornitologiem. Pisał on także artykuły do krakowskiego „Czasu” i posłował do Kromieryża, gdzie w latach 1848-1849 odbywały się obrady austriackiego parlamentu przeniesione z ogarniętego walkami Wiednia. To między innymi od niego Kajsiewicz posiadał informacje o przebiegu obrad sejmu i mógł je na bieżąco publikować w „Tygodniku Kościelnym”. Z rodzicami Kazimierza Kajsiewicz znał się jeszcze z Rzymu z końca lat trzydziestych, kiedy był klerykiem. Inny Wodzicki – Karol, który był akcjonariuszem krakowskiego „Czasu”, także spotykał się z Kajsiewiczem.

Poza tym ksiądz Hieronim bywał w domu u innego swego wybitnego współpracownika, historyka prawa, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, polityka konserwatywnego i posła do parlamentu w Wiedniu, **Antoniego Zygmunta Helcla** (1808-1870), a także hrabiego **Leona Rzewuskiego** (1808-1869), akcjonariusza „Czasu”. Sam zaś Leon Rzewuski wydawał w 1848 roku pismo „Postęp” i był dobrym publicystą, także „trochę mistykiem”, „trochę fantastą”. Zaprzyjaźnił się ze zmartwych-



wstańcami w Rzymie, w salonie niezwyklej księżnej Zofii z Branickich Odescalchi, która w każdy poniedziałek i czwartek urządzała wieczorki, na których bywał świat arystokracji włoskiej i polskiej. Hrabia Rzewuski poślubił później Taidę Małachowską, siostrę żony Cezarego Plate-ra. Niewątpliwie ci zacni panowie należący do tzw. „grona krakowskiego” pomagali Kajsiewiczowi w sprawach urzędowych, nie raz torowali mu drogę i robili dobrą atmosferę wokół jego inicjatyw u przedstawicieli władz austriackich. Swojej pomocy udzielali mu także inni wybitni działacze: **Jan hrabia Tarnowski**, **Maurycy hrabia Dzieduszycki** (1813-1877) czy **Władysław Lanckoroński**, którzy bywali u niego w mieszkaniu.

Trudno nie wspomnieć o relacjach towarzyskich Kajsiewicza z **rodziną Piotra Michałowskiego**, który szybko stał się wpływowym politykiem i w latach 1848-1853 był prezesem Rady Administracyjnej Krakowa i Okręgu. *Dzisiejszy czworobok brzydkich i banalnych domów* – napisała we wspomnieniach Maria z Mohrów Kietlińska – *tworzących ulicę Kapucyńską, Loretańską, Studencką i Podwale, zbudowany został między r. 1890-1900 na miejscu przepięknego parku i pałacu, będącego do początku XIX w. własnością hr. Wodzickich, a później rodziny Piotra Michałowskiego [...]*<sup>227</sup>. Zapewne Kajsiewicz zachodził do tego urokliwego pałacyku, gdzie mieszkali Julia i Piotr Michałowscy wraz z dziećmi. Pałac był jednopiętrowy z podjazdem kolumnadowym wśród starych drzew, prawdziwa wielkopańska rezydencja. Jedną z córek Piotra Michałowskiego, malarka – jak ojciec, porzuciła karierę i wstąpiła do niepokalanek w Jazłowcu, zgromadzenia, które wiele zawdzięcza Kajsiewiczowi w pierwszych latach swego istnienia.

---

<sup>227</sup> M. z MOHRÓW KIETLIŃSKA, *Wspomnienia*, Kraków 1986, s. 290.

Kajsiewiczza w Krakowie chętnie **odwiedzali jego przyjaciele i znajomi z innych zaborów**, przede wszystkim zaś z Wielkopolski. Już na początku pobytu wspólnie spędzał czas z **Cezarym hrabią Platerem** (1810-1869), u którego w Górze koło Śremu od 1846 roku przebywali „na garnuszku” jego rodzice (Anna i Dominik) i rodzeństwo. Otóż, za udział rodziny Kajsiewiczów w powstaniu listopadowym władze carskie dokonały sekwestru majątku we Fredzie koło Kowna. Hieronim wyjechał na emigrację, a jego najbliżsi przez kilka lat błąkali się po okolicznych dworach i dalszych krewnych. W końcu na prośbę Kajsiewiczza hrabia Plater przyjął ich do siebie, ustanawiając Dominika Kajsiewiczza zarządcą majątku. Cezary Plater był Bratem Zewnętrznym zmartwychwstańców i od początku ich dobrodziejem. Po ślubie ze Stefanią Małachowską w 1843 roku kupił majątek w Górze, gdzie spotykali się najznamienitsi obywatele Księstwa, ale też spod zaboru rosyjskiego i Galicji. Kajsiewicz bywał tam, ilekroć przyjeżdżał w Poznańskie. Siostrą Stefani Małachowskiej była **Taida**, przyszła (od 1850 roku) żona Leona Rzewuskiego. Między innymi i ona w drugiej połowie lat czterdziestych XIX wieku w Dreźnie była powiernicą i współpracownicą Kajsiewiczza, pośrednicząc w przesyłaniu tajnych listów oraz pomagając w kolportowaniu i sprzedaży ksiązek.

Pod koniec sierpnia 1848 roku Kajsiewicz wraz z Platerem i **Stefanem Grotkowskim**, znanym wówczas śpiewakiem operowym, zwiedzili kopalnię soli w Wieliczce. „Śliczności” – skomentował krótko Kajsiewicz. Grotkowski był wykonawcą między innymi pieśni, do których słowa napisał Stefan Witwicki (nowicjusz u zmartwychwstańców), a muzykę skomponował Fryderyk Chopin. Kajsiewicz dobrze znał jego rodzinę, martwił się śmiercią jego matki. Kilka dni później przyjechał do Krakowa **generał Dezydery Chłapowski** wraz

z **synem Tadeuszem** (1826-1879). Kajsiewicz bardzo cieszył się z ich wizyty, gdyż niezwykle cenił sobie przyjaźń i współpracę z „kochanym generalstwem”! Czynił wówczas starania, aby ksiądz Wodzyński był kapłanem rodziny Chłapowskich w Turwi. Nie udało się. Informował o tym także Jana Koźmiana, swego przyjaciela „od serca”. Z radością też odbierał każdą wiadomość od swego kolejnego przyjaciela i współpracownika oraz dobrodzieja, Stanisława Chłapowskiego z Czerwonej Wsi, kolejnego syna Dezyderego. Kajsiewicz bardzo go lubił i często o nim pisał „nasz Staś”. W ogóle, gdy tylko ktoś jechał przez Kraków, to wówczas niemal obowiązkowo spotykał się z księdzem Kajsiewiczem.

Zapewne lista znajomych i współpracowników z Krakowa jest bardzo długa i jeszcze nie do końca odkryta. O wielu z nich nie wspomina w swoich listach, a do takich należeli redaktorzy i współpracownicy „Czasu”. Znał zapewne Zofię Węgierską i jej męża (prowadzili salon towarzyski), Waleriana Kalinkę (późniejszego zmartwychwstańca), Maurycego Mana – publicystę i przyjaciela Zgromadzenia, Albina Dunajewskiego – administratora dziennika z ramienia Adama Potockiego czy Aleksandra Szukiewicza oraz wielu wielu innych. Poza nimi w listach pojawia się wiele nazwisk osób, z którymi Kajsiewicz prowadził ożywioną korespondencję. Wśród adresatów byli **Leon i Jadwiga z Zamoyskich Sapiehowie** z Krasiczyna. Przez wszystkie lata swego życia przyjaźnili się ze zmartwychwstańcami, a szczególnie z Kajsiewiczem, hojnie wspierając Zgromadzenie i jego dzieła [np. Kolegium Polskie]. W latach 1848-149 przynajmniej dwukrotnie spotkali się z Kajsiewiczem. Jadwiga z Zamoyskich (1806-1890) była córką Stanisława Kostki XII ordynata Zamoyskiego i Zofii z Czartoryskich, regularnie wspierała dom pauperów i „Tygodnik Kościelny”, który docierał do ro-

dowej siedziby. Księżna Sapieżyna była niezwykle religijną kobietą i protektorką wielu akcji oraz instytucji charytatywnych. Wspierała również żeńskie zgromadzenia zakonne, szczególnie nowo powstające, sprowadzając między innymi do Krasiczyna siostry **służebniczki**. Im powierzyła ufundowaną przez siebie szkołę dla ubogiej ludności i ochronkę.

Jedną z jej wielkich zasług było także wspieranie **Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej** w Przemysłu. Z nieco późniejszych lat zachowały się bardzo cenne listy pisane w tej sprawie do księdza Kajsiewicza. Doprawdy warto przytoczyć choć jeden fragment, aby zrozumieć, jak głęboko zaangażowana była w życie Kościoła. W maju 1866 roku napisała: *Szanowny Ojcze! Matka Przełożona Zgromadzenia Opatrzności [Antonina Marcjanna Mirska, 1822-1905] udaje się do Rzymu, ażeby otrzymać od Ojca Świętego potwierdzenie tegoż Zgromadzenia. Tutejsze władze rządowe nie sprzyjają zakonowi i różne im robią trudności. [...] To Zgromadzenie wielkie już położyło zasługi w swoim 12 letnim istnieniu. Zajmuje się wyłącznie pokutnicami, jest to główny cel jego, ale przy tym Siostry [...] przyjęły nadzór Domu Sierot, w którym 120 dziewcząt odbiera wychowanie najlepsze i także nadzór nad szpitalem dzieci ubogich tego miasta. Zapomniałam dodać jeszcze, że Siostry dozorują zakład opieki Najświętszej Panny, gdzie ubogie dziewczęta przychodzą szyć i haftować i za to otrzymują płacę. Matka Przełożona z wielką pobożnością i rozumem prowadzi to wszystko. Bóg ją obdarował łaską swoją znakomitą, że może wszystkiemu wydolać i jest ogólnie poważną, a w domu swoim kochaną jak Matka. Polecam ją łaskawym względem Szanownego Ojca, prosząc, ażeby raczył jej wskazać, jak ma sobie w Rzymie postąpić, do kogo się udać. Jednym słowem – wziąć ją w swoją opie-*

kę i ułatwić jej widzenie się z naszym Świętym Ojcem. [...] *Osobiście Kocham Matkę Przełożoną jak rodzoną Siostrę, rzadką ma cnotę i pokorę, przy tym główka znakomita. Mój mąż twierdzi, że na ministra by się przydała, bo ma dar rzadki do urzędzenia i prowadzenia rzeczy*<sup>228</sup>. Kajsiewicz pomógł Matce Antoninie i 17 lipca 1867 roku zromadzenie uzyskało aprobatę Stolicy Świętej. Sapieżyna dzieliła się z nim wieloma sprawami, ale wyjątkowo zawsze bolała ją kwestia braku posłuszeństwa kapłanów wobec papieża.

Jej mąż Leon (1802-1878), syn Aleksandra, był również wielkim społecznikiem, członkiem wielu organizacji i instytucji finansowych, założycielem Szkoły Rolniczej w Dublankach (późniejszej Akademii Rolniczej). Był także posłem do parlamentu wiedeńskiego i galicyjskiego. W ogóle Sapiehowie z Krasieczyna do 1944 roku aktywnie działali na polu rozwoju życia gospodarczego, społecznego i religijnego swego regionu. W Krasieczynie w 1867 roku urodził się wnuk Leona, późniejszy kardynał Adam Stefan, arcybiskup Krakowa († 1951).

Na koniec tej bogatej – i ciągle niepełnej – listy adresatów, przyjaciół i współpracowników Kajsiewicza z okresu krakowskiego trzeba wspomnieć o księciu **Jerzym Lubomirskim** (1817-1872). Był serdecznym przyjacielem Zygmunta Krasińskiego, adresatem niekiedy bardzo osobistych listów poety. Pobożny i oddany Kościołowi ordynat przeworski w 1853 roku poślubił bratanicę Krasińskiego, Cecylię Zamoyską (1831-1904). Posłował do parlamentu wiedeńskiego, był między innymi kuratorem muzeum Ossolińskich we Lwowie i przewodniczącym delegacji polskiej z Galicji do Rzymu w 1871 roku. Kajsiewicz poznał się z nim zimą 1839 roku

---

<sup>228</sup> J. SAPIEŻYNA, *List do ks. Hieronima Kajsiewicza*, Lwów, 2 V 1866 r., Archiwum Zmartwychwstańców w Rzymie, sygn. 55952.

w Rzymie, kiedy pierwsi zmartwychwstańcy mieszkali jeszcze przy Piazza Margana 24. Sprowadził go do ich mieszkania Cezary Plater – jego, jak i Zygmunta Krasińskiego, Ludwika Popiela, Kazimierza Czetwertyńskiego czy generała Józefa Szymanowskiego. Piotr Semenenko tak wówczas scharakteryzował w liście do Jańskiego Jerzego Lubomirskiego i Zygmunta Krasińskiego: *Młodziutki to chłopiec [o Jerzym Lubomirskim], nie bez zalet pod względem religii, i gdyby pod dobrym pozostał wpływem, rokowałby wiele dla Polski i Królestwa w niej Bożego. [...] Zygmunt Krasiński to inny człowiek, on już skończony. Bogdajby wszakże na nowo można było odpruć jego duszę i uszyć na nowo. [...] przyjaciele bowiem wielcy. Wszakże myślę, że Jerzy dość jest niepodległy*<sup>229</sup>.

W czasie pobytu Kajsiewicza w Krakowie Lubomirski był nieobecny, podróżował między innymi z Krasińskimi. Ksiądz Hieronim w swoich późniejszych listach często o nim pisał i od niego przekazywał informacje do znajomych w Wielkopolsce czy do współbraci w Paryżu i Rzymie. Nazywał go „naszym Jerzym” lub „kochanym Jerzym”. Współpraca zmartwychwstańców z Lubomirskim, częstym gościem w Rzymie, rozwinęła się w latach następnych, dotyczyła między innymi pomocy w założeniu misji Zgromadzenia w Bułgarii, którą książe także regularnie wspierał finansowo.

Wszystkie wyżej wymienione nazwiska świadczą, jak szeroki był świat, w którym obracał się Kajsiewicz! Jak potrafił porwać wielu znakomitych obywateli ziem polskich pod zaborami, różnych stanów, związać dla dobra Kościoła i sprawy polskiej. Wiele z tych znajomości i przyjaźni przetrwało do końca życia. Kiedy w 1860 roku Kajsiewicz ponownie przybył do Galicji, odwiedzając tak-

---

<sup>229</sup> P. SEMENENKO, *List do Bogdana Jańskiego*, Rzym, 28 II 1839 r., [w:] *Listy*, t. 2, Rzym 1986, s. 132-133.

że Kraków, w listach z tego okresu znów pojawiała się lawina nazwisk. Szczegółowo relacjonując Janowi Koźmianowi swój pobyt, napisał: *W Krakowie odwiedziłem po razy parę całą Kapitułę. [...] Ogólnie przekonałem się, że mamy wielkie zachowanie w kraju, a co mnie cieszy, że i między duchowieństwem. [...] Skarżyli się serdecznie księża krajowi, że od dawna nic nie wydałem*<sup>230</sup>.

#### 14. Zakończenie

Praca Kajsiewicza w Krakowie była **odzwierciedleniem charyzmatu Bogdana Jańskiego**. Była również doskonałą praktyką duszpasterską, z której skorzystał podczas redakcji Reguły zmartwychwstańców w 1850 roku. *Wierny zasadzie: przez odrodzenie moralne do niepodległości, od razu rozpoczyna pracę w tym kierunku – pisano o krakowskim okresie Kajsiewicza w czterdziestą rocznicę jego śmierci. Łączy za pomocą Konferencji Duchownych kler, wydaje Tygodnik Kościelny, ożywia bractwa pobożne, zakłada stowarzyszenia miłosierne, przytułki dla dzieci; słowem budzi, podnosi życie religijne we wszystkich objawach*<sup>231</sup>. Szkoda, że dziś wielu historyków pomija działalność tego wybitnego kapłana, koncentrując się niemal wyłącznie na politycznych wydarzeniach tego okresu.

Sam Kajsiewicz, z perspektywy czasu, tak podsumował swój pobyt: *Wyznaję, że z pewną niewygodą przychodzi mówić o moim pobycie w Krakowie, gdzie dobry Bóg pozwolił mi dość korzystnie popracować. Po łasce Najwyższego przypisuję to modlitwom dusz pobożnych i braci moich zakonnych, którzy dla mnie wy-*

---

<sup>230</sup> H. KAJSIEWICZ, *List do Jana Koźmiana*, Kreuznach, 18 III 1860 r., [w:] *Listy*, t. 7, Rzym 2008, s. 158.

<sup>231</sup> Dr WITOLD K., dz. cyt., s. 32.

praszałi łaski i siły potrzebne. Wiem także, że nowość ludzi pociąga: charakter mój, wygnańca przybywającego z zagranicy, wiele mi dopomagał. Rzecz prosta, że nie wchodzi w zakres tego pamiętnika sprawozdanie o dobrem, jakie duchowieństwo miejscowe czyniło i czyni; jedynie o moim chwilowym i przelotnym współdziałaniu. Wyznaję nareszcie z wdzięcznością, iż bez łaskawego poparcia ze strony władzy duchownej, i bez braterskiej pomocy kapłanów miejscowych, i dobrej woli mieszkańców Krakowa, nie byłbym wskórał w niejednej rzeczy<sup>232</sup>.

Może wyrazem pamięci i wdzięczności mieszkańców Krakowa dla zmartwychwstańców, a wyjątkowo dla Kajsiewicza, były słowa, które napisał Stanisław hrabia Tarnowski w książce pt. *Nasze dzieje w ostatnich stu latach*, wydanej w Krakowie w 1896 roku: *Oni [zmartwychwstańcy] świadczyli i świadczą dotąd o wierności narodu, a prześladowania polskiego Kościoła do wiadomości Ojca św. podają. Emigrantów zaś słowem i przykładem do wiary i służby Bożej, do poprawy, do rzetelnej, prawej miłości ojczyzny nawracali, i w wielu sercach wiarę i przywiązanie do Kościoła pokrzepili lub nawet zgoła odrodzili. Wszyscy pracowali około tego z równą gorliwością, **ale z największym skutkiem ksiądz Kajsiewicz**, któremu Bóg dał taki szczególny dar kaznodziejski, że po Skardze nie było i nie ma w Polsce kazań tak pięknych jak jego*<sup>233</sup>.

Prądnik Korzkiewski, 24 lutego 2012 roku,  
w 140. rocznicę śmierci Anny Kajsiewicz,  
matki księdza Hieronima

---

<sup>232</sup> H. KAJSIWICZ, *Pamiętnik o początkach...*, s. 455.

<sup>233</sup> S. TARNOWSKI, *Nasze dzieje w ostatnich stu latach*, Kraków 1896, s. 93.



ksiądz Hieronim Kajsiewicz CR

LISTY



## LIST DO KS. JÓZEFA HUBEGO CR \*

ACRR 5453

Wrocław, 13 sierpnia [18]48 r.

Mój najdroższy Ojczy!

Jutro, da Bóg, stanę w Krakowie. Miałem już wyjeżdżać do Paryża, kiedy pozwolenie (po ponowionych atakach prawdziwie szturmem wzięte) od generała Szlika przyszło. Napierał mnie szczególnie ks. Edward do Paryża, już to dla obsadzenia mównicy, już dla oponowania się agentom panslawistycznym. Wszakże oni pracują i w Galicji, a opierać się im, raczej poza Kościołem jak w Kościele, można i wypada, czego i beze mnie nawet przez świeckich dokazać mogą. Idę za zdaniem Twoim, mój Ojczy, za zdaniem ks. Karola, za moim stałym uczuciem wewnętrznym przekładając, gdzie dziś przyszłość i religii u nas, i naszego Zgromadzenia.

Emigracja już się skończyła. Emigranci się rozłążą i muszą się rozbić — smutny koniec, ale zasłużony. Zawsze my-

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 44-46)

ślałem z największym niepokojem o powrocie do emigracji, a teraz zupełnie jestem spokojny, choć wiem, że mnie i większa praca, i większe trudności i niebezpieczeństwa czekają. Wola Boża! Jak skoro się trochę osadzę, zacznę myśleć o innych, naprzód bym chciał ks. Karola, potem Alfreda, jeżeli do Księstwa nie pojedzie, a nie wiem czy sam jeden jechać winien. Sądzę przeto, aby Ojciec polecił ks. Aleksandrowi udać się do Paryża, bo siostra jego już za kilkanaście dni do kraju wraca. Może kazać i ruszać się. A nuż ja ks. Karola ruszę, to tylko dwóch chorych zostanie. Do Galicji jeszcze mu za wcześnie, bo i w policji mocno osmarowany, i za żwawy na ten stan rzeczy.

Mieszkać będę u kanonika Rozwadowskiego, który mnie zaprosił, a może potem umieszczę się przy kościółku Marków w środku miasta i najczystsiej, przy którym tylko kilku emerytów mieszka. Mój Ojciec! Na mocy Twe-go upoważnienia ogólnego i dawniejszego szczególnego przyjąłem ofiarowany od St.[anislawa] Chłapowskiego fundusz na wydrukowanie tu kilkunastu kazań „niedzielnych” i „świętecznych”, to co mam najlepszego, aby nie na samych „przygodnych” poprzestać, które młodzi księża, w Księstwie przynajmniej, biorą za wzór do nauk zwykłych, potem, że łatwo tłumok zgubić lub być zmuszonym gdzie na długi czas zostawić, a po śmierci mej nikt by niczego z owych brulionów nie doszedł. A szczerze nie chciałbym umierając zostawić po sobie tylko kazań przygodnych. Walery robi korekty — dwa arkusze już mam na czysto odbite, dwa inne złożone.

Co do funduszów: posłałem braciom 1600 franków. Niestety nie dość pewną drogą, ale sądzę, że nie zginą, tylko być może opóźnienie. Przy sobie mam do 800 franków, na wszelki przypadek. W Krakowie muszę się po księżemu oporządzić. Braciom Hoffmann zawiozę 5000 franków złożone nam legatem pośmiertnym na rozdanie biednym emigrantom. Jedna rodzina obiecała dla nas 150 rubli srebra rocznie księżnej Zofii przysyłać. Tego wrześ-

nia zapewne mnie wprost do Krakowa przyślą. Toż samo na edukację mojego brata 100 talarów rocznie ofiarowała dobrowolnie, te zapewne razem za tamtymi prześlę. Taż ofiarowała jednorazowo 100 talarów na nowicjat mojej siostry. Wdowa po śp. Wodzińskim ofiarowała mi zegarek złoty, którego w braku innego będę używał, jak jeszcze muszę jedwabne chustki nosić do surduta. Także darowano mi starożytną (nie do noszenia) tabakierę. Tyle co do mamony. Ale pisałem do księcia co do rozporządzenia owych 1000 franków — miałem i drugi napisać po odpowiedzi Koźmiana, ale mi doniósł, że już pisał, więc nie ma co.

Mój Ojciec, donieś mi, jak stoją rzeczy z Matką, bo ja tylko poboczne i niewesołe wieści miałem. Jak się tylko skończy druk kazań, wezmę się do napisania książki o rozwodach, jeżeli i o ile czas pozwoli. Jaś chciałby, aby częściowo w „Przeglądzie” drukować. W początkach myślę się nie szwendać w Krakowie, więcej do klasztorów, szpitali i więzień zaglądać. Co robiłem we Wrocławiu, wiem od ks. Karola, że doniósł Ojcu. W Dreźnie przez miesiąc byłem przy pogrzebie śp. Wodzińskiego i mówkę na cmentarzu powiedziałem. Byłem też przy zgonie panny Grabowskiej. Zresztą co dzień, wyjąwszy dnie, co się sam spowiadałem, spowiadałem 2, 3, 4 osob[y] codziennie – 1/3 mężczyzn. Zresztą po domach mówiłem powszechnie o urządzeniu życia po chrześcijańsku.

Siostra ks. Aleksandra za dziwną łaską Bożą bardzo mi się dała powodować. Trzeba by tylko czasu, aby to dobre w niej utwierdzić.

Zdrów jestem ogólnie, silnie wyglądam, męczył mnie tylko kaszel gardłany z zaniedbanego zaziębnienia. Biorę teraz proszki i już znacznie lepiej. Z duszą, jak na takie koczujące życie, marnie — mogłoby być gorzej, choć zapewne powinno by być lepiej, dzięki Bogu, że mnie świat nie bawi, chyba że sam grubo oszukuję. Całuję najserdeczniej ks. Ławrynowicza, Braci: Alfreda, Jana, Brzeskę, Michała,

Gaspra i nieznanego Prusaczka — zapewne wakacje spędzicie w Kasynie [Cassino]. Módlcie się za mną. Ja ruiny tynieckie i sieciechowskie przynajmniej zwiedzę. Kazia całuję i liścik tu do niego dołączam. Błogosław mi, mój Ojcze, i polecaj mnie Bogu, bym mając tyle widocznych łask dla zbawienia innych, sam się nie zgubił — podnosząc się w duchu, bo mnie strasznie ludzie psują.

syn twój niegodny, ks. Hieronim

## LIST DO KS. KAROLA KACZANOWSKIEGO CR\*

ACRR 5454

Kraków, 24 sierpnia [18]48 r.  
ulica Sławkowska — u Marków

Moi najdrożsi!

**D**ziękuję Bogu, że się ulitował głupoty mojej i nie pozwolił, byście szkodowali. Przybyłem tutaj w wigilię Matki Boskiej — postawił mnie ks. Rozwadowski w domu księży emerytów, gdzie wszelkiej, od samego administratora ks. Piątkowskiego, doświadczam uprzejmości. Kościół najczyściej z krakowskich utrzymuje. Leży tu ciało wielbnego Giedrojcia. W niedzielę następną miałem kazanie w Krzeszowicach. Wyjeżdża tam wiele Krakowian — resztę sporego pięknego kościoła zapełnił lud stojący jeszcze za drzwiami — aż miło.

W poniedziałek byłem zaproszony na wtorek na zamknięcie oktawy Matki Boskiej. Kilka tysięcy ludzi za-

---

\* Ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 46-48.

pełniało ten piękny kościół. Upał straszny, ambona przy drzwiach prawie, zmęczyłem się ogromnie. Wiem, że duże pobożne były zbudowane, ale postępowcy niezadowoleni. Jakiś młodzieżowy pisał się w „Gazecie Krakowskiej” w dwóch artykułach: w pierwszym powstając, że nic o ojczyźnie nie wspomniałem (co nieprawda, bo kilka razy wspomniałem), w drugim, którego nie czytałem, dowodzi mi herezji, że N.[ajświętszą] P.[annę] kładę w Trójcę Przenajświętszą. Inni rozgadują, że okradłem emigrację i tu uciekłem. Widzicie tedy, że tu nie róże. Jest cała klika księży polityków demokratów. Słyszałem sam z ust jednego pochwałę zabójcy Zajączkowskiego i twierdzenie: „że nie będzie dobrze, aż chwast (arystokratów) nie wyrwiemy”.

Rządu Duchownego nie ma. Łętowski niesprężysty. U wód w tej chwili siedzi w Marienbadzie. Tamże Szypolew i Stachanowski infułat od P.[anny] Marii doznawszy charivari tamże uciekł. Zakony, ogólnie mówiąc, śpią. Pięciu młodych dominikanów wytoczyło proces klasztorowi przed generałem Schlikiem. Poznałem już jednak kilku zakonników dobrych i kilku księży świeckich. Zbiorę ich kiedy razem, dla porozumienia się. Czują i oni tego potrzebę, tylko nikt nie śmiał się wystawić. Poznałem prezentki św. Eufemii, które liczny pensjon[at] (70) trzymają i przeszło 200 eksternek mają, i wizytki, które się pobożnie trzymają. Proszonym tam 10 września przy profesji coś powiedzieć.

Czas ten obróć na poznanie osób i miejsc, obliczanie sił i nieprzyjaciela. Wyjadę może poznać biskupa tarnowskiego i Lwów, a ku zimie obiorę jaki kościół stały do kazania. Moje tymczasem gardło wyzdrowieje. Można by osiąść i tu, ale oglądam kościół, który byśmy mogli dla siebie dostać. Ksiądz Rozwadowski napomykał o św. Barbarze. Gubernator obiecał mnie tu usadowić jako miejscowego. Prosił, aby przyjść do niego, dokładniej się rozmówić, czego i jak chcę; będę jutro. Ma instrukcję urzędnika całej administracji i wychowania po polsku. Urzędy wyż-



sze od razu obsadzi naszymi, a niższe, w miarę jak Niemców będzie można translokować do prowincji niemieckich w miarę wymierania; ma być szczerzy i rozumny Polak. Wielki to tryumf nad ruszczyzną. Rząd myśli federacyjnie się urządzić tak, aby obok centralnego każda prowincja miała swoje sejmy prowincjonalne; aby wojska nawet po prowincjach swoich egzystowały. Czy Rosja na to wszystko pozwoli? Paweł P[opiel] myśli o dzienniku. Walery tu za tydzień przyjeżdża. Kołosowski ma pozwolenie, nie wiem, czy już ekspediowane.

Mój Karolu! Przyślij mi teraz co prędzej (może drogą żelazną) książki, o które prosiłem — *Teologię moralną* Gonset Perronego w ścisłej edycji, Bonalda *O rozwodach* i Bourdalona. Przy okazji i Bossueta, Frayssinous i Lacordaire'a. Pisz Ojcu, by przysłał wszystkie kazania Ventury i Finettego lub jeżeli może, lepsze kazania ze Starego Testamentu, boby tu warto je wprowadzić. Tę resztę może mi przywieziesz, bo Zaleski, jak mówią, myśli całą emigrację powoli wpuścić, a nawet zdolnym miejsca podawać. Co tylko na to wszystko Rosja powie?

Byłem w Wieliczce z Cez.[arym] Platerem i Grotkowskim — śliczności — mają tu lada chwila przyjechać Chłapowscy. Całuję Was najserdeczniej, pozdrówcie wszystkich, przyślij mi aby jeden egzemplarz *Kazań przygodnych*, wczoraj przedostatnie posłałem do Wrocławia.

ks. Hieronim

[Adres:] Monsieur Charles Kaczanowski  
à Paris  
1, Passage St. Philippe du Roule

## LIST DO KS. KAROLA KACZANOWSKIEGO CR \*

ACRR 5455

Kraków, 30 sierpnia [18]48 r.

Moi najdrożsi!

**T**egoż samego dnia kiedy list do Was wysłałem, byłem u p.[ana] Zaleskiego, gubernatora. Bardzo mnie grzecznie przyjął i obiecał opiekę. Prosiłem za Kołosowskim, obiecał, że dopilnuje, nie wiem jednak, by pozwolenie już było wysłane. Wczoraj miał powiedzieć proszącym za emigrantami, że otrzymał rozkaz niewypuszczania. Mówiłem też o Bohdanach, odpowiedział, że się to robi przez Wiedeń. Zapytany odpowiedział, że go zna osobiście, więc w tym nie ma trudności. Może mi Bohdan przywieźć książki. P. Szuchtowa, babka syna Hipolita, umarła w kilka dni po moim tu przybyciu. Mały przy ciotce, gdzie ks. Hipolit? Gdzie ks. Aleksander? Tu mi prawia,

---

\* Ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 48-49.

że w Wiedniu mówili o śmierci Ojca w Rzymie. Wczoraj posłałem ostatnie kazanie do druku. Teraz zaczynam zwie-  
dzać na dobre, czas prześliczny. Dziś zacząłem pić wody  
mineralne na wyleczenie mojej chrypki. Proszony jestem  
na niedzielę z panegirykiem św. Jacka do dominikanów,  
a w drugą — do wizytek. Potem basta aż do zupełnego  
wyleczenia. Bóg z Wami.

ks. Hieronim

## LIST DO JANA KOŹMIANA \*

ACRR 5456

Kraków, 9 września [18]48 r.  
ulica Sławkowska — u Marków

Mój najdroższy Jasiu!

**W**czoraj wieczorem stanął tu generał z Tadzkiem w dobrym zdrowiu. Jutro po kazaniu moim i nabożeństwie wyjeżdżają do Tarnowa. Szkoda, że mi gardło i wody, które piję, nie pozwalają towarzyszyć ni jechać do Lwowa, gdzie mnie wołają. Muszę zawiesić kaznodziejstwo na kilka tygodni i wyleczyć się przed zimą, jeśli Bóg da. Tymczasem chodzić będę około zawiązania „konferencji duchownych”. Myśl ta kilku gorliwszym kapłanom bardzo się podobała, może stąd wyrósł dziennik kościelny, czytelnia pism religijnych, a co największe, obudzenie gorliwości w kapłanach. Módl się na tę intencję. Ostatnia moja nauka o św. Jacku piorunująco zrobiła wrażenie. Ja sam byłem zadowolony, miałem 5000 słuchaczy. Lud wołał głośno, kiedy schodziłem z kazalnicy:

---

\* Ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 49-50.

„o, niech Bóg zapłaci, niech błogosławi”. Posyłam dziś spisane panu Stanisławowi. Może się jeszcze da wydrukować, dlatego że już na ziemi ojczystej miane.

Książkę Twoją o Księstwie otrzymałem. Wyrrywają mi ją z rąk. Proszą na miłość Boga, abyś przysłał choć 10 egzemplarzy, choćby pod bandą — zapłacą chętnie koszta. Nie wiem, czy dałeś generałowi choć kilka do Lwowa — może to pomóc do utrzymania „Przeglądu” — rób, co możesz, aby utrzymać. Napiszę do Polski uwiadomienie o „Przeglądzie”. Interes Kłaczki i listy z Krakowa pošlę Pawłowi, który zna Kraków jak swoją kieszeń. Wszakże, gdyby się nie zebrał, ja rozpatrzywszy się więcej zrobię. Ulrych pisuje tu. Myślą tu o lepszym dzienniku. Gotów ks. Siemieński podjąć się. Walery 15-go przyjeżdża. Kołosowskiemu pozwolenie poszło. Miałem list od Kołosowskiego. Centralizację tam ze wszech stron gniotą. Jest i tu znaczna reakcja, choć w części przez pomieszanie dostaje się reszcie emigracji. Ks. Alfons jeszcze w Królestwie, gdzie świeżo ojca stracił. Książkę twoją o Włoszech w Dreźnie sobie kupiłem i czytałem, i tę puściłem w kurs. To jest, zdaje mi się, u księgarzy. Czy Staś utrzyma się w Księstwie? Tu by mi chętnie oddano naczelną redakcję — na niego by się p.[an] Adam chętnie zgodził. Mam pisać do Ropelewskiego, ale tylko w braku nadziei, by mógł być Stanisław.

Wybacz pośpiech, do jutrzejszego kazania jeszcze nic nie przygotowałem. Pozdrów uprzejmą panią generałową i pocziwą Twoją żonę, i resztę domu, a nie choruj. Kochajmy się coraz mocniej, *si fieri potest* [jeśli to może stać się]. Ks. Józef zostaje z młodzieżą w Rzymie. Aleksander ma mnie zastąpić w Paryżu. Ks. Karola i Bentkowskiego obiecuje mi dać, jak skoro da się ich sprowadzić. Miałem odpowiedź odmowną z Berlina.

[ks. Hieronim]

## LIST DO KS. JÓZEFA HUBEGO CR\*

ACRR 5457

Kraków, 12 września [18]48 r.  
ulica Sławkowska — u Marków.

Mój drogi Ojcze!

**N**iestosownie się wyraziłem pisząc, że nie mam czasu napisać do Ojca; chciałem tylko powiedzieć, że nie miałem dość czasu i wolnej myśli, by obszerniej się rozpisać, i prosiłem br. Karola, by tymczasem donosił choć pokrótce o moich obrotach. Otóż, mój Ojcze, jestem tutaj od 14 sierpnia. Postawił mnie ks. kan.[onik] Rozwadowski (zastępujący teraz biskupa) w tym domu emerytów, gdzie mi bardzo ks. administrator chętny. W kościółku leży ciało wielbnego Giedrojcia. W niedzielę następną miałem kazanie w Krzeszowicach, w pięknym nowym kościele, który pani Arturowa Potocka wybudowała. Było z 1000 osób, ile kościół mieścił, już to z miasta drogą żelazną przybyłych, już wieśniaków. W następnym wtorek mówiłem

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 50-52.

u P.[anny] Maryi na zamknięcie oktawy przed kilku tysiącami słuchaczy. Głosu mi nie starczyło, ile że przy chrypcie, a ambona niegodziwie, bo prawie przy samych drzwiach stoi. Fatyga fizyczna mnie zabiła, wszakże publikum pobożne było zadowolone. Nie tak polityce, [ale] jakiś młody chłopczyk z Galicji wypisał się w dwóch artykułach, w „Gazecie Krakowskiej”: w 1-szym dowodził, że zły Polak z apostrofą „O synu odstępnym”; w 2-gim, że herezyk. W 10 dni potem mówiłem u dominikanów w ślicznym wielkim kościele, ale ambona lepiej stoi. Miałem także kilka tysięcy słuchaczy — Bóg mi tam więcej poszczęścił. Kazanie to posłałem do Wrocławia do wydrukowania na końcu, bo już inne odbite. Nareszcie zawczoraj mówiłem u wizytek przy profesji jakiejś panny. Kościół nie mieścił nad 1000 osób i był pełny — i szło rażno.

Zwykle wielu księży przychodzi i znajdują powszechnie u nich dobre przyjęcie. Znowu wyszły dwa artykuły. Zienkowicz (*Pszonka*) w swoim „Przeglądzie” mówi, żeśmy jezuita, i co mniejsza, że nie mam talentu. Co smutniejsza, to że ks. Niewiadomski wypisywał się znów w „Gazecie Krakowskiej”, twierdząc już to, że jezuita i że przed duchowieństwem francuskim potępiał duchowieństwo polskie i chwalił się, że ja dopiero je nauczę. Zapytuje wreszcie, jakie po temu kroki poczyniłem. Wiem, że ks. Rozwadowski zmył mu głowę i pogroził sądem konsystorskim. Należy on do kliku demokratyczno-patriotycznej z Bajkowskim, Księżarskim i kilku jeszcze innymi.

Wyjechać teraz do Lwowa, sądzę, nie powinienem: 1. Bym nie zdawał się uciekać przed krzykami dzienników, niech zachrypną wprzódy, lud ze mnie kontent, mam subiekcję na ulicy z nieustannym zdejmowaniem kapelusza. Słyszałem, schodząc z ambony, jak wołali: „O, niech Bóg zapłaci, niech błogosławi”! 2. Od kilkunastu dni piję wody mineralne — już mi lepiej. Rad bym się wyleczyć zupełnie z chronicznego zapalenia gardła, które poszło z zaniedbanego kataru od wiosny. Otóż czas niejaki mówić nie

będę. Do Lwowa bez gardła nie mam co jechać (choć mnie Galicjanie tam wabia) i Kozłowski pisał, mówiąc o złym usposobieniu unitów, a tu poznam do reszty miejsca, osoby, szczególnie duchowieństwo.

Mówiłem już z kilku gorliwzszymi kapłanami o potrzebie zawiązania konferencji dla duchownych. Wszystkim się ta myśl podoba, ale ks. Rozwadowski radzi zaczekać do powrotu księdza biskupa Łętowskiego, by nie wziął sobie pośpiechu za ubliżenie jemu. Żalą się najlepsi kapłani, że jest w tej chwili pod zupełnym wpływem Szynclera, człowieka bez wiary, który ni Mszy świętych nie miewa, ni w chórze asystuje. Krok ks. Łęta [?] w Kielcach jest tylko epizodem bez następstwa. Tłumaczą go nawet tylko zmianą okoliczności politycznych.

Gdzie jest ks. Hipolit? Teraz zdałby się w Galicji. Nie ma co sobie taić, duchowieństwo w znacznej części jest ducha schizmatycznego (nowy biskup przemyski Juchnowicz na czele) i pchnie lud do schizmy pod pokrywą narodowości ruskiej i obrządku swego, który zowią swoją wiarą.

Nabożeństwo do Rosji i cara wielkie. Lud w Galicji zachodniej zaczyna się powoli postrzegać i należeć do rad obywatelskich po cyrkułach. Ze zmianą urzędników łatwiej by rzecz poszła. Syn ks. Hipolita jest u ciotki Płończyńskiej — pytają niecierpliwie, co chce z nim zrobić. Prosiłem, by oddawali do szkół, ofiarując się dać na książki i inne wydatki, aż Ojciec rozporządzi. Proszę bardzo dopilnować tego interesu, choćby był na wschodzie. Mnie się zdaje, że Płończyńskich boli tylko to, że od dawna do nich nie pisał, bo zresztą nie pilno im się pozbyć chłopca z domu. Szkoda, bo ciocia nie bardzo religijna, chłopiec jest rozpuszczony, politykuje itd.

Ks. Aleksander zapewne list mój otrzymał, w którym donosiłem, co się dało z siostrą zrobić, równie rozporządzenie pieniędzmi. Co do ks. Mildego, lepiej, by nie został prałatem; dobry człowiek, ale klasycznie nudny, nieco śmieszny — dosyć nam naszkodził zbierając kwesty na



nas, poróżnił się z kilku rodzinami. Była to nieroztropność z naszej strony przyjmować usługi od osoby niedobrze znanej.

Wszystkich braci serdecznie pozdrawiam — równie jak znajomych. Modlitwom i błogosławieństwu Ojca się polecam.

syn nieużyteczny — ks. Hieronim

## LIST DO KS. KAROLA KACZANOWSKIEGO CR\*

ACRR 5458

[Kraków], 17 września 1848 r.

Moi najdrożsi Bracia!

**D**ołączam tu list otwarty do Ojca, który odczytawszy, chcecie mu przesłać. Ks. Grzybowski posłał 350 franków, czy złotych, temu dni kilka drogą bankierską pod adresem ks. Karola. Przybyli tu wczoraj Kołosowski i Piotrowski. Ks. Kraiński ma także pozwolenie i zapewne przybędzie. Boczkowskiego także widziałem. O posłanie 30 egzemplarzy do Karola do Sarte pisałem. Bóg z Wami.

ks. Hieronim

[Adres:] Mr Charles Kaczanowski  
à Paris  
1, Passage St. Philippe du Roule

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 53.

## LIST DO KS. ALEKSANDRA JEŁOWICKIEGO CR\*

ACRR 5459

Kraków, 18 września 1848 r.

Mój drogi księżu Aleksandrze!

**N**ie wiem, gdzie Cię ten list, w Paryżu już czy jeszcze w Rzymie, zastanie, w każdym razie polecam Twojej czynności interesy tu zawarte.

1). Co do listy duchownych, którą mi brat Twój przesłał. O Tomaszewskim i Butkiewiczu tyleśmy podali, że są nicpot[a]m[i]. Przecież Tomaszewski był naganiany od Stolicy Apostolskiej. Wyjątki z jego listów pasterskich i różne jego sprawki ja sam nieraz podałem. Butkiewicz był narzędziem uprzedzającym rząd w założeniu tej schizmatycznej Akademii Duchownej w Warszawie. On to wymyślił tę sławną przysięgę cesarzowi dla duchownych. Tu słyszałem od ks. Rozw[adowskiego], że kiedy kapituła augustowska pośpieszyła z wyborem ks. Błockiego na administratora

---

\* Ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 53-55.

z obawy, aby się Butkiewicz nie narzucił za pomocą rządu, on do gubernatora podał, że Błocki cierpi pomieszanie myśli — wierutne kłamstwo.

Ręce prawdziwie opadają pracować tak na próżno — wszak wiesz, jak szczegółową podaliśmy biografię Żylińskiego. Ks. Ławrynowicz, świadek, był na miejscu — tymczasem słyszę, potwierdził go Ojciec Św.[ięty] na biskupa wileńskiego. Będzie z niego pociecha dla Kościoła, jeżeli Bóg cudu nie zrobi. Trzej inni z Królestwa: ks. Błocki, admin[istrator] august[owski], i ks. Pieńkowski, adm[inistrator] lubelski, i Fijałkowski, admin[istrator] warszawski, ile wiem i słyszałem, są znośni i do przyjęcia, szczególnie pierwszy i ostatni. Co do czterech litewskich, o których trudniej mi się będzie dowiedzieć — wiem tylko, że Wojkiewicz jest łotr *in summo gradu* [w najwyższym stopniu], *concupinarius publicus* [publiczny konkubinariusz], *simoniacus* [symoniak] — o innych nic pewnego § safirmować [?] nie mogę. Na miły Bóg, pilnujcie tam, by czasem Łętowski nie został metropolitą warszawskim.

2) Co się dzieje z bazylianami w Rzymie? Jest tu ks. Wasilewski z prowincji polskiej, zna tamtych, wyrozumiej, czyby i jak by oni go przyjęli. Mówi, iżby i ks. Man z Poznańskiego ruszył. Lękają się tylko prowincjalstwa ks. Dąbrowskiego.

3) Objaśnij stanowisko ich i nasze do matki Makryny.

4) Gdzie ks. Hipolit — gdzie? Czemu do Galicji dziś jechał? Co myśli z synem zrobić? Jak z nami stoi?

5) Czy Alfred wyświęcony? Co z ks. Ławrynowicz[em], bo o tym wszystkim nic nie wiem.

6) Hirt zażądał był od Królikowskiego dwóch tuzinów kazań paryskich, tyle też tylko bodaj i przysłał, które tam wraz się rozeszły, a tu dwa egzemplarze się dostały, które powoli z rąk do rąk chodzą, czy to po księgarsku nic nie ryzykować? Tymczasem już wrocławskie wydrukowane i pewno tu pierwszej w obieg pójdą. Hirt chciał wziąć na siebie sprzedaż; zdałem to na Chłapowskiego i Walerego

— taką bodaj umowę zrobili. 100 egzemplarzy do mojej dyspozycji, które pójdą, z małym wyjątkiem, do Paryża i do Rzymu, a 900 na wyprzedaż po talarze, biorąc dla siebie i swoich komitetów po 40 od sta (chciał gwałtem 50), to jest 500 talarów i 100 egzemplarzy, ile kosztą druku wyniosą. Nie wiem, czy je p.[an] Stan[isław] na siebie weźmie, czy mu się egzemplarzami wypłaci! Nie przyniosą jednak 100 talarów.

7) Gdybyś już był w Paryżu, dopilnuj ekspedycji książek, o które prosiłem ks. Karola.

8) Widziałem już parę razy ową wieśniaczkę Marynę, którą Austriacy prześladowali za przepowiadanie. Weszła świeżo do panien zwierzynieckich, że szczerą, to nie wątpię. Naturalnie dziwnie ograniczona, na wsi, a uchodziła za głupią. Mówi, że jej się pokazuje Panienska podobna do statui u bernardynów. Poleca wiele się modlić za Ojca Św.[iętego], mówiąc, że pod nim wielkie zasadzki knują, i za Polskę, by się nie zerwali. Widziałem jedną pobożną staruszkę, która się od lat dwóch nią opiekowała, która mówi, że wszystko, co przepowiedziała, się sprawdziło, szczególnie wypuszczenie więźniów, kiedy najmniejszej ku temu nie było nadziei. Mam poznać jej spowiednika, który ma wszystko spisane — wierszami.

Poznaję się z kolei z klasztorami. Samych żeńskich jest tu 9, męskich więcej. Jak tylko będzie dzień piękny, pojedę do Tyńca i do benedyktynek w Staniątkach — są też we Lwowie.

9) Z gardłem moim lepiej, choć powoli, ale też jakie tu już brzydkie i zimne dni.

10) Pisze mi Edward, że u Was pusto w kieszeni. Cemuż mi tego bracia paryscy nie donoszą, a prosiłem ich o to. Owe 1000 rubli musieliście już dawno rozebrać. Chyba że listy moje nie podochodziły. Myślę spytać Kozłowskiego, czyby chciał i mógł zostać komisjonerem naszych książek we Lwowie.

O siostrze Ci donosiłem parę razy; są teraz w Wiedniu,  
może tu zajądą. Ucałuj Ojcu rękę i braci uściskaj.  
Całuję Cię najserdeczniej w Panu.

ks. Hieronim

[Adres:] ks. Aleksander [Jałowicki]  
Do przeczytania w Paryżu.

## LIST DO JANA KOŹMIANA

ACRR 5460

Kraków, 25 września [18]48 r.

Mój drogi Jasiu!

Jeszcze przez parę tygodni radził doktor nie kazać, choć już lepiej. Po skończeniu wód szczawnickich (solnych czyszczących) za kilka dni przepisał solcerską na wzmocnienie. Myśli „konferencji” nie opuszczam — a jest taka trudność, że administratora trudno pominąć, a postawiwszy na czele, może rzecz skrzywić. Myślę zacząć od „Tygodnika Kościelnego”, ile że w przemyskiej diecezji księża piszą się już na żeniaczkę i liturgię polską. Przy redakcji zawiązałoby się jądro „konferencji”. Kanonik Scypio obiecał mi stanąć na czele pisma, jeśli Teliga, kanonik, doktor i profesor uniwersytetu, a kapłan bogobojny, nie stanie. Biskup Tarnowski, którego tu poznałem, obiecał mi rozkrzewiać pismo w swej diecezji. Teraz zajmę się założe-

---

\* Ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 56-57.

niem komitetu do wspierania dobrych publikacji, ile że i szkółka ludu potrzebuje wsparcia (o czym tu jeszcze nie głoszę).

Ach! Mój Jasiu! Co tu trzeba ostrożności, co podejrzliwości w duchowieństwie! A przecie pójdą — musi się wiele dobrych dusz za mnie modlić, bo mnie Bóg darzy pokojem, jakiego dawniej wśród mniejszych trudności i niebezpieczeństw nie doświadczałem. Zebrało się tu na pismo polityczne w kierunku „Gazety Polskiej”. Redaktorami są Lucjan Siemiński, Kołosowski i parę młodszych. Nie wiem, czy Walery zechce należeć. Brak zecerów; piszą o nich do Leszna i Poznania. Już to i kabała radykałów. Książki Twej tu trudno przedrukować. Pisałem do Stanisława, by się z Hirtem rozmówił i Tobie doniósł. Przetrzymaj jednak trochę, byś parę rzeczy ważnych dodał. Egzemplarze przysłane umieściłem u Czecha, a 11 nazajutrz do Lwowa pewną okazją na ręce Józefa Kozłowskiego posłałem. Sprawę Kłaczki bardzo poleciłem Kramerowi; donieś, jaka jego specjalność. Jeżeli Stanisław nie będzie się tam mógł utrzymać, niech tu przybywa — będzie mógł korzystnie pracować. Pawła przypilnuję o artykuł.

O seminarium i tylu ważnych rzeczach kościelnych napiszę dziś jeszcze do Rzymu. Tu także seminaria ma znieść rząd. Pójdą uczniowie na bursówkę do uniwersytetów. Wspomniałem Stan[isławowi] Chłap[owskiemu] o Twych ambarasach z „Przeglądem” — czybyś się szczerze do niego nie zgłosił. Piszesz zapewne o śmierci matki Stefana Grotkowskiego, nic nie wiedziałem. Widziałem Tynec, śliczny kościół, klasztor główny w ruinach. Benedyktynki w Staniątkach obserwantki, równie w Przemyślu i Lwowie. Miałem list od siostry pokazującej szczęście w powołaniu — może to był smutek chwilowy, może myśl rozdzielenia się od rodziców z powodu bliskiego już wyjazdu do Paryża.

Generała i Tadzia spodziewam się tu lada dzień. [Na] Węgrzech Słowaki rzną szlachtę; tu także wszystko



w anarchii i natężeniu, skończy się na Moskalach. Otrzymasz przez St.[aniśława] Chłap.[owskiego] egzemplarz kazań wrocławskich — paryskie zapewne masz.

Ks. Wojciechowskiemu kłaniaj [się]. Pani generałowej, Francuzowi i wszystkim, wszystkim.

Twój od serca — ks. Hieronim

[Adres:] Monsieur Jean Koźmian  
Turew (Kosten)  
Posen

## LIST DO KS. KAROLA KACZANOWSKIEGO CR \*

ACRR 5461

Kraków, 27 września 1848 r.

Moi najdrożsi!

**P**iszę naprędce, by list ten był rzucony na pocztę w Prusach. Jak będziecie mieli co ważniejszego do mnie, piszcie za pośrednictwem panny Taidy Małachowskiej w Dreźnie, 16 Marien Gasse. Zaraz po wysłaniu tamtego listu (przez Dobrzańskiego z 400 zł pol.) dowiedziałem się, że w przemyskiej diecezji księża podpisują prośbę do swego biskupa (w Wiedniu) o:

- 1) zwołanie synodu;
- 2) zniesienie celibatu;
- 3) wprowadzenie liturgii polskiej.

Nieszczęściem, członkowie konsystorza w tym uwalaniu, tak jak i po całej Galicji są kupki łajdusiów. Dowiedziałem się, że biskup tarnowski jest na Podgórzu, wpadłem do niego, zaklinając, by się tym zajął — odpowiedział, że o tym słyszał, że wróciwszy, zaraz sprawdzi i doniesie

---

\* Ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 57-58.

nuncjaturze wiedeńskiej. Takie kwestie podniesione przy wojnie unitów podały mi myśl wydawania „Tygodnika Kościelnego”. Kanonik Scypio edukacji rzymskiej, biegły kanonista w historii i starożytnościach Kościoła polskiego, bardzo czytany, obiecuje swą pomoc i kilku innych duchownych. Wspomniałem o tym biskupowi tarnowskiemu, obiecał je rozszerzyć w swej diecezji.

Zakładam teraz towarzystwo z pobożnych pań, które by zbierały składki na wspieranie dobrych druków, bo jest tu i szkółka dla ludu, którą wspierać trzeba. Świeccy na dziennik polityczny chrześcijański się zgodzili. Pisać mają Siemieński, Walery, Kołosowski. Pisałem do pani Katarzyny do Wiednia, zapraszając do tego towarzystwa i zarazem, by co mnie ofiarowała się dać, posłała do Rzymu na ręce księżnej. Wolę zacząć od pisma, bo przy piśmie stanie czytelnia duchowna – przy lokalu i grupie redaktorów zawiąże się naturalnie jądro Konferencji, którą opieka oficjalna mogłaby uspić.

Wrócił ks. Łętowski, byłem wraz u niego, pełen dowcipu i wysokiej grzeczności człowiek: „zawstydziłeś mnie”, rzekł uprzedzając, „chciałem być dziś jeszcze u Ciebie”. Wspomniał, żeby chciał dać nam parafię św. Piotra wakującą. Śliczny to kościół pojezuicki, gdzie grób i ambona Skargi. Nie ma wprawdzie lokalu, ale są dochody. Mnie się zdaje, że trzeba będzie przyjąć; jedyny to sposób osiedlenia się w diecezji — zresztą nie ma porządnego kościoła wolnego. Módlcie się za to wszystko, a nie wygadujcie.

Byłem w Tyńcu. Śliczny kościół i klasztor zrujnowany, o milę od Krakowa. Byłem u benedyktynek w Staniątkach — są w Przemyślu i Lwowie obserwantki. Dowiedziałem się szczegółów o dawniejszych benedyktyнках od kanonika Scypiona, które w przyszłym liście wypiszę. Odwiedziłem braci kamedułów na Bielanych i cystersów w Mogile, i o tym obszerniej później. Całuję Was najserdeczniej.

ks. Hieronim

## LIST DO KS. JÓZEFA HUBEGO CR\*

ACRR 5462

Kraków, 2 października [18]48 r.

Mój drogi Ojczy!

**W**czoraj otrzymałem list Ojca z 13 września. Nie pocieszyła mnie wiadomość o chęci odebrania nam kościółka. Spodziewam się, że Ojciec zastuka do Ojca Św.[iętego], to albo wstrzyma ten zamach, albo się o inny dla nas postara. Nie sądzę, by to było znakiem, że mamy na czas Rzym opuścić. Sprawa Matki też niewesoła, bo się i nam dostanie coś. Dziwna, już z boku wczoraj o tym słyszałem. Pamiętam, co klaryska mówiła o niej nie wymieniając „*è un'anima buona, ma potrà far degli sbagli*”. Czy nie ma wiadomości Ojciec przez księżnę o tej świętej duszy? Cieszę się, że Kazio się uczy. Dziękuję Ojcu za staranie o nim. Siostra nasza weszła do sióstr miłosierdzia w Poznaniu — niedługo ma jechać na nowicjat do Paryża. Dobrodziejka Kazia jest młodszą siostrą ks. Aleksandra,

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 59-61.

pojechała już do domu i obiecała zaraz wyekspediować na ręce księżnej Zofii 150 rubli dla nas i 160 talarów dla Kazia.

Pani Katarzyna była mi się ofiarowała z pomocą, prosiłem, by posłała, co chce i może, do Rzymu. Żal mi, mój Ojcze, że nie jesteście raczej w Subiaco. Trzeba koniecznie, by choć kilku nauczyło się liturgii benedyktyńskiej. Rad bym, aby Karol pobył czas niejaki w Solesmes. Oglądałem Tynec. Kościół piękny, od wejścia już zacieka, mury klasztoru bez dachu, tylko dawna foresteria zamieszkana. Byłem w Staniątkach; klasztor zbudowany na początku XIII wieku. Jest jeszcze do 30 zakonnic, trzymają pensję, obserwancja jest, do chóru w nocy wstają. Opatka (ta jedyna w Polsce) nosi kołpak na głowie. Zaprosiły mnie na 20-go z kazaniem przy obłóczynach. Kapelanów mają jezuitów. Są też w Przemyślu i Lwowie. Te ostatnie wiem, że świeżo zreformowane — zajmuje się nimi ks. Gałdocki, kanonik, którego w Rzymie poznaliśmy, a o którym bajki chodziły.

Staniątki i jeszcze parę domów w Sierpiu i bodaj tu nie przyjęły reformy sławnej Magdaleny Mortęskiej (z Mortęg), penitentki Skargi, do której 21 domów się przyłączyło. Jest jej żywot napisany przez ks. Brzechwę SJ. Skarga jej dyktował jedno pobożne dziełko z cudowną przedmową.

Benedyktyniek jest dosyć w Królestwie i na Litwie będzie jeszcze kilkanaście domów. Na Górze Świętokrzyskiej dwóch tylko benedyktynów; trzymają się jeszcze w Pułtusk, jak są w Hordyrzecz, Trokach — nie wiem. Klasztor sieciechowski w Sandomierskiem był zniesiony za Królestwa w pełni życia i obserwancji. Żyje dotychczas kilku z tego klasztoru, między innymi Zwoleni, proboszcz w Końskich, kanonik sandomierski i ks. Paczyc, z duchem zawsze zakonnym. Napiszę do Lwowa, czy Kozłowski nie wynajdzie kroniki benedyktyńskiej po polsku. Jaś mnie prosi, aby Ojciec Św.[ięty] dał polecenie jakiemu biskupowi sąsiedniemu zająć się urządzeniem seminarium poznańskiego. Inaczej nigdy nie będzie. I co dziś księża mają

po 2 i 3 parafie, wkrótce będą mieli po 5. Cytuję biskupa Gertitz, który za nami przychylnie we Frankfurcie się odzywał.

Mój Ojcze! Pisałem, że chciałem zacząć od założenia Konferencji Duchownych. Ks. Rozwadowski chciał, by wezwać ks. Administratora na prezydenta. Trudno go pominąć, a mógłby znowu rzecz udusić opiekując się. Z drugiej strony księża Bajkowski, Księżarski i para takich miejscowych rozgłaszali, co chcieli, między księżmi. Niewiadomski napisał w „Gazecie”, że się odgrażałem przed duchowieństwem francuskim, że ja dopiero nawrócę księży polskich. To wszystko wzbudziło podejrzenie i uprzedzenia, które trzeba rozpędzać osobistym pożyciem i wielką ostrożnością, i w czym dzięki Bogu już wiele się zrobiło. Dlatego się wstrzymałem z niektórymi uczynkami miłosiernymi, aby się nie zdawało, że przychodzę burmistrzować miejscowym kapłanom. Wreszcie dowiedziawszy się na pewno, że w diecezji przemyskiej księża podpisali prośbę do biskupa swego (dziś w Wiedniu), żądając zwołania synodu, żon i liturgii polskiej, powiedziałem sobie: trzeba pisma kościelnego, przy piśmie robi się czytelnia, przy czytelni z redaktorów zawiąże się *ipso facto* Konferencja gorliwszych i świątelszych księży. Biskup tarnowski obiecał mi rozszerzać w swej diecezji. Znalazłem skarb w kanoniku Scipionie, znawcy nauki kościelnej i historii Kościoła polskiego. Daje swoje imię i pracę, daje lokal na biuro i czytelnię w swym domu. Odgrzebałem jeszcze u augustianów młodego zakonnik z Księstwa lubiącego pracować — i tak we trzech zaczniemy, a znajdziemy nadto kolaborantów. Będzie to „Tygodnik Kościelny”, na początek arkuszy druku, co tygodni.

Proszę na wszystko kochanego Ojca, aby niezwłocznie przysłał „Laboro” nasze od czasu mojego wyjazdu i wszystkie encykliki papieskie, albo zaprenumerował i na nasz koszt kazał przysyłać pod bandą, pod adresem kanonika Scipiona „La Gazette di Roma”, „Giornale Romano”.

Trzeba nam także mieć „Annali delie Scienze Religiose”, jeśli wychodzą, bo chcemy, by duchowieństwo polskie wiedziało o wszystkim, co w świecie Bożym się dzieje, by obudzić i zamięłowanie do nauki, i gorliwość kapłańską. Proszę niniejszym braci, by zaprenumerowali „L’Auxiliaire Catholique” i dostali darmo lub tanio na początku; „Universa” tu mamy. Niemieckich parę tu wprost zapiszemy. Chcę także wiedzieć, co by kosztował „Tablet” i „Revue de Dublin”. Spodziewam się, że nam Alfred będzie pomagał, jak się wyświęci. Koniecznie nam korespondencji o rzeczach kościelnych w Rzymie i ks. Piotr, jeżeli kiedykolwiek się rozrusza do pracy. Gdyby ks. Piotr obrobił swój artykuł *O Unii*.

Prosić trzeba Ojca Św.[iętego], by napisał do biskupów unickich, mianowicie Jachimowicza, aby oni zamiast obudzania nienawiści do łacinników starali się rozszerzać zgodę i miłość. Byłem u ks. Administratora: dowcipny to człowiek, ale niestały. Oczytany nieporządnie i nie w rzeczach kościelnych. Oświadczył mi się bardzo, że chce nam dać probostwo św. Piotra (grób i ambona Skargi). Piękne to, ale duchowieństwo świeckie bardzo by krzyczało i byłibyśmy posądzeni o interesowność. Słyszałem od ks. Jakubowskiego, żeby mnie chciał w konsystorzu (dobrze się wybrać!).

Po mieście już mówią że zostałem kanonikiem katedralnym. Ks. Aleksander pisał, by pomyśleć o składzie na nasze książki — myślałem o tym. Czech podejmuje się wziąć w skład i na sprzedaż, za umiarkowanym benefisem. Zdrowie moje dobre — kaszel się już kończy. Całuję braci, modlitwom i błogosławieństwu Ojca się polecam. Od Jastrzębskiego akta do historii kościelnej z wdzięcznością byśmy przyjęli.

ks. Hieronim

List zaległy ten odnosząc, wyzwolę z niewoli.

## LIST DO KS. EDWARDA [DUŃSKIEGO CR]\*

ACRR 8262

Bobrek, (nad granicą Śląska)  
13 października 1848 r.

Najdroższy mój bracie Edwardzie!

**Z**łożywszy Bogu dziś ofiarę św. za potrzeby Twoje, przez Ciebie też do braci piszę — możesz też do Ojca wypisać, co się znajdzie ważniejszego. Już przed tym moim listem dojdą Was wiadomości o rewolucji wiedeńskiej z 6 i 7 t. m. Materiały palne były gotowe, pieniądź maddziarski zapalił. Polacy drugi raz Wiedeń uratowali *si fieri potest*. Doblhofa Polak Miśkiewicz w bezpieczne miejsce wprowadził. Smolka Lateura w progu własnymi piersiami zastawił, aż podarłszy na nim suknie, tłuszczą go odepchnęła. Sierakowski z narażeniem życia chciał oszczędzić temuż hańbę szubienicy. Polak wniósł, aby Izba oświadczyła żal i oburzenie swoje za śmierć Lateura. Polak Smol-

---

\* Ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 62-65.



ka, kiedy Strahberg, prezydent Izby, uciekł, jako pierwszy wiceprezydent zwołał Izbę, wezwał ją do wzięcia władzy wykonawczej w ręce i stania przy federacji konstytucyjnej — on redagował proklamację do ludów austriackich i podanie do cesarza, Polak Lubomirski gonił za cesarzem, nakłaniając go do powrotu. Biedny ten niedołęga śmiał się wesoło tylko jak papuga nauczony, powiadał wciąż „*nein, nein*”. Wtenczas obrócił się do cesarzowej, a ona odpowiedziała ze smutkiem: „*comment voulez vous qu'il prenne un concile*”. Szkoda, że nie ona rządzi mężem.

Dwóch Polaków wojskowych jest w Komitecie obrony miasta. Powiedz to Montalembertowi. Nie weźmie on ani Thejnerowie za złe, że nie pisuje do nich osobno. Pojmą, że nie ma ochoty. Arcyksiążę Karol na łożu śmierci mówił, że Bóg skaże rodzinę jego za rzeź galicyjską. Straszne i sprawiedliwe sądy Boże.

A czytaliście parodię amnestii, jaką dał król pruski? Nie wiem, czy wiecie, że stary Gorres przed śmiercią wołał: „Gdzie jest polski miecz? Dajcie mi polski miecz”. A kiedy obecni odpowiedzieli, że go nie mają, dodał: „*Nun, was wird den mit Deutschland werden ohne den Polnischen Schwert*”. Sądzę, że ten Demaistro niemiecki rzekł te słowa, że Niemcy pożąłują haniebnego postępowania z nami.

Teraz nim przystąpię do rzeczy kościelnych, powiem, dlaczego tu jestem. Chciałem mieć w rękę paszporcik miejscowy. Trzeba było powiedzieć, gdzie chcę jechać — powiedziałem: do Graftsberga i Opawy. Istotnie chciałem tam wybiec. Policja, odniósłszy się do gubernatora, dała. Ale lekarze, widząc, co jest z moim gardłem, radzą jechać w góry, więc ograniczę się na osiedleniu w Piekarach ks. Ficka, który ma także wydawać „Gazetę Kościelną” i jest duszą ruchu religijnego i literacko polskiego w Śląsku pruskim. Doniosę Wam za dni kilka o tej sprawie. Wychodzi już w Bytomiu o 1/2 od Piekar i drukowane tamże „Pismo dla ludu”, ale polityczne w języku naszym i tylko powierzchownie religijne.

Drugie, lepsze — w Cieszynie na Śląsku austriackim. W dwóch kolegiach śląsko-austriackich zaczyna język polski wchodzić w użycie, a następnie wszystko po polsku wykładane będzie. Toż od razu w całej Galicji, nawet ruskiej. Ks. Szafranek szturmuje w Berlinie, aby język polski był na równi postawiony z niemieckim na Śląsku pruskim w szkołach i na urzędach. A liga zajmuje się, aby w populacjach polskich w całych Prusiech życie narodowe obudzić.

W przeszłą niedzielę, na zakończenie oktawy Matki Boskiej Różańcowej, mówiłem znów u dominikanów w formie modlitwy publicznej do Matki Boskiej imieniem ludu. Płacz i ryk był ogromny. Bez przesady podług zdania miejscowych musiało być przynajmniej 10.000 ludzi. Słyszeli mnie, ale głosem mocno chrapliwym mówiłem. Już to bez łaski Boskiej szczególnie nie będę mógł wiele mówić tej zimy. Myślę tedy pisać i uczyć się.

Upominam się o książki — arcy potrzebna mi także konkorda[n]cja. Można by przy okazji przesłać do Drezna do p.[ani] Małachowskiej, 12 Weisenhaus Strasse, albo do państwa Chłapowskich, 1 Ohlaner Stadtgraben. Potrzebuję też Machellego *O Męce*, bo bym chciał nauki z Męki Pańskiej wydać. Ile tylko czasu starczy, myślę bruliony moje obrabiać i drukować. Trzeba podnosić kaznodziejstwo, bo nisko stoi — niech się żywią młodzi i powtarzają wszędzie. Pamiętam, że jest ks. Piotra pewna liczba dobrych kazań: o wierze, o Bóstwie Chrystusa, o Kościele, o trzech wskrzeszeniach, o łzach Chrystusowych. Warto by to wydrukować, co znajdziecie w tece. Napiszcie do Ojca — jeżeli się zgodzi, przyslijcie manuskrypty z Rzymu — i Hert, i Czech w Krakowie chętnie wydadzą.

Trzeba, by ks. Piotr pracował, ile może, piórem, bo straszne będzie miał ciągi za talent zakopany. Ot, i tu robota. Posyłam program tych księży przemyskich, o których pisałem. Mógłby i ks. Piotr i Alfred przesyłać artykuły o tych kwestiach, byłaby to wielka ulga dla

mnie, a jak nie zrobią, to mnie trzeba zrobić, choć mniej dobrze. Trzeba ten program schizmy łacińskiej do Rzymu przesłać.

Jak gdyby Bóg tu przysłał ks. Leszczyńskiego, deputowanego z Krosna na sejm wiedeński — przyjechał do Krakowa na kilkudniowe wakacje i już wrócił. Kapłan pobożny z duchem zakonnym, próbował nawet u bernardynów, ale jak mówił: „nasze klasztory w Galicji to parodia”. Trzy lata temu był w Tyrolu i tak był dla nas dobrze uprzedzony, że pragnął dojechać aż do Rzymu. Rozpowiedziałem mu nasze ostatnie stanowisko — cieszył się i mówił: „Gdyby mi Bóg dał zdrowie, może i ja się kiedy prosić będę”, a bardzo mi słabym nie wygląda.

Wśród nas, sądziłbym, byłby jeden z mocniejszych. Dał mi listę księży gorliwych w swojej diecezji przemyskiej — zaręcza, że będziemy mieli z nich kandydatów do Zgromadzenia. Oni myśleli podnieść miechowitów. Wypadnie mi się przejechać po Galicji, jak wyjdzie (od 1-go listopada) parę numerów naszego pisma, na Wszystkich Świętych mam mówić u św. Piotra. A może Advent wypadnie we Lwowie, a w każdym razie Wielki Post, bo sądzę, że nam Bóg daruje tę zimę i że się Moskale przed zimą nie ruszą, jeżeli więc ruszyć zechcą i będą mogli (czemu, bo latem nie przyjdą).

Jak tylko wrócę, będę prosił „gubernatora” dla ks. Karola. On jeden zdoła znieść zmianę klimatu na zimę — nas tam trzech, choć chorych, przy księdzu Poznańczyku (który amnestii nie ma) da sobie radę w Paryżu. Ks. Karol zastąpiłby mnie w stosunkach, spowiedziach podczas mego wyjazdu do Tarnowa, Przemyśla i Lwowa. Ks. Leszczyński mówił o biskupie przemyskim, z którym koleguje na sejmie wiedeńskim, że jest ksiądz szczerej wiary, gorliwy kaznodzieja, ale wskutek edukacji austriackiej, usposobienia złego kapituły nie uważałby za rzecz tak straszną małżeństwa księży, ma się rozumieć z przystaniem Stolicy Apostolskiej. Posłałem mu egzemplarz moich kazań z grzecznym na-

pisem. Ks. Leszczyński ma mi donieść, czyby korzystnym było, abym się przejechał do Wiednia.

Raz jeszcze powtarzam, iżby ważne było, aby Ojciec Św.[ięty] napisał *breve* do biskupa i kleru albo kapituły przemyskiej *suaviter et fortiter*, aby to lichy w kolebce utracić. Mają te libertyny stosunki po całej Galicji i w samym Krakowie. Rekrutują się i chcą liczbą dać powagę złej sprawie. O jakże ważna rzecz, aby Ojciec Św.[ięty] miał dziś świątłego i gorliwego reprezentanta w Wiedniu. Tyle na teraz.

Co robi ks. Ławrynowicz, co myśli? W jakich jest uposobieniach? Czekam odpowiedzi na inne pytania w przesłanych listach moich położone. Pan Bóg z Wami, Pan Bóg z nami, najdrożsi bracia. Módlmy się wzajem, ufajmy, pracujmy. Niech będzie Bóg we wszystkim pochwalony.

Wasz nieużyteczny brat Hieronim

[P.S.] 15-go Piekary. Poznałem tedy szanownego ks. Ficka, który ze składek w tak biednym kraju wspinały kościół Matce Bożej dźwignął. Myśli wydawać dziennik dla ludu, bo wydawany centralizacją śmierdzi. Ma drukarnię — ot on sam ks. Piotra kazania chętnie by wydrukował. Weźmie też chętnie w skład nasze książki religijne. Obiecują mi tu księży prenumeratorów na nasz „Tygodnik Kościelny”. Tu ognisko ruchu katolicko-polskiego na Śląsku. Jaki lud dobry, jak pięknie śpiewają w kościele, aż miło. Jutro myślę do Krzeszowic wrócić. Bem pojechał zawczoraj do Wiednia, zapewne będąc naczelnym komendantem miasta, bo innego nie mają. Ruszyło też dość młodzieży, kilkadziesiąt tysięcy wojska stoi pod miastami.

## LIST DO KAROLA KRÓLIKOWSKIEGO\*

ACRR 5463

Kraków, 19 października 1848 r.

Kochany mój Karolu!

**L**ist Twój po powrocie z 10-dniowej wycieczki otrzymałem. O książkach jeszcze nic nie słyhać. Ks. Alfons tylko co wrócił z Królestwa — list mu Twój wręczyłem. Nie mieliśmy czasu się rozmówić, bo spieszył na parafię. Będzie znowu tu za dni kilka, miał zresztą pisać do ks. Aleksandra, to i do Ciebie napisze zapewne. Kazania wrocławskie już od kilkunastu dni wyszły i kursują. Kosztują tylko talara, a gdyby z Paryża przyszły, kosztowałyby do dwóch. Wciąż nie rozumiem, jak Ty możesz na tym stracić. Na okładce kazałem wydrukować „pierwszych dwóch zeszytów dostać można u Karola Królikowskiego w Paryżu 19, St. Germain”. To będzie wskazówka dla mających

---

\* Ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 65-67.

pierwszy lub trzeci zeszyt, jak mają dokompletować. Tracisz, mój drogi, Twoją nieco butnością — w handlu. Kto nie ryzykuje, nie zarabia. Gdybyś był do Lipska obok dwóch tuzinów żądanych jeszcze kilka na ryzyko posłał, już by się były rozeszły. Teraz, jak pisałem, kilka egzemplarzy, które się okroiły Krakowowi, z rąk do rąk sobie podają. Niejeden, ciekawość zaspokoiwszy, już potem nie kupi. Wszakże osoby pobożne mnie znajome i księżyza pomimo to kupią.

Jeżeli chcesz, przyślij z pięć tuzinów drugiego zeszytu, a jeden albo dwa pierwszego, to złożę u Czecha na sprzedaż. Człowiek to religijny i prawy, na ulżenie Sonalkowi zapłacę kosztą przesyłki. Pieniądze nie potracę Ci przyjdą. Za to przyślij mi Marchettego o *Męce Pańskiej!* Waleremu udzielę wiadomości z listu Twego. Jako styl piękniej jego ta książka pisana od pierwszej, ale jak Jaś się wyraził, są rzeczy mętsze, o własności szczególniej się nie spisał — o towiańszczyźnie *con amore* [z miłością].

Ks. Aleksandrowi proszę powiedzieć, że listy jego z 2-go i 7-go tego miesiąca otrzymałem. Odpis wstrzymam do rozwiązania sprawy wiedeńskiej. Marszałek broni przedmieść wiedeńskich, to klęsce nie pomoże. Deputowani krakowscy dziś rano przybyli, snadź uciekając przed terroryzmem pospólstwa. P.[an] Adam Potocki został przy Jerzym Lubomirskim, który jakby pomieszania zmysłów był dostał, wołając wciąż „Jelaczcyc zdradził”, ale się już uspokoił.

Kłaniaj [się] pięknie Sienkiewiczom, Zaleskim, Tomaszewskim itd. Ja sędzę jak Ty, że tylko do wiosny mamy frysz, ale i to dobrze. Lepiej deptać w wielkim błocie domowym, jak w małym błotku na bruku paryskim. W okręgu pociecha z ludu wiejskiego, który jeszcze wiele wiary zachował. 10-go mówiłem u dominikanów do 10.000 ludzi. Tak ludek ryczał, że i mnie głos drgał. Bóg z nami.

ks. Hieronim

## LIST DO JANA KOŹMIANA \*

ACRR 8265

[Kraków], 30 października 1848 r.

Kochany mój Jasiu!

**N**ieprawda, bym wcale nie mówił — już dwa razy mówiłem tego miesiąca, a na Wszystkich Świętych mam trzeci raz mówić z ambony Skargi! Choć w gardle skrzypi, mniejsza o to, niech skrzypi. Pomocy do „Przeglądu” ode mnie się teraz nie spodziewaj. Z pierwszym Adwentu pewno (po ludzku) zacznie nasz „Tygodnik” wychodzić. Takie artykuły jak o Ryle tym bardziej są naszej kompetencji. Korespondencje z Rzymu będziecie brali chyba z drugiej ręki od nas, bo bliższa koszula ciału. Czemu ks. Prusinowski i Janiszewski nie podniosą „Gazety Kościelnej”. Czy „Gazeta” zechce brać „Tygodnik” na wymianę i jaką drogą abonament ogłosić w Księstwie — donieś.

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 67-68.

Na Kołosowskiego nie licz — on powolnie pracuje, a cały do pisma swego („Czas”) należeć powinien. Daj Ci Walerego, który nie zajęty. On Ci w Krakowie i Galicji najlepsze pisać może artykuły. Popiel poskrobał się w głowę, ale czy zdąży, bo ma radę miejską i „Czas” na głowie. Nadto Walery pisze o poważnym patriotyzmie, mógłby rozdziałami umieszczać.

Wszak masz i drugi zeszyt paryski moich kazań. Burza nad św. Klaudyuszem się rozeszła. Ks. Edward coraz bardziej do towiańszczyzny lezie — bodaj przyjdzie się nam rozstać (to Tobie). Ks. Piotr zupełnie dobrze, ma jechać do Rzymu na korepetytora dla młodych. Ks. Aleksander, choć bez głosu tu się prosi, wytrzymuję go jeszcze. Hipolit siaki w Rzymie, a Godlewski w Strasburgu — oba nieplodnie wyszli od nas, by więcej robić. Arcybiskupowi grzecznie przymówię w „Tygodniku” o Seminarium. Pozdrawiam Was wszystkich. Módlmy się.

Twój ks. Hieronim

[P.S.] Zawczoraj, w oktawę św. Jana Kantego, była pierwsza konferencja duchowna — zebrało się do 20 księży i zakonników. Będzie co tydzień zebranie, módlcie się. Spodziewam się wszelkiego dobra po tym związku. Ja może wyjadę na trzy tygodnie do Tarnowa, Przemyśla i Lwowa dla poznania i zawiązania stosunków. Dlatego prosiłem o zwłokę w przyjęciu obowiązku kaznodziei katedralnego. Od biskupa przemyskiego miałem dobre wiadomości i pomoc we wszystkich krokach ku dobru Kościoła. Siostra Marianna obiecuje mi gardło i przepowiada podróż w ciągu zimy jeszcze do Rzymu. „Przeglądu” tu nie odbieram i nie wiem, czy kto ma.

[Adres:] Monsieur Jean Koźmian  
A Turew (Kosten)  
Posen



## LIST DO KS. KAROLA KACZANOWSKIEGO CR\*

ACRR 5464

[Kraków], 30 października 1848 r.

Moi drodzy!

**Z**a kilka dni napiszę do ks. Edwarda i przyślę list do Kleczkowskiego, tymczasem proszę ks. Aleksandra, by się jeszcze zatrzymał, a leczył, szczególniej befsztykami! Michalskiemu proszę odpisać, że sumiennie nie mogę mu radzić, aby przyjeżdżał do Galicji, bo wielka bieda, tak że ludzie darmo i chorować, i umierać chcą. Walery zrejterował do Wrocławia, tak były gęste pogłoski o Moskalach i wariackim powstaniu centralczyków, jak ich tu zowią. Sądzę, że wróci, bo do wiosny sądzą, że Moskali nie będzie, a dla zapaleńców otworzył się kotew [sztaba] na Węgry.

Dzięki Bogu, zawczoraj, w oktawę św. Jana Kantego, zawiązała się Konferencja Duchownych. Najprzód zajęli-

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 68-69.

śmy się szkólkami dla ludu. Proszę mi jeszcze zaabonować „L'Ami de la Religion” obok „Auxiliaire”, nadto „Annali de la Propagation de la Foi”. Wypiszą, co się należy, wraz pieniędze odeślę. Dziennik z Adwentem zacznie wychodzić. Już fundusz jest. Zdaje się, że już pisałem o tym, żem wzywany na kaznodzieję katedralnego; prosiłem o fryszt do Adwentu. Może za kilka dni ruszę do Lwowa, bo potem trudno się będzie ruszyć! Przypominam też książki dla ks. Scypiona. Bardzo dobre miałem wiadomości od ks. biskupa przemyskiego. Proszę Ojcu donieść, że się ofiarowałem na katechetę do domu ochrony p.[ani] Rusimowskiej i do domu pauprów alias uliczników, który p.[an] Michałowski ze swojej pensji zakłada. Całuję Was najserdeczniej. Módlcie się wiele za mną.

Wasz od serca ks. Hieronim

[P.S.] Do dwóch Mszy świętych za duszę śp. Bertranda i dwóch za Zgromadzenie będę mówił co tydzień za Ojca Św.[iętego], i tak tu często mówiłem, nie wiedząc o zobowiązaniu.

[Adres:] Monsieur l'abbé Charles Kaczanowski  
à Paris  
1, Passage St. Philippe du Roule

## LIST DO JANA KOŹMIANA \*

ACRR 8266

Kraków, 15 listopada 1848 r.

Mój drogi Jasiu!

**P**rzesyłam przez ks. kanonika Rozwadowskiego jadącego do Rydzyny 50 egzemplarzy pierwszego numeru „Tygodnika Kościelnego” do rozdania. Prosiłem, aby albo odesłał Michasiowi do Poznania, do którego też liścik dołączyłem, albowy Tobie do Turwi odesłał. Mieliśmy zacząć z Adwentem, ale Czech, bojąc się, by wypadki wiedeńskie nie sprowadziły komisji, pilił, by zacząć natychmiast, i dlatego znać pośpiech, a korekta niegodziwa. Da Bóg, będzie lepiej! Prosiłem Michasia, byście przyjmowali przedpłatę w redakcji „Przeglądu”, by Man otrzymał w zamianę „Gazetę Kościelną”, „Pisma dla ludu” i „Gazetę Polską”, choćby z dopłaceniem. Przysyłajcie nam też „Przegląd” do czyteln! Wiesz już o śmierci Edwarda Jełowickiego. Kilkudziesięciu ze Lwowa już tędy przewieźli. 200 obywateli

---

\* Ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 69-70.

podało do Szlika, aby się zajął klubami! Miałem list od ojca Józefa — obiecują nam dać fundusz po nowym roku, obiecany z warunkiem wychowania księży. Czy prawda, że Staś z generalstwem wznowił interes? Uszanowanie i pozdrowienie wszystkim w domu. Całuję Cię w Panu.

ks. Hieronim

[P.S.] Przy niedzielnym kazaniu głos już miałem zupełnie czysty. Powietrze tylko niegodziwe. W pierwszą niedzielę Adwentu zaczynam już stale w katedrze.

[Adres:] Monsieur Jean Koźmian  
a Turew (Kosten) Posen

## LIST DO KS. JÓZEFA HUBEGO CR \*

ACRR 8263

Kraków, 17 listopada 1848 r.

Mój najdroższy Ojczy!

**D**ziękuję Bogu, że zdanie Ojca potwierdziło zupełnie moje co do kościoła św. Piotra i parafii. Bóg też nie chciał, bo biskup już o tym ani wspomniał, tylko ofiarował kaznodziejstwo klasztorne, które przyjąłem i od pierwszej niedzieli Adwentu zacząłem mój urząd sprawować. Myśl Ojca zdaje mi się najpraktyczniejsza na teraz mieć domek najęty z kaplicą. Klasztoru się doczekamy, ale na razie nie widać wolnego, tym bardziej dogodnego. Ojciec już mi obiecał ks. Karola i już by mi był użytecznym. Czekam, aż się trochę uspokoi, mają teraz przeczyszczać emigrację — nie mam jeszcze mieszkania i nie mam zajęcia diecezjalnego, ale o tym będę myślał. Z władzami miejscowymi jestem dobrze, toż z generałem Szlick, zdaje się z okazji wojskowości i rany podobnej. Czy mam się usunąć stąd na

---

\* Ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 70-71.

przypadek wejścia Moskali, czy nie (choć ich przez zimę się nie spodziewam)? Szukam woli Bożej, a pewniejszej nie znajduję, jak drogą posłuszeństwa.

Ojciec otrzyma pierwszy numer „Tygodnika Kościelnego” — znać na nim pośpiech, ale da Bóg, będzie coraz lepiej. Prosimy o „Giornale Romano” i „Annale”, o dokumenty papieskie i inne, o artykuły od Jastrzębskiego Alfreda, niech Ojciec zapędzi, o zdanie sprawy roczne i następną korespondencję z Rzymu. Konferencje dobrze idą; w trzecim numerze będzie, cośmy dotychczas uradzili i zrobili. Do klaryski piszę list otwarty — ojciec przeczyta, a odpowiedź, jaka ma być, otwarta znów czy zamknięta, to od Ojca zależy. Ja w tym obojętny. Proszę Ojca jak najwcześniej o wszelkie ostrzeżenie i naukę.

Co do Matki miałem wciąż tę ostrożność, by się nigdzie za nią z podpisem moim nie wydrukować. Chodzę teraz ze strachem koło tej wieśniaczki, dziś zakonnicy na Zwierzyńcu. Dotychczas na tym się rzecz ogranicza, że kilka wotyw odprawiłem za papieża. Ostatnią razą mówiła mi: „Trzeba będzie nabożeństwa, aby Ojciec Św.[ięty] potwierdził dobrodziejom to, co chcecie”, a poradziła mi na gardło jechać do Szczepanowa. Ksiądz, świętobliwy starzec, dał mi lekarstwo i pomogło. Od pierwszego spotkania wciąż mi mówi, że pojedę do Rzymu, a ostatnią razą, że jeszcze w zimie. Zobaczymy, na gołę jej słowo nie pojedę.

Zapomniałem donieść Ojcu, że to, co pisałem o ks. Błockim, wiem od ks. Rozwadowskiego, który o tym mówił z gen. gubernatorem Augustowskim. Proszę monsignorowi Corboli powiedzieć, że ja w podaniach moich sumieniem oznaczałem stopień pewności, jaką miałem. Że nieraz dodawałem, że ustnie wymienię osobę, od której mam taką lub ową wiadomość, albo reprezentuję w Rzymie obecną. Raz wszystkiego monsignore Piccardelli przysłał po objaśnienie. Jakże chcą dokumentów, kiedy nieraz kobiety do naga rewidują na granicy. Jak wymieniać osoby krajowe

przesyłające wiadomości, kiedy były przypadki, że ambasada miała kopie podań do Sekretariatu Stanu.

Co do wakacji, mówił mi proboszcz ze Szczepanowa, że jest we Lwowie teolog z najprawdziwszą wokaacją, którego biskup nie chciał święcić dlatego, że czasem, choć rzadko, ma atak epileptyczny i czuje, kiedy się zbliża — trzeba by jednak dyspensy Ojca Św.[iętego]. Drugiego przysłał mi ks. Leszczyński z Wiednia; filozofię skończył, człowiek porządny, umiejący dosyć i lubiący pracę. Ale życie wewnętrzne, zdaje mi się, wcale jeszcze w nim nie obudzone. Pojechał do brata swego, proboszcza w górach. Poleciłem, by pisywał, i zobaczę. Wszystkich braci moich i mojego malca najserdeczniej całuję, błogosławieństwu i modlitwom ojca gorąco się polecając.

syn włóczęga Hieronim

P.S. Pisałem do ks. Aleksandra, że księgarni nie ma jeszcze co przynieść, bo w tej chwili odbytu [zbytu] na książki nie ma — tylko na dzienniki.

## LIST DO KS. KAROLA KACZANOWSKIEGO CR\*

ACRR 8264

Kraków, 25 listopada 1848 r.

Kochany mój bracie Karolu!

**T**wój Rogowski dotychczas się nie pokazał. Czekam lada moment ks. Wilemo wracającego ze Lwowa do Rzymu, a chcącego wracać przez Paryż — wtenczas napiszę obszerniej. Teraz na mocy danego mi po razy kilka przez Ojca upoważnienia rozporządzenia Tobą proszę Cię, abys był gotowym do wyjazdu tu do mnie, do Krakowa. Masz 8-10 dni czasu — ile potrzeba, aby upoważnienie żądane od gubernatora ze Lwowa przez władze tutejsze do dania paszportu nadeszło. Proszę ks. Aleksandra, aby jeżeli tylko może, nie wyjeżdżał z Paryża, aż ks. Alfred przybędzie po wyświęceniu, bo samego ks. Piotra trudno zostawić.

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 72.



Proszę Cię, skup ustawy urządzenia różnych zakładów młodzieżowych i wychowania we Francji. Książki dla ks. Scypiona mniej Rohrbachera o instytucjach miłosiernych w Rzymie Marichiniego tłumaczenie Boulairas, przywieź kolekcję „De Auxiliaire Cathol.” — zaprenumeruj „Le Correspondent” i „Annales de la philosophie Chretienne”.

Ściskam Cię najserdeczniej, do zobaczenia. Pozdrawiam braci i znajomych.

ks. Hieronim Kajsiewicz  
kaznodzieja katedralny krakowski

[Adres:] Monsieur l'abbe Ch. Kaczanowski  
à Paris  
1, Passage St. Philippe du Roule

## LIST DO KS. ALEKSANDRA JEŁOWICKIEGO CR\*

ACRR 5465

Kraków, d.[nia] 30 listopada [18]48 r.

Mój najdroższy Bracie Aleksandrze!

**W** tej chwili odbieram listy Wasze z 20 bm. i odpisuję. Nie donosiłem Ci o bliższych szczegółach ostatnich dni brata Twego, bo dopiero wczoraj, będąc w Krzeszowicach, dowiedziałem się z drugiej ręki, co L. Rzewuski rozpowiadał. Musiał już do Ciebie pisać, bo jemu kapelan wojskowy, który mu asystował do śmierci, zdał ostatnie polecenia do Ciebie. Wszakże dla bezpieczeństwa napiszę do Krzeszowic, gdzie podobno w tej chwili jest. Musiał także pisać do Ciebie Jawornicki, który był wtenczas w Wiedniu i za bratem Twoim chodził. Z Drezna już musiałeś mieć przez Malinowskiego odesłany testament, który przed kilku laty u niego już był złożony.

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 73-74.

Wiesz tedy, że śp. Edward odwiózł Jukowskich do Wiednia, potem czekał skutków swych zachodów dostania się do Galicji, bo bardzo należało mu wyjechać, nie zrobił. Dał się wciągnąć, że tam coś koło pułku artylerii robił — uchodził za adiutanta Bema. 18-go jednak przed zaczęciem walki od wszystkiego się usunął. Ale został w mieście, po nieszczęśliwym końcu. P.[an] Adam wyrobił mu paszport, ten komuś oddał (usłużność go zgubiła), później go chciał wziąć za służącego. Najprzód nie przebrał się, nie ogolił wąsów, ale cóż robić, próbowali szczęścia. Niestety! Zapomniał swego nowego nazwiska i nie umiał odpowiedzieć oficerowi konfrontującemu paszport, jak się nazywa. Grzeczność jego, że puścił go na powrót do miasta. P.[an] Adam oddał go w ręce Rzewuskiemu, polecił ambasadzie francuskiej i wyjechał.

Potem pomimo próśb łąził po mieście w swoim burnusie i uwagę zwracał. Dalej, pomimo rad, dwa razy meldował się komendantowi miasta, ten uwiadomiony, o co chodzi, przez oficera Polaka dwa razy mu odpowiedzieć kazał, że nic o nim nie chce wiedzieć, niech sobie wyjeżdża. Nareszcie z tą samą fatalną nieprzezornością poszedł sam zameldować się do policji i ta go, jak barana, wzięła. A że trzeba było Polaka do ukarania dla przykładu, więc się na nim skupiło. Z początku mu było markotno, prosił, by go ratowano. Potem widząc niepodobieństwo, popisał listy, prosił o księdza i z największą rezygnacją szedł na śmierć — nie chciał, by mu oczy zawiązywano, ale na to nie przyzwalała. Dwa razy żołnierzom to spadło z panewki, to spudłowali, za trzecim razem jedna go kula trafiła, ale na miejscu. O ciało starał się bardzo Jawornicki, ale niepodobna, bo plan ogólny odesłać do prosekcyj, ukryć i nie wydawać. Tyle wiem i bogdaj to wszystko. Malinowski zajął się nabożeństwem w Dreźnie, a ja tu mszę żałobną odśpiewałem, a naturalnie, że przedtem i potem za duszę jego się modliłem. Jak Ci pisałem, mówił często o bliskiej śmierci, rozczulał się i płakał często. Z Wiednia

jeździł do Mariazell na odpust. W Dreźnie powtórzył przede mną spowiedź ogólną, miał księdza w ostatnich chwilach, więc dusza była w pogotowiu. Śmierci biedak jakoby samochcąc szukał. Szczęściem nie wiedział o śmierci matki. Ja też o niczym więcej pisać dziś ochoty nie mam. Pamiętaj, że o Tobie przed Bogiem nie zapominam. Niech Cię Bóg posila i pociesza. Greffenberg Ci radziłem, bo ks. Antoniewicza wyleczył, który był tak źle jak Rawigoun na gardło. Ale próbuj homeopatii, a z wiosną zobaczysz, co Ci zrobić wypadnie. Całuję Cię najserdeczniej w Panu.

ks. Hieronim

## DOIPEK DO KS. KAROLA KACZANOWSKIEGO CR\*

Mój drogi Karolu!

Jak widzicie, listy moje zalegały. Jak sądzę, bardziej z pędu wypadków berlińskich jak wiedeńskich. Dziękuję Ci za prenumeraty, ale każ przysyłać pod adresem ks. kanonika Scypiona. Kolekcję „Auxiliaire” kup. Dziś ma Rogowski przyjechać, w tej chwili mi to jego żona mówiła. To Wam pošlę bilet na 500 franków. Przyszło już rozporządzenie co do emigrantów: ci, którzy spokojnie siedzą, a mają utrzymanie, miejsce, krewnych bądź opiekunów, mogą zostać. Inni wszyscy muszą wyjechać. Surowość szczególnie polecana co do nowej emigracji.

Pozdrów najserdeczniej Bohdanostwo i powiedz, niech się gotuje do drogi, jak Nabelakowi obiecał. Jeżeli chce zaczekać, aż stan oblężenia będzie zniesiony, a purgacja emigracji skończona, nie mam mu tego za złe. Ropelewskiemu powiedz, że o czym mówiłem z Jejmością o nim, już nie pamiętam. Nie musiało być nic ważnego. Że mu

---

\* Ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 74-75.

życzę tu przyjechać, bo jako dziennikarz albo następnie zastępca profesora przy uniwersytecie, a potem i profesor, albo jako *privat docent* we Lwowie znajdzie zatrudnienie i utrzymanie. Ale trzeba być na miejscu i dać się poznać. Wie o tym, że ja mu z całych sił pomogę, o ile ze mnie, a już mam stosunki.

Czybyście nie mogli nam przysłać Waszego „Correspondent”? Jak stoją pod względem redakcji „Annales de la Philosophie Chretienne” i „Universitè Catholique”. Karolowi powiedz, że ks. Alfons odpisze, jak książki odbierze. Ja moich zawsze nie mam.

Przeproś wszystkich, że nie piszę do każdego osobno, boby list dziś nie poszedł. Chodzi mi o to dla ks. Aleksandra. Bóg z Wami.

ks. Hieronim

[Adres:] Monsieur Charles Kaczanowski  
à Paris,  
1 Passage St. Philippe du Roule

## LIST DO JANA KOŹMIANA \*

ACRR 5502

Kraków, 5 grudnia [18]4[8] r.

Mój drogi Jasiu!

**R**az jeszcze życzę Wam szczęścia wszelkiego z całej duszy. Nie wiem, co znaczy, że szanowny generał dotychczas i słowa mi nie odpisał w interesie ks. Wodzyńskiego. Wiem od Bielnickiego, że numer grudniowy „Przeglądu” przyszedł, ale mi go jeszcze nie odniósł. Ropelewski jest w Dreźnie; myślą go tu sprowadzić do „Czasu”. Ja oprócz kaznodziejstwa na Zamku i gdzie jestem proszony, zacznę w niedzielę w kościółku, przy którym mieszkam, katechizmy wyższe, na kształt owych francuskich *de perseverance*. Przy tym zawiązało się towarzystwo sióstr pod nazwą św. Elżbiety trudniących się opieką kościołów, zakrystii, zakładaniem biblioteczek parafialnych i rozmaitymi potrzebami w parafiach, którym egzystujące bractwa jeszcze nie zaradziły.

---

\* Ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 75-76.

Ks. Łętowski przydawał sam zebraniu — wygoda to i niewygoda. Walerego namawiamy, aby założył czytelnię dla uczącej się młodzieży z książkami *de fond*. Współcześnie przyszedł do mnie akademik piszący już, oświadczając, że ma kapitał i by chciał wydawać pisemko tygodniowe, organ uczącej się młodzieży. Zetknę go z Walerym, może to posłuży do zawiązania ogniska chrześcijańskiej młodzieży. Paupry idą dobrze. Spodziewam się, że rychło otrzyma ks. Konarzewski pozwolenie przybycia tu na komendanta pauprów.

Konferencje duchowne idą z oporem, ale idą. Czytelnia lada dzień teraz się otworzy. Odnawiają tu znowu rezerwę wojska, dzięki Bogu organizują się rozmaite ogniska — gorączka uliczna ucichła, emigrantów młodych surowo oddalają. Starają się obywatele przynajmniej uczącą się młodzież utrzymać i utrzymanie zabezpieczyć. Ze starych głównych tylko Niemców oddalają Pszonkę, Świętosławskiego itd. Kochany Miś nie odpisał mi jeszcze, jak z pocztą pruską.

Co do „Tygodnika” rzecz stoi i jak się wziąć, choć wiele na Księstwo nie rachujemy, jak skoro ks. Janiszewski zajął się „Gazetą Kościelną”. Napisałem współcześnie do Stanisława, co on tak zamilkł. Czy wiesz, że towiańczyki pomagają ruchowi rewolucyjnemu w Rzymie, tego brakowało. Ojciec Św.[ięty] powiedział do księżnej Odescalchi „*Votre poete ext un inforne*” [?]. Rusini stracili mir u Niemców, odezwali się za szczerze, że im o papieża nie chodzi, bo ich papież w Petersburgu. Czy arcybiskup wydał okólnik, by się modlić za papieża? Tarnowski wydał; tu ledwo wystukaliśmy, że się cichaczem w dwóch kościołach pomodlono.

Donieś mi, mój Jasiu, jak się tam macie — żona Twoja szczególnie, kłaniaj [się] wszystkim w domu.

Całuję Cię serdecznie.

ks. Hieronim



## LIST DO BRACI W PARYŻU \*

ACRR 8267

Kraków, d.[nia] 10 grudnia 1848 r.

Moi najdrożsi!

**K**ażecie pisać do siebie, a sami milczycie. Dowiedziałem się od p.[ana] Rzewuskiego, że pisano do ks. Aleksandra z Wiednia donosząc mu, gdzie są rzeczy. Dlatego ja już nie pisałem, choć dla bezpieczeństwa wzięłem adres, gdzie są złożone. O ks. Karola nie zaraz pisali stąd do Lwowa podług obietnicy, toteż rzecz trochę się zwlecze, ile że w tej chwili zaczyna się purgacja [oczyszczenie] emigracji. Do Repelewskiego miano pisać ze strony dziennika „Czas”, ofiarując mu na początek 300 zł na miesiąc. Pisaliście, żeście wraz odesłali do Rzymu o tę dyspensę do małżeństwa — proście ojca, by tego dopilnował w Datarii. Item powtórz jeszcze, by „Gazetta di Roma” nie przysyłał, bo to czysto polityczne. „Giornale”, jak spodziewałem się, przestał wychodzić. Ks. Scypion niestety odesłał pakiet gazet, za który poczta chciała 40 zł — niepo-

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 77.

trzebnie ojciec przysyłał. Ale bym wolał tu zapłacić, jak by tam ojciec podwójnie płacił. Przypomnij ojcu „Annali de lie sacre religiose”, a sobie „Correspondent” i „Auziliaire”, a potem przyślij rachunek, co redakcja winna w Rzymie i w Paryżu. Z dzienników religijnych pokazuje się, że co do nowin „Univers” najlepszy i z małymi wyjątkami może wszystkie zastąpić. Gdzie też teraz Ojciec Św.[ięty]?

Co nam zrobić wypadnie? Czy zostaniemy w Rzymie? Zacząłem już kaznodziejstwo w katedrze. Słyszę, że chcą mi oddać penitencjarię katedralną. Dom przytułku idzie, już mamy 40 chłopców. Walery profesoruje. Jestem też członkiem Rady domów ochrony. Siostra moja pojechała już z Paryża do Poznania do nowicjatu sióstr szarych. Książki wysłane przez Karola dla mnie jeszcze nie przysły, a są mi potrzebne. Spodziewam się, żeście już kazania wrocławskie otrzymali! Bądźcie mi zdrowi najmilsi — gorąco się modlitwom Waszym polecam. Pozdrówcie znajomych.

ks. Hieronim

## LIST DO BRACI CR W PARYŻU \*

ACRR 5466

Kraków, 28 grudnia 1848 r.

Moi najdrożsi Bracia!

**Z**yczę Wam z całej duszy szczęśliwego roku, to jest daj nam Boże wiarę, cierpliwość i spokój duszy w cięższych jeszcze zapewne okolicznościach jak dotąd, które zdaje się świat nawiedzą. Posyłam Wam 500 franków, w których są Walerego za lekarstwo i 25 franków za „Annales” i „Ami de la Religion”. Tego ostatniego proszę już nie przysyłać, natomiast „Revue Bibliographique” i „Correspondent”. Sądziłem, że „Ami de la Religion” będzie pod nową redakcją lepiej redagowany. Nie wiem, czy do Rzymu przychodziły wciąż „Die Slavische Jahrbücher”. Proszę się o to zapytać w Rzymie i jeżeli jeszcze odbierają, napisać do Lipska, aby tu przysyłali. Uważaliście zapewne, że korekta jest staranniejsza „Tygodnika”. Artykuły przysyłajcie, trzeba się tu we wszystkim pasować z okropną siłą inercji

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 78-81.

[bezsilności]. Krytycy są, pomocników jeszcze nie. Główny redaktor jeszcze nie dał jednego artykułu. Konferencje idą, ale także z oporem. Mam wszelką nadzieję, że rychło ks. Karol paszport otrzyma. Tymczasem może i Alfred przybędzie. Piszcie, by go Ojciec rychło po wyświęceniu przysłał, nie ma co robić w Rzymie, niech trochę popracuje w Paryżu, a potem go będziemy windowali do Krakowa. O Kawczyńskim ani myśleć. Na młodych emigrantów są nieubłagani. Nie wiem, czy aby jeden z tu będących się utrzyma, a cóż dopiero sprowadzać. Metryką Głębockiego się zajmę. W tej chwili nie wychodzę z domu mocno zakatarzony — mieliśmy przejście nagłe od kilku stopni ciepła do kilkunastu mrozu.

Mój drogi Karolu! Zbierz regulaminy rozmaitych *bonnes oeuvres* francuskich. Masz tu liścik od p.[ani] Adamowej do jej bankiera — ma zapłacić, a przynajmniej przesłać. Ona prosi o rządzenie sal ochrony. Ja Cię proszę, byś z sobą przywiózł *Des Livres de fond*, jak np. wszystkie pisma m[onsi]g[no]r[a] Parisis, Gueranger, *O Liturgii* itd. zacznijmy po nowym roku w kościele naszym, tj. przy którym mieszkam, „*Catechisme de perseverance*” w intencji, by się po innych parafiach z czasem rozeszły. Zawiązało się obok tego Towarzystwo sióstr parafialnych, które mają:

1) zajmować się czystością i ozdobą kościołów, uczęszczaniem na procesje kościelne, przestrzeganiem w domu przepisów kościelnych, życia chrześcijańskiego itd.;

2) założeniem biblioteczek parafialnych;

3) innymi dobrymi uczynkami, które albo nie są, albo nie dosyć są objęte przez istniejące już towarzystwa i bractwa. To zdaje się pójdzie, bo z kobietami łatwiej, mają więcej wiary i ochoty do dobrego, a mniej pychy.

Biedzę się, jak tu trafić do mężczyzn młodych i dojrzałych. Wypadałoby dla pierwszych coś na kształt St. Paul założyć, dla drugich coś na kształt *Katolische ferein*. Najlepszy tu punkt z całej Galicji, szczególnie teraz, kiedy ruchawka polityczna znacznie osłabła, a i tu ciężko, arcy-

ciężko pójdzie. Do pierwszego zajęcia namawiam Walego, do drugiego Pawła. Książki dotychczas nie przyszły — dewizę, którąście przy timbre położyli, Pan Bóg wie po co, pewno im przyjscia nie ułatwi. Zdaje się, że jeszcze nie pisałem do Was, że ks. Wodzyński chce gwałtem wydobyć się z Galicji, gdzie ma tysiąc nieprzyjemności. Oddaje się zupełnie pod naszą dyрекcję, mówi, że wielu z jego przyjaciół toż samo chętnie uczyni. Pisałem za nim do generała do Turwi, by go wziął na kapelana — nie mam dotychczas odpowiedzi. Z innymi wejdę w korespondencję, by im dać dyрекcję duchową, a dalej zobaczymy. Nie wiem, co zrobić z Kozłowskim, teraz już mniejsza bieda, kiedy wiem, że zostają w Rzymie, gdy i mieszkanie najmują. Czy posłać? A nuż znowu zawód, choć zdaje się człowiek pewny. Czy tu na uniwersytet ma chodzić, ale i nauki mierne, i duchowo się nie rozwinie. Proście Ojca o rychłą odpowiedź. Dziękuję bardzo za dopilnowany interes Szymona Jendrysa.

Teraz co do śp. Edwarda: Rzewuski nie pisze, bo nie ma nic nowego do dodania. Wiadomości moje od niego i od p.[ana] Adama głównie pochodziły. Wie adres, gdzie część jego rzeczy, ale trzeba poczekać, aż stan oblężenia będzie zniesiony.

Bajki są, co on Rezonis wygaduje, że był nominowany, z początku wiedziałem, że przysposabiał park artylerii. Także wiadomo, ale równie pewno, że przed zaczęciem bombardowania usunął się od wszystkiego, inaczej nie miałyby sensu jego list, bo kto strzela, bez niesprawiedliwości może być rozstrzelany. Inaczej byłoby wariacją jego bezpieczeństwo o swoją niewinność, niekrycie się, nieuciekanie, lezienie w oczy władzom nawet ostrzegającym go. Ruch Wiedeński był zły; żal mi że o. Ventura dał takie zgorzenie wynosząc go, że Mikołaj wynagradza *Wendisch gräte*, to jeszcze nie mówi za tym ruchem, bo cesarz wynagrodzi za przygnięcie wszelkiego ruchu. Zresztą są to dwie skrajne bijące się w świecie, na żadną z których dotychczas w całości pisać się nie można. Pomimo całej miłości do nieboszczyka

i uszanowania miłości braterskiej ks. Aleksandra smutno by mi było, gdyby ks. Piotr z tego tytułu nieboszczyka chwalił, a tym bardziej sam ruch podnosił.

Z Alfonsem w stosunkach jestem; przyjeżdża na konferencje, byłem u niego na wsi, jadę z nauczka na zakończenie roku. On był dziś u mnie, ma pisać do ks. Aleksandra, mówi, że nawet był zaczął list pisać. Nb. Gdyby ks. Alfred przyjeżdżał do Paryża, rad bym, aby Ojciec mu dodał br. Michała. Mógłby on być użytecznym bratu Karolowi jako dawny szkolnik, albo i do innego bakalarstwa, zakryściaństwa. Poślijcie go br. Edwardowi na drobne wydatki. Z Rogowskim trudna będzie sprawa, bo goły, wisi w długach  $\frac{2}{3}$  właścicieli galicyjskich. Pójdzie z torbą, jeżeli połowa to w szczęściu. Nie wiem, czy warto, byście opłacali porto „Czasu”, ale jeżeli chcecie, to może nasz egzemplarz będziemy posyłać. Pensji mojej kaznodziejskiej jeszcze dokładnie nie wiem, bodaj trzy talary od kazania. Kapituła stara się powiększyć fundusz za penitencjarię katedralną, którą nam także chce ofiarować. Warto by mieć na podporządku jaki kapitalik, bo w Austrii niedługo klasztory za bezcen będą sprzedawać. Co do kazań moich, jeżeli co warte, to kiedyś lepiej będą przedrukowane, a nie, to o nich zapomną. Zresztą bądźcie spokojni, nieprędko już co drukować będę — choć napierania i próśb nie brak. Ks. Aleksandra znałem trzy kazania całkiem napisane i z nich sąd mój utworzyłem. Zresztą niech drukuje. Dominikanie pytają się o Zawilichowskiego. Żegnam Was, moi najdrożsi, i Bogu polecam. Módlmy się, a kochajmy. Klaniajcie [się] znajomym.

ks. Hieronim

[P.S.] Pani Grocholska musiała na czas list otrzymać we Lwowie. Niech ks. Karol się dowie, czy warto „Revue Bibliographique” prenumerować, bo teraz mało dzieł wychodzi. Pieniądze otrzymacie z poczty 40 tal[arów] w złocie.

## LIST DO KS. KAROLA KACZANOWSKIEGO CR\*

ACRR 5467

Piątek

Mój kochany Karolu!

**C**o nagle, to po diable — zapomniałem zajrzeć w górną szufladę kantorku — jest tam moja ośła skóra na rozum teologiczny, równie jak inne papiery, które włączywszy do wskazanych, pchnij do Rzymu. Dostałem tu 90 franków, ale jak Ci przesłać, jak będę miał więcej. Przez kogo wprost jadącego do Paryża poślę. St. Koźmian pojechał do Londynu imieniem Komitetu. Ma wrócić lada dzień tędy. Nowiny z Księstwa nietęgę, ale bezsilność i nieład w Berlinie, jak w Wiedniu, to może stąd jaki ład dla nas i wśród nas. Całuję Cię najserdeczniej.

ks. Hieronim

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 81.

## LIST DO KS. KAROLA KACZANOWSKIEGO CR \*

ACRR 5468

Kraków, d.[nia] 9 stycznia 1849 r.

Najdroższy Ojcie i Bracia!

**W** tej chwili skończyło się nabożeństwo w naszym kościele — ks. biskup Łętowski inaugurował moje *catechisme de perseverance*, które będę miewał co niedziela, wyjąwszy tej (co trzeciej), w której kazę na zamku; zastąpi mnie wtenczas ks. kanonik Piątkowski, administrator tutejszego kościoła. Dziwna rzecz, kościółek ten stał tak zupełnie, jak św. Klaudiusza przed naszym przyjściem. Ks. Piątkowski go tak dźwignął, że bodaj najczystszy ze wszystkich. Ks. administrator przemówił i dał benedykcję; ja powiedziałem naukę wstępną. Trzyma to się razem z towarzystwem albo Bractwem Sióstr Parafialnych pod opieką św. Elżbiety turyngskiej, o której ja myślałem, a jak rozpowiedziałem pani księżnej Groch.[olskiej], to mojego

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 81-84.



lenia rozruszała. Ma się ono zajmować[ 1)] wspieraniem zakrystii, czystością i ozdobą kościołów, uczęszczaniem na ceremonie, procesje wraz z ludem; 2) założeniem bibliotek parafialnych; 3) rozebrawszy ulice mieć policję nad biednymi i zarządzać podług potrzeby i możliwości. Było już zebranie u pani Moszyńskiej. Ks. administrator przydywał, ofiarował 200 tomów, ja sekretarzem, pani Sołtykowa (Popielowej matka) prezesowa. Liberały krzyczą: ach! nie mówiliśmy, że jezuita, jak kobiety bierze za łeb, choć i ich bym rad wziął.

Walery ma przy swoim mieszkaniu dużą salę z kolumnami, radzę, by założył dla młodzieży akademickiej czytelnię dzienników: [...] *de fonde*. Mówiłem na nowy rok z tekstu: *Położony jest ten na znak, któremu sprzeciwiać się będą... aby myśli z serc wielu były objawione*. W pierwszej części o Chrystusie, w drugiej o Piśmie, choć to gmach okrutny i nabity, jak zawsze i ja po mocnym katarze, głos się znalazł. Z pociechą widziałem, jak lud jęczał, kiedy mówiłem o Papieżu, a kiedy pod koniec dodałem, by nikogo nie słuchali, co ich chce uczyć, jeżeli nie ma Jezusa w sercu, i zawołałem: niech żyje Pan nasz Jezus Chrystus — to cały lud z krzykiem plackiem na ziemię. Ale co tu potem, kiedy ja sam nicpotem.

Mówię jeszcze u zakonnic św. Józefa przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu i u wizytok na św. Salezego — a może wypadnie zagrzmieć w „*Tu es Petrus*”, bo p.[ani] Adamowa chce salę wotywną sprawić za Ojca Św.[iętego]. Papiery idą dobrze, aż miło, brak tylko dozorczy. Nb. poszło do ambasady austriackiej w Paryżu zapytanie, co to zacz ten ks. Kaczanowski, jeżeli jeszcze p. Appony, to znam tylko p.[anią] Delfinę, co z nim jest w komitywie — warto by się do niej udać. Siostry parafialne myślą teraz zbierać pauperki z ulic. Najtrudniej z księżmi — np. ks. kanonik Scypio, niby redaktor naczelny (a nic nie ma prócz chóru do roboty), jeszcze jednego artykułu nie napisał do „Tygodnika”.

Zauważyliście może, że już teraz korekta staranniejsza i redakcja pójdzie coraz lepiej. Ks. Sawatowski przysłał nam dobry artykuł. Na konferencje też spraszać trzeba, inaczej nie przyjdą, a jak przyjdą, to siedzą i milczą. Ale dzięki Bogu, już w Galicji odbyła się jedna konferencja dekanalna. W tarnowskiej diecezji już się nasze piśmko dobrze rozeszło i w innym, choć trochę powolniej. Jeden doktorek tarnowski oburzył się, że powstajemy na wychowanie galicyjskie. Gdybym mógł przejechać się do Galicji, to by wielu naszym pomogło, ale mówią, że trzeba wprzód zostać obywatelem, a do tego zostać właścicielem, więc może wypadnie kupić chałupkę na przedmieściu. (Gotowym jeszcze zostać posłem do Krzemryżu dla niezrobienia z owsa ryżu). Przemysłaki stulili uszy, ale zdaje się, że i ks. biskup nie bardzo kontent, że na alarm uderzyłem. Musiał już dostać nosa z nuncjatury. Dziwi mnie, że generał Chłapowski nic mi względem ks. Wodzyńskiego nie odpisuje. Jak go nie będzie można w Księżstwie umieścić, to weźmie na rok paszport i pojedzie do Was do nowicjatu, a kaznodzieja gorący.

Kozłowski też tęskni, że czas traci. Może i z nim tak zrobię; posiedzi u Kantorka, zawsze bezpieczny — lepiej ryzykować 500 złotych, jak subiektowi nie do pogardzenia. Kazania paryskie przyszły, tuzin jutro idzie do Tarnowa. Niechże Karol upomni się o ową pakę teologiczną. Z Węgrami idzie lichy. Co się stanie z 6000 młodzieży, których tam centralizacja posłała. Tu co poważniejszego jest za federacją słowiańsko-rakuską, jako antytezę panslawizmu dla otrzymania zamiast bomb, organizacji narodowej w prowincji. Teraz rzecz utrudniona, bo rząd uważa Galicję za będącą z nim w ciągłym stanie wojny, ale mogą okoliczności korzystne wrócić. Piszę to, bo Wam się troszkę pali za radykałami wiedeńskimi i Koszutem. A Karole śpiewają o Polsce od Odry do Dniepru.

Ks. Aleksandrowi przesyłam liścik od p.[ani] Zofii. Pozdrówcie serdecznie Bohdanów, Tomaszewskich, Ka-

mińskich, Sienkiewiczów, księstwo przez Bystrzanowską, Wielogłowskich itd. Całuję Was najserdeczniej, Bracia moi najmilsi. Módlcie się za mną grzesznikiem; och! tak by mi się zdało być świętym, a ja błaznem.

Wasz od serca — ks. Hieronim

[Adres:] Monsieur l'abbé Charles Kaczanowski  
à Paris  
1, Passage St. Philippe du Roule

## LIST DO BRACI CR W PARYŻU\*

ACRR 5469

Kraków, 13 stycznia [18]49 r.

Moi najdrożsi!

**Z**nowu tydzień blisko musiałem w domu siedzieć dla boleści żołądka. Doktor mówi, że to z zaziębienia kiszek, ale dobrze się obróciło. Zdaje się, że teraz piersi będę miał wolniejsze. Pojutrze pozwolił mi już lekarz mieć kazanie na zamku. Zapomniałem pisać do Rzymu, że rodzice niepokoją się o Kazia. Wyobrażają sobie, że poszedł do Lombardii, że zginął, czemu nic nie pisze.

Proszę brata Karola niezwłocznie zaprenumerować dla ks. kanonika Scypiona „L' Univers”, „L' Ami de la Religion”. Sami odbierajcie, ale już nie przysyłajcie. Osoby przybywające do Lwowa powiadają, że Bem, pobiwszy Puchnera w Siedmiogrodzie, drze się na pokucie w 22.000, że generał Hammerstein chciał uzbroić Gwardię Ludową i zostawić miasto pod jej strażą, że podziękowała, zostawił więc parę batalioników, a z resztą idzie na spotkanie Bema.

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 84.

Jeżeli prawda, to nieszczęście, bo Moskale wejdą. Kurierzy między Lwowem a granicą rosyjską ciągle; mówią też o odebraniu na powrót frontu, ale ciężko temu wierzyć. Całuję Cię najserdeczniej.

ks. Hieronim

## LIST DO BRACI CR W PARYŻU \*

ACRR 5470

Kraków, 18 stycznia [18]49 r.

Kochani Bracia moi!

**P**olecam radzie Waszej i pomocy ks. Nowackiego z Królestwa. Ruszają go teraz, jak wielu innych. Nie jest mi bliżej znany, ale ksiądz, Polak, nieszczęśliwy, to dosyć. Ja sądzę, że się utrzymam równie jak Kołossowski i kilkunastu innych. W rzeczy ks. Karola przyszło polecenie przychylnie od gubernatora do tutejszej władzy, ale wstrzymamy się z popieraniem, aż się to wysyłanie skończy. Ks. kan. Rozwadowski zapewne synowcowi swemu groszy przyśle, by do Włoch jechał. Moich książek teologicznych jak nie ma, tak nie ma, a dziś do *catechisme de perseverance* bardzo by się zdały. Całuję Was najserdeczniej.

ks. Hieronim

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 84-86.

P.S. Ksiądz się nie zgłosił, ale jakiś stąd młody człowiek, p.[an] Miłkowski, mający ojca w emigracji — gorąco szuka, ale w końcu zaczął się skłaniać do idei religijnych. „Tygodnik”, jak wszystkie pisma, zatrzymał się wskutek obłączenia, ale sądzę, że niedługo zacznie wychodzić. Bractwo Sióstr parafialnych, ufam Bogu, że się przyjmie. Jakoś się wszędzie ruszają, na katechizm licznie chodzą. Kółko przygotowawcze mężczyzn wierzących zacznie się u Pawła schodzić.

Sprawa węgierska ma się ku końcowi. Nie można było haniebniej skończyć. Jeden Bem miał parę potyczek szczęśliwych, wlaź nawet do Bukowiny i cofnął się. Koszut jest w Marmarosz. Mówią, że debandada zupełna w wojsku. Zupełnie ta kampania centralizacji w końcu, tylko ze zmarnowaniem ogromnych zasobów. Pojechała deputacja ze Lwowa do Ołomuńca (z Krakowa nikt się nie przyłączył, by Galicja nie była dzielona). Stadnicki, skarżąc się niezmiernie na deputowanych z Galicji, oświadczył, że na teraz będzie tylko podział administracyjny na dwie gubernie, ale za pierwszym wybrykiem Polaków podział się stanie politycznym. Do guberni polskiej ma być przyłączony cyrkuł cieszyński, który się o to prosi, jak dusza czyścicowa. Dziwna, jak tam gorąco i rzewnie obudziło się uczucie polskie od marca, od wieków uspione. Całuję Was najserdeczniej. Zaleskich i innych przyjaciół pozdrówcie.

Wasz w Bogu — ks. Hieronim

Nb. Do Kozłowskiego, który się smuci, że czas traci, pisałem, by tu chodził na fakultet teologiczny. Ja mu zapewnię utrzymanie, a tymczasem lepiej poznam. Do Turwi ks. Wodzyńskiego nie mogli przyjąć, bo już mają ks. Albina. Gorąco prosi, by go przyjąć, i równie gorąco poleca niejakiego ks. Mąkę, którego zna od lat dziewięciu jako bardzo bogobojnego kapłana. Mówi, że z tej mąki i wody mamy

zrobić kluski. Piszę prędko do Ojca, jak mam z nim począć. Czy posłać do Was, a raczej do Rzymu, czy tu trzymać. Niestety nie mam jeszcze kościoła i nie mógłbym się nim dosyć zająć. Ks. Wodzyńskiego męczyłyby szczególnie znajomości tutejsze z dawnych czasów. Gdybym wiedział, że Ojciec da Bentkowskiego do Księstwa, to bym ich tam posłał. Tam już kongregacje dozwolone i chcą je mieć, i księży potrzebują. Znieście się z Ojcem i przyslijcie mi instrukcję. Tymczasem prosiłem Wodzyńskiego, by wytrzymywał na parafii. Jak przejdzie burza emigrancka, zacznę się serio starać o jakiś kościół nieparafialny, a mianowicie św. Barbary.

[Adres:] P.[an] Miłkowicz [Miłkowski?]  
księża Kaczanowski lub Aleks.[ander] Jełowicki  
w Paryżu  
1, Passage St. Philippe du Roul



## LIST DO KS. JÓZEFA HUBEGO CR I BRACI CR W RZYMIE\*

ACRR 5471

Kraków, 29 stycznia [ 18]49 r.

Najdroższy Ojcie i Bracia!

Zapłaciłem pięć złotych dzisiaj za przysłane egzemplarze podania do Ojca Św.[iętego]. Szkoda kosztu, a któż tu taki adres jeszcze przy stanie oblężenia podpisze. Takie przesyłki mogą mi bardzo pomóc do wypędzenia mnie stąd. Dzięki Bogu, że przecież sztylety wypuszczone, które figurowały w gazecie poznańskiej, ale zawsze adres ma polityczny i jeszcze napisany od Zgromadzenia. Jak można obiecywać, że skończą rok w Ojczyźnie (ziemi obiecanej), choćby go też zawzięli w zgodzie, czego także nie będzie, więc to puf, a w rzeczy tak poważnej.

Pokazuje się, że atmosfera emigracyjna daje gorączkę polityczną koniecznie. Lękam się przysłania druków ks. Piotra. Coś go napada chęć umizgania się do demokra-

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 86-88.

cji. Może tak wyjść jak Ventura i Gioberti. Te druki przyslijcie zresztą do Hirsta do Wrocławia, a on sobie niech drogą księgarską rozsyła. Listy też, w których by było coś tajemniczego, przysyłajcie do Wrocławia pod adresem pani Chłapowskiej — Ohlancer Slodtgraben, nr 1. Okazje tak częste między Wrocławiem a Krakowem, że mnie rychło dochodzić będą. Posyłam autentyk prosząc, by w Rzymie wyrobić takiż przywilej *in perpetuum*. Dodać tylko objaśnienie, że kościół św. Marka nie jest już parafialnym ni konwentualnym, tylko księży emerytów. Rektorem jest dziś ks. F. Piątkowski, kan. honorowy. Na jego imię proszę też wyrobić odpust zupełny dla ołtarza św. Doroty — w tymże kościele, której głowa tu spoczywa. Święto obchodzi się 6 lutego. Polecam bardzo te sprawy. Wiecie, ile mam zobowiązań dla ks. Piątkowskiego, mojego łaskawego gospodarza.

Głębockiego metryki w żaden sposób nie można było tu wynaleźć. Szukano rok cały wyżej i rok cały poniżej. Z Rogowskim jeszcze poczekam, a potem bym prosił o kwit. Mówiłem mu o te pieniądze dając czas, a on obiecał wypłacić. Z Królikowskim starajcie się skończyć przez kompromis. Sądzę, iżby się zgodził na sąd Sienkiewicza, a jeżeli nie, to trzeba pójść do procesu. Nie wiem, po co się znowu wdajecie z Wilczyńskim; możecie znów sobie narobić bigosu, wiecie, jaki rzutki i opryskliwy.

O książki proszę, wszelkie rekursa bez zwłoki robić; musiały gdzieś zaginać. Walery otrzymał lekarstwo; chorował teraz parę tygodni. Kochany ks. Karol, nie wiem po co, do ambasady austriackiej łązi. Interes jego tak stoi, jak pisałem, iż Zaleski, gubernator, przysłał rekomendację do Etmajera, tutejszego komisarza gubernialnego, aby dał paszport. Wstrzymaliśmy się, aż skończy z emigracją. Dziś już Zaleski do Wiednia odwołany, a zastępuje go Gołuchowski, wicegubernator. Etmajer by więc już niewiele zważał na rekomendację Zaleskiego, ale jest tu p.[an] Kazimierz Stadnicki (autor Piastów), żyjący w przyjaźni, obiecał więc

za powrotem do Lwowa za dni 15 (nogę tu wywichnął) wprost od Gołuchowskiego paszport wyrobić i przysłać.

Co zaś tyczy pytania ks. Aleksandra, czyby łatwiej było przybyć jako Francuzem, na teraz odpowiadam, że nie, bo wszystko zależy od kaprysu władz wojskowych. Ale jak stan oblężenia minie, da się i bez tego zrobić, chociaż takie Wasze druki nie ułatwią rzeczy. Urzędnicy austriaccy mówią, że rząd rosyjski emigrantami już się przestał zajmować i o nich nie reklamuje, więc z tego względu jest już ułatwienie. Liścik p.[ani] Zofii odeślę. Miałem od niej list z Warszawy i wiadomość od przybyłej p.[ani] Aleksandry Potockiej — ma trzymać córeczkę Adamów Potockich z Chłopickim, a ja mam chrzczyć.

Dziś miałem panegiryk [na cześć] św. Franciszka Salezego u klarysek. Katechizm idzie, paupery idą, siostry parafialne się organizują. Zakrystiami kilkunastu kościołów już się zajęły. Na podanie o dalsze wychodzenie „Tygodnika” jeszcze nie ma odpowiedzi. Konferencje chciał ks. Rozwadowski, by przez czas oblężenia zawiesić. Musiałem się podjąć uczyć religii małej już dziś panny Rutkowskiej. Ks. Kamocki jest tu od trzech dni. Raz z nim go tylko u misjonarzy widział; zajęty jeszcze córką i znajomymi. Ks. Alfons na nogę dziś cierpi. Liścik do siostry dołączam. Wypisuję, co następuje z listu Konstantego Ł., brata Edwarda; póki tu jestem, jeżeli Ojciec Św.[ięty] zechce, mógłbym być agentem do stosunków z duchowieństwem w Królestwie. Zdrajcy źle już służą Panu swemu — można wszystko przesłać. Wolę cały list do Rzymu przesłać, tymczasem dam mu niektóre objaśnienia.

Gdzie ks. Hipolit pojechał? Czy ks. Wilchem przyjęty? Co Godlewski z sobą zrobi? Całuję Was najserdeczniej i Bogu polecam.

ks. Hieronim

Jakie wiadomości od ks. Edwarda?

## LIST DO BRACI CR W PARYŻU\*

ACRR 5472

Kraków, 13 lutego [18]49 r.

Moi najdrożsi!

**D**awno już od Was nic nie mam, pewno listy nie dochodzą. Emigrację tu coraz ściślej biorą. Piszę do Was przez 15-letniego Juliusza Grudnickiego, którego opiece Waszej polecam. Mnie dotychczas nic nie mówią, ale mam przeczucie, że w końcu i mnie wyjechać każą. Ks. administrator zdaje mi się oziąbł; mówi, że otrzymał burę od rządu za cierpienie księży emigrantów. Kusi się zalecać, bo go Stadion chce na arcybiskupstwie lwowskim. Róbcie co możecie, by to nieszczęście odwrócić. W rubryceli kościelnej nie ma wzmianki o łętowskim, kapitule i duchowieństwie tutejszym. Zdaje mi się, iżby najlepiej było dla nierozrywania diecezji, jak życzy ks. bp. Skórkowski, mianować ks. Majerczaka, oficjała kieleckiego, administratorem, ile że ks. łętowski chciał się

---

\* Ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 88-89.

pary razy zrzec administracji, ile że teraz rząd go mianował dziekanem kapituły. Trudno by teraz dla ks. Karola dało się otrzymać pozwolenie. Nie wiem, kiedy liścik ten Was dojdzie, więc nie rozpisuję się dalej. Bóg z Wami.

ks. Hieronim

[Adres:] Monsieur l'abbé Charles Kaczanowski  
à Paris  
Passage St. Philippe du Roule

## LIST DO JANA KOŹMIANA \*

ACRR 5473

[Kraków], 23 lutego 1849 r.

Kochani moi i poczciwi Turowianie!

**W** „Tygodniku Kościelnym” było umieszczone polecenie „Przeglądu”, czy wydrukowano, nie uważałem, ale prospekta były dołączone i rozesłane. Bielicki redaguje do „Polski” i do „Czasu”, który się pono namyśla wyjąć. A „Tygodnik” jeszcze nie ma odpowiedzi. Zagadujecie zaraz, że mam czas — protestuję, nigdy się zdaje to na mnie nie pokaże. Pierwszego lata miałem go trochę i wraz się rozchorowałem. Jak skoro przerwał się „Tygodnik”, zacząłem co tydzień i częściej kazać, a konferencje potrzebują przygotowania się (młodzież i mężczyźni chodzą). Umawiam się z Hirstem, by kazania dalej drukował. A paupry, a pauperki (już mamy 11), myślisz to nie kosztuje dreptania przy tak ciężkich czasach, kiedy emigracja wysysała Kraków aż do krwi. Gdyby „Tygodnik” nie wychodził, to

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 89-91.

Wam pošlę biografię Ryłły i co mam gotowego. O rozwodach myślę rzecz objąć w dwóch lub trzech kazaniach z dopisami, bo na książki nie wiem, kiedy się zbiorę.

A co do historii tej kwestii w Polsce mam szczęśliwie pod ręką ks. Scypiona, który mało produkcyjny, ale wiadomości bibliograficznych, notatek i książek ma kupę. Z Ropelewskim widział się p.[an] Adam w Dreźnie, stara się go sprowadzić. Poszło też przedstawienie o ks. Karola, bo na wiosnę paupry idą do Łobzowa na rolników, więc mnie by tam już było trudno dochodzić — musiałyby on z nimi zamieszkać.

Pisałem dziś do ks. Arcybiskupa za Wodzyńskim, i Bentkowskiego, i nas, i innych na służbę polecając, niech nas tylko sprowadzi. Kołosowski jest jeden z tego szczęśliwego tuzina jak ja, których jeszcze do wyjazdu nie zaprosili. Po mieście mówią i mnie w oczy na ulicy młokosy powiadały „oho! jezuitom nic nie będzie”. Ulrycha już wypraszają, choć przeciwnicy jego polityczni: Popiel, Potocki, Rzewuski, bardzo się starają o jego zatrzymanie. Na mnie zdaje się zagniewał. Już to on i wszyscy *eiusdem farinae* [z tej samej mąki], żegnali się na kazanie noworoczne, że powiedziałem, że Papież jest teraz kamieniem probierczym, kto chce prawdziwej, a kto swawolnej wolności, i że ostrzegłem lud krakowski, by się w imię Ojczyzny do diabła nie dał prowadzić. Dalej liberały i stare farmazony w krzyk na Bractwo Sióstr Parafialnych, że mają zajmować się biednymi, biblioteczki zakładać i starać się o czystość kościołów itd. Nierad diabeł, że się nie w imię postępu i filantropii, ale Ewangelii i miłości bliźniego robi. Grożą tedy, że jezuityzm rychło Kraków posiądzie — *utinam*, niech grożą, czort swoje, a pop swoje.

Wielogłowski wciąż cherla, a pisze na zabój, jakby przeczuwał, że ma pójść *ad patres*, choć nic nie grozi blisko. Poczciwy Karol po prostu wmówił w siebie, że księgarnia jest jego; już nawet postanowił się na ten fundusz żenić.

Moi drodzy! Donieście rodzicom, że miałem wiadomość z Włoch o Kaziu, że zdrowy i uczy się na zabój. Biedne matczysko trapi się myśląc, że poszedł na wojaczkę. Wybaczcież ten groch z kapustą. Korzystam z odjazdu p.[ani] Karoliny i ekspeduję kuriera pruskiego (7 listów), a jutro galicyjski i europejski, drugie tyle.

Popielowi przypomnę znów o artykuły. Mniej go teraz widuję, bo na politykę tych panów w zupełności się nie piszę, a tymczasem przyjaźń moją osobistą z Pawłem biorą za wspólność polityczną i stąd odium Ulrychów. Nie lękam się, ale niech nie mami za rzecz czysto religijną. Pozdrawiam Was serdecznie, a starszym i starszyźnie czołobitność, a młodzieży błogosławieństwo.

ks. Hieronim

[Adres:] Monsieur Jean Koźmian  
a Turew (Kosten)  
Gr. D[uché] de Posen



## LIST DO [BRACI CR W RZYMIE] \*

ACRR 5474

Kraków, 26 lutego [18]49 r.

Moi drodzy!

**O**d dwóch dni ulica wyzywa wojskowo — postawiony komitet bezpieczeństwa austriacki. Sądzę, że do niczego nie przyjdzie. Musieliście otrzymać list przez panią Skalską. Posyłam bilet wzięty za 300 zł ks. Rozwadowskiego — raz przeznaczywszy, nie chciał cofnąć, choć niezmiernie zasmucony odstępstwem synowca. Całuję Was najserdeczniej.

ks. Hieronim

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 91.

## LIST DO [BRACI CR W PARYŻU] \*

ACRR 5475

Kraków, 9 marca 1849 r.

Moi drodzy!

**W**czoraj otrzymałem list Wasz z trzeciego. Szczęściem kilka dni temu dano mi 1000 franków; te więc wyślę jak najrychlej — na złocie się traci. Tu z kraju pieniędzy wysyłać nie pozwalają, wezmę bilet stąd lub z Wrocławia. Ponieważ tedy macie na nagły raz, niech ks. Aleksander wprost się uda do Hermana, bo w Dreźnie nieduże zyski daje, więc grosz mieć musi. Jeżeli się nie uda, to nie odnawiam negocjacji (tymczasem Konstanty może z Petersburga wróci).

Czekam odpowiedzi od ks. arcybiskupa Przyłuskiego w rzeczy ks. Prądyńskiego, to może i dla Was być wskazówką. Starajcie się, choć mnie się zdaje, że Moskale nam szyki popsują, włączając w groch zrywać koronę niemiecką Prusakami. O klasztorze lubińskim szeroko król Dawid pi-

---

\* Ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 91-92.

sał, bo to ekonomia rządowa. Chyba można by mieć kościół *ex [iu]re* parafii. Rohrbachera brałem od Debecourt dziś Sagnier et Breny. Do pani Melanii napiszę, ale nie sądzę, by była przy groszu. Ze mnie ciągnęli szczegółowy rodowód, obiecują zostawić!

Czy Lanckoroński oddał listy i dzienniki, miał być niezwłocznie przed pierwszym marca w Paryżu. Czy ks. Aleksander otrzymał od p.[ani] Rusinowskiej rzecz o odpustach? W rzeczy ks. Edwarda jestem zdania Ojca, że miał władzę *par motif d'urgence* dać taki zakaz, aż do wytoczenia rzeczy przed kapitułę. O tym wszystkim napiszę obszerniej przy pieniądzech — tę kartkę rzuci w Raciborzu Wacł.[aw] Werański wiozący Mariannę Giżycką do matki, bo Michał mało nadziei życia pozostawia.

Czy pieniądze od i dla Rozwadowskiego otrzymaliście. Węgram się powodzi.

Wasz od serca – ks. Hieronim

## LIST DO BRACI CR W PARYŻU \*

ACRR 5476

Kraków, 11 marca 1849 r.

Moi drodzy!

**P**olecam opiece Waszej młodego br. Słotwińskiego ze zgromadzenia kanoników regularnych laterańskich. Chciałby się dostać do zgromadzenia swego w Rzymie, ale gotów w razie niemożności do innego wejść zakonu. Przełożeni mi go chwalili, tylko ma być trochę żywy. Całuję Was najserdeczniej.

ks. Hieronim

[P.S.] Nie piszę nic z wiadomości, bo nie wiem, jak rychło będzie w Paryżu, a tymczasem niejeden może list ode mnie otrzymacie.

[Adres:] Monsieur l'abbé Charles Kaczanowski  
à Paris  
1, Passage St. Philippe du Roule

---

\* Ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 92-93.

## LIST DO BRACI CR W PARYŻU \*

ACRR 5477 i 5478

Kraków, 14 marca 1849 r.

Moi najdrożsi!

**N**ie piszę dziś do Ojca osobno, ale z okazji zapadnięcia br. Alfreda. Proście go moim imieniem, aby tak Alfredowi, jak Janowi i Tomaszowi, zakazał wszelkich morderstw i doglądał, by mieli potrzebne dla słabych ich siły pożywienie. Cóż to za przyszłość, jeżeli nie zacząwszy jeszcze pracować w mównicy Pańskiej, już zdrowia [się] pozbędą? Bóg wyraźnie nie chce, ku czemu siły nie daje. O biedaż, my zbieranina niedołęgów. Chodziłem za Studzińskim. Starsi mówią, że nic zdrowego nie popełnił, że mu tylko było pilno do sutanny świeckiej. Listy jego do panny Kasyldy i p.[ana] Paprockiego oddałem. Jeżeli przyjdą jakie fundusze, mają mi wręczyć do przesłania, ale raz jeszcze nie jestem za przyjęciem, choć nie przesądzam zdania innych.

Co do ksiązek, czyby nie najlepiej było, aby brat Wale-ry był naszym tu komisjonerem, a on nie od tego. Mieszka-

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 93-95.

nie ma ogromne, na księgarstwie się zna, a z rzeczy swoich książek i broszur jest w ciągłych stosunkach księgarskich. Przy tym tutejsi księgarze są dziwnie nieruchomi i drodzy. Tylko nie przysyłajcie wielkich pak, bo przewózka droga, sprzedaż niezmiernie powolna. Szkoda wiele układać, przy małej nadziei przychodu. Już zapewne w tej chwili wiecie, że list przez panią Chłapowską otrzymałem. Kapucynom ekspedycję oddałem, a nową zapowiedziałem. O, jakiegoż mi figla pani Skalska ucięła — bieda z okazjami i ciężko czasem z pocztą. List Garlickiego wręczyłem. 17-go kilka razy byłem u dominikanów za tym świadectwem i dotychczas nie mogłem wydostać. Przyślę w następnym liście, jeżeli dadzą, bo on tu tylko kilka tygodni bawił. Czekamy rezultatu deputacji do Wiednia o zatrzymanie emigrantów.

Zwycięstwa Dembińskiego nie wiem, czy rząd złągodzą, czy rozsróżą. Serby i Kroaty godzą się z Węgrami. Listy z Królestwa donoszą, że 40.000 Moskwy wchodzi przez Bukowinę do Siedmiogrodu na pomoc Austrii. Z wielką pociechą duszy poznałem tu wracającego biskupa z Przemyśla Wierzchlejskiego, jego zachodom winniśmy, że posłowie galicyjscy *in corpore* wraz z Tyrolczykami za Kościołem stali. Czesi w najniebezpieczniejszym usposobieniu religijnym, chcą Kościoła narodowego z liturgią słowiańską. Ani biskupi i prałaci niemieccy, ani nuncjusz wiedeński kwestii tej nie rozumieją. O, żeby Rzym zrozumiał, że przez Niemców ani Włochów do Słowian nie trafi, tylko przez Słowian, a wreszcie Francuzów.

Jeżeli mnie stąd wygonią, będę się tarzał u nóg Ojca Św.[iętego], aby nie zwlekając ustanowił Kongregację osobną do rzeczy słowiańskich, w której by, ile być może najwięcej, Słowianie zasiadali, a w stosunki bezpośrednie z duchowieństwem rozmaitych krajów słowiańskich wchodziłi.

Biskup przemyski chce kongregację dekanalne i egzerccyje [rekolekcje] wprowadzić (tylko mu jak w Tarnowie seminarium na koszary zabrali), chce synod diecezjalny

odbyć. Do Lwowa przedstawiony Łętowski i Konopka (Gallicjanin), kanonik ołomuniecki. Nie znam drugiego, więc nie wiem, co zacz. Nominacja pierwszego była szczęściem dla Krakowa. We Lwowie diecezja dobrze przez Pisztkę urządzona, więc może by nie tak prędko pod rządem, a raczej nierządem Łętowskiego się rozstroić, tylko stosunek z Rusinami dziś tak ważny, iżby tam trzeba koniecznie człowieka z taktem. Wypiszcie to wszystko do ks. Józefa. Znow zima wróciła, a mnie mniej dobrze ze zdrowiem. Była tu na mnie denuncjacja *ex re* Bractwa Sióstr Parafialnych. Jest mocna forsa [nacisk], by mnie z Krakowa wypchnąć — wola Boża. Całuję Was najserdeczniej.

ks. Hieronim

P.S. Zdaje się, przyjdzie do wojny między Rosją a Prusami o cesarstwo niemieckie, więc Poznańskie wypadnie odroczyć, jak przewidywałem.

[Adres:] Monsieur Charles Kaczanowski  
à Paris  
1, Passage St. Philippe du Roule

[ACRR 5478 jest wierną kopią wyżej przytoczonego listu ACRR 5477]

## LIST DO BRACI CR W PARYŻU\*

ACRR 5479

Kraków, 28 marca 1849 r.

Moi najdrożsi!

**P**aństwo Wodziccy jadą do dzieci swoich do Drezna i liścik ten zabierają. Czyście nareszcie otrzymali listy posłane przez Lanckorońskiego, który mi najuroczyściej zaręczył, że jedzie bez zatrzymywania się prosto do Paryża, a potem, słyszę, pojechał do Poznania i tam sobie siedział? Tydzień temu księstwo Leon.[owie] Sapiehowie rzucili w Korei list na pocztę. Biedni, skonał im chłopczyk w wagonie i kontrabandą przywieźli go tu jako żywego na powrót.

Otrzymałem Wasz (z 20 marca). Dzięki Bogu, że pieniądze Was doszły. Winszuje mi brat Karol! Prawda, że dla drugich wiele, wiele mi Bóg łask daje, ale sam dziwnie, dziwnie biedny jestem. Jużem wyczerpany duchowo jak wyciśnięta cytryna. Kazałem w niedzielę, w poniedziałek

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 95-97.



i pojutrze w czwartek wśród woty solennej w naszym kościele nakładem pani Adamowej, którą ma odprawić ks. administrator. Ogłosił Świętopietrze i nieźle się zbiera. Jam pierwszy ogłosił na zamku, a ks. Rozwadowski zebrał 440 zł, a wczoraj u Bożego Ciała 150 [zł]. Ciągnąć będę jak mogę do Wielkanocy. Wielki Tydzień myślę mówić trzy razy, aż do grobów. Na Zamku huknę o zmartwychwstaniu. A potem uciekam na trzy tygodnie do Krzeszowic, teraz samotnych, dla odbycia rekolekcji, odpoczęcia w schodzeniu się po lesie i przygotowaniu sił i wątku na cały miesiąc maj.

Przypuszczając zawsze, jeżeli Gołuchowski obiecał dać paszport ks. Karolowi za dwa miesiące, jak się rozstrzygnie z pozostałą tu emigracją. Jeździła deputacja do Wiednia, otrzymała to, że dziś rząd wymaga 1000 reńskich kaucji bargeld za każdego, kogo zresztą nie uważa za niebezpiecznego. Mnie dotychczas nie turbują, oby mi dali miesiąc maj przebyć. Kozłowski dziś tu przybył, przypatrzę mu się teraz z bliska. Ks. Arcybiskup nic nie odpisuje. Strasznie tam Prusacy teraz znowu Polaków ścigają.

Pani Melania, dowiedziawszy się o naszym zakładzie pauperem, chciałaby się przenieść *m[i]t sale und pale*. Odpisałem, by się nie brała tak gorąco, bo naprzód niepewny mój pobyt, niepewne fundusze (to mniejsza), niepewne pozwolenie Ojca, którego teraz o zdanie się pytam. W każdym razie najwięcej dwóch dozorczyń nam by potrzeba. Mamy tych Magdalenek 15 – spowiadałem je niedawno z wielką pociechą duszy mojej. Jedna tak płakała, że zakonnice zaczęły w chórze płakać. Nie wiem, czy Wam pisałem, skąd mi naprzód ta myśl przyszła; otóż iż dziewczynka 10-letnia umarła w szpitalu zgangrenowana. Wracając do pani Melanii, nie mogłaby tu przybyć ze swoimi dwiema Niemkami — tu, gdzie baby proszą Boga, aby nigdy z piekła Sobieskiego nie puścił za to, że Niemców wyratował.

A propos Niemców — „Gazeta Lwowska” przyznaje, że Bem po 16-godzinnej walce Moskali z Hermantedlu

wyparł, za to chwala się zwycięstwem nad Piemontczykami. Co do wiadomości politycznych, jak skoro nie piszę ciągu, to znaczy, że nic ważnego nie było.

W rzeczy ks. Edwarda, ponieważ głos mój nie decyduje, więc się nie ma czego troskać, zgadzam się z większością. Książek przyslijcie po dziesiątku na skład Waleremu, jeżeli chcecie. Dołączcie i moje teologiczne. Mieszka na ulicy Brackiej w kamienicy Moszyńskiego. Pani Adamowa podjęła się napisać do brata w interesie Hermana. Śladu chrztu Gołębioskiego niepodobna znaleźć; szukali 10 lat naprzód i tyleż w tył od 1810-1830.

Garlickiemu nie chcą dominikanie dać świadectwa, bo nielegalnie do nich przyszedł, bawił tylko kilka tygodni i nielegalnie wyszedł, choć nic infamującego [pozbawiającego czci] nań nie mówią. Kołossowski się żeni z panną Osiecką, Galicjanką — ongiś zamożna, dziś podupadła panna — ongiś roztrzępana, dziś skruszona, dowcipna i szalenie w nim zakochana panna.

Do siostry mojej był list w torbie Lanckorońskiego, pocieszajcie ją, a czemu malec z Rzymu do mnie nie pisze? Całuję Was najserdeczniej.

ks. Hieronim

[Adres:] Monsieur Charles Kaczanowski  
à Paris  
1, Passage St. Philippe du Roule

## LIST DO BRACI CR W PARYŻU \*

ACRR 5480

Kraków, 2 kwietnia [18]49 r.

Moi najdrożsi!

**K**siężna Zofia wydobyła od pani Rz. owe 1000 franków, ale po opłaceniu bankierów zostało 930. Pocziwa pani, której list do bankiera swoich 70. Ks. Aleksander wie, jakie przeznaczenie te pieniądze mają. List dołączony do księżnej natychmiast odeślijcie. Ks. Hipolit pisał do mnie z Drezna, chce się tu dostać. Chodzą około paszportu dla niego. Diabeł się tu coraz bardziej gniewa. Ks. Brzeziński mówił mi, że się pisze, czy już się drukuje broszura jakaś na nas, czy na mnie tylko. Już to będą dowodzić, żeśmy jezuici, a mnie chcą, już dawniej słyszałem, dowieść, żeśmy złodziej, oby dusz, obym i ich diabłu wykradł. Od trzech dni mamy czas przesłiczny, ciepło jak we Włoszech, odżyłem, miło będzie groby obchodzić. Już Wam bodaj pisałem, że zaraz po świętach wyjeżdżam na trzy tygodnie do Krzeszowic, dla wypoczynku i zyska-

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 97.

nia czasu. Włochy wzięli w skórę, więc Moskwa miesiąca Maryi nam nie przerwie.

Całuję Was najserdeczniej, moi mili — Chrystus zwycięża! Czy prawda, że Adam [Mickiewicz] na dobre się nawrócił? Walery na dobre księgarnię zakłada, więc przysyłajcie książki, tylko pod miarą i wagą. Słyszę, że Lanczakoński już w Paryżu — widział go Furter, więc listy odebraliście.

Wasz od serca — ks. Hieronim

[Adres:] Monsieur l'abbé Charles Kaczanowski

## LIST DO BRACI CR W PARYŻU

ACRR 5481

Krzeszowice, 24 kwietnia [18]49 r.

Moi drodzy Bracia!

**P**olecam Wam usilnie oddawcę niniejszego, ojca Patrycego, augustianina krakowskiego jadącego do Rzymu w interesie reformy swojego zgromadzenia. Zaprowadźcie go do nuncjusza, napiszcie list do Ojca naszego w Rzymie i jeżeliby co trzeba dodać na drogę, podług sił dodajcie. Ja postaram się, by się Wam to wróciło. Współcześnie piszę do Was list dłuższy, który o. Patrycy rzuci na pocztę, gdyby się gdziekolwiek zatrzymał, więc na tym dziś poprzestaję.

brat Wasz od serca — ks. Hieronim

[Adres:] ks. Karol Kaczanowski w Paryżu  
1, Passage St. Philippe du Roule

---

\* Ks. Hieronim Kajsiwicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 98.

## LIST DO BRACI CR W PARYŻU\*

ACRR 5482

Drezno, 6 maja 1849 r.

Moi najdrożsi!

Jestem tu od wczoraj wieczór. Kiedy już przygotowywali żywność dla Moskali, a naszych, którzy nawet mieli pozwolenie, pozabierano na Skałkę i taszczono do Josephstadt. Kiedy się dowiedziałem prywatnie, a pewną drogą, że Gołuchowski postanowił nikogo w Galicji nie zachować, a mnie też w szczególności za nic w świecie, czas już było dobrowolnie z Krakowa się ruszyć! Chciałem jeszcze w Austrii zostać — do Opawy, gdzie Walery wyjechał, paszportu dać nie chcieli, do Marienbadu *item*, bo za blisko Pragi. Wybór był między Brunn a Spilbergiem obok na przypadek, gdzie się na gardło leczyć nie miałem ochoty, i wyjazdem za granicę. Pisałem się za ostatnim i za łaską dostałem *zwangpass*, by w sześciu dniach już nie być w państwie austriackim.

---

\* Ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Listy 1848-1851*, t. IV, Rzym 2005, s. 98-102.

Pierwszego tedy maja wieczorem, zamiast zacząć nabożeństwo majowe w Krakowie, rozpocząłem na powrót wygnanie. Nazajutrz w południe stanąłem w Cieszynie; widziałem tam pocziwego doktora Gutowskiego, który tam oczekuje na odpowiedź i pozwolenie zostania, a tymczasem rannych Austriaków opatruje, których dzień przedtem 30 fur przywieziono — widać z kolumny Buredeka, którego partyzant Bienicki wyparł. Miasteczko to polskie. Co środa mają tu słowiańską biesiadę, na której młodzież popisuje się przed publicznością deklamacją naszych poetów lub własnymi kompozycjami. Pisemko ich ustało. Prosiłem ks. Scypiona, by naszego „Tygodnika” po 4 numery darmo do ich czytelnicy i duchownym posyłał.

W Ostrawie (Mahrisch Ostraw) siedliśmy z Horodeckim (ze Strasburga) na kolej żelazną. Język polski ciągnie się jeszcze dwie mile naprzód po Frey i Świstek. Na kolei pełno było oficjeli uciekających z Wiednia do Pragi. Wśród niemiłych wykrzykników dla Polaka usłyszałem przecie pochwałę Bema z ust jakiejś majorowej, której mąż z grenadierów Leiwingen śmiertelnie był ranny pod Hermanstadtem. Otóż Bem nie tylko jej pozwolił być przy mężu do końca, ale kazał go pochować z wszelką uczciwością i dał 800 reńskich na drogę.

W Pradze, ślicznym mieście, obejrzałem zamek i katedrę. Widziałem się z kochanym ks. Stule i jego przyjacielem subregensem seminarium, który także najżywszy ma pociąg ku nam i myśli o połączeniu się z nami. Wczoraj na statku parowym dowiedziałem się, że w piątek zaczęła się bójka w Dreźnie, że król uciekł do Königstein. Jedna tylko kompania strzelała z arsenału. Padło 14 Burgerów — zresztą wojsko się nie biło i paternizowało. Wczoraj rano ministrowie mianowicie wojny, wróciwszy z Königstein, poruszyli wojsko, że się bić zaczęło i strzelać na barykady. Kiedyśmy zbliżali się do miasta, puszkarze stali na moście z działami i strzelali, a piechota batalionów w ulice. Nie mogliśmy wylądować w starym mieście, tylko na przed-

mieście Neustadt, gdzie pod Stadt Leipzig stanąłem. Wysłałem umyślnego do miasta dla dowiedzenia się, co się ze znajomymi dzieje, obiecując sutą nagrodę — nie wrócił. Nad wieczorem przybył batalion Prusaków. Konserwatory witali ich potrójnym hurra, inni zgrzytali zębami, ze zmierzchem ustały strzały. Przybyli z miasta zapewnili, że ani jedna barykada nie była wzięta. Dziś ze świtem dzwoniło w mieście na gwałt, słychać wciąż gęste działobicie, od 10 musieli wziąć działa cięższego kalibru, bo huk silniejszy. Prusacy poszli naprzód i znów widzę wrócili na kwatery; mówią, że poseł francuski protestował przeciw ich mieszanemu się. A wszakże zapowiadają Bawarczyków i więcej Prusactwa.

Z drugiej strony przybyli wczoraj studenci z Lipska, górnicy z Chemnitz, dużo chłopów z okolicy; dziś znowu zapowiadają 2000 ochotników z Lipska, pułk też nowy saski miał przybyć. Celni strzelcy burgerowscy najwięcej na oficerów godzą. Mówią, że leibgardia broniąca zamku wiele ucierpiała, pali się teatr, zamek z muzeum historycznym, galeria ogromnie już ucierpiała, pałac się zajmuje. Nie wiem, jak ten list do Was prześlę, bo poczta służy za fortecę powstańcom — zapewne powierzę się komuś jednemu jadącemu do Lipska. Gazet nie mamy — aleś pewny, że to samo się dzieje w większości Niemiec. Nie wiem, gdzie i jak prędko stąd ruszę, chcę przecież z wodami się uprzątnąć, póki do Was nie przybędę. Całuję Was najserdeczniej.

ks. Hieronim

[P.S.] 7-go wieczór — jeszcze nieskończone i może tak ślamazarna walka potrwać, ruszyć się już na miasto nie można. Jutro św. Stanisława, a do kościoła dostać się niepodobna.



Eisenach, 10 [maja 1849 r.]

Jak widzicie, nie znalazłem sposobności przesłania Wam rychlej tego listu, tymczasem zaszło co następuje: wczoraj rano przyszedł gospodarz, przynosząc książkę do wpisania imion, i zażądał zarazem paszportów. Oddawszy, siedliśmy po chwili do stołu, wtem wywołują nas, stawiają wśród pięciu uzbrojonych żołnierzy i prowadzą do komendy wojskowej wśród obelg pruskiego żołdactwa „*die polnische horde*”, tam wyciągnąwszy protokół, odesłano z kapralem do hotelu. Pod wieczór gospodarz odnosi paszporty podpisane: „*gut, nach Leipzig und we[ij]ter*”. Pytam się gospodarza, czy zaraz trzeba jechać: odpowiedział — nie; nie pili teraz, już Was zostawią w spokoju. Jednak postanowiliśmy wyjechać nazajutrz, tylko nie pierwszym, ale drugim kursem.

Wtem ks. Milde donosi o aresztowaniu ks. Hipolita także *a propos des bottes*, ale gorzej, bo go wzięli z domu, z którego ktoś strzelił i zwałił na Polaków. Pocciwy ks. Milde znalazł sposób przesłania mu listu i 20 talarów, bo w najlepszym razie każą mu zaraz wyjechać, a tenże goły. Wczoraj rano, przygotowawszy wszystko do wyjazdu, wyszliśmy przejść się nad rzekę, zobaczyliśmy białą chorągiew wywieszoną, strzały były ustały, miasto się poddało. Wracamy do siebie, a tu wachmistrz od policji czepia się nas, żeśmy jeszcze nie wyjechali. Na próżno przekładamy, że jesteśmy na wsiadaniu i że nam nie powiedzieli, by wraz pierwszym pociągiem jechać. Aresztował nas, znowu musieliśmy stać na policji przez godzinę, potem zabrali nam paszporty, policjant towarzyszył do hotelu i na dworzec, tam nas oddał drugiemu aż do Lipska. Ten trzeciemu, który nam wręczył paszporty przy wjeździe do Halle. Stamtąd można było obrócić albo na Magdeburg i Kolonię, ale lękałem się podobnych albo gorszych grzeczności pruskich i słyszę, że przez Belgię albo nie przepuszczają, albo transport przez Erfurt ku Frankfurtowi, gdzie może podostają

wizy potrzebne albo paszport francuski, albo przycupnąwszy gdzie na chwilę, np. w Baden, mógłbym z Paryża nowy otrzymać, bo z austriackim emigranckim mogliby nas też i do Francji, choćby przez Strasburg, nie puścić.

Myślałem też, by ks. Władysława zobaczyć. Dla tych wszystkich powodów, a nie mając czasu do rozmysłu, instynktownie prawie ten kierunek wziąłem. Jeżeli Creven jest jeszcze w Carlsruhe, to już z góry sobie winszuję. Powstanie tylko w Bawarii reńskiej utrudnia trochę położenie, ale kto mógł zapewnić, że się na nie w Brunszwiku lub Hanoverze nie trafi. W każdym razie w południowo-zachodnich małych kraikach więcej bezpieczeństwa i nie tyle nienawiści ku nam.

Ledwo o 10 wieczorem ruszyliśmy ze stacji weimarskiej, a tu maszyna wyskakuje z kolei, a mój wagon był drugi z kolei. Szczęściem, że jeszcze nie byliśmy w wielkim pędzie i konduktor przytomny, że mógł na czas zatrzymać i wyszliśmy dzięki Bogu cali. Udaliśmy się piechotą do miasta na nocleg, a dzisiejszym rannym pociągami tu przybyliśmy, zostawiwszy w tyle Erfurt, ostatnią fortecę pruską. Jutro, da Bóg, dylizanssem ruszamy do Frankfurtu. Piszę jeszcze dziś do generała, by na wszelki przypadek zapewnił wolny przejazd i zatrzymanie w Brukseli.

Choć powtarzam, iż chciałbym najprzód skończyć z gardłem. Kilka dni drogi, a już mocniejszy katar i kaszel, a jak do Was wrócę i wprzęgnę się do pracy, Bóg wie, czy będzie czas i sposobność, a potem sędzę, że wypadnie mi pojechać do Rzymu po powrocie Ojca i uspokojeniu się rzeczy wewnętrznych. Ale to wszystko Pan Bóg wie tylko, jak wypadnie. Całuję Was najserdeczniej i modlitwom się polecam.

Wasz od serca — ks. Hieronim

[P.S.] Z Frankfurtu napiszę!

## NA WIADOMOŚĆ O POŻARZE KRAKOWA \*

I

**M**ilczenie moje dziwi Was zapewne i gorszy. Czy serce jego wystygło jak śniegi w pirenejskich szczytach, czy skamieniało jak skały, wśród których mieszka<sup>1</sup>, czy już współczuć, współcierpieć nie umie? Taka skarga wystąpiła może na niejedne znane mi usta; u innych skołała w samym poczęciu, odrzucona jak sąd niesprawiedliwy. A przecie jakbym słyssał niemy żal dusz nawykłych dostawać, a przynajmniej wyglądać ode mnie pociechy: „dlaczegóż milczy, gdy my tak głośno płaczem, on, duchowny współobywatel, współkrakowianin nasz?”

O najmilsi moi! bo do wszystkich przez jednego piszę, o najmilsi moi! żałobne wieści z gruzów grodu waszego rozległy się przeraźliwie po najgłębszych zakątkach duszy

---

\* *Pisma X. Hieronima Kajsiwicza*, Berlin, Drukarnia Braci Rouge, Dunon i Frensne, t. III: *Rozprawy, listy z podróży*, s. 11-15,

<sup>1</sup> Pisałem z Cauterets w Pirenejach, r. 1850.

mojej jak piorun powtórzony tysięcznym echem wśród jarów i przepaści Karpat naszych: osłupiałem i zaniemiałem.

I byłem spokojny, jak głąz, jak martwy. Byłem spokojny, jak małżonka, jak dzieci przy łożu nieżywego ojca, męża, które jeszcze swego nieszczęścia nie rozumieją, albo płakać jeszcze nie mogą.

Sądziłem, że już wszystko wypaliło się, wygasło we mnie. Sądziłem, że serce, od ciągłej, zbytnej, a wciąż rosnącej bolesti, przecierpiało się, przesiliło, obumarło. I zląkłem się siebie, i sam sobą brzydziłem jakby trupem, nie śmiejąc się przyznać nikomu, cóż dopiero Wam!

Potem wszystko zadrżało, zakipiało we mnie, dziwnie silnie, dziwnie głęboko, jak kiedy lawa mociuje się z brzemieniem cisnącej ją góry, szukając wyjścia trawiącym ją płomieniom. Poczułem, że to było poruszenie ze krwi, poruszenie ludzkie, które już nieprzyjaciel dusz naszych swym zarzewiem podżegał, i zląkłem się, bym z Jobem nie wyrzekał. Bym nie złorzeczył narodowi, z którego się narodził, nad którym gniew Boży zawisł jak niebo miedziane, jak ołów kapiący, jak ogień trawiący wszystko na węgiel, a węgiel na popiół, i popiół sam jeszcze pełen iskier z wichrem na świat posyłający.

I obróciłem się do Pana, i kładłem krzyż na sercu cisnąc go dłonią, i kładłem krzyż na usta, by mi się serce nie wyrwało, by na wargi nie wystąpiła skarga grzeszna, najgrzeszniejsza u kapłana. Dopiero po dniach wielu, kiedy dusza zapłakała, kiedy się rozkwiliła, poczułem, że żyję, że cierpię; dowiedziałem się ze zdziwieniem, że tyle kochał Kraków nasz stary, Kraków nasz święty, i że Was w nim tyle ukochałem.

O! jakbym chciał być teraz wśród Was, by z Wami cierpieć, by z Wami płakać, by z Wami płaczących cieszyć, głodnych karmić, bezdasznych grzać i tulić. Jakbym się chciał nająć, dać w zastaw, by tylko coś przysporzyć do skarby dla pogorzalców miłych. Ale gdy to niepodobna,

gdy ceny pałacu na odbudowanie chat i świątyń dać nie mogę: posyłam ten jęk duszy, com wybolał, com wymodlił – łzy moje zastygłe, westchnienia skrzepłe – bogactwa moje.

Więc już Krakowa, jakim go znałem, nie ma! Gniew Boży nieprzeparty, niepowstrzymany przypadł z nagłą, przeszedł pośrodku — i oto step czarny między grobem św. Stanisława a wieżycami Matki najświętszej. Lud wielki stoi obozem, pan zarazem i sługa, bez dachu, bez chleba, załamują dłonie — płaczą dostatku, płaczą chudoby, ale więcej płaczą pamiątek i świątyń Pańskich. Święcie płaczą, obyśmy z nimi płakali za nas samych i za grzechy nasze, i za tych, którzy swoich nie płaczą.

## II

Stał gród św. Franciszka naprzeciwko zamku św. Dominika, jak gdyby dwa olbrzymy podpierające się i rozmawiające z sobą — dziś legły na ziemi. Polska im nie dostarcza mieszkańców jak dawniej, Bóg zabrał mieszkanie. Oby gruzu starczyło do zbudowania namiotu rzadszym coraz sługom Bożym.

Więc i świątynia Odrowążów stoi naga i poczerniona. Znikły te korytarze pełne napisów i pomników, narodowe smętarze i muzea. Słusznie — mało kto je rozumiał, te pamiątki dawnych czasów, mało kto je czczył wśród tego pokolenia obcych szukającego bogów.

Poszło z dymem Archiwum pełne śladów prac apostołskich po szerokim świecie synów św. Jacka, wielkiego Apostoła wschodu i północy. Słusznie — bo gdzie dziś u nas czciciele apostołstwa i świętości? Uczeni nasi niby dzieje-, a bajkopisarze, puszczają ślinę rozpustnej krytyki na męczenników cnoty. Szczepanowski zdrajca i Baryczka buntownik, Bolesław umiarkowany i Kazimierz wstydlivy! Drżałem, bym nie posłyszał, że i trumny św. Salomei

i św. Jacka roztopiły się i zapadły, że prochy ich święte uleciały do nieba, opuszczając tę ziemię, której strzegły. Dzięki Najwyższemu, że tak nie jest, że te odgromniki gniewu Jego jeszcze nam pozostały, byśmy do ostatka skruszeni nie byli. Klasztory i kościoły mogą się dźwignąć z popiołów, mogą się w nowe przybrać szaty; ciał świętych nie można by było odbudować.

Ale już tej Kaplicy Różańcowej nie ma, z której król Jan poszedł pod Wiedeń, z której pobożny lud krakowski wychodził w tryumfie i wracał, śpiewając i chwiejąc chorągwiami przed obrazem Bogarodzicy, kolanem do ziemi przypadając, a sercem wyskakując aż ku niebu!

Tak wygląda świątynia Trójecka, w której ja, pielgrzym, gość przechodni, na grzędzie ojczystej kazałem pokutę i hymn na cześć Matki Boskiej i św. Jacka zawodziłem; gdzie dawne i nowe grzechy ludowi wyrzucał, dawne i nowe miłosierdzie Pańskie przypominał, obecne i przyszłe chłosty zapowiadał.

Poszedł z dymem kościółek unicki. Czy to zapowiedź, że ten Kościół tak już obcięty i podcięty ma też upaść niesławnie? czy znowu za srebrniki Chrystus na krzyż pójdzie? czy znowu dusze zaczną dźdżyć gęsto do piekła, jak kiedy wichur otrząsa drzewo z przejrzałych owoców?

Św. Józef, pomocnik dzielny a łaskawy w ostatnich chwilach żywota, wymazał z Krakowa murowane imię swoje — czy i opiekę? czy nie tylko za życia, ale i przy śmierci mamy już być opuszczeni?

Wszystko, co miłe, wszystko, co piękne, wszystko, co święte, marnieje i znika. Kościoły i ołtarze, ludzie i rzeczy, pamiątki i nadzieje, popiół i gruz pod nogami, popiół grobowy w sercach, dym i kurzawa w głowach. Czy taka czczość straszniejsza czy pełność taka?

Więc już Krakowa, jakim go znałem, nie ma! Gniew Boży nieprzeparty, niepowstrzymany przypadł z nagłą, przeszedł pośrodku — i oto step czarny między grobem św. Stanisława a wieżycami Matki Najświętszej. Lud wielki

stoi obozem, pan zarazem i sługa, bez dachu, bez chleba, załamują dłonie — płaczą dostatku, płaczą chudoby, ale więcej płaczą pamiątek i świątyń Pańskich. Święcie płaczą, obyśmy z nimi płakali za nas samych i za grzechy nasze, i za tych, którzy swoich nie płaczą.

### III

Gdzież się podzieli owi wieszczowie, owi mędrzy, owi prorocy nowożytni nasi, zapowiadający nam koniec wszelkich cierpień, Królestwo Niebieskie zstępujące na ziemię, a naprzód na ziemię naszą? O! biada nam, że górnymi swymi bluźnierstwami chłosty Pańskie na wszystkich sprwadzają. Ludu mój! obacz się, że cię zwodzą, że Pan ich nie posłał, nie natchnął, poznaj, że nic nie zachowa tego, kim Pan pomiata. Poznaj, że nie ma złego w mieście, którego by Pan nie dopuścił. Jeruzalem! Jeruzalem! nawróćże się do Pana Boga Twego!

Wszystko, co miłe, wszystko, co piękne, wszystko, co święte, marnieje, znika; ale nam Jezus i Maryja pozostaje. W chłości samej dają znaki swej opieki i wskazują, że w ich tylko imieniu zbawić się możemy. Gdzie ogień wszedł, tam nie wyszedł, ale się przed wizerunkiem Jezusa i obrazem Maryi zatrzymał. Ta sama Matka Najświętsza, która przed laty po rzezi bratobójczej, świecąc na zamku, cieszyła, teraz sponad płomieni świeci na rynku. Mądra i święta myśl zaczynać odbudowanie miasta od postawienia ołtarza Maryi *Wspomożenia wiernych*<sup>2</sup>. Z Jezusem i Maryją w sercach, z Jezusem i Maryją na ustach, postawimy Kraków drugi, jak stanął drugi Syjon, i jeszcze w nim hymn dziękczynny zanucimy, gdy się nam grzeszyć uprzykrzy, a zagniewanie Pańskie odpocznie. Jeruzalem! Jeruzalem! nawróćże się do Pana Boga Twego!

---

<sup>2</sup> Niestety, piękny ten pomysł nie został wykonany.

Jeżeli Pan tak czyni z drzewem zielonym, cóż z suchym pocnie? Jeżeli tak z Krakowem, gdzie może mniej grzechu niż gdzie indziej, a pewno więcej wiary i miłosierdzia, cóż będzie z resztą ziemi naszej? Jeżeli tak z nami, których Pan tak dawno, tak starannie chłoscze, cóż z tymi, których jeszcze karać nie zaczął, ukarać nie raczył? Jeruzalem! Jeruzalem! nawróć się do Pana Boga Twego!

Więc już tego Krakowa, jakim go znałem, nie ma! Lud wielki stoi obozem, bez dachu i bez chleba — płaczą dostatku, płaczą chudoby, ale więcej płaczą pamiątek i świątyń Pańskich. Święcie płaczą, obyśmy z nimi płakali za nas samych i za grzechy nasze, i za tych, którzy swoich nie płaczą.



KAZANIA



KAZANIE  
PRZY ZAMKNIĘCIU  
OŚMIODNIOWEGO NABOŻEŃSTWA  
DO MATKI BOSKIEJ RÓŻAŃCA ŚW. \*

w kościele oo. Dominikanów w Krakowie, 1848 r.

**D**laczego dziś, o! Bracia najmilsi, obszerna ta świątynia tak pełna ludu, w świątecznych strojach i z świątecznymi twarzami? Dlaczego jasno jak w południe od rześistego światła? Dlaczego tyle kwiecia, tyle kadzidła i woni, tyle śpiewu i dźwięku; same poważne organy jakoś rzewno i wesoło się odzywają? Dlaczego zdajecie się chcieć iść w zawody z Kościołem Niebieskim w tym uroczystym pochodzie? Przed kim to chwiejecie tak chorągwiami, chyląc czoła i serca? Ach! to obraz Pani waszej, Królowej Nieba i Polski Królowej, Matki naszej najukochańszej. Jakże tu pozdrowić tak wielką Panią, a Matkę tak miłościwą? Dusze wasze tak wysoko nastrojone: jak do

---

\* *Pisma X. Hieronima Kajsiwicza*, Berlin, Drukarnia Braci Rouge, Dunon i Frensne, t. I: *Kazania przygodne*, s. 161-163,

takiego nastroju znaleźć słowo? Jak w to słowo schwycić to światło i te dźwięki, i tę woń, i te łyzy wasze słodkie, i ten uśmiech szczęścia?... Och! biadaż mi, biada! Dzieckiem jestem i mówić nie umiem. Chwycę się słów archanielskich i zawołam: *Zdrowaś Maryjo!* O Panie, o Jezu najmiłszy, dopomóż! dla czci Matki Twojej, dla zbudowania tego liczego a pobożnego ludu krakowskiego.

Bądź Ty pozdrowiona, o Maryjo! gwiazdo morska, przewodniczko śród niebezpieczeństw i skał tej ziemskiej żeglugi! Bądź pozdrowiona głosem wszystkich braci moich grzeszników, rozbitków, którycheś od zatonięcia wyratowała. Bądź pozdrowiona głosami wszystkich sprawiedliwych i niewinnych, którycheś duszę śnieżną i liliową zachowała niewinność. Bądź pozdrowiona głosem całego ludu polskiego, głosem całego ludu chrześcijańskiego, głosem wszystkich świętych, głosem wszystkich aniołów: z archaniołem i serafiny wołam: bądź pozdrowiona, *Zdrowaś Maryjo!*

*Zdrowaś Maryjo łaski pełna.* O! jaki to dar drogi, dar nad dary, dar prawdziwie Boży, ta łaska Chrystusowa okupująca grzechy, uświęcająca, zbawiająca dusze nasze. Jeden jej promień droższy nad świat ten cały. A Maryja tej *łaski pełna!* Ponieważ pełna, więc ma jej tyle, ile tylko stworzenie mieć może. Pełna jej była przy zwiastowaniu, a ileż jej nabyła nosząc Jezusa w swym żywocie dziewiczym, karmiąc piersią cudownie pożywną, tuląc w objęciach dziecinę, służąc młodziankowi, zdążając za krzyżem, omdlewając pod krzyżem i tuląc znowu w objęciach zdjętego z krzyża. O! ileż tej łaski przybyło: a gdzie się podziała, gdzie zmieściła, gdy jej już była pełna? O najmiłsi! cieszymy się, cieszymy: spłynęła na nas, spływa wciąż na nas! – pełność, nadmiar łaski tej współodkupicielki naszej, bogactwem naszym, zasobem na płacenie ciągłych długów naszych. Bądźże nam, bądź pozdrowiona *łaski przepelna.* Tam teraz na wysokościach, u stóp tronu Najwyższego, gdzie dziwna ona rzeka żywota płynie, wciąż jeszcze Cię

napełnia; a Ty! o wodotrysku, o kanale łaski! wciąż przyjmując, wciąż na nas spuszczasz. O najbogatsza i najhojniejsza!

*Pan z Tobą*, dlategoś tak bogata i tak hojna Zawsze dając, masz zawsze nadmiar: bo *Pan Tobą*, i z nami przez Ciebie, daje Ci dla nas, daje nam przez Ciebie. Tyś z Nim zawsze. Ty przy nim zawsze. On z Tobą. Jakże nie ma być z Tobą, który był w Tobie, który był niejako Tobą; gdyś Go poczęła z Ducha Świętego, a ze krwi swojej dziewiczej ciało Mu dała, Ty matka nad matki, matko jedyna, wyłącznie sama Rodzico Jezusowa! Ty *błogosławiona między niewiastami*; nad wszystkie niewiasty, które przez Ciebie błogosławione. Ty błogosławiona i my wszyscy błogosławieni przez *owoc żywota Twego, najmiłszego Jezusa*. — O! niechże Ten, który był w Tobie, który jest zawsze z Tobą, niech będzie w nas, niech będzie z nami. Niech podbije i weźmie sobie te biedne dusze nasze, niech w nich mieszka, w nich panuje; a oczyszczone i uświęcone dla siebie i swym pobytym, niech umiłuje. Niech będzie z nami, z każdym z nas, z wszystkimi, z całym narodem tym wiernym, narodem Twoim. O Matko najpłodniejsza! nie na toś poczęła Jezusa, byś już więcej synów nie miała. Ten sam Jezus pod krzyżem dał Ci synów innych. O Matko! poródź nas Panu! Mamy słowo Jezusowe; wołamy przyznając się do Ciebie: my bracia Jezusa, my syny Twoje, kochaj nas, Matko, i opiekuj się nami!

*Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.*

Teraz, o Bracia! uderzmy w serca, i pieśń pochwalną Bogarodzicy zawieźmy. Niech aniołowie święci w niebie Królowej swojej hymn dziewic, hymn Baranka zanuć. Niech wznosząc się na skrzydłach miłości Bożej, do nóg Matki świętej przypadają, a z wielkim śpiewem, wśród orszaków niebieskich, uroczyście prowadzą. A my rozchodźmy się do domów z weselem w duszy, ze śpiewem na ustach. Niech na rogach ulic zabłysną światełka jak gwiazdy na

niebie i niech w noc późną brzmia pobożne hymny. Niech wie świat cały i niech aniołowie z góry ukazują sobie, jak pobożny lud polski, lud krakowski, kocha i czci Matkę i Królową swoją.

## KAZANIE O WŁADZY DOCZESNEJ PAPIESKIEJ\*

z powodu nabożeństwa za Ojca Świętego  
odbytego w Krakowie dnia 22 marca 1849 r.

*Ego autem constitutus sum Rex ab eo super Sion montem sanctum ejus, praedicans praeceptum ejus.*

*A jam postanowiony przez Niego królem na Syjonie, górze świętej Jego, opowiadający przykazania Jego.*

Ps 2

**Z**e królestwo duchowe, które Dawid prorocznie opiewał, posiada Pan nasz i Zbawiciel, że to panowanie nad wszystkimi duszami wiernymi przekazał widomym namiestnikom swoim, biskupom rzymskim, to jest rzeczą wiary, i nie o tym się dziś sprawić przed wami, chrześcijańscy słuchacze, przychodzę. Nie modliliśmy się tylko, by Bóg zachował to królowanie duchowe papieżom, bo ono

---

\* *Pisma X. Hieronima Kajsiewicza*, Berlin, Drukarnia Braci Rouge, Dunon i Frensne, t. I: *Kazania przygodne*, s. 163-173.

jest pod szczególną opieką Najwyższego i nieodłączne od samego istnienia Kościoła, którego trwanie zapewnione aż do końca wieków; aleśmy się modlili, aby Bóg przywrócił co rychlej Ojcu Świętemu stolicę jego rzymską i panowanie doczesne, które niemniej cudownie, choć powolnie i w ciągu wieków, namiestnikom swoim przysposobił, a to aby swobodniej, godniej i bezpieczniej obowiązków swoich duchownych dopełniać mogli. Chcę zatem mówić o tym panowaniu drugim, nie niezbędnym wprawdzie, ale potrzebnym i wielce użytecznym, i jakoby zewnętrznej oprawie pierwszego. Nie jest to tedy prawda wiary, którą dziś wnoszę na kazalnicę, ale tak ściśle z wiarą połączona, iż z dobrym to czynię sumieniem. Jednak sam o tym ostrzegam, by kto przycisku, z którym mówić zwykłem, fałszywie nie pojął i chęci przekonania o błędnych, niebezpiecznych, źle pojętych mniemaniach nie wziął za gorycz lub niechęć do osób inaczej sądzących. Tym bezpieczniej wreszcie sobie poczynam, iż mówię wobec przyrodzonego mistrza i sędziego, który mnie poprawi, jeżeli się pomylę.

Potrzeba stanu doczesnego dla papieży nie jest rzeczą wiary, powtarzam, ale czy nie jest rzeczą pobożności synowskiej dla dzieci Kościoła? Kto zabezpieczy starym rodzicom swoim utrzymanie, już dopełnił ścisłego obowiązku sprawiedliwości, ale jeżeli nie dba nadto, aby nie byli pomiatani od pierwszego lepszego włodarza lub sługi, jeżeli nie stara się pobytu ich uprzyjemnić, od wszelkiego niebezpieczeństwa i poniżenia zasłonić, pewno nie dowiedzie miłości synowskiej i nie dopełni przykazania: *Czcij ojca twego i matkę swoją*. Podobnie, względem Stolicy Apostolskiej Naczelnika Kościoła, nie przesądzając woli Najwyższego, powinniśmy, ile z nas, pragnąć i czynić co możemy, aby stróż i sędzia całości wiary i sumień naszych był doskonale i zupełnie niepodległy na zewnątrz. By nie tylko był, ale by każdy mógł i musiał widzieć, że jest niepodległym, a do tego potrzeba, aby był panującym. Że taka wola i postanowienie Boże, widzimy to sposobem



najdokładniejszym z ciągu kilkunastowiekowych dziejów. Gdyby Bóg znowu wypadkami pokazał, że namiestników swoich do katakumb lub na tułactwo przernacza, wiara nasza nie osłabnie, bo: gdzie Piotr, tam Rzym, *ubi Petrus, ibi Roma* (św. Ambroży), i gdyby się im podobało osiąść w naszym Krakowie, Kraków stałby się Rzymem duchowym: ale ucierpi Europa i jej cywilizacja, ucierpią więcej jeszcze Włochy, najwięcej ucierpi Rzym. Co wszystko niech Bóg od nas odwróci! O tym choć pokrótce i w grubych zarysach, o ile czas pozwoli i kazalnica ścierpieć może, powiem, prosząc i licząc na zwykłą waszą cierpliwość<sup>1</sup>.

Niepodległość i wolność mieć zawsze można, okupując je męczeństwem. Ale męczeństwa nikt z pewnością nie wytrzyma bez szczególnej pomocy Bożej. Sprowadzać przeto niepodległość papieży do wolności męczeństwa jest to samo, co wyciągać Boga na ciągły cud: a Bóg ciągłym cudem nie rządzi. Ci, którzy chcą odjąć papieżom wszelką niepodległość, zwyczajną, zewnętrzną, ludzką, mniej by chętnie ode mnie pewno pisali się na ciągłe cuda. Czyni Bóg cuda niekiedy, aby przypominać ludziom (aż nadto skłonny do zapomnienia), iż jest Panem praw zwykłych, wolno przez się postanowionych, a nie ich niewolnikiem; ale też wolności naszej przygniatać i zasługi jej z wolnego posłuszeństwa odbierać nie chce. Dlatego rzadko się Pan dotykalnie czuć daje, zwykle działa ukryty, pod środkami zwykłymi, ludzkimi. Raz Bóg stworzył pierwszego człowieka cudem wszechmocności swojej, ale zarazem chciał, aby rodzaj ludzki sam się rozmnażał. Raz Syn Boży pokazał się w ciele na świecie, jako wielki kapłan i ofiarnik, ale odąd kapłaństwo przybieraniem i rodzeniem duchowym się

---

<sup>1</sup> Spisując głos nasz, korzystaliśmy z większej swobody nam zostawionej i niejeden szczegół i dowód dodaliśmy. Kto jednak chce głębiej to zadanie roztrząsać, niech czyta dzieło de Maistra *Du Pape*, Anonima (X. Gosselin) *Du pouvoir des Papes au moyen age*, X. Rohrbachera *Des deux puissances* i wymowne artykuły X. Dupanloup w „L'Ami de la religion” z tego roku, powtórzone w „Revue de Bruxelles”. (Przypisek autora)

rozmnaża. Raz przywiązawszy władzę tak niezmierną, jak pasterstwo powszechne, do słabego i grzesznego człowieka, chciał, aby przez trzy wieki trzydziestu trzech papieży dało gardła na świadectwo, że Kościół i Stolica Apostolska nie ludzką siłą stoją; ale raz dawszy pokój Kościołowi, pokazał ciągiem samorodnych wypadków, iż chce, aby namiestnicy Jego przy grobie św. Piotra mieli bezpieczne mieszkanie i zaszczytną stolicę w Rzymie. Konstantyn, za ledwie nawrócony, snądz zrozumiał, że takich dwóch majestatów sam Rzym pomieścić nie może, i aż nad morze Czarne pobiegł nowy sobie Rzym zakładać. Cóżkolwiek bądź, nigdy już odtąd cesarze zachodni ani wschodni nie osiedlili się w Rzymie: wynosili się do Mediolanu, do Rawenny, do Trewiru, do Carogrodu nareszcie; w Rzymie już się tylko za gości przejezdnych uważali. A dzisiejsi rzecznicy i dziennikarze rzymscy sądzą, iżby mogli siedzieć obok i nad papieżem?

Jak skoro tedy Bóg, wzięwszy ciało ludzkie i stawszy się widzialnym, widzialny Kościół założył, i nie aniołom, ale ludziom rządu jego powierzył, Kościół, jak wszelki zakład, potrzebuje miejsca stałego, potrzebuje pomocników i robotników, potrzebuje zasobów, ile być może pewnych i stałych. Papież sam wszystkiego sprawić nie może. Ma przy sobie radę przyboczną, ma kilkanaście kongregacji albo wydziałów, do utrzymania stosunków z całym katolickim światem. On wysyła, do niego przybywają biskupi i misjonarze od kończyn ziemi; któż nie widzi, iż papież nie może bez największej niedogodności wiernych żyć z niepewnej jałmużny, tym mniej może pielgrzymować o kiju z miejsca na miejsce, niepewny jeszcze, czy kto gościnności swojej nie każe mu drogo opłacić, uciskając jego wolność, a przynajmniej w podejrzenie ją poddając?

Ktokolwiek opowiada zakon Boży, a karci namiętności, musi się niejednemu narazić, podobnie sędzia: przeto jeden i drugi potrzebują całej wolności i niezależności, aby obowiązkowi swego w pełni, i nie dając cienia podejrzenia

o stronność [stronniczość] lub uległość, dopełnili. Cóż dopiero powiedzieć o najwyższym mistrzu, opowiadającym przykazanie z Syjonu, o najwyższym sędzi sumień, który to pojedyncze bunty zbłąkanych geniuszów musi przytłumić, to panujących o nadużycie władzy, to podwładnych o jej nieszanowanie upominać, to między książętami a narodami spory i wątpliwości rozstrzygać? Pytam teraz, czy papież może być podwładnym jakiego rządu lub obywatelem jakiego kraju, którego by nie był panem? Ważność tej niepodległości dała się uczuć wraz po rozpadnięciu się cesarstwa rzymskiego na wiele królestw i księstw niepodległych. W cesarstwie, które świat obejmowało, ścisła udzielnosc była niepodobną; toteż niebezpieczeństwo ze strony jednego cesarza wciąż groziło, i bez szczególnej pomocy Boskiej stanowisko takie, na jakie spadli patriarchowie carogradzcy. Kiedy papież zamieszkał w Awinionie, i zanadto stali się Francuzami, Niemcy groziły odszczepieństwem, nie widząc już bezstronnego i wspólnego ojca w następcach św. Piotra. Myśmy świeżo skarżyli się na stronność tejże Stolicy Apostolskiej w sprawie naszej; o ileżby podejrzenia te były natrętniejsze, gdyby papież był zagrożony w wolności swojej, czy potrzebujący jałmużny jednego z władców naszych.

Jeżeli tedy wolność wiary i bezpieczeństwo sumień naszych wymaga, aby papież nie był poddanym żadnego króla, nie może też być poddanym własnego ludu w tym mieście Rzymie, gdzie jego stolica. Nie, nie może zależeć od rajców i ławników miejskich, tym bardziej od czerni ulicznej. Jeżeli w każdej chwili czerń nierozumna może być obłąkana i poruszana przez umników [?] nieporządku i mistrzów bezbożności, jeżeli papież może być obłożony w swoim mieszkaniu, jeżeli groźne wymagania mogą być poparte strzałami rusznicznymi do okien, działowymi do bramy, wtenczas wolność Stolicy Apostolskiej ustała, i my, katolicy, mielibyśmy w papieżu coś niższego od bizantyjskiego patriarchy, bo słuźalca ulicznej tłuszczy. I któż

prawdziwy katolik, któremu droga jego wiara, miłe jego sumienie, znieść to potrafi, komu na jagody wysokie nie wyskoczą rumieńce? Kto ręki Malchusowej podniesionej w Rzymie na Ojca naszego nie czuje, jak raz ten pali? Posłuchajcie, co mówi oddalając się z Rzymu najszczerzy i najłagodniejszy z ludzi: „Pomiędzy powodami, które nas skłoniły do tego rozdziału, najważniejszy jest ten, abyśmy mieli zupełną wolność w wykonaniu najwyższej władzy Stolicy Apostolskiej, które to wykonanie świat katolicki mógłby słusznie podejrzewać w okolicznościach obecnych, iż już nie jest w zupełnie wolnym ręku naszym”.

Cóż dopiero powiedzieć o chwilach bezkrólewia przy wyborze nowego papieża? Jaka pewność, że lud zostawi senatowi kościelnemu zupełną wolność? Czy w interesie municypalnym lub narodowym nie będzie się starał wynieść nie najlepszego pasterza powszechnego, ale najgorętszego patriotę rzymskiego lub włoskiego, który by sprawę miejscową, czasową, ludzką popierał kosztem powszechnej, duchowej, Bożej. A czy wszędzie i zawsze nie znajdują się pochlebcy nie tylko jednego, silnego, ale tysiącznej rzeszy, by się na jej barkach wynieść? I można by ścierpieć, by w tym Rzymie, zachowanym od zagłady przez papieży, odbudowanym przez papieży skarbami całej Europy, żywionym dotychczas groszem całej Europy, by w tym Rzymie, najbardziej, zawsze i po dziś dzień włoskim, dzięki papieżstwu, aby w tym Rzymie mniejszość zuchwała i bezbożna wobec słabej i cierpiącej większości dopełniała bezbożnego dzieła Herostrata? Jeżeli jaka władza jest święta, to pewno doczesna papieży w Rzymie. Bo państwo ich jest zarazem osobistym mieniem Stolicy Apostolskiej i darem całego świata. Zobaczmy, jak stopniowo i opatrnie wzrosło bez woli, pomimo i prawie przeciw woli papieży ich panowanie: bo Bóg chciał drogą zwyczajną zapewnić niepodległość namiestnikom swoim.

Dziwna to pretensja odwołujących się w porę i nie w porę do stanu pierwotnego Kościoła we wszystkim, jak

gdyby można męża dorosłego siłą wcisnąć do kolebki, w której leżał dziecieniem. Boć Kościół w rozwijaniu się swoim zewnętrznym podlega prawom wszelkiego stopniowego rozwoju. To prawo tym słuszniej i najściślej winno się zastosować do władzy doczesnej Kościoła. Chrystus Pan na odwrót tego, co się zwykle dzieje, zaczął państwo i panowanie swoje od męczeństwa, tak też chciał, aby Kościół zaczął od panowania pod ziemią, w pieczarach i wśród grobów. Wszakże i wtenczas już posiadali papieże pewną władzę doczesną. Wielki Apostoł uczy nas (por. *1 Kor* 6, 2), iż się chrześcijanie tam w sprawach doczesnych sądzili. Znaczne już dobra w ziemi posiadał Kościół rzymski, odbierał składki z całego świata i przez okręty własne rozsyłał wsparcie prześladowanym, ubogim i nowo zakładającym się kościołom. Ubodzy, wdowy, sieroty żyli z rąk papieży i ich za jedynych panów i władców swoich uważali. Władza ta, jakkolwiek mała, niepokoiła już cesarzy pogańskich. Z tryumfem Kościoła, przez dary cesarzy, wiernych i zapisy papieży Kościołowi rzymskiemu czynione, majątności te niezmiernie wzrosły nie tylko we Włoszech, [na] wyspach przyległych i [w] reszcie Europy, ale nawet w Azji i Afryce. Pobożny Teodozjusz w zamian za dobra dalej i w innych częściach świata położone dał włości cesarskie na Sycylii i w Kalabrii. Do tych własności należały nieraz całe księstwa, jak genueńskie z wybrzeżem liguryjskim, które papieże przez wielkorządców ze swego ramienia sprawowali. Dopóki Cesarstwo Zachodnie stało, nic papieży nie zmuszało do pieczy doczesnej nad ludami sobie bliskimi lub poddanymi, ale z upadkiem jego, a odległością i osłabieniem Wschodniego, wśród ciągłych napadów barbarzyńców, siłą rzeczy zostali jedynymi opiekunami Włoch. Kto zachował Rzym od Hunów, Herulów, Wandalów, Gotów? — papieże. Kto trzymał na wodzy Lombardów? — papieże. Św. Grzegorz Wielki, nie wiedząc prawie o tym i nie chcąc, ulegając tylko prośbom wiernych, litując się nad ich niedolą, rządził prawdziwie we Włoszech. Groszem kościel-

nym uzbrajał i obwarowywał miasta, posyłał rządców i dowódców wojskowych, jak na przykład do Neapolu. Nikt się nie sprzeciwiał, wszyscy słuchali i dziękowali, a cesarze wschodni najbardziej. Toteż kiedy w VIII wieku papież, imieniem opuszczonych od Carogrodu ludności włoskich, wezwali przeciw Lombardom Franków, a ci, zgniówszy ich monarchię, miasta Włoch środkowych papieżom wrócili jako ojcowiznę św. Piotra, aktem prawno-politycznym i publicznym stwierdzili to, co już w rzeczy, czynie i sumieniu ludów włoskich istniało od dawna i niezaprzeczenie. Następnie Ottonowie i Matylda dopełnili tego, co Pepin i Karol Wielki zaczęli. I godził się synom Kościoła puszczać tak lekko i płocho, co Bóg wyraźnie dla Kościoła swego uczynił? Godził się dla jakiejś źle pojętej poezji i marzeń chorobliwej wyobraźni poświęcać dobro rzeczywiste? Godził się za bezcen wyrzekać wszystkiego, co nie jest ściśle dogmatem wiary, choć jest z nią w styczności? A któż ustępuje nieprzyjacielowi wszystkich przedwstępnych szanów bez obrony, a zamyka się w samej warowni? Dostyć już dusz i instytucji, i krajów puszczone na próby niedojrzałych pomysłów, szanujmyż instytucję opiekuńczą, którą Bóg od wieków w sercu Europy osadził i utwierdził. Że niedowiarki, że krótkowidze wśród różnowierców biją w dłonie, widząc Papieża na wygnaniu, pojmują bez trudności; ale że ludzie szczerze myślący i przychylni Kościołowi uważają za rzecz obojętną, a może nawet pomyślną dla rozkrzewienia wiary, ponizienie doczesne papieżstwa, tego doprawdy nie pojmują. Dowodzi to tylko, jak się dziś mało myśli przez się, jak się powtarza słowa i mniemania innych, nie pytając nawet ich źródła; jak się zuchwale sądzi o wszystkim. Co do mnie, mówiąc dlatego właśnie, że wielu inaczej sędzi i że się im słowo moje nie podoba, mam sobie za obowiązek ostrzec, aby nie rozprawiano za bezpiecznie i nie sędzono w kwestii, w której by Sobór powszechny ze drżeniem i obawą pewno postępował. Nieznośne przeto i nie do strawienia, iż niewiastki, chło-

pięta, ledwo co z pieluch wywinięte, sądzą Ojca Świętego i kardynałów, i mówią o nich w sposób, w jaki nie wolno katolikowi mówić o własnym proboszczu. *Nolite tangere Christos meos* (nie tykajcie pomazańców moich). Co wolno i uchodzi bezkarnie podług praw ludzkich, nie wolno i nie ujdzie bezkarnie podług prawa i sądu Bożego. Panowanie doczesne papieży bliżej powiązane, niż się zdaje, z tą skałą niewzruszoną, o której powiedziano, iż: „kto się o nią potrafi, to się i roztrafi, a na kogo upadnie, zdruzgotany będzie”. Ponieważ, jednak wyrodni Rzymianie dopuścili się tak niesłychanej zbrodni w imieniu dobra kraju i pomysłności Włoch, zobaczymy, co rzeczywiście tracą, a czego spodziewać się mogą, ile z drugiej strony Europa zyskać czy ucierpieć może.

Widzieliśmy, iż jeżeli w Rzymie i środkowych Włoszech koczujący barbarzyńcy nigdy, jak w reszcie Włoch, nie osiedli, zasługa to papieży. Jeżeli od upadku Cesarstwa Rzymskiego aż do dni naszych było ognisko środkowe we Włoszech, które zmusiło najeźdźców w innych częściach półwyspu do przyjęcia języka zwyciężonych, lecz panów duchem i mistrzów kapłaństwem, przypisać to jedynie papieżom. Jeżeli jedyny tron narodowy we Włoszech jest w Rzymie, i to wybieralny wśród ludu, choć w kapłańskich szatach, przypisać to jedynie papieżom. Bo choć był rzadki cudzoziemiec na tronie, nic i nikogo z obcych za sobą nie sprowadzał. Jeżeli pomimo największego podrobienia [rozdrobnienia] i osłabienia Włoch dwór rzymski miał zawsze pierwsze miejsce; jeżeli Europa katolicka cierpiała, że wszystkie prawie wyższe godności Kościoła od wieków były zawojowane przez Rzymian i Włochów, przypisać to papieżom. Jeżeli zostały pomniki nauk i sztuk starożytnych, jeżeli nowożytne tak się rozwinęły, iż jeden Rzym bogatszy od reszty Włoch, przypisać to papieżom. Jeżeli katolicy z całego świata patrzyli z miłością na Rzymian i Włochy, jako na pokolenie Lewiego, na pokolenie kapłańskie wśród narodów chrześcijańskich: przypisać to pa-

piestwu. Tak, to prawda, że się świeżo wyrodziła zuchwała myśl w głowie włoskiej przewodzenia politycznie Europie za pomocą wpływu papiestwa. Tak, to prawda, iż Papież nie jest w Rzymie, dlatego że Pius IX nie chciał słowa swego papieskiego rzucić na szalę wojny włoskiej. To wszystko miał Rzym i Włochy przez papieży, a zarazem panujących w Rzymie. A do czego przyjść mogą, wypędzając Papieża? Obejrzyjmy się w przeszłość. W czasie owdowienia Włoch, jak wtenczas mówili, w czasie niewoli babilońskiej papieży w Awinionie – trawa rosła po wielkich ulicach i przysionkach bazylik, a rzadki mieszkaniec przesuwiał się jak cień po cmentarzu. Potem tyranki i króliki opanowały rozdrobnione Rzeczypospolite, bo węzła jednoczącego nie było; potem nastąpiły kondotieri i nareszcie przewaga obcych, a zupełne omdlenie Włoch, jak po wszelkiej swawoli. Za dni naszych, po wyznawstwie i męczeństwie dwóch innych Piusów, wszedł Pius IX, jak tęcza pojednania między wiarą a pocziwą wolnością, między władzą a ludami, i zaraz cały świat z miłością i podziwieniem zwrócił oczy i serca ku Rzymowi. A Włochy, a Rzymianie sądzili, że to nimi świat się zajmuje, ich pogańsko śmiesznymi marzeniami o kapitolinńskiej republice, zaczęli bawić się w żołnierza, wojując najprzód odważnie z księżmi i zakonnikami. Nieszczęśliwi nie zrozumieli, że szczęście ich przywiązane do Świętego, którego Bóg im dał, i że tylko jego promienie grzeją ich i złocą.

Wystąpiły spod ziemi bractwa czarne, niszczyć wszystko, jak szarańcza egipska, kryjąc się pod barwy papieskie, dopóki tronu jego nie przegryzły; i po skrzywieniu tak i skalaniu ruchu rzymskiego jawnie panowanie swoje ogłosiły morderstwem! Krzyk zgrozy wszystkiego, nie tylko co katolickie, ale co pocziwe w świecie, i samotność, w jakiej się znaleźli, mogła ich ze złudzenia wywieść, ale nie opamiętać. Dziś Rzym, ze zgrozą i pogardą tylko wspominany, powiększa ruiny, przymnaża sobie hańby i nędzy. Dotychczas żyje groszem wdów, sierot,



chorych, ubogich, dotychczas domorośli barbarzyńcy arcydzieła sztuki obcym przekupniom puszczaają za bezcen, dotychczas srebra opadają pod młotem z ołtarzy, dzwony zstępują z wieżyc; ale na długoż głód bezbożny i rozrzutny zaspokoją oszczędności wiekowe pobożności i miłosierdzia, a potem??... Tyle korzyści poświęcić, tyle zbrodni i zwalisk nagromadzić dla urojonej i jeżeli kiedy, dziś bardziej niepodobnej jedności. Bo nie sądzę, by Bóg błogosławił zamiarom zaczętem od najczarniejszej niewdzięczności. Aż nadto rychło, bo współcześnie, słowa się te sprawdziły. Wojska sardyńskie, których tryumf mimowolnie byłoby wzmocnił panowanie Mazziniego w Rzymie, zostały zwyciężone... Ale powie kto z dzisiejszymi władcami Rzymu, dlaczego by papież jako biskup rzymski nie mieszkał w Lateranie i nie rządził Kościołem powszechnym? Odpowiedzcie naprzód, co zrobicie z tym Piotrem, na rozmiary całego świata katolickiego zbudowanym, czy parafię Rzeczypospolitej? Przedsiónek sam na to za wielki. Teraz ja odpowiadam, że nie może. Najprzód dlatego, że jak rzekłem, nikt dojrzały do kolebki nie wraca, a potem: co było podobne wśród ludu wierzącego, niepodobne, a przynajmniej nieznośne wśród ludu, gdzie mniejszość niezbożna, a większość lękliwa, gdzie tylko odwaga, a przynajmniej zuchwałość, znajduje się ku złemu. A potem jaki rząd utrzyma się obok Papieża w Rzymie? Rząd bez przeszłości, przechodni, zmienny obok władzy najstarszej, otoczonej całym urokiem świętości, do której każdy pójdzie na kolanach, nie patrząc nawet na świecką. Albo Papież przeszkodzić będzie mógł, aby każdy cierpiący, potrzebny, skrzywdzony nie biegł do nóg jego, jako do ojca, a wtenczas jak uniknąć zazdrości i podejrzeń. Nic, to niepodobna; albo władza świecka znów by się targnęła na Ojca Ś[więte]go, choćby tylko już Papieża, albo by padła mu do nóg i postawiła się na swoim miejscu. Papież może tylko panować w Rzymie albo Rzym z sobą unosić, oddalając się z niego.

Nie do Rzymu tylko i Włoch ograniczają się skutki zbrodni Rzymian, targnęli się oni na samą zasadę władzy, uosobioną niejako w Papieżu; o tym wiedzieli i tego chcieli. Ale o czym nie pomyśleli, to, że samobójczy raz zadali wolności swawolą. Boć jeżeli panujący, który tyle, który wszystko, który jak się pokazuje za wiele dla podwładnych swoich uczynił, tak jest nagrodzony, wtenczas logicznie i mądrze postępują władcy, którzy na wszelkie żądanie ludu odpowiadają siarką i ołowiem. O jak ci ludzie pracują wszędzie dla despotyzmu, by go nie tylko znośnym, ale pożądanym uczynić, obok takiej rozczochranej, pijanej, bezbożnej anarchii, której się najwyższy paroksyzm objawił w targnięciu się na Namiestnika Chrystusowego; i dlatego pragnąc, nie śmiem ufać, iż tak rychło na stolicę swoją wróci, bo bym ten powrót uważał za przesilenie choroby.

Jeżeli tedy Bóg w gniewie swoim stan taki przedłuży, co się może zdarzyć Europie, Europie, którą papieństwo wychowało, a która dziś go więcej niż kiedykolwiek potrzebuje, gdy wszystkie insze instytucje ludzkie runęły już lub podkopane? Papież może, jako pielgrzym apostołski, zwiedzić Europę, może się wynieść do Ameryki. Stany Zjednoczone miały ten rozum polityczny, iż miasto i okrąg, w którym władze najwyższe zasiadają, do żadnej prowincji nie należą, by nie stały pod wpływem żadnego wpływu miejscowego. Stany Zjednoczone zdobyłyby się, sądzę, na prawdziwą gościnność, ofiarując kawał ziemi, choćby też pustyni, na własność Papieżowi. Wtenczas Ameryka stałaby się niezawodnie pierwszym narodem w świecie, tam by się z ideą i najwyższym urzędem Bożym przeniosła cywilizacja. A niech nikomu się nie zdaje, by te obawy i przewidzenia były płonne i niemożliwe. Był czas, że Aleksandria umysłowo najwyższą stała; z upadkiem katolicyzmu gdzie dziś oświata aleksandryjska? Kartagina, już podbita, długo jeszcze panowała handlem i przemysłem; gdzie dziś Kartagina? W naukach świeckich i duchownych Carogród stał długo wyżej od samego Rzymu; od chwili

odszczepieństwa, gdzie uczeni, gdzie doktorowie Kościoła, gdzie święci carogrodzcy? Mogłoby się stać to samo starej naszej Europie, rozpustnej w duchu i ciele, jeżeli ją Bóg do reszty opuści, to jest zostawi złym zachceniom serca jej i umysłu. Zachowaj nas, Panie, od tego, by kiedy namiestnicy twoi, biskupi rzymscy, w *stronach niewiernych*, stamtąd nam przysyłali misjonarzy!

Prośmy, prośmy Bracia, czyńmy gwałt sercu Jezusa, by to złe wszelkie od nas odwrócił. Prośmy, by co rychlej Ojciec nasz Święty wrócił, jako król pokoju, do Watykanu na Syjon chrześcijański. O! jaka tam smutna będzie Wielkanoc! Nie stamtąd dane będzie błogosławieństwo *urbi et orbi*, stamtąd na miasto i świat klęska idzie i zgorzelenie. Prośmy, bo się wiele grzechu i świętokradztwa dzieje, wiele dusz się gubi. Prośmy, by nieszczęśliwi zaślepińcy się upamiętali, by im najmiłościwszy Pius raz jeszcze miał pociechę przebaczyć, by on zaleczył rany Rzymu, Włoch i świata, bo on je tylko uleczyć może.

## MOWA NA CZEŚĆ ŚW. JACKA \*

przy zamknięciu oktawy u oo. dominikanów  
w Krakowie dnia 3 września 1848 r.

Najmilsi w Panu Bracia!

**B***enedictus Dominus in Sanctis suis: Błogosławiony Bóg w świętych swoich*, mówi Pismo: błogosławiony, powtórzymy, w wybranych swoich, w ulubieńcach swoich; błogosławiony i w tym naszym świętym Jacku, ku czci którego tuśmy się zebrali. Nie lękajmy się ująć czci Najwyższemu, owszem podoba On sobie, byśmy w słabych stworzeniach, jako i my, podziwiali wszechmocność łaski Jego: boć wszelka świętość z Niego jako ze źródła płynie i do Niego wraca. Czcijmyż bezpiecznie a ochotnie mężów, którzy jakoby żyjącą a chodzącą Ewangelię świata przedstawili, czcijmy te, choć osłabione, wizerunki Boga człowieka — *Błogosławiony Bóg w świętych swoich*.

Jednym z największych darów, jakimi Bóg pociesza Kościół, oblubienicę swoją, pociesza wierne narody w cięż-

---

\* *Pisma X. Hieronima Kajsiewicza*, Berlin, Drukarnia Braci Rouge, Dunon i Frensne, t. II: *Mowy przygodne*, s. 1-8,

kich dla nich i dla wiary czasach, to kiedy przysyła świętych mężów, potężnych słowem i czynem, którzy co złego, psują a burzą, co słabego, leczą a krzepią, co dobrego, uświęcają, słowem: nowe życie wszędzie wkoło siebie rozlewają. Wiecie, w jakim stanie była Polska na początku XIII wieku, kiedy jej Bóg przysłał tego Świętego. Podzielona na zewnątrz, podzielona więcej jeszcze wewnątrz, ostatki sił i cnoty marnowała w wojnach domowych, które wszystkie złe namiętności wywołują. Wiara święta z zapłakany a zasłoniętym obliczem czekała, modląc upamiętania. I dziś chorzejem mocno, najmils! szczególnie wewnątrz; i dziś trzeba by takich mężów, takich lekarzy. Zanim ich dostaniem, i byśmy dostali, czcimy dawnych, przypatrzmy się żywotowi naszego św. Jacka, a zapalajmy się do naśladowania, podług sił i możliwości: bo najlepsza cześć w naśladowaniu.

Nie sądzcie jednak, bym śmiał tak bogaty przedmiot w zupełności objąć; na to mnie nie stać. Tym bardziej w tej świątyni, na tej kazalnicy, z której Mościcki jednym gestem słuchaczy zbawiennym przejmował przerażeniem, na której Birkowski ze Skargą chodził w zawody; tym bardziej czuję moją rodzimą niemoc a niedostateczność. Więc ile oddech krótki i dowcip kusy pozwoli, kilka uwag nad kilku szczegółami żywota Świętego uczynię, ku jakiegokolwiek czci jego, ku wspólnemu naszemu zbudowaniu. Błogosław, dobry Boże, za przyczyną wiernego sługi Twego.

Św. Jacek, jak wiadomo, pochodził ze starożytniej, za-  
możnej rodziny Odrowążów: błogosławiony, komu urodzenie daje środki do wczesnego bogatszego rozwinięcia umysłu. Błogosławiony, kto od urodzenia ma przed oczyma wzory cnót, którego przykłady przodków cisną później do wielkich poświęceń. Trzykrotnie błogosławiony, który nie lada jakiej cnoty, ale doskonałej, ale najwyższej cnoty znajdzie w rodzinie wzory. Takie błogosławieństwo dostało się naszemu Świętemu w udziale. Bo choć innych pomnę: stryjem miał błogosławionego Iwona Biskupa,

którego tu spoczywają zwłoki, który na sąd Boży poszedł ze świątynią Panny Maryi na ręku, a drugą mógł pokazać za sobą, naszego Jacka i brata jego Czesława, i siostrę ich Bronisławę. Błogosławiona ta prawdziwie rodzina, jakoby wysiliwszy się w tylu świętych, zgasła nareszcie: nie chcąc jakoby trwać, gdy się już na nic większego zdobyć nie mogła. Bo świętość, to szczyt, to wieniec, to rozpromienienie wszelkiej chwały i wielkości na ziemi; więcej: to już coś chwały i wielkości z nieba. *Błogosławiony Bóg w świętych swoich.*

Św. Jacek za przykładem stryja swego obrał stan duchowny. Już tu pierwszy stopień wyrzeczenia się koniecznego, by korzystnie pracować nad poprawą bliźnich. Musi mistrz więcej umieć od uczniów, by im świecił nauką; musi mistrz ściślej żyć od uczniów, by im świecić przykładem. Wyrzekł się bogactw i godności światowych, wyrzekł się pociech rodzinnych, które muszą być niepoślednie, kiedy tak rzadki odjąć się im potrafi, natomiast przepasał biodra pasem dziewictwa. Platon zowie piękne blaskiem prawdy; ja bym nazwał dziewictwo blaskiem cnoty: jest jej wonią, jest jej barwą, jej pokostem, jej balsamem. Podnosi wszystkie władze w człowieku, przedłuża świeżość umysłu, zabezpiecza aż do grobu świeżość serca i pozwala cały zasób miłości w duszy (zamiast ograniczenia do ciasnego kółka) rozlać na wielką rodzinę Bożą. *Błogosławiony Bóg w świętych swoich.*

Święty nasz, jakkolwiek wszystkiego wyrzekł się w duchu, nie mógł jednak wszystkiego wyrzec się w rzeczy. Biegłego teologa a kanonistę, przy nieskazitelnych obyczajach, stryj z uczucia sprawiedliwości a gorliwości o dobro owczarni swojej posunął na kanonię krakowską. Wkrótce jednak i tej godności mógł się zrzec dla większej chwały Bożej.

Na początku XIII wieku, kiedy papieństwo pod wielkopomnym Innocentym III stało na szczycie wpływu na Europę, którą urządziło i stworzyło prawie, jechał nasz

wielebny Iwo na Sobór Laterański (z 1000 biskupów i opatów złożony) z dwoma swymi synowcami przy boku. A jako nigdy walk nie brak Kościołowi, sekta albigensów w południowej Francji zaciętą mu wydała wojnę. Wielki zakon benedyktyński, który od siedmiu wieków najwięcej w winnicy Pańskiej pracował, już był trochę ociężał w dostatku, i rzadziej z klasztorów swoich jakoby z warowni na harc wybiegał. Wtenczas św. Dominik, ścierający się długo sam z tym nowym nieprzyjacielem, z natchnienia Bożego postanowił założyć nowy zakon pod regułą św. Augustyna, jakoby pułk lżejszej piechoty, który by wyłącznie rozsiewaniem słowa Bożego się bawił, i przeto nazwał go *Kaznodziejskim*. Objawienie św. Jana przedstawia nam słowo Boże wyjeżdżające na białym koniu na podbicie świata z obosiecznym mieczem słowa w ustach: św. Dominik swoich rycerzy słowa ubrał biało, na znak, że mieli bielić dusze. Wielbny Iwo, który pragnął wszystko, co dobre, rozkrzewiać w ukochanej ojczyźnie, prosił u św. Dominika o mężów z jego szkoły i ramienia. Rad był św. Patriarcha wezwaniu, ale się i małą liczbą uczniów, i zupełnym brakiem ludzi świadomych słowiańskiego języka składał, gotów wszakże takich, gdyby byli, w służbie Bożej ćwiczyć: wtenczas św. Jacek wraz z bratem Czesławem ofiarowali się na uczniów. Nie tak czynią dzisiejsi krytycy, którzy czego brak, pokazują, ale do dzieła ręki sami nie przyłożą.

Tak Święty nasz do reszty się obnażył ze wszystkiego ślubem ubóstwa, jako zapaśnik, dbający tylko o olej namaszczenia. Pychę wewnętrzną ścisnął i wziął pod nogi ślubem posłuszeństwa. Te same cnoty przekazał później testamentem uczniom swoim: *ubóstwo dobrowolne*, ten mur i warownię zakonów; *pokorę i miłość [w]spólną*. Kto się nie przywiązuje do dóbr zewnętrznych, łatwiej zwycięży nieporządną miłość dóbr i zasobów wewnętrznych, łatwiej będzie ubogim w duchu, będzie pokornym. Bo pokora to znajomość siebie przed Bogiem, nieufność w sobie, ufność w Boga, to prawda, a prawda siłą i życiem. Po-

kora czyni łatwym i miłym posłuszeństwo: posłuszeństwo to codzienna, chwilowa praktyka pokory. Gdzie posłuszeństwo, tam zgoda, tam pokój, tam ład, tam harmonia, tam szczęście w życiu zakonnym, tej rodzinie duchownej. Małe to na pozór cnoty, a bez nich praca kapłana niepłodna wśród ludzi, niepłodna i grzeszna wobec Boga. Licha to rzecz szczypta soli, a bez niej najlepiej zaprawiona strawa niesmaczna. Pokora i płynąca z niej miłość [w]spólna pokazują dotykalnie, że kochamy prawdziwie Boga, żeśmy prawymi Jego synami: daję prawo do apostołstwa. Chrystus Pan po dwóch Apostołów swoich posyłał, „bo dwóch przynajmniej trzeba, mówi św. Grzegorz, aby pełnić obowiązki miłości bliźniego i mieć prawo nauczania bliźnich”. O, jakże nam te kochane małe cnoty potrzebne dziś, kiedy Kościół zewsząd obskoczony. Bylebyśmy je mieli, Kościół wyjdzie z burzy obdarty, wyjdzie blady jak kiedyś z katakumb, ale czystszy i silniejszy w członkach swoich, i zawiodą się wszyscy nieprzyjaciele jego. *Błogosławiony Bóg w świętych swoich.*

Po roku próby obrócił się nasz Święty ku północy i wschodowi: on w połowie Europy zakon dominikański założył. Pierwszy dom w karyntskim Fryzaku, gdzie też Hermana Krakowiaka, świadomego słowiańskiego a niemieckiego języków, zostawił. Górnej Polsce albo Śląskowi brata swego Czesława posłał, który tam po pracy zwłoki swoje we Wrocławiu położył: i dotychczas milion dusz przy ojców mowie a wierze trzyma, strzegąc granic Polski od Zachodu. Sam przybył do Krakowa, stolicy, jądra i serca Polski. Znalazł, jakeśmy wspomnieli, Polskę podzieloną i nierządną. Jedna hierarchia kościelna jakoby klamrami trzymała porysowane mury narodowej budowy: biskupi polscy byli zgodni i rozumieli się we wszystkich częściach. W szkołach duchownych i kościołach przechował się język przed ogarniającą miasta i dwory niemczyzną. Nie straci lud języka, dopóki go do modlitwy używa, dopóki nim z Bogiem mówi, nie upośledzi nawet języka, kto nim naj-



wznioślejsze uczucia duszy wyraża. Religia czego się dotknie, wyciska na tym piętno swoje, piętno nieśmiertelności. Św. Jacek i jego uczniowie równie jak franciszkanie: jakoby pręty elektryczne przeprowadzone przez rozdarte ciało Polski, [w]spółcześnie i jednakowo brzmiały od Krakowa ku Gdańskowi i Wilnu, i za Wilno od Wrocławia aż po Kijów i poza Kijów: i cały naród czuł jednym czuciem, drżał jednym drżeniem, żył jednym życiem. Jak Wojciech przed Bolesławami, tak Jacek szedł przed Jagiellonami: był prorokiem przyszłości narodowej. A o tym wszystkim nie myślał, nie to sobie zamierzał. Szukał przede wszystkim zbawienia, czynił, co kapłan czynić powinien. Słuchał Zbawiciela i wierzył Zbawicielowi, który powiedział: *szukajcie królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko wam zresztą przydanem będzie*. Bracia moi! choć drugi raz mówię dopiero do was, muszę tych zgromić, którzy by chcieli, abyśmy wam w świątyniach Pańskich o ojczyźnie tylko, a przynajmniej głównie mówili. Uczucie to szlachetne, ale nieszczęściem stało się u nas chorobliwym. Na wszystko miejsce i czas, inaczej wszędzie nieład. Tacy przewracają porządek, jaki Bóg postanowił: przeto i na utratę królestwa Bożego się wystawiają, i ojczyźnie tak nie pomogą, owszem, ile z nich, szkodzą. Polakiem jestem w szpikach kości moich, ale że mnie Bóg namaścił kapłanem, będę nim przede wszystkim, tym bardziej w świątyni Pańskiej... Nie myślał św. Jacek, idąc na Ruś (szukać dusz, a leczący wkradające się odszczepieństwo), że więcej ku zwyciężeniu Rusi od Bolesławów uczynił: bo mieczem podbić można, nie można zwyciężyć. Aby naród zwyciężyć, trzeba mu wydrzeć zasadę żywotną, którą żyje, a postawić natomiast inną, wyższą: to wszystko sprawił nasz Święty. *Błogosławiony Bóg w świętych swoich*.

Podanie niesie: że jak ku północy doszedł nasz Święty do bieguna, tak z drugiej strony, jakoby czując, skąd miał przyjść gniew Boży, i aby go odwrócić, brodził po astrachańskich i mongolskich stepach. Dopiero gdy kilka-

kroć sto tysięcy potwornych synów pustyni stanęło konno u bram Kijowa, suchą nogą stąpał po wodach Dnieprowych z Przenajświętszym Sakramentem a posążkiem Matki Boskiej w rękę, jak gdyby Bóg opuszczał to miasto, a sługę swego wiernego przyodziął wszechmocnością swoją. Bóg niczego nie odmawia bojącym się siebie, zwycięzcom ciała i świata, szczególnie gdy tego chwala Jego i zbudowanie dusz wymaga. Mało zresztą mamy szczegółów o życiu naszego Świętego: mało wtenczas pisali, mniej jeszcze nas doszło. Zresztą, życie kapłana obraca się między ołtarzem a kazalnica, stolikiem od pracy a spowiednią, łóżem chorego a ręką biedaka. Rychło to powiedzieć, a niełatwo jak się należy spełnić. Koło to nieprzestrzone, a przecie pełne życia i płodne w błogosławieństwa, które przychodzą wśród trudu i pociech niekiedy. Takich lat przeżył nasz Święty czterdzieści. Po pracy zwłoki swoje tu położył. Duszę jego Królowa nasza i Królowa Świętych, którą po Bogu najwięcej kochał (jak wszyscy święci), w sam dzień Wniebowstąpienia, dzień chwały swojej, wprowadziła do nieba przed tron Boży i w towarzystwo świętych, gdzie bezpieczny o siebie, za nas się, za naród swój modli!  
*Błogosławiony Bóg w świętych swoich.*

*Wychwalajmyż męże przesławne Ojce nasze, jako nas Mędrzec upomina (Syr 45), ludzie wielkie w cnocie i mądrości, ludzie bogate w pobożność, wstawione u świata, których pamięć nigdy nie ginie, a jako drogi olejek wonią ich, których nasienie i potomstwo dla ich cnoty i błogosławieństwa trwa i trwać będzie wiecznie, i z nim wszystko dobre nie ustaje. Rozum ich po dziś dzień wychwalają: a sławę ich oznajmuje Kościół. „Nie są (mówi Skarga) jako oni, których pamiętki nie masz: których imię zginęło, jakoby nigdy na świecie nie byli; którzy się albo ludziom źle zachowali, albo nic godnego nie uczynili ani zostawili”. Jeżeli tyle nasz Święty swoją osobą sprawił, cóż powiedzieć o tych wszystkich, których duchem Bogu porodził, o synach i prawnukach jego.*

Gdyby w tym jednym klasztorze, który trwa od sześciu wieków, a w którym do dwustu zakonników mieszkało, gdyby Ci wszyscy powstałi, wyszli z tego chóru, gdzie chwałę Bożą śpiewali, spod tych ołtarzów, przy których ofiarę Bogu składali, z tych konfesjonałów, w których tyle dusz uświęcili, z tej kazalnicy, z której tylu grzeszników do zbawiennej skruchy przywiedli, i stanęli pomiędzy wami, nad wami, to wielkie wojsko białe... o jakżeby się wszyscy zdumieli! Jedni by Boga chwalili, drudzy sromali [wstydzili się], że śmia płochę usta przeciw świętym Bożym podnosić. A są tu oni istotnie. Z Patriarchą swoim cieszą się z chwały, jaką mu dajem, łączą się z nami, są z nami, ja ich czuję koło siebie, ich modlitwę i błogosławieństwo... *o, błogosławiony Bóg w świętych swoich.* A cóż kiedy pomyslim, że takich klasztorów sześć swoją ręką zasadził, a z tych sześciu nie sześćdziesiąt, ale prędeż sześćset wyrosło, a w nich przez lat sześćset tylu i tylu świętobliwych mężów żyło, wyznawców i męczenników... o, któż się nie zdumi[ęje], kto nie pochwali Boga, iż daje taką płodność jednemu człowiekowi. *Błogosławiony Bóg w świętych swoich.*

Podziwiacie zapewne, Bracia moi, tyle wielkości, ale nie dosyć podziwienia, nie dosyć czci, trzeba naśladować. Nie wymaga Bóg po nas cudów ni darów prorocstwa, to do świętości niekonieczne; ale konieczna doskonała miłość Boga i bliźniego. A miłości doskonalszej nikt dowieść nie może, jak kiedy nadstawia żywota swego za braci swoich, mówi św. Jan. Miastu temu grozi zaraza: jak zwierze dziki wysuwający się z kniei, to podbieży, to przypadnie, na prawo i lewo, odskoczy, porwie z nagłą zdobycz, skryje się, pożera i znów wraca, a zawsze grozi. Bogdajby się obawy moje nie stwierdziły! Zawczasu ostrzegam cię, ludu krakowski, byś miał czas do pokuty a ubłagania Boga. Ma do ciebie nieco Bóg, iżesz z dawnego nabożeństwa spuścił. Świerzbującym uchem niejedną zdradliwą połknął naukę. Pokutujże a bądź ostrożniejszy, by Pan nie wstrząsnął

świecznikiem twoim. Więcej od ciebie Bóg wymaga, bo ci dał obfitsze środki do zbawienia: zwłoki świętych twoich leżą w każdej świątyni. — A my, Bracia kapłani (wybaczcie, że jeden z najmłodszych do was się odzywa), bądźmy w pogotowiu. Jak to zbawiennie czynicie, każdego rana przy świętej ofierze, życie nasze złożmy w ręce Boga, skądśmy je wzięli. A jeśli Bogu się podoba utraścić lud ten ukochany, nadstawmy i zastawmy się duszami naszymi, aby widzieli, że go kochamy, że się ramię Pańskie nie skurczyło, że miłosierdzia Jego nie ustały. Czy żywi, czy umarli, damy dowód doskonałej miłości, aby ten lud i w nas pochwalił Boga, mówiąc: *Błogosławiony Bóg w prawych kapłanach, wiernych sługach swoich.* Amen.

## MOWA NA CZEŚĆ ŚW. FRANCISZKA SALEZEGO\*

biskupa genewskiego, miana w kościele panien  
wizytek w Krakowie dnia 28 stycznia 1849 r.

*I dał jednemu pięć talentów, a drugiemu dwa... Każdemu wedle  
własnego przemożenia (z Ewangelii na święto Biskupa, Wy-  
znawcy; u Mt 25).*

Najmilsi słuchacze !

Świętość i zasługa przed Bogiem nie zawisła od ilości darów, jakimi nas obsypuje, ale od wdzięczności naszej w ich przyjęciu, troskliwości w zachowaniu i krzewieniu wewnątrz nas, staranności w użyciu ich na korzyść bliźnich naszych, słowem: od wydania odpowiednich owoców. Owoce pracy naszej, przy łasce, nagradza Bóg zarówno w tym, który za pięć talentów wziętych przynosi pięć

---

\* *Pisma X. Hieronima Kajsiwicza*, Berlin, Drukarnia Braci Rouge, Dunon i Frensne, t. II: *Mowy przygodne*, s. 8-25,

dorobkowych, jak [i] w tym, który do dwóch dwa dodaje. Nie skarżmy się przeto, żeśmy mniej od innych otrzymali; dziękujmy, owszem, niebu, że mniejsza odpowiedzialność ciąży na nas, a starajmy się jak najwięcej zarobić ku żywotowi wiecznemu.

Święty Franciszek, jakkolwiek obdarzony jasnym rozumem, z odrazą wrodzoną do fałszu, a pociągami do prawdy (dar droższy od samego geniuszu), nie sięgał przecie, siłą i ostrzem umysłu, wysokości Grzegorzów, Augustynów, Anzelmów, Tomaszów, a przecie nie mniej od nich Kościołowi słowem i piórem się zasłużył. Kolebka jego nie była cudami oświecona, ani siał nimi w obfitości przez ciąg apostołskiego żywota; a przecie niezliczonych cudów dokazał, krocie dusz Bogu pozyskał, i mogę śmiało na większą jego pochwałę powiedzieć: iż *dwa talenty* od Boga otrzymał, pięć Bogu odniósł.

Ale co chwalić w naszym Świętym, w którym, jak zwykle w świętych, wszystko do chwaleń? Jakie są te dwa talenty, do których można sprowadzić zasoby duchowe naszego błogosławionego? Ta mi się znowu nastęrcza uwaga na cześć i chwałę Franciszka. W świętych wszystkie są cnoty, i wszystkie chwalebne, ale nie wszystkie w jednakowym stopniu rozwinięcia i siły. Cnoty, jak wady, trzymają się za ręce, i wpływają dodatnio lub ujemnie na całe jestestwo duchowe człowieka. Jedna wada osłabia całą duszę, rzuca cień i kala wszystkie jej zdolności; jedna cnota wydatna wzmacnia i podnosi inne, niemniej przeto zostaje wydatną i panującą. Taka jest przyroda człowieka, a łaska dopełnia jej, uświęca, ale rdzennie nie zmienia. Trudno przeto w tym życiu ziemskim, gdzie zupełna doskonałość niepodobna, by w świętych nawet duszach cnota jedna lub druga nie panowała kosztem niejako innych. I tak trudno, by moc i żarliwość nie dotknęła czasem granicy szorstkości pewnej i ponurości; by łagodność znowu i słodycz nie pochyliły się ku słabości, niebezpiecznej dla każdego osobiście, arcy niebezpiecznej w rządach i prze-

wodnikach dusz; by prostota nic stawała się łupem podejścia, i by znowu roztropność nie przechodziła w ziemską i świecką. Otóż w Świętym naszym wszystkie cnoty, na pozór przeciwne sobie, dziwnie się równoważyły i w pięknej harmonijnej całości świeciły, jedna drugiej ni ujmując, ni przeszkadzając. Cechami wydatnymi duszy jego, a nawet tłem jej, była prostota, słodycz i dobroć; tak że niepodobna pomyśleć o tych cnotach, aby natychmiast św. Biskup Genewski nie przyszedł na pamięć, i nic pospolitszego, jak usłyszeć o kim: taki dobry i miły jak św. Franciszek Salezy. Słowem, mąż z pokolenia duchowego św. Jana, który z piersi mistrza wysłał tę naukę: *Uczcie się ode mnie, żem cichy i pokornego serca*. A przy tej łagodności i prostocie jaka roztropność, jaka moc, wiara i gorliwość jaka! słowem: cały znowu św. Paweł. O, jaki dziwny i wielki Święty, w którym cały Jan i cały Paweł się mieści, i Święty tak nas bliski! Sprowadzę przeto pochwałę błogosławionego naszego do słów, którymi Duch Ś[więty] chwali Mojżesza: „najcichszego z mężów mieszkających na ziemi”, „*mitissimus hominum morantium super terram*”; do wiary i łagodności jego. – „*In fide et lenitate ipsius sanctum fecit illum*”. Uświęcił go „w wierze i łagodności” jego. Te są dwa główne talenty, którymi się dorobił świętości świecącej na ziemi i na niebie.

Wiem już teraz, o czym mówić, ale ta sama wiadomość zwiększa trudność nieco obowiązku i prawdziwie mnie przygniata. Niewygodne to powołanie nasze kaznodziej-skie. Niepodobna ganić występków, zachwalać cnoty, żeby kaznodzieja (choć słuchacz pofolguje) nie wszedł w siebie i nie zawstydził się. Najtrudniej jednak nie już wyklądać cnoty teoretyczne i oderwane, ale w życiu, w przykładzie, jakoby w posągu jednolitym a przezroczystym. Jestem w położeniu człowieka, który wchodzi do miejsca ciemnego z pochodnią zapaloną w rękę. Pochodnia po chwili oświeci kąty wszystkie mieszkania i twarze oczekujących na światło, ale najprzód i najjaśniej oświeci twarz wcho-

dzącego. Mniejsza o to. Słuszne i należne nam poniżenie, byle Bóg wzięł chwałę ze Świętego swego, a wy zbudowanie. O sobie już pamiętać nie będę, proście tylko, najmilsi, by Bóg za modlitwą Świętego wspierał niedołość moje. Proście przede wszystkim wy, pobożne córny jego! Ucieknijmy się wszyscy do Królowny Świętych i ucieczki grzeszników. (*Zdrowaś Maryja*).

I

Wielki Apostoł Narodów zapowiedział z góry w samych początkach Kościoła: *Będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią: ale według swojej pożądlwości nagromadzą sobie uczytelów, mając świerzbiące uszy; a od prawdy słuchanie odwrócą i ku baśniom się obrócą* (2 Tm 4, 3). Jakkolwiek od początku Kościoła były buntyny częściowe, bo pycha umysłu i pożądlwość ciała wielu jarzmo Chrystusowe nieznośnym czyniła, przecie na naszym Zachodzie powszechnie trwała powaga i jedność Kościoła. Trzy wieki temu przeszło, jak Luter i Kalwin wywołali wielkie odstępnstwo w połowie Europy, kiedy na gruncie Kościoła podnieśli rokosz, którego ostateczne owoce i następstwa dzisiaj w samym życiu społecznym się rozwinęły. Zaprzeczyli władzy Kościoła, nawet po ludzku najstarszej i najpoważniejszej; znaleźli poparcie we władzach świeckich, nie myślących, co dziś widzimy, że logicznie, z tej samej zasady wychodząc, wszelkiej władzy zaprzeczą. Postawili rozum pojedynczy człowieka za sędzięo i tłumacza Pisma, dzieła ducha Bożego; poklaskiwali znowu możni i uczeni, i nie przewidzieli, że rozum bezrozumny odrzuci wszelką powagę objawienia, za Boga się osądzi, i będzie chciał nowe zakony i religie ludzkości narzucać. Odrzucili wszelkie umartwienie ciała, rozwolnili pęta zmysłów, targnęli się na dobra kościelne, jako zbytne i niepotrzebne księżom; możni poklaskiwali i bogacili się, i nie myśleli, że po trzech wiekach ludzie w dzień



biały, na ulicach i w izbach radnych, będą dowodzili, że całe życie i szczęście człowieka jest na tej ziemi, a szczęście to w zaspokojeniu wszelkich chuci; że moralność jest mrzonką i kłamstwem, małżeństwo tyranią i obłudną rozpustą, że własność jest kradzieżą i że wszystko powinno być wszystkim wspólne.

Zarody tych wszystkich błędów i takiego rozpasania przynieśli na świat kacermistrze XVI wieku. Kalwin, wyrosły jak wrzód w łonie Francji, ale siłą katolickiej jej konstytucji wypchnięty, piętnowany rozpustnik, przenosi się do Genewy i tam zakłada stolicę pysznej swej, zimnej, suchej i ponurej sekty. Od lat pięćdziesięciu już się był błąd ten usadowił w Szwajcarii i rozlał się na pograniczną Sabaudię, kiedy Bóg w miłosierdziu swoim zesłał św. Franciszka Salezego. Urodził się on w kraju górzystym, biednym, mało od podróżnych uczęszczanym i dlatego (smutna pochwała dla ludzi) poczciwym, pracowitym, bitnym. Mniejsza, że się urodził ze szlachejnych podług świata rodziców, ale co ważne, to że z jednej z tych rodzin, w których wiara i poczciwość dziedzicznymi były. Matka w żywocie jeszcze nosiła płód ten błogosławiony, a już wciąż modliła [się do] Boga, aby raczej nie żył, niżby miał kiedy Go obrazić i niewinność postradać. Tak się modliła Blanka za św. Ludwikiem, takie matki pozwolił nam Bóg spotkać wśród Polek naszych. Nieszczęśliwe matki, które nie kochają dzieci swoich w Bogu i dla Boga, ani nawet dla nich samych i ich szczęścia, ale bawią się nimi jak lalkami, szukają z nich chluby przed ludźmi i pyszne o nich marzą dumki. O, jak często Bóg zawodzi rachuby takich rodziców, jak często zabiera im te dziatki, przedmioty ich grzesznej i bałwochwalczej czci, aby dusze dzieci zbawić i rodziców upamiętać. Przeciwnie, te matki, które przenoszą zbawienie dzieci nad ich ziemskie życie i cieszą się nimi, i cieszą ich świętością, i same się uświęcają. Taką matką obdarzył Bóg naszego Świętego, i mógł on z Psalmistą śpiewać: *W objęcia twoje wrzuconym z żywota, z żywota matki mojej Bogiem moim ty jesteś (Ps 16, 11).*

Pierwsze to błogosławieństwo Boże przez matkę, pierwsze to ofiarowanie i poświęcenie było początkiem następnych błogosławieństw dla Świętego i poświęcenia się zupełnego służbie Pańskiej. Za ledwo lat sześciu doczekał chłopczyzna, a już go do szkół publicznych rodzice wysyłają. Bo jak córka najbezpieczniej się chowa i najlepiej się kształci przy matce, byle pobożnej: bo powołanie i życie niewiasty rodzinne i domowe; tak synów niepodobna prawie rodzicom, szczególnie matce samej, wychować w domu: bo życie mężczyzny publiczne, i wcześniej już musi wycierać się wśród obcych, by się z ludźmi żyć nauczył. Są wprawdzie niebezpieczeństwa dla obyczajów dziecka w wychowaniu publicznym poza domem, ale te niebezpieczeństwa wracają, silniejsze może, dla młodzieńca wychowanego w domu, kiedy musi na świat wyjść samopas i o własnych siłach chodzić. Najlepiej się zatem wychowa młodzieniec pod okiem rodziców albo sumiennego dozorca, ale w towarzystwie rówieśników swoich; bo i obyczaje zachowa nieskazitelne, i charakter męski, i cnoty towarzyskie rozwinię. Po tych pierwotnych naukach poza domem, ale blisko jeszcze domu, wysłany był do odleglejszego Paryża, od dawna już sławnego z nauk, choć nie tyle jeszcze z rozpasania namiętności i potwornych błędów, i tam powierzony oo. jezuitom. Zakon ten w młodzieńczej jeszcze świeżości, przynoszący nowe metody naukowe, nie krępowany tradycjami, które tak ciążą na ciałach moralnych, ufny w siłę swoją, i przeto śmiało chwytający się pędu umysłowego wieku, aby nim kierować, mający do walczenia z potężnym, uczonym a zazdrosnym Uniwersytetem Paryskim, nie mógł zasypiać, jak zwykła ludziom w zwycięstwie i panowaniu, bez współzawodnictwa i niebezpieczeństwa. Słynęli wówczas nie tylko wychowaniem moralnym i szczęśliwym jak zwykle kształceniem serc młodzieży, ale i w naukach, w których wiek XVI był szczególnie zachowany, stali w pierwszym rzędzie. W domu też paryskim, jak zwykle w wielkich naukowych ogniskach, zgromadzali,

co mieli najzdolniejszych z kapłanów swoich we Francji. Tam był oddany nasz młody Święty i od lat osiemnastu życia ćwiczył się z niezmierną korzyścią w językach starożytnych, nie wyjmując hebrajskiego, w wymowie i filozofii. W mieście tym przeszła dusza jego przez dziwną, arcy ciężką próbę, która piękność jej pokazała w całym blasku przed Bogiem i wobec zdumionych aniołów i świętych Jego, a która świętość jego przysłała niejako zapewniła. W życiu człowieka zwykle jest taki moment próby, który podług skłonienia się człowieka na prawo lub lewo, stanowi niejako o jego przyszłości, i po przebyciu którego można z pewnością moralną wróżyć, w jakim kierunku i jak daleko zajdzie. Otóż na duszę tak pobożną, tak dziewiczą dopuścił Bóg tak ciężkiej pokusy, iż mu się zdawało, że jest opuszczonym, odrzuconym przez Boga. Opuścił go sen, zbrzydł pokarm, nie zajmowały nauki... Modlitwy i posty, i jałmużny własne, modlitwy, rady i pociechy spowiedników nie mogły go utulić ni zaspokoić. Wszystko dla niego czarnym się pokryło kirem i błogosławiony ten mniemany potępieniec snuł się cieniem i widmem po ziemi, a raczej żyjąc już w piekle, wśród rozpacz i bluźnierstw wiekuistych, które miał podzielać. Któż nie wie, ile cierpi dusza, by słabo kochająca Boga, ile cierpi na samo podejrzenie, że Boga obraziła! Łatwo przeto wyobrazi sobie, ile tak kochająca cierpiała pod podobną pokusą. I Bóg dla zasługi większej trzymał go miesiące całe w tym stanie. Raz tedy, nie myśląc już nawet o podobieństwie zmiany swego przeznaczenia, wszedł do kościoła św. Stefana na górze (Saint-Etienne-du-Mont) i upadłszy na kolana przed obrazem Matki Boskiej, przez Nią błagał Pana: ponieważ tak jest nieszczęśliwy, iż skazany jest przez całą wieczność bluźnić święte imię Jego, aby tu przynajmniej, tu, na ziemi, mógł się Go namiłować, a niczym nie obrażać! O, dziwna wiara! O, dziwna bezinteresowna miłości! Czegóż z nią dla chwały Boga i dusz zbawienia nie miał dokazać. Hiob wołał na śmietnisku: *Choćbyś też mnie zabił, jeszcze w Tobie*

ufać będę. A św. Salezy woła: „choć mnie potępiłeś na całą wieczność, pozwól mi się kochać przynajmniej w czasie”. Bóg, który wstrzymał w czas rękę Abrahama, odjął też zasłonę z oczu Franciszka. Cóż mógł z siebie Święty więcej uczynić, na jaką jeszcze zdobyć się ofiarę? Abraham żywot ziemski syna swego dla woli i upodobania Bożego gotów był poświęcić, a św. Salezy zgodził się na utratę wieczną duszy swojej, tej *jedynaczki*, jak ją Dawid nazywa. Wróciła rychło pogoda duszy i pokusa została w pamięci jak sen złowieszczy, jak przejście duszy przez ognie piekielne. Dziwne drogi Boże! On, który miał walczyć obrzydły dogmat kalwiński przeznaczenia bezwzględnych jednych do szczęścia, drugich do nieszczęścia wiecznego, sam go przez czas na sobie w duchu doświadczył, by go tym gorliwiej walczył i dusze obłąkanych, za tym obrzydłym twierdzeniem szalejących, ratował.

Z Paryża udał się na lat pięć do Padwy, sławnej szkoły prawa, i takie postępy uczynił pod sławnym mistrzem Pancirolo, iż ten go na końcu mową pochwalną uczcił wobec wszystkich uczniów swoich, przedstawiając im go za wzór; prorokując, a nie bez podstawy, przepowiedział, iż ten młodzieniec zostanie z czasem ozdobą „domu swego, ojczyzny i Kościoła”. Mistrzem w teologii miał przez czas niejaki sławnego Possewina, nie zawsze szczęśliwego polityka, ale niezaprzeczenie jednego ze znakomitych ludzi swego wieku, który ich liczył tylu. Dla dopełnienia wszechstronnego rozwinięcia duchowego młody nasz doktor udał się do Rzymu, stolicy poważnych badań, składu świętości i sztuk pięknych, w których się kochał nasz Święty, jak wszelki umysł wyższy. Korzystał z rozmów świątłych i poważnych mężów, więcej i rychlej uczących jak ich dzieła; bo w rozmowie dowiadujemy się, czego nam potrzeba, i przyswajamy sobie całą treść umysłową i moralną ludzi, z którymi przestajemy; a którzy wskutek wyższości swojej nie poczuwają się do niej i nie skąpią skarbów swoich. Przede wszystkim uczęszczał do grobów Świętych Aposto-

łów i do Rzymu podziemnego, gdzie dzieje trzech pierwszych wieków kośćmi a krwią męczenników zapisane, aby tam nabrać siły i światła, których z książek nie dostać, ku powołaniu apostołskiemu w ojczyźnie swojej. Wrócił do niej prawdziwie prorokiem, z niewinnością chrzestną, a wszechstronną mądrością. Pilno mu było wszystko, czego się nauczył, obrócić na służbę Boską, ale jak zwykle największą znalazł przeszkodę w krewnych i ojcu własnym, co Chrystus Pan zapowiedział: *Nieprzyjaciółmi człowieka domownicy jego*. Nie przyszli jeszcze byli zapewne do tego stopnia oświaty, jak w pewnym kraju na północy, skarżącym się na brak lub braki kapłanów, w którym, jeżeli kto niezupełnie tępy, niezupełnie krzywy poświęci się służbie ołtarza, wkoło słychać wykrzykniki: „Jaka szkoda! taki człowiek zdałby się do świata, na gospodarza, nawet na porucznika w wojsku, cóż to za rozpacz znowu!” Nie, do tak wysokich pojęć o godności i użyteczności nawet społecznej kapłaństwa jeszcze zapewne w XVI wieku nie byli doszli, ale nie brakło i wtedy na równie głębokich uwagach: „czy każdy ma księdzem zostać, czy nie można w świecie być użytecznym, czy w świecie nie można się zbawić?...” Święty nasz obwarował się przeciwko tym pokusom, tym niebezpieczniejszym, że często od najbliższych i najmilszych nam, i zacnych pochodzą osób, zanadto tylko uczuciom przyrodzonym oddanych; obwarował się przeciw własnej słabości, wyrzekł się wielkości ziemskich, które mu się same nastęrczały, i ze święceniem kapłańskim przyjął obfite wylanie Ducha Świętego.

Niedługo młody zapaśnik Chrystusowy używał wczasu [wypoczynku] i niewymownych pociech nowego kapłaństwa. Nieprzyjaciel stał silnie w kraju dokoła, od lat sześćdziesięciu ustalony i obwarowany, a walczyć go komu nie było. Bierze błogosławieństwo starego biskupa i samotór z księdzem Ludwikiem Salezym, dojrzałym i godnym krewnym swoim, wśród niewymownego bicia serca krewnych, przyjaciół i znajomych, bez żadnej opieki i pomocy

ludzkiej, z krzyżem w ręku postępuje naprzód, wśród zgłiszcz świętyń i krzyżów poobalanych, nowy Dawid z procą na Goliata, prawdziwie jak owieczka między wilki. Wchodzi do miasta Thonon, stolicy powiatu (Chablais), i spotyka tylko wściekłe i mężobójcze wejrzenia, tylko przekleństwa, groźby i bluźnierstwa słyszy; wre piekło zaniepokojone w swym panowaniu. Nie dość, że *uszy zatknięte jakby gadziny głuchej*, ale domy i okiennice się zamykają przed nim; tak straszna prawda, choć bezbronna! Tak trwało przez całą zimę. Święty Apostoł co dzień dwie mile przychodził piechotą, po wąskiej śliskiej kładce przebierał [przeprawa] się przez rzekę, i wracał na powrót po górach, wśród śniegów, lodów i zasadzek. Nieraz wśród nocy i burzy wypadło mu wśród lasu nocować, wśród wycia dzikich zwierząt, mniej jednak niebezpiecznych od namiętnych ludzi. *Ufając przeciw nadziei samej*, niemniej przybywał z tym niemym kazaniem, i mógł co dzień powtórzyć skargę Mistrza swego słowy prorockimi: *Cały dzień wyciągałem ręce moje do ludu niewiernego i sprzecznego* (Rz 10, 21; Iz 65, 2).

Spojrzał na koniec Pan miłościwym okiem na łzy i opuszczenie sługi swego. Czynem bohaterskiej odwagi i miłości zyskuje szacunek i miłość dwóch panów kalwińskich, pociąga ich do prawdziwej wiary, ci, chcąc podzielić się szczęściem swoim z przyjaciółmi, namawiają ich do słuchania nauk Świętego; ma już Apostoła słuchaczy, wiara może przejść w dusze, niezawodnie przejdzie, już wyłom w warowni błędu otworzony. Tak w bojach ziemskich, groźny i niedobyty, stoi szczelnie ściśnięty czworobok piechoty, zewsząd ostrym najeżony żelazem; ale niech jeden szlachetny rumak piersią tę żywą ścianę roztraçi i w środek wpadnie, już żadna odwaga pędu jezdnych nie wstrzyma. Tak we wstępnym napadzie na warownię niech jeden szczęśliwy wśród wielu odważnych wedrze się na okopy i sztandar swój zatknie, już nieprzepartą siłą obłącznicze hufce przekopy przesadzą. Tak się stało w walce duchowej naszego bohatera. Pierwsi słuchacze przyciągają nowych,

coraz więcej zachwianych i poruszonych. Lud przedstawia ministrom, konsystorzowi wątpliwości swoje, odpowiedzi go nie zaspokajają. Franciszek wydaje pisma, na które milczeniem, lub słabszym od milczenia pismem, odpowiadają. Widząc, że ogień polemiki nieprzyjacielskiej ustał, rycearz nasz wyzywa przeciwników na rękę i broń sieczną rozprawy ustnej, w otwartych szrankach, wobec całego ludu. Ci namyślają się, radzą, obiecują, odwołują, podają grzbiety. Jeden szlachetniejszy, znać w lepszej wierze, staje zwyciężony, przekonany, nawrócony. Błąd ucieka się do ostatnich środków wszelkiej złej sprawy, do podejścia i gwałtu. Występują zasadzki, miecze, trucizna. Bóg osłania tarczą swej opieki Świętego. Ciżba słuchaczy rośnie, prawda coraz żywiej mgły przesądów przebija, oczy duszy oświeca, po jednym kazaniu Święty nasz, Piotr nowy, sześćset dusz w błogi jasyr Chrystusowy bierze. Już się główne słupy i podpory sekty wałą, wie i miasteczka tłumem biegną, o chleb duszny [duchowy], jakoby ze snu długiego przebudzone a głodne, żebrzą. Już dwaj Apostołowie pracy nie starczą, trzeba nowych pomocników. Już tylu wiernych, trzeba osobnego kościoła. O! piękny to był dzień Bożego Narodzenia 1596, kiedy we dwa lata od zaczęcia zrazu niewdzięcznej pracy, w kościele św. Hipolita na powrót poświęconym, własną ręką dzieciątko Jezus ośmiuset duszom odrodzonym do ust podał. Ale świetniejszy jeszcze dzień 1 października 1598, w którym Przenajświętszy Sakrament ołtarza, pod łukami tryumfalnymi, po wszystkich ulicach miasta uroczyście był obnoszony, wśród huku dzwonów i dźwięku muzyki, i kwiecia, i pieni, i łez tego ludu niedawno jeszcze bluźniącego. Wielcy też tej ziemi, panujące książę sabaudzkie, dostojnicy dworu, a posłowie zagraniczni szli w pokorze za Wszchemocnym, który dla miłości naszej stał się maluczkim, daje się nosić człowiekowi, Ten, co wszystkie światy na jednym palcu prawicy swojej zawieszono trzyma. Odtąd panowanie prawej wiary w krainie tej było zapewnione. O, szczęśliwy ludu, gdybyś zawsze

podobną cieszył się pogodą! Ale oto za dni naszych Bóg cię znowu doświadcza. Przyszła godzina i moc ciemności, dał Pan siłę w ręce bezbożnych, kłamiących wciąż wolność ustami, a chcących tylko przewodzić i łupić, i kuć pęta na tych, co się nie chcą cnoty i wiary wyrzekać. Oto pasterz twój (JMX. Marilley, biskup Fryburgu i Genewy) więziony, wygnany, i uprzedził, i podziela wygnanie najwyższego pasterza. Szczęśliwy ludu w samym nieszczęściu, że na stolicy genewskiej tacy zasiadają mężowie. Ówczesny biskup, wiekiem złamany, prosił Stolicy Apostolskiej, aby mu Salezego dała za pomocnika i następcę. Słuszna, by ten rządził owczarnią, który się jej dochował. Po modlitwie i naradzie nie uchylił się od godności, pracę mu tylko i niebezpieczeństwa przynoszącej. Kochał ten lud, który Chrystusowi przez Ewangelię spłodził, pragnął nawrócenie jego utwierdzić i zabezpieczyć, chciał resztę jeszcze oporną pozyskać, i przeto został biskupem. Ale kiedy jeździł do Henryka IV w sprawach owczarni swojej, a król, i wymową jego ujęty, i cnoty takiego męża się rozmiłowawszy, ofiarował mu wakujące we Francji biskupstwa do wyboru, lub koadiutorię paryską, a przy tym zapewniał otrzymanie kapelusza kardynalskiego, Święty nasz niezłomnie się oświadczył, iż wiary biednej oblubienicy swojej, z którą go Chrystus zaręczył, dozgonnie chce dochować. Wzór cudny, kiedy można i w jakim celu godności przyjmować. Nosząc nazwę biskupa genewskiego, spoglądał często na to miasto ciasno więzami błędu skrępowane. Żył jeszcze Beza, następca Kalwina, pełen lat i złości (*plenus dierum et malitiae*), patriarcha i wyrocznia kalwinizmu. Pozyskać go Bogu było to już prawie miasto i sektę pozyskać. Wielka go też litość i bojaźń ścisła o tę duszę tak winną przed Bogiem, a już nad grobem i przepaścią pochyloną. Z niebezpieczeństwem życia przedziera się do miasta i mieszkania Bezy. Dziwna moc prawdy, modlitwy i świętości! Po kilku rozmowach zachwiany, przekonany, zaczyna myśleć i chodzić około pojednania swego z Rzymem. Niestety! zwłó-



kami [zwlekaniem] upuścił łaskę Bożą! Nie zdołał zerwać pęt dumy, względu ludzkiego i haniebniejszych jeszcze, choć oku powabnych. Umarł, stygnącymi usty wymawiając imię Franciszka, podczas gdy on, opuściwszy mistrza, uczniów jego obłąkanych wciąż Kościołowi pozyskiwał.

Niepodobna rozvodzić się dłużej nad pracami jego w zawodzie apostołskim; to pewne, że nigdy na chwilę i nic nie zwolnił z pierwotnej gorliwości; bo nie pochodziła ona ani z krwi, ani z chciwości zysku lub chwały, ale z łaski Ducha Ś[więtego], która się w nim wciąż rozma-gała jak ogień, i świeciła coraz żywiej jak słońce chylące się ku zachodowi. Z najsumienniejszą troskliwością zajmował się oświeceniem i uświęceniem synów i braci swoich młodszych w kapłaństwie, którzy wiernych oświecać i uświęcać mają. Pomimo cienkiego zdrowia a pokutnego życia osobiście zwiedzał diecezję swoją pieszo, przedzie-rając się do chałupek zawieszonych na urwiskach śnież-nych skał jak gniazda jaskółcze, krwawiąc sobie nieraz stopy i dłonie, z niebezpieczeństwem runięcia w potoki szumiące lub przepaść niemą, a tak ciągnącą do siebie. Z jakąż pociechą uczył nauki chrześcijańskiej pobożne te, ale grube i tępe dusze i zapuszczone umysłowo dziatki; z jaką cierpliwością słuchoł ich spowiedzi, a obdzielał sakramentami świętymi. A po miastach panów i urzędni-ków, i starszyznę wojskową z godnością i mocą w karby dobrych obyczajów, posłuszeństwa i czci dla praw Kościo-ła wciskał. Niepodobna lepiej wiary jego wielkiej a gorli-wości apostołskiej pochwalić, jak przypominając, iż sam 70.000 dusz kalwińskich Kościołowi pozyskał! Niełatwo jest katolików, którzy zaspali sprawę zbawienia, obudzić i upamiętać, niełatwo poganina do czystych pojęć o Bogu podnieść, ale najtrudniejsze nawrócić chrześcijany inno-wiercze, w pierwszej szczególnie zaciekłości. Tamci przy- najmniej czują swój niedostatek i głód duchowny, ci, częś- cią większą lub mniejszą zachwianej prawdy żyją, i walczą resztę. Św. Grzegorz cudotwórca, obejmując biskupstwo,

siedemnastu tylko wiernych zastał, a umierając siedemnastu tylko pogan zostawił. Nasz Święty i tysiąca katolików nie zastał, a stokroć ich tyle przy śmierci zostawił. Skąd po temu wziął siłę? Uczony współczesny kardynał (du Perron) oświadczał się z gotowością zbitcia i pokonania każdego różnowiercy, ale dodawał, jeden Franciszek Salezy ma dar ich nawracania. I słusznie. Zamknąć usta fałszu chcącego rozumować rozumowaniem z prawdy to rzecz ludzka, i da się pojąć, ale pokonać nie jest jeszcze przekonać, a od przekonania daleko jeszcze do nawrócenia, bo to rzecz woli. Woli człowieka sam Bóg siłą nie łamie, tylko miłościwie przyciąga, oświeca i miękczy, aż się chętnie podda. Największy przeto dar, jakiego Bóg człowiekowi użyzca, jest dar rozbrajania i pociągania woli, a ten dar w najwyższym stopniu posiadał nasz Święty. A jaki miał ku temu talizman i środek zewnętrzny? Oto, jak Dawid, niezrównaną słodycz i łagodność swoją. *Łagodność rozmnożyła mnie (2 Krl 22)*. Przez nią sprawdził obietnicę i przepowiednię Chrystusową: *Iż kto w Niego wierzy, ten dzieła Chrystusowe sprawi i większych jeszcze dokaze*; istotnie, sam za życia swego ziemskiego siedemdziesięciu tylko uczniów liczył, a sługa jego Salezy siedemdziesiąt tysięcy ich mu pozyskał. O, błogosławiona słodyczy! która takich dokazujesz cudów, i bez cudu jesteś cudem nad cudami!

## II

Łagodność ewangeliczna jest jakoby wydatną cnotą nowego zakonu i Boskiego ustawodawcy. Św. Paweł przypisuje łaskawości i dobroćliwości Zbawiciela ukazanie się Jego w ciele (por. *Tł 3*). Zaklina *przez łagodność Chrystusową (2 Kor 10, 1)*. Sam Pan nasz woła: *Uczcież się ode Mnie, żem cichy i pokornego serca, a znajdziecie pokój duszom waszym (Mt 11, 29)*. O żadnej cnocie innej w ten sposób nie mówił. *Błogosławieni cisi, bo oni posiadą ziemię (Mt 5, 5)*.

*Idźcie (mówił do uczniów swoich), oto posyłam was jako baranki pomiędzy wilków (Łk 10, 3). Pod tą nazwą baranka wypraszał Go Prorok: Spuść, Panie, Baranka, władcę świata (Iz 16, 1). Oto król twój łagodny idzie (Mt 21, 5). Tym imieniem wskazywał to Chrzciciel: Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata (J 1, 36). Pod tą postacią widział go Jan drugi, Ewangelista: I widziałem baranka stojącego na górze Syjon (Ap 14, 1). A nie ma łagodniejszego stworzenia nad baranka. Kochajcie nieprzyjacioły wasze, błogosławcie tym, którzy wam złorzeczą, czyńcie dobrze wszystkim, naśladujcie Ojca waszego niebieskiego, który każe wstawać słońcu dla złych i dobrych. Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości. Łagodność ewangeliczna nie jest słabością. Bo widzieliśmy, i świadczy godna uczennica i córka jego św. Franciszka Chantal: „iż jak nie było istoty wdzięczniejszej i uprzejmiejszej”, nie było też „duszy śmielszej, odważniejszej i wytrwalszej do znoszenia ciężarów i prac, w dopinaniu zamiarów” od Boga pochodzących. Takim się nasz Święty nie urodził; owszem, miał być żywego charakteru. Tyle bystrości i czynności nie dają się psychologicznie pojąć w istocie, która by, wskutek pewnej li przyrodzonej ospałości i niedołęstwa ducha, była łagodną. Jeżeli mnie pamięć nie myli, kiedy w Padwie jeszcze nosił, zwyczajem powszechnym, oręż przy boku, słysząc, że jeden z towarzyszy przegraża mu się i szuka zaczepki, odpowiedział: „Wiara mi zabrania pojedynku, ale pozwala dobyć ostrza w osobistej obronie, wiadomo, że ja w takich a w takich godzinach przez tę a tę ulicę przechodzę”. Nie, łagodność Franciszka była owocem dwudziestoletniej jego usilnej wewnętrznej pracy, jakoby koroną cnoty i rozpromienieniem duszy, jakoby wyciągiem i treścią cnót wszystkich. Pracą przyszedł do szczęśliwej niemożności gniewania się i obruszenia nawet wewnętrznego. Taka łagodność obok największej odrazy do grzechu sprawia, że znosimy z cierpliwością wady grzeszników i znosząc, leczymy — taka łagodność jest najsurowszą dla siebie. Łagodność fałszywa*

sobie folguje, nielitościwie chłoszcze i zatwardza w złym grzeszników, a zostawia w nas zamięłowanie grzechów naszych i lubych nam osób. Łagodność fałszywa najwięcej nas odróżnia i oddala od Boga; łagodność prawdziwa najwięcej nas doń zbliża.

Otóż podług orzeczenia samego Świętego łagodność chrześcijańska jest pewnym ułożeniem i urządzeniem człowieka wewnętrznego, które go czyni poddanym Bogu, spokojnym w sobie i dobroczynnym względem innych. Aby nie nadużywać bogactwa przedmiotu i waszej cierpliwości, o tej jego dobroczynności pokrótce powiemy; przedstawimy wam w krótkich rysach, jakim się pokazywał w obejściu z ludźmi, w pismach swoich i dziełach, a nareszcie przykładach.

A naprzód cudowne nawracania podczas misji łagodności jego najbardziej przypisać potrzeba. Na drodze do Alinges zasadzają nań mężobójców, którzy mu mieli odjąć życie ciała; on spokojnością swoją, wejrzeniem i słowem czarującym upamiętywa ich, i bierze Chrystusowi ich dusze. Ci, co mieli być jego zabójcami, stają się wielbicielami i przesłańcami. Garstka świeżo nawróconych chce go siłą bronić od nowych napaści, a on im z mistrzem swoim: „Nie wiecie, jakiego ducha jesteście”, chcecie bronić pasterza, a rozproszyć trzodę; nie oręża trzeba, ale modlitwy. Modlitwa zwyciężyła, i znowu wiele serc rozbroiła. Bóg, który przyrodę zawsze odpowiednio przygotowuje do łaski i posłannictwa, jakie komu porucza, daje łowcom duchownym jakiś wdzięk w obliczu, w wejrzeniu, w postawie, w głosie, który dumę rozbraja, zatwardziałość miękczy, gniew i wściekłość uśmierza, grzesznikom najciężej upadłym wlewa w duszę skrucę, ufność i nadzieję. Miał ten dar w najwyższym stopniu nasz Święty. I przeto jestem pewny, że w Tonon niejeden przez okiennice, które upór systematyczny kazał zamykać, patrzył na przechodzącego apostoła, a patrząc, mimowolnie współczuł z nim, jakby magnesem ciągnięty; rozum się jeszcze buntował, wargi

bluźniły, a serce już było ranne, i nie chcąc tego wyznać przed sobą, zagadywało się, jak można było najpilniej. Niejeden nie chodził słuchać kazań, ale jakby od niechcienia, dla krytyki lub dla żartu, dowiadywał się o każdym jego słowie, i słowo lipło [Igneło] do serca. Są ludzie, których można odpychać jako nam niewygodnych, ale których nie szanować i nie kochać niepodobna. Toteż Kalwin, patrząc i słuchając Franciszka, zapomniał swej pychy, bo w głosie i spojrzeniu jego nie spotykał nic, co by tę pychę chciało poniżyć, bo pycha o pychę się trzeć może; dotykając się pokory, traci siłę swą i więźnie jak kula w wełnie. Zatwardziałość miękła i tajała jak lód pod pogodnym, ni rażącym, ni palącym światłem i ciepłem jego miłości. Gniew usypiał pod ożywym chłodem i muzyką spokojną jego duszy, do której się wedrzeć w żaden sposób nie mógł. Niewinność Iagneła i biegła do niego, jak dziecko, które spotkawszy gościnne i sympatyczne wejrzenie, jak do starego przyjaciela z uśmiechem wyciąga rączkę i spoczywa błogo, jak gdyby piersi matki dopadło. Dusze światowe, spojrzawszy na błogość w uśmiechu właściwym świętości i każdy harmonijny ruch jego, podejrzewały, ile tam być musi szczęścia, którego nigdzie znaleźć nie mogły, i uczuły tęsknotę i pragnienie dowiedzenia się tajemnicy, i błagały, by je prowadzić ku tym ukrytym krynicom błogości i światła. Wielcy narzecznie grzesznicy, widząc tyle miłosierdzia obok takiej czystości, otwierali z ufnością rany duszy swojej, prosząc, by je zdrowiem swoim uleczył, a białością swoją okrył i wybielił. I dlatego tak biegli wszyscy za nim, wielcy i mali, grzeszni i niewinni, bo nikomu nie ciążył rozumem swoim ni cnotą, a wszystkim wystarczał i wszystkich podług potrzeby nakarmił, i wszystkich ukochał. Dodać do tego tę wlaną przenikliwość i znajomość serca, która w duszach na wylot wierci, wyznanie uprzedza, niedokładne dopełnia, zapomniane budzi i myśl wszelką na uczynku chwyta, wszelką chęć udawania na miejscu osadza, niepodobną czyni, tak iż dusza najbezpieczniejsza wobec innych ludzi jak gdy-

by rozebrana na części, drżąca prosi, by wszystko oczyścić i na powrót ułożyć. Dodać tę cierpliwość, która nigdy się nie mordowała, czas na wszystko upatrzyła, bo tylko rzeczami użytecznymi a w porządku się zajmowała, dla wszystkich pokarm znalazła, bo modlitwy nie opuszczała; a zrozumiemy, dlaczego konfesjonał jego był zawsze pełny, dlaczego tyle osób opuszczało stolicę, a za nim po małych mięścinach górskich koczowało. Górą, górą, Święty miły! *Wdziękiem twoim a pięknością zamierzaj, szczęśliwie zdążaj i panuj (Specie tua et pulchritudine tua intende, prospere, proceder et regna) (Ps 44, 5)*. Posłuchajmy jeszcze, jak sam Święty o tych lubych nieznośnikach mówi: „Co zacz są ci wszyscy, którzy mnie nachodzą raz po raz, i zostawiają ledwo czas do odetchnienia? Och! to są dziatki, które się rzucają w objęcia ojca. Ale jak kokosz się nie gniewa, kiedy pisklęta tulą się pod jej skrzydła, tak i serce moje się rozrasta w miarę, jak tych pocziwych ludzi przybywa”.

Odnawiając w Kościele błogi zwyczaj częstej spowiedzi, tym samym umacniał zwyczaj przystępowania częstego do Stołu Pańskiego; od spowiedzi droga prosto idzie do ołtarza. Niestety! u nas od wieku ten zbawienny zwyczaj dziwnie się zmienił i podupadł, ze stratą niezmierną dusz, z ujmą chwały Bożej. I jemu powiadano, że świętym tylko wolno poufalić się z Bogiem, a on na to: doskonalni przystępują dlatego, że doskonalni, by zostali doskonalszymi; a niedoskonalni przystępować winni, że słabi, że chorzy, aby siły duszy wzmacniali i zostali doskonałymi: szczerą pokora i chęć postępu w dobrym są dostateczną przyprawą do tej niebieskiej biesiady. Lepiej się pewno sprawia, kto często jaką rzecz robi, jak kto w rzadkich odstępach. Tak ufał nasz Święty w działanie Jezusa w duszach przez Sakrament, iż kiedy mu przyganiano, że świeżo nawróconej, ze świata jeszcze całkiem nie wyleczonej, a strojnej wykwintnie pani tejże łaski pozwalał, odpowiedział: „Nie patrzę, jak kto ubrany, ale choćby tak było, to mnie nie straszy. Główna rzecz ogień w dom rzucić, jak się zajmie,

sam gospodarz niepotrzebne sprzęty przez okna powyrzucić”.

Ten sam wdzięk musiał zaprawiać jego kazania, kiedy Paryż i dwór, talentami i grzechem zepsuty, a wybredny, za nimi przepadał. Pozostałe są po większej części polemicznej treści, z potrzeby czasu, a wbrew jego naturze. I przeto jakkolwiek wszelkie słowo niezmiernie traci w piśmie, stosunkowo najmniej w nich czuć Salezego duszę. W mówieniu pewno musiały mieć życie i namaszczenie mówiącego. Ale w czym duch jego cały pozostał, to w księgach *O miłości Bożej*, w *Listach do świętej Franciszki Chantal*, w *Ustawach dla swoich zakonnic*, pełnych mądrości i słodyczy, a nareszcie w złotej książeczce: *Droga do żywota pobożnego*, którą bym rad w rękę wszystkich widział. Wiele jest dzieł duchownych i traktatów pobożnych, a mało bardzo takich, które by w każdym wieku i kraju do wszystkich trafiały. Czuć w nich zawsze niedostatki źródła, z którego poszły, jednostronności, ograniczoności pojęć i uczuć przyrodzonych człowiekowi. Za górne, za głębokie jedne, za płytkie i za poziome drugie; to zbyt suche, to zanadto do wyobraźni mówiące i za czułośćkowe; to za surowe i odstręczające, to za powolne i usypiające sumienia; to treścią, to rozwinięciem nie zadowalają. Książeczka św. Franciszka, ze starszą swą siostrą *Naśladowaniem Jezusa Chrystusa*, po słowie Bożym, największy mają dar i przywilej powszechności, najwięcej czuć dają woń i namaszczenie Ducha Świętego; we wszystkich krajach niesłychaną moc dusz Bogu pozyskały, i co dzień pozyskują. *Droga do żywota pobożnego*, chwalona przez biskupów, kardynałów i papieży, krocie dusz za wrota zakonne zapędziła, krocie w stanie małżeńskim uświęciła, krocie światowców do bogomyślności pociągnęła. Czemu ten urok i dzielność przypisać? Znów tej słodyczy dziwnej i namaszczeniu, które papier ożywia i do dusz się wkrada i wnęca. *Plaster miodu kapiący usta twoje* (*Cant.* IV). Nie iżby cokolwiek ukrywał lub ujmował z zakonu Pańskiego, nie — jarzmo przedsta-

wia z całym jego ciężarem, ale czynił je wdzięcznym i lekkim siłą namaszczenia. *A prawo miłosierdzia na ustach jego (Prov. XXXI).*

Dodajmy jeszcze kilka wydatniejszych przykładów z wielu znanych, wśród tysiąca, o których tylko Bóg sam wiedział. A naprzód złotą książeczkę jego, o której tylko cośmy mówili, niemądrzy gorliwcy piórem kaleczyli, językiem nawet z ambon szczypali, jakoby rozwalniał zakon Boży; Święty nasz nigdy ust nie otworzył, nigdy pióra nie wziął do ręki w jej obronie. Dalej, jako książę świecki, miał zarazem władzę sądową nad poddanymi swymi. Ksiądz Ludwik, krewny i koadiutor jego, nieraz podług prawideł ścisłej sprawiedliwości kazał winowajców w więzieniu osadzać. Ale jak Święty przechodząc do kościoła posłyszał ich jęki, obietnice poprawy, nie miał serca trzymać dalej i puszczał na wolność. Ksiądz koadiutor coraz to żywiej się uskarżał na zbytnią łagodność. Bóg nareszcie cudem pokazał, że *miłosierdzie przenosi nad sprawiedliwość*. Słyszając bowiem nasz Święty, iż jeden wielki zbrodzień wskutek wyrzutów sumienia zmysłów pozbawiony i do wściekłości przywiedzion został, za natchnieniem wyższym, pomimo widocznego niebezpieczeństwa, wchodzi do jego celi, wzywa go do skruchy, robi znak krzyża świętego i na razie zdrowie ciała i pokój duszy mu przywraca. Od dwunastu lat już był biskupem, sława jego po całym chrześcijańskim rozgłosiła się świecie, wielbili wierni, podziwiali różnowiercy; świeczniki Kościoła rzymskiego, kardynałowie Bellarmin i Baroniusz, sami papieże jego zasięgali rady, kiedy okropne podejrzenia zachwiały część jego owczarni. List zręcznie udany dowodził w nim upadku, przy którym kapłan nic już dobrego dla dusz ludzkich sprawić nie może. Cieszyli się źli, dobrzy chwiali głowami, mówiąc ze smutkiem: „Któżby się to był spodziewał, że i biskup genewski jest obłudnikiem”. Prosilili i upominali się duchowni jego, iż winien charakterowi swemu postarać się o wykrycie potwarzy. Na to odpowiadał spokojnie: „Jeżeli dobre



moje imię może się na co zdać Kościołowi, potrafi je Bóg obronić". I nie zawiódł się. Potwarca, dotknięty ręką Bożą, wyznał przed śmiercią grzech swój. Święty nasz, nie ciesząc się stąd [z tego] ni wynosząc, płacze nad nieszczęśliwym, nakazuje publiczne modły za jego duszę, i smuci się tym jedynie, że mu nie mógł dać pocałunku pokoju i przebaczenia. Cóż po takich przykładach mówić o innych cnotach powszechniejszych i mniej wydatnych? Taki był ten Mojżesz nowego zakonu: *miły Bogu i ludziom, którego pamięć jest* (i pozostanie) *w błogosławieństwie, którego Bóg w chwale swojej porównał z (największymi) świętymi, który słowy swymi potwory (błądu i zepsucia) uśmierzył, którego w obliczu królów chwalebny uczynił, któremu dał rozkazowanie nad ludem swoim, i dał go za prawo życia i karności, (którego nareszcie) uświęcił w wierze i łagodności jego* (Syr 45) O! módlmy, módlmy [się] gorąco [do] Pana, pobożni a najmilsi Bracia i słuchacze moi! Módlmy się, aby Bóg, w tych cięższych jeszcze czasach, wzbudzał w Kościele swoim i na ziemi naszej takich kapłanów, takich pasterzy, Mojżeszów takich. Módlmy się przez zasługi tego miłego Świętego słowami Dawida: *Wspomnij, Panie, na Dawida i na całą łagodność jego* (Ps 131, 1). Wy też szczególnie, zacne córki, któreście wyrosły ze słów, pism i przykładów jego, które dotychczas duchem jego żyjecie i cudownie go nie opuszczacie, módlcie się z większą ufnością, jako bliższe do najmilszego i tak kochającego was Ojca w niebie. Mimowolnie przychodzi mi na pamięć Mojżesz Kościoła Chrystusowego i pasterz najwyższy, mąż z pokolenia Janów świętych i Franciszków, niegdyś Jan z imienia, dziś Pius IX, mąż najłagodniejszy z ludzi mieszkających na ziemi. O! módlmy się za niego, jak on sam się modlił: *Pamiętaj, Panie, na Dawida i całą łagodność jego; w wierze i łagodności jego wybaw go z rąk nieprzyjaciół jego; prosimy Cię o to przez łagodność i zasługi św. Franciszka, sługi twego, i najpokorniejszej z niewiast, a Królowej wszystkich świętych i Kościoła Bożego. Amen.*



TYTUŁY UKAZUJĄCE SIĘ  
W WYDAWNICTWIE ALLELUJA  
W LATACH 1996-2012

1. ks. Jerzy Mrówczyński CR, *Z Ducha Zmartwychwstania* – 1996
2. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Ikona Białego Ewangelizatora* – 1997
3. „CResce” – rocznik 1997
4. *Życie konsekrowane w dokumentach Kościoła*, wyd. I – 1998
5. „Via Consecrata” – 1/1998
6. „Via Consecrata” – 2/1998
7. *Ofiarowanie Pańskie z Papieżem Janem Pawłem II* – 1998
8. Maria Celeste Crostarosa, *Wypisy* – 1999
9. „Zeszyty historyczno-teologiczne” nr 3
10. „Zeszyty historyczno-teologiczne” nr 6
11. Czesław Ryszka, *Odzyskana wielkość* – 1999
12. Dietrich Bonhoeffer, *Krzyż i zmartwychwstanie* – 1999
13. ks. Andrzej Skrzypczak CR, *Od wieczernika do Emaus* – 1999
14. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Wielkanoc z Papieżem Janem Pawłem II* – 1999
15. ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Tryptyk wielkanocny* – 1999
16. o. Tomasz Szpidlik SJ, *Czy znasz ojca* – 1999
17. ks. Mauro Orsatti, *Ojciec o sercu matki* – 1999
18. Adrienne von Speyr, *Oblicze Ojca* – 1999
19. ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Rady dla młodych księży* – 1999

20. Trynitarze, czyli być w służbie wyzwolenia i miłosierdzia albo co należy wiedzieć o Zakonie Trójcy Przenajświętszej – 1999
21. abp Józef Kowalczyk, *Na drodze konsekrowanej* – 1999
22. „Zeszyty historyczno-teologiczne” nr 4-5 – 1999
23. Bogdan Jański, *Wypisy duchowne* – 2000
24. *Życie konsekrowane w trzecim wieku* (praca zbiorowa) – 2000
25. ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Ksiądz a polityka* – 2000
26. ks. Bolesław Micewski CR, *Współcześni o Jańskim* – 2000
27. ks. Jerzy Mrówczyński CR, *Paweł Smolikowski* – 2000
28. kard. Anastazy A. Ballestrero OCD, *Konsekracja* – 2000
29. s. Zofia J. Zdybicka SJK, o. Leon Knabit OSB, o. Alojzy Warot OFM, *Dalsza refleksja* – 2000
30. ks. Marko Ivan Rupnik SJ, *Szukam moich braci* – 2000
31. Tadeusz Birecki, *Magnificat z Ziemi Świętej* – 2001
32. ks. Piotr Semenenko CR, *O pokusach* – 2001
33. ks. Pier Giordano Cabra FN, *Krótką medytacja o ślubach* – 2001
34. ks. Pier Giordano Cabra FN, *Życie braterskie* – 2001
35. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Obchodząc jubileusz* – 2001
36. Dietrich Bonhoeffer, *Życie wspólne* – 2001
37. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Dekalog formatora* – 2001
38. ks. Mauro Orsatti, *Czułość kobieca* – 2001
39. s. Alina Merdas RSCJ, *W wieczne zachwyceni* – 2001
40. „Zeszyty historyczno-teologiczne” nr 7 – 2001
41. Rainer Maria Rilke, *Księga o życiu mniszym* – 2003
42. kard. Joseph Ratzinger, *W czas Bożego Narodzenia* – 2001
43. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Bezcenny dar* – 2001
44. ks. Mauro Orsatti, *Współcześni Jezusa* – 2002
45. o. Andrzej A. Napiórkowski OSPPE, *Droga krzyżowa o jedność chrześcijan* – 2002
46. *Communio Consecrata* (praca zbiorowa) – 2002
47. ks. Adolf Bakanowski CR, *Osiem błogosławieństw* – 2002
48. o. Tomasz Maria Dąbek OSB, *Poznajemy oblicze Chrystusa przez Maryję* – 2002

49. o. Andrzej A. Napiórkowski OSPPE, *Jedność konsekrowana* – 2002
50. ks. Kazimierz Mikucki CR, *Elementarz filozoficzny dla konsekrowanych* – 2002
51. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Via lucis* – 2002
52. „Zeszyty historyczno-teologiczne” nr 8 – 2002
53. Unia Przełożonych Generalnych, *Globalizacja a życie konsekrowane* – 2002
54. Maria Regina Pisa, *Kochałam go naprawdę* – 2002
55. kard. Stefan Wyszyński, *Alfabet zakonny* – 2002
56. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Wchodząc na górę* – 2002
57. kard. Joachim Meisner, *W dzień Objawienia Pańskiego* – 2002
58. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Będąc na górze* – 2002
59. ks. Bernard Hylla, ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Miłość doskonała* – 2003
60. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Obchodząc jubileusz* – 2003
61. o. Tomasz Maria Dąbek OSB, *Miłować Chrystusa* – 2003
62. ks. Artur Kardaś CR, *Wielkopolskie ślady rodziny Kajsiewiczów* – 2003
63. ks. Aleksander Jełowicki CR, ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Droga krzyżowa* – 2003
64. Wojciech Kudyba, *Słowa bliskie* – 2003
65. o. Andrzej Derdziuk OFMCap., *Aretologia konsekrowana* – 2003
66. *Życie konsekrowane w dokumentach Kościoła*, wyd. II – 2003
67. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Zaczynając od nowa* – 2003
68. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Przemierzając dolinę* – 2003
69. *Hospitalitas Consecrata* (praca zbiorowa) – 2003
70. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Idąc na czele* – 2003
71. bp Edward Samsel, *Dar z siebie* – 2003
72. s. Zofia Szymanek FDC, *Droga krzyżowa – stacje sióstr* – 2003
73. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Podjmując posługi* – 2003

74. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Za przewodem gwiazdy* – 2003
75. o. Tomasz Maria Dąbek OSB, *Piotr znaczy skała* – 2003
76. s. Elżbieta Maria Płońska CR, *Różaniec konsekrowanych* – 2003
77. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Podchodząc do ołtarza* – 2003
78. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Zdobywając mądrość* – 2003
79. ks. Józef Gaweł SCJ, *Świadkowie miłości Chrystusa* – 2003
80. ks. Andrzej Skrzypczak CR, *Przeciw diabłu* – 2003
81. Francesco D. Ostilio OFMConv., *Vademecum dla przełożonych* – 2003
82. s. Małgorzata Borkowska OSB, *Petronela*, cz. I – 2003
83. KWPZM, KWPZZZ, ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Idźmy naprzód z nadzieją* – 2003
84. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Przystając w drodze* – 2003
85. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Ikony życia konsekrowanego* – 2003
86. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Szukając wzorów* – 2003
87. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Stacje bolesne Błogosławionej Maryi Dziewicy* – 2003
88. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Różaniec biblijno-katechizmowy* – 2003
89. „Zeszyty historyczno-teologiczne” nr 9 – 2003
90. *Kontemplując Boga w świętym Stanisławie. Modlitewnik* – 2004
91. ks. Marko Ivan Rupnik SJ, *Profetyzm życia konsekrowanego* – 2003
92. o. Andrzej Derdziuk OFMCap., *Szata świadectwa* – 2003
93. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Zdążając ku światłu* – 2003
94. o. Tomasz Maria Dąbek OSB, *Abraham – ojciec naszej wiary* – 2003
95. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Przewodząc wspólnie* – 2003
96. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Odnawiając ducha* – 2003
97. s. Diana Krystyna Mikuła OP, *Misterium Paschalne w życiu mniszki* – 2004

98. s. Elżbieta Maria Płońska CR, *Rachunek sumienia konsekrowanych* – 2004
99. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Znacząc profil* – 2004
100. Barbara Szczepanowicz, *Która wciąż wierzyła* – 2004
101. *Europa consecranda* (praca zbiorowa) – 2004
102. ks. Kazimierz Wójtowicz, *Ostatni monolog* – 2004
103. ks. Kazimierz Mikucki CR, *Wartości trwałe* – 2004
104. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Pełniąc służbę* – 2004
105. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Budując wspólnotę* – 2004
106. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Przyjmując profesję* – 2004
107. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Poste restante dla konsekrowanych* – 2004
108. Jan Paweł II, *Od Angoli do Zairu* (praca zbiorowa) – 2004
109. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Teczka proroka* – 2004
110. ks. Ryszard Kempiak SDB, *Józef – mąż Maryi* – 2004
111. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Podążając za gwiazdą* – 2004
112. ks. Władysław Orpiszewski CR, *Kartki z pamiętnika* – 2004
113. o. Tomasz Maria Dąbek OSB, *Paweł – Apostoł Narodów* – 2004
114. ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Sonety i inne wiersze* – 2005
115. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Wyglądając Pana* – 2004
116. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Czerpiąc ze źródła* – 2004
117. ks. Semenenko, *Logika* – 2004
118. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Biegnąc w sztafecie* – 2004
119. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Uczestnicząc w kapitule* – 2004
120. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Prosząc o dary* – 2004
121. Dietrich Bonhoeffer, *Modlitwy i wiersze więzienne* – 2005
122. Teresa Paszkowska, *Formacja i godność* – 2005
123. o. Tomasz Maria Dąbek OSB, *Jan – prorok pogranicza czasów* – 2005
124. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Wędrując wśród znaków* – 2004
125. Marzenna Straszewicz, *W rękach Pana* – 2005
126. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Życie konsekrowane w kawałkach* – 2004

127. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Wieczór wigilijny u konsekrowanych* – 2004
128. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Szukając miejsca* – 2004
129. ks. Bogdan Giemza SDS, *Kurendy z wyższej grzędy* – 2004
130. Maria Piniańska, *Paciorki i stacje* – 2005
131. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Łamiąc Chleb* – 2005
132. s. Alina Merdas RSCJ, *Królowa w kolorach narodu* – 2005
133. Barbara Szczepanowicz, *Ewa – matka żyjących* – 2005
134. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Spisy obietnic* – 2005
135. s. Elżbieta Maria Płońska CR, *Droga krzyżowa konsekrowanych* – 2005
136. ks. Piotr Semenenko CR, *O Najświętszym Sakramencie* – 2005
137. s. Maria Faustyna Cydzik, *Działalność Zgromadzenia Sióstr Matki Miłosierdzia w okresie okupacji i komunizmu* – 2006
138. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Spiesząc ku Wielkanocy* – 2005
139. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Wkraczając w Wielki Czas* 2005
140. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Ikony braterstwa* – 2007
141. *Ofiarowanie Pańskie z Papieżem Janem Pawłem II*, wyd. II – 2005
142. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Tryptyk papieski albo ostatnie dni Jana Pawła II* – 2005
143. Jan Paweł II, *W trosce o powołania* – 2005
144. Benedykt XVI, *Idźmy naprzód* – 2005
145. *Bibliofilia consecrata* (praca zbiorowa) – 2005
146. ks. Zdzisław Tomczyk, *Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję* – 2005
147. kard. Joseph Ratzinger, *Dwa ważne wykłady* – 2005
148. s. Małgorzata Borkowska OSB, *Białe i bure* – 2005
149. kard. Joseph Ratzinger, *O swoich i do swoich* – 2005
150. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Jego niezapomniane wizyty w Ojczyźnie* – 2005
151. kard. Joseph Ratzinger, *O istocie kapłaństwa* – 2005
152. Jan Paweł II, Benedykt XVI, *Przybyliśmy oddać Mu pokłon* – 2005



153. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Duchowość eucharystyczna w nauczaniu Jana Pawła II* – 2005
154. *Nasza pasja – Chrystus i ludzkość. II Światowy Kongres Życia Konsekrowanego. Rzym, 23-27 listopada 2004 r. (Instrukcja)* – 2005
155. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Zanurzając się w Wielki Post* – 2005
156. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Kosztując owoce* – 2005
157. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Siejąc ziarna* – 2005
158. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Przekraczając progi* – 2005
159. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Rodząc się na nowo* – 2005
160. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Emaus programem formacji seminaryjnej* – 2006
161. ks. Ryszard Kempik SDB, *Jan – umiłowany uczeń Jezusa* – 2006
162. ks. Piotr Semenenko CR, *O modlitwie* – 2006
163. Benedykt XVI, *Znak duchowej więzi* – 2006
164. *Litanie Maryjne* – 2006
165. s. Alina Merdas, RSCJ, *Eucharystia znaczy również Communionio* – 2006
166. *Recreatio religiosa: odpoczynek czy odnowa (praca zbiorowa)* – 2006
167. ks. Stefan Koperek CR, *Rekolekcje kapłańskie z Janem Pawłem II* – 2006
168. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Formacja formatorów* – 2006
169. *Resurrectionem Tuam confitemur. Modlitewnik* – 2006
170. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Ożywić salwatoriańską tożsamość* – 2006
171. kard. Joseph Ratzinger – Benedykt XVI, *W dzień Pięćdziesiątnicy* – 2006
172. Jan Paweł II, *Modlitewnik konsekrowanych* – 2006
173. ks. Andrzej Skrzypczak CR, *Lapidarium* – 2006
174. ks. Józef Gaweł SCJ, *Nabożeństwa dla konsekrowanych* – 2007
175. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Ikona Zwiastowania* – 2007
176. Marek Mularczyk OMI, *Władca wielkiej Ziemi* – 2006

177. Barbara Szczepanowicz, *Który widział oblicze Chwały* – 2006
178. ks. Stefan Szary CR, *Maryja w dziejach zbawienia* – 2006
179. Kazimierz Wójtowicz CR, *Margineski* – 2006
180. o. Szczepan T. Prażkiewicz OCD, *Z prowincjałskiej teki* – 2007
181. *O Papieżu* – „Książnica Zeszytów Historyczno-Teologicznych”, 2 – 2006,
182. *Benedykt XVI, Portrety Dwunastu* – 2006
183. ks. Artur Kardaś CR, *Droga charyzmatyczna Hieronima Kajsiewicza* – 2006
184. o. Andrzej A. Napiórkowski OSPPE, *Kapłaństwo w ojcostwie* – 2007
185. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Podobne do drzewa* (oprawa twarda) – 2008
186. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Glosarium* – 2007
187. o. Szczepan T. Prażkiewicz OCD, *Wierzyć i uczyć życiem. Teologia św. Rafała Kalinowskiego* – 2007
188. o. Szczepan T. Prażkiewicz OCD, *Z Maryją zawsze i we wszystkim. Duchowość maryjna św. Rafała Kalinowskiego* – 2007
189. bp Alois Schwarz, *Boże wyznanie miłości w sakramentach Kościoła* – 2007
190. ks. Piotr Semenenko CR, *Wyimki ascetyczne* – 2007
191. ks. Bronisław Zarański CR, *Powrót do Boga założyciela zmartwychwstańców* – 2007
192. ks. Stefan Duda CR, *Godzina medytacji* – 2007
193. ks. Krzysztof Czaplą SAC, *Nauka jako skrót świata. Refleksje Władysława Natansona* – 2007
194. ks. Marian Traczyński CR, *Delegatura polska zmartwychwstańców w latach 1934-1948* – 2007
195. Teresa Romańska-Fańciszevska, *Oleśnica. Ludzie i dzieje* – 2007
196. ks. Andrzej Skrzypczak CR, *Judasz według Ewangelii* – 2007
197. ks. Ryszard Kempik SDB, *Józef – mąż Maryi. Rozważania biblijne*, wyd. II – 2007

198. ks. Józef Hube CR, *O częstej Komunii świętej* – 2007
199. *Magnificat z ziemi obcej, czyli wspomnienia o Tadeuszu Bireckim* – 2003
200. *Książeczka kierowcy. Kierujmy się miłością na drodze* – 2005
201. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Wzmacniając wiarę* – 2007
202. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Droga charyzmatyczna Bogdana Jańskiego* – 2007
203. s. Elżbieta Maria Płońska CR, *Bogdana Jańskiego 33 lata na tle historii świata* – 2008
204. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Trzymając wartość* – 2007
205. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Będąc alter Chrystus* – 2007
206. s. Alina Merdas RSCJ, *Będę Ci grał na harfie... Rekolekcje według Kardynała Martiniego* – 2007
207. s. Karolina Jadwiga Nalepa, *Jak potok* – 2008
208. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Bogactwo charyzmatów błogosławionej Celiny B. Studium historyczno-teologiczne* – 2008
209. *Mszalik Jana Pawła II. Rok B* – 2005
210. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Kontemplując oblicze Jezusa* – 2008
211. *Dziewice, wdowy i pustelnicy* – 2007
212. ks. Adam Błyszcz CR, *Oglądanie powołania* – 2008
213. ks. Aleksander Jełowicki CR, ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Droga krzyżowa*, wyd. II – 2008
214. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Ikony nadziei* – 2008
215. o. Szczepan T. Praškiewicz OCD, *Duchowość maryjna* – 2008
216. *Uświęcaj rodziny. Modlitewnik* – 2008
217. o. Andrzej Derdziuk OFMCap., *Posłuszeństwo przełożonych* – 2008
218. Barbara Szczepanowicz, *Który walczył o sprawiedliwość społeczną. Powieść o proroku Amosie* – 2008
219. kard. Stanisław Dziwisz, *Głos ze Skałki* – 2008
220. Paweł Zawarczyński OSPPE, *Skałeczne Bractwo Aniołów Stróżów* – 2008
221. Barbara Szczepanowicz, *Który walczył do końca* – 2008
222. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Ikona nawiedzenia* – 2008

223. *Dietro le orme de Maria. Il Pellegrino in preghiera alla Mentorella* – 2008
224. Juan Bautista Aguado, *Książd Alojzy Guanella – dobry samarytanin* – 2008
225. Kongregacja ds. Instytutów Życia Konsekwowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, *Posługa władzy i posłuszeństwo (Instrukcja)* – 2008
226. Wojciech Józwiak, *Piśmiennictwo polskiej misji unickiej na terenie Bułgarii w drugiej połowie XIX wieku* – 2008
227. Celina Borzęcka, *Mądrość zawierzenia* – 2008
228. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Dopisy procentów* – 2008
229. Paweł Apostoł, *Mądrość apostołstwa. Myśli* – 2008
230. *Być znakiem Bożej miłości* – 2008
231. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Jakie przełożenie, takie posłuszeństwo* – 2009
232. Mszalik Jana Pawła II. Rok C – 2006
233. Dietrich Bonhoeffer, *Mądrość świadectwa* – 2009
234. Benedykt XVI, *Dar kapłaństwa* – 2009
235. Jan XXIII, Jan Paweł II, *Niedościgły wzór i niezrównany przykład* – 2009
236. ks. Stefan Koperek CR, *Hymn Chwały* – 2009
237. Jan Maria Vianney, *Mądrość kapłaństwa. Myśli* – 2009
238. *Wpisani w Zmartwychwstanie* – 2009
239. ks. Artur Kardaś CR, *Różaniec z Ojcami* – 2009
240. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Przesłanie witraży w kościele w Oleśnicy świętokrzyskiej* – 2009
241. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Pogłębiając wiarę* – 2010
242. ks. Leonard Pawlak FDP, *Dobra Nowina Jezusa* – 2010
243. o. Andrzej Derdziuk OFMCap., *Kapłan w służbie Bogu i ludziom* – 2010
244. ks. Damian Korcz CR, *Życie w rytmie paschy* – 2009
245. *Idziemy do Józefa: Modlitewnik oleśnicki* – 2010
246. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Rysopisy pielgrzymów* – 2010
247. ks. Ryszard Kempniak SDB, *Spotkania ze Słowem Bożym. Homilie – Rok A* – 2010

248. ks. Ryszard Kempniak SDB, *Spotkania ze Słowem Bożym. Homilie – Rok B* – 2010
249. ks. Ryszard Kempniak SDB, *Spotkania ze Słowem Bożym. Homilie – Rok C* – 2010
250. Barbara Szczepanowicz, *Lot – bratanek Abrahama* – 2010
251. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Pełniąc misję* – 2010
252. John Iwicki CR, *Charyzmat zmartwychwstańców. Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, tom II* – 2007
253. ks. Piotr Semenenko CR, *O Maryi* – 2010
254. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Kapłaństwo pierwszych zmartwychwstańców* – 2010
255. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Pierwopisy* – 2010
256. Paweł Smolikowski, *O wychowaniu* – 2010
257. ks. Artur Kardaś CR, *Kajsiewicz w Krakowie* – 2012
258. *Wezwanie do całkowitego poświęcenia* – 2011
259. ks. Hieronim Kajsiewicz CR, *Wycinki nabożne* – 2011
260. Jerzy Gadomski, *Pilicka Opiekunka rodzin* – 2011
261. *Dziewica konsekrowana w Kościele* – 2011
262. *Mszalik Jana Pawła II. Rok A* – 2008
263. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *CeeRki* – 2011
264. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Brudnopisy pytlowane* – 2011
265. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Ikona pacierza* – 2011
266. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Pan Jezus i szaty* – 2012
267. s. Małgorzata Borkowska OSB, *Bajki starej mniszki* – 2012
268. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *CeeRki 2* – 2012
269. ks. Stefan Radziszewski, *Siedem twarzy Judasza* – 2012
270. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Ikona miłości* – 2012
271. Leopold Staff, *Mądrość przemijania* – 2012
272. ks. Kazimierz Wójtowicz CR, *Dookoła Emaus i dalej* – 2012



# SPIS TREŚCI

ksiądz Artur Kardaś CR

## *KAJSIEWICZ W KRAKOWIE*

1. Wprowadzenie	7
2. Kim był Hieronim Kajsiewicz?	11
3. W drodze do Krakowa	16
4. Łętowski i Kajsiewicz	26
5. Trudne czasy	29
6. Kaznodzieja katedralny krakowski	38
7. Konferencje Duchowne	57
8. „Tygodnik Kościelny”	74
9. Czytelnie i księgarnie	85
10. „Katechizmy wyższe” i Siostry Parafialne św. Elżbiety	94
11. Domy pauperów	103
12. Próba osiedlenia się	107
13. Życie towarzyskie	123
14. Zakończenie	143

ksiądz Hieronim Kajsiewicz CR

## LISTY

<i>List do ks. Józefa Hubego CR</i> (Wrocław, 13 sierpnia 1848)	147
<i>List do ks. Karola Kaczanowskiego CR</i> (Kraków, 24 sierpnia 1848)	151
<i>List do ks. Karola Kaczanowskiego CR</i> (Kraków, 30 sierpnia 1848)	154
<i>List do Jana Koźmiana</i> (Kraków, 9 września 1848)	156
<i>List do ks. Józefa Hubego CR</i> (Kraków, 12 września 1848)	158
<i>List do ks. Karola Kaczanowskiego CR</i> (Kraków, 17 września 1848)	162
<i>List do ks. Aleksandra Jełowickiego CR</i> (Kraków, 18 września 1848)	163
<i>List do Jana Koźmiana</i> (Kraków, 25 września 1848)	167
<i>List do ks. Karola Kaczanowskiego CR</i> (Kraków, 27 września 1848)	170
<i>List do ks. Józefa Hubego CR</i> (Kraków, 2 października 1848)	172
<i>List do ks. Edwarda Duńskiego CR</i> (Bobrek, 13 października 1848)	176
<i>List do Karola Królikowskiego</i> (Kraków, 19 października 1848)	181
<i>List do Jana Koźmiana</i> (Kraków, 30 października 1848)	183
<i>List do ks. Karola Kaczanowskiego CR</i> (Kraków, 30 października 1848)	185



<i>List do Jana Koźmiana</i> (Kraków, 15 listopada 1848)	187
<i>List do ks. Józefa Hubego</i> (Kraków, 17 listopada 1848)	189
<i>List do ks. Karola Kaczanowskiego</i> (Kraków, 25 listopada 1848)	192
<i>List do ks. Aleksandra Jełowickiego CR</i> (Kraków, 30 listopada 1848)	194
<i>Dopisek do ks. Karola Kaczanowskiego CR</i>	197
<i>List do Jana Koźmiana</i> (Kraków, 5 grudnia 1848)	199
<i>List do Braci w Paryżu</i> (Kraków, 10 grudnia 1848)	201
<i>List do Braci CR w Paryżu</i> (Kraków, 28 grudnia 1848)	203
<i>List do ks. Karola Kaczanowskiego CR</i> (piątek)	207
<i>List do ks. Karola Kaczanowskiego CR</i> (Kraków, 9 stycznia 1849)	208
<i>List do Braci CR w Paryżu</i> (Kraków, 13 stycznia 1849)	212
<i>List do Braci CR w Paryżu</i> (Kraków, 18 stycznia 1849)	214
<i>List do ks. Józefa Hubego CR i Braci CR w Rzymie</i> (Kraków, 29 stycznia 1849)	217
<i>List do Braci CR w Paryżu</i> (Kraków, 13 lutego 1849)	220
<i>List do Jana Koźmiana</i> (Kraków, 23 lutego 1849)	222
<i>List do Braci CR w Rzymie</i> (Kraków, 26 lutego 1849)	225

<i>List do Braci CR w Paryżu</i> (Kraków, 9 marca 1849)	226
<i>List do Braci CR w Paryżu</i> (Kraków, 11 marca 1849)	228
<i>List do Braci CR w Paryżu</i> (Kraków, 14 marca 1849)	229
<i>List do Braci CR w Paryżu</i> (Kraków, 28 marca 1849)	232
<i>List do Braci CR w Paryżu</i> (Kraków, 2 kwietnia 1849)	235
<i>List do Braci CR w Paryżu</i> (Krzeszowice, 24 kwietnia 1849)	237
<i>List do Braci CR w Paryżu</i> (Drezno, 6 maja 1849; Eisenach, 10 maja 1849)	238
<i>Na wiadomość o pożarze Krakowa</i> (1850)	243

## KAZANIA

<i>Kazanie przy zamknięciu ośmiodniowego nabożeństwa do Matki Boskiej Różańca św.</i>	251
<i>Kazanie o władzy doczesnej papieskiej</i>	255
<i>Mowa na cześć św. Jacka</i>	268
<i>Mowa na cześć św. Franciszka Salezego</i>	277
<i>Tytuły ukazujące się w Wydawnictwie ALLELUJA w latach 1996-2012</i>	299